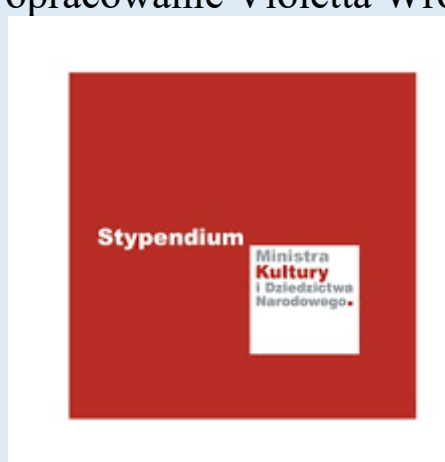




Bajka ludowa na Kujawach

(antologia archiwalnych tekstów
z wstępem i przypisami)

wybór i opracowanie Violetta Wróblewska



**Zrealizowano w ramach stypendium
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Toruń 2020

Spis treści

WPROWADZENIE	4
CZĘŚĆ PIERWSZA. BAJKI MAGICZNE	34
1. Baśń o księciu i 3 synach, 2 mądrych, 1 głupi (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1966).	34
2. Bajka o czarownicy (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956)	38
3. Baśń z czasów, kiedy ptaki i zwierzęta rozmawiały z ludźmi (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958).....	40
4. Baśń o trzech siłaczach (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958)	45
5. Bajka o ptaku, lwie i wielorybie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958)	55
6. O sierocie Marysi, co została zmieniona w rybkę (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958).....	61
7. O ubogiej wdowie i jej pięciu córkach (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955).....	71
8. Ślubowanie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955).....	75
9. O pewnym dziedzicu, co straszył (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955).....	76
10. Bajka o dwóch czarownicach (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956).....	77
11. O dobrej wróżce i o sierotce Marysi (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956).....	82
12. Bajka o zbójcach (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956).....	86
13. Bajka o chłopcu, co uratował życie królewskiej rodzinie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956).....	92
14. O Jasiu i Marysi sierotce (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958).....	94
15. O starym królu, co chciał młodym zostać (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958).....	104
16. Bajka o trzech cytrynach (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956).....	114
17. O Wojtku bohaterze (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958).....	117
18. Bajka o kumotrze sprawiedliwym (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956)	122
CZĘŚĆ DRUGA. BAJKI NOWELISTYCZNE	125
1. Przypowieść o młodym małżeństwie (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1966).....	125
2. Bajka o dwunastu zbójcach (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, 1964).....	126
3. O szczęśliwej godzinie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958)	128
4. Bajka o bandytach (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955)	135
5. Bajka o księciu (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955)	138

6. O karle potworze (Felix Paczkowski, Włocławek, 1956)	140
CZĘŚĆ TRZECIA. BAJKI KOMICZNE – KAWAŁY I HUMORESKI.....	143
1. O biedaku i bogaczu (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958)	143
2. Zagadka. Bukim wóz, bukim kobyła, tańcym płaszcz łabyńdzim siekiera (Piotr Miśkiewicz, Pakość, 1955).....	146
3. Baba i kropidło (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964)	146
4. O mężu żarłoku (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957)	147
5. Słynny wróż i doktor (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958).....	149
CZĘŚĆ CZWARTA. PODANIA – BAJKI WIERZENIOWE.....	156
1. Legenda o zamku rydzyńskim (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, 1964)	156
2. O starej czarownicy i jej córce (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957).....	157
3. O dziedzicu Szczydze (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957)	159
CZĘŚĆ PIĄTA. BAJKI ZWIERZĘCE I RELIGIJNE (LEGENDY).....	163
1. Kot i pies (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, 1964).....	163
2. Bajka o diable i chłopie (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956).....	163
BIBLIOGRAFIA.....	168
WYKAZ WĄTKÓW.....	172

Wprowadzenie

Bajki ludowe na Kujawach – konkursowe zmagania z tradycją

Bajka ludowa na Kujawach – stan badań

Kujawy, położone w środkowej Polsce, na Pojezierzu Wielkopolskim, w dorzeczu środkowej Wisły i górnej Noteci¹, współcześnie nie budzą skojarzeń z krainą słynącą z bajania. Dzieje się tak być może z tego powodu, że w polskiej tradycji nie utrzymało się zbyt wiele narracji, które bezpośrednio odnosiłyby się do znanych w tym regionie miejsc, takich jak Włocławek, Inowrocław czy Bydgoszcz. Funkcjonujące w powszechnym obiegu opowieści, zwane legendami lub podaniami, zwykle dotyczą miast chętnie odwiedzanych przez turystów, jak Warszawa, Kraków i Gdańsk, rzadko kiedy traktując o miejscowościach leżących poza popularnymi szlakami wycieczek. Wśród kujawskich wyjątków odnotować można Kruszwicę słynącą z podań lokalnych traktujących o Piaście oraz Popielu, spopularyzowanych już przez średniowieczne kroniki². Zwłaszcza niechlubne dzieje drugiego z bohaterów, okrutnego władcy i mordercy swych krewnych, którego myszy zjadły, zdają się sprzyjać rozpowszechnianiu tego typu narracji. Nie bez znaczenia pozostaje materialny ślad mitycznych dziejów, czyli Mysia Wieża usytuowana nad jeziorem Gopło, gdzie rzekomo miało dojść do aktu zemsty dokonanej na Popielu. W przeszłości jednak próbowano nie tyle eksponować aspekt sensacji losów nadgoplańskiego władcy, co łączyć z prapoczątkami polskiej państwowości. Czynił tak m.in. Wincenty Trojanowski, jeden z pierwszych interpretatorów rodzimych dynastycznych opowieści, który historię naszego kraju wpisał w dawne narracje mityczne, dokonując tym samym jej nobilitacji. W przekonaniu Trojanowskiego, nie popartym żadnymi dowodami, już sama nazwa krainy, wspomnianej po raz pierwszy w 1139 roku w Bulli Gnieźnieńskiej³, miała mieć pośredni związek zarówno z ukształtowaniem regionu, jak i z dziejami Popiela oraz Piasta:

¹ J. Gajek, *Skład etniczny Wielkiego Pomorza*, „Teka Pomorska”, r. III, 1938, s. 8-12.

² Zob. Kroniki Galla Anonima (XI/XII w.) i Wincentego Kadłubka (XII/XIII w.). Szerzej na ten temat, zob. V. Wróblewska, *Popiel*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 3, red. V. Wróblewska, Toruń 2018, s. 70-73; też, *Piast*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 3, red. V. Wróblewska, Toruń 2018, s. 25-28.

³ W. Trojanowski, *Podania mityczne polskie*, „Wisła” 1917, t. 20, s. 180.

Nazwa ta poza właściwymi Kujawami oznacza w kraju naszym pustkowia, golizny, nieużytki, urwiska, obszary wytrzebione czyli miejsca nieurodzajne, albo nie nadające się do uprawy. Oznacza także i wiatr północny, a więc zimny, ostry, szkodliwy (...) To wszystko doskonale się łączy z charakterem mitycznym naszego Popiela. Lecz w samych Kujawach nazwa ta oznacza pola uprawne i urodzajne w przeciwieństwie do lasów. Że zaś ta nazwa oznacza gołoborza i golizny wśród lasów, te zaś gdy wytrzebione zostały przy pomocy ognia, zatym spalone na popiół, wtedy otrzymane w taki sposób obszary, gdy zostały wzięte pod uprawę, stały się z czasem, przez pracę, urodzajnymi i żywić mogły przybyszów z lasów, owych Borowników. Tak więc Kujawy w znaczeniu pól urodzajnych odpowiadają właściwościom przypisywanym Piastowi⁴.

Dawne próby łączenia nazwy Kujaw z podaniami o Popiele i Piaście nie znajdują jednak potwierdzenia w tradycji ludowej. Rzadko kiedy w miejscowym folklorze mowa o genezie regionu czy o wspomnianych mitycznych postaciach. Drugi z bohaterów w ogóle nie występuje w chłopskich bajkach, jedynie motyw niezapowiedzianej wizyty wędrowców u biednego chłopca, jak w realizacjach legendowego wątku T 750D „Pan Bóg gościem”. Mowa w nich o tym, że w efekcie ugoszczenia przybyszy dochodzi do cudownego rozmnożenia pokarmów w trakcie biesiady towarzyszącej obrzędowi postrzyżyn syna ubogiego gospodarza⁵.

Pierwszy z bohaterów również nie jest zbyt często przywoływany w lokalnych przekazach. W *Polskiej bajce ludowej w układzie systematycznym*, w której odnotowano najważniejsze rodzime realizacje bajkowych wątków⁶, występują jedynie dwa luźno dające się łączyć z dziejami Popiela – T 747 „Król myszy” oraz T 747A „Kłęska myszy”, zaś oba są dalekie od wersji znanych ze średniowiecznych kronik⁷:

W realizacjach pierwszego typu mowa o biednym młodzieńcu, który zostaje królem, gdyż niespodziewanie na jego głowę spada z nieba korona. Ponieważ po objęciu tronu mężczyzna nie chce być przyznany do ubogich rodziców, za sprawą matczynej klątwy pożerają go myszy. Badacze w tej narracji widzą wpływy tradycji czeskiej, zwłaszcza opowieści o Przemyśle, i polskiej, szczególnie historii o Popiele⁸.

⁴ Tamże, s. 180-181.

⁵ V. Wróblewska, *Piast*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 3, s. 25-28.

⁶ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t.1-2, Wrocław 1962-1963. Systematyka obejmuje wszystkie wątki odnotowane w najważniejszych gatunkach prozy ludowej, takie jak bajka magiczna, zwierzęca, nowelistyczna, legenda, podanie, humoreska, określane wspólnym mianem bajki ludowej. Każdy z wątków, oznaczony literą T – typ, w systematyce posiada swój numer, tytuł, streszczenie oraz zestaw adresów bibliograficznych odsyłających do ludowych realizacji danego schematu fabularnego.

⁷ V. Wróblewska, *Popiel*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 3, s. 71.

⁸ Tamże.

Z kolei drugi „mysi” wątek (T 747A) dotyczy sąsiedzkiego zatargu między bogaczem a biedakiem, kończącego się za sprawą czarów zesłaniem plagi gryzoni przez jednego z gospodarzy na drugiego.

Próby odpowiedzi na pytanie, jakie w związku z tym są popularne ludowe opowieści na Kujawach, skoro nie dzieje Piasta i Popiela, nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Mimo regularnych badań miejscowego języka⁹ i folkloru¹⁰, prowadzonych już od XIX wieku¹¹, trudno o wskazanie lokalnej specyfiki dawnych bajeń. Wydaje się, że jako jedne z pierwszych odnotowano podania lokalne i historyczne, ale nie ma podstaw, by uznać je za typowe dla regionu. Jak stwierdza Agnieszka Gołębiowska-Suchorska:

Najwcześniej zapisane zostały przez zbieraczy folkloru kujawskiego podania lokalne. Kazimierz Władysław Wójcicki odnotował istnienie w okolicach Brześcia Kujawskiego opowieści o dziewczynie zamienionej w kamień za grabienie siana w święto (T 792 „Praca w niedzielę”)¹² (...). W 1845 roku Lucjan Siemieński opublikował trzy tzw. legendy historyczne z okolic Kruszwicy – Mysza wieża w Kruszwicy, Piast i Oblężeniu Nakła (...)¹³. Autorem pierwszych obszernych zapisów kujawskich bajek ludowych był Oskar Kolberg, który w latach 1867 i 1869 wydał dwuczęściowe Kujawy jako serie III i IV *Ludu*... W tomie III zamieścił 50 tekstów zapisanych m.in. w Strzelnie, Ruszkowie, Bogusławicach, Brześciu, Kłodawie, Kowalu i Włocławku¹⁴.

Na podstawie analizy zawartości trzeciego i czwartego tomu *Ludu, jego zwyczajów, sposobu życia, mowy, podań, przysłów, obrzędów, guseł, zabaw, pieśni, muzyki i tańców* (1867) Oskara

⁹ Pierwsze prace dotyczące dialektu Kujaw powstawały już w XIX wieku, np. J. Bliźniński, *Abecadłowy spis wyrazów języka ludowego w Kujawach i Galicji Zachodniej*, „Biblioteka Warszawska” 1860, t. IV, s. 619-633; O. Kolberg, *Słowniczek wyrazów kujawskich*, [w:] tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 4, cz. 2, Kujawy, Wrocław 1962 (1867), s. 260-266; W. Matlakowski, *Słownik wyrazów ludowych zebranych w Czerskiem i na Kujawach*, „Sprawozdania Komisji Językowej Akademii Umiejętności” 1892, t. 5, s. 127-148. Zob. na ten temat: H. Karaś, *Słowniki gwar kujawskich, Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe*, red. H. Karaś, <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-wielkopolski&l3=kujawy&l4=kujawy-slowniki> [dostęp: 20.09.2020].

¹⁰ Zob. R. Kukier, *Ludowe obrzędy i zwyczaje weselne na Kujawach*, Warszawa-Poznań 1975; R. Lange, A. Pawlak, B. Krzyżaniak, *Folklor Kujaw*, Poznań 2001; A. Trapszyc, *Kujawy*, 2014 [w:] <http://www.nasze.kujawsko-pomorskie.pl/Etnografia/kujawy.html> [dostęp: 20.05.2020].

¹¹ Zob. Oprócz *Ludu*... Oskara Kolberga z 1867 roku, warto wspomnieć pracę rosyjskojęzyczną, w której mowa m.in. o Kujawiakach, ich życiu, zwyczajach, wierzeniach i folklorze: N. O. Akajomow, *Kujawy. Istoriko-etnograficzeskij очерк*, Warszawa 1895.

¹² K.W. Wójcicki, *Starożytnie podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, Warszawa 1837, s. 89, 150.

¹³ L. Siemieński, *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, Warszawa 1845, s. 1-4, 17-18.

¹⁴ A. Gołębiowska-Suchorska, *Bajka ludowa na Kujawach*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 1, red. V. Wróblewska, Toruń 2018, s. 117.

Kolberga¹⁵, w których zamieszczono opowieści pochodzące z Kujaw, również niełatwo określić specyfikę regionalnego folkloru. Wybitny etnograf opublikował jedynie czterdzieści pięć wątków bajkowych różnego typu¹⁶ i trudno wskazać wśród nich przykłady reprezentatywne¹⁷. Znany wielkopoolanin zapisał nieliczne bajki zwierzęce – realizacje T 233 „Głosy ptaków”, w tym po jednym wariancie podtypu „Jaskółka” (Chocień)¹⁸ i „Wróbel” (Święte Bodzanowo)¹⁹, T 234 „Słowik i kleszcz” (Piaski)²⁰, nieco więcej bajek magicznych, m.in. warianty T 311 „Zakazany pokój” (Ruszkowo, Bogusławice)²¹, T 325 „Uczeń czarnoksiężnika” (Brześć Chodcze)²², T 327A „Czarownica i dzieci (Jaś i Małgosia)” (Przedcze)²³, T 330A „Kowal i diabli (Śmierć na gruszy)” (Rakutowo)²⁴, T 330B „Stary żołnierz i diabli (Gniewkowo Bydgoszcz)”²⁵, T 331 „Duch w butelce” (Nieszawa)²⁶, T 332 „Kuma-śmierć” (Przedcze Kłodawa)²⁷, T 361 „Parobek w piekle (Bear-skin, Bärenhäuter)” (Ruszkowo)²⁸, T 425 „Poszukiwanie utraconego męża (Amor i Psyche)” (Ruszkowo)²⁹, T 451 „Siedem kruków” (Lubień)³⁰, T 706 „Salvaticat” (Bogusławice)³¹, T 709 „Dziewczyna w szklanej trumnie (Snow-White – Sneewittchen)” (Sompolno Ślesin)³². Utrwalił też pojedyncze legendy i kilka bajek nowelowych. Wśród pierwszych znalazła się wersja T 763 „Skarb gubi tych, co go znaleźli” (Ruszków)³³, a wśród drugich opowieści sklasyfikowane jako T 900 „Dumna królewna (König Drosselbart)” (Sompolno)³⁴, T 902 „Wyleczenie leniwej żony”

¹⁵ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 4, cz. 2, *Kujawy...*; tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 3, cz. 1, *Kujawy*, Wrocław 1962 (1867); zob. też suplementy: O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 72/1. *Kujawy. Suplement do tomów 3-4*, cz. 1, Poznań 2009 (zawiera zapisy tańców kujawskich); tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 72/2. *Kujawy. Suplement do tomów 3-4*, cz. 2, Poznań 2014 (zawiera głównie pieśni, kilka bajek ludowych, materiał ilustracyjny).

¹⁶ J. Krzyżanowski, *Oskar Kolberg i jego dorobek w dziedzinie literatury ludowej*, „Lud” 1955 (1956), t. 42, cz. 1, s. 19.

¹⁷ Szerzej o kujawskich badaniach Oskara Kolberga, zob. V. Wróblewska, *Znaczenie materiałów folklorystyczno-etnograficznych z „Ludu” Oskara Kolberga dla poznawania regionu i jego tradycji (na przykładzie Kujaw)*, [w:] *Ja daję właśnie materiał..., o dziele Oskara Kolberga w dwusetną rocznicę jego urodzin*, red. E. Antyborzec, Poznań 2015, s. 469-480.

¹⁸ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 3, cz. 1, *Kujawy...*, s. 195, nr 43/1. W nawiasach okrągłych podaję miejsce zapisu wariantu.

¹⁹ Tamże, s. 195, nr 42, 2, 3.

²⁰ Tamże, s. 196, nr 43, 5.

²¹ Tamże, s. 131, nr 8; s. 132, nr 9.

²² Tamże, s. 136, nr 11.

²³ Tamże, s. 143, nr 14.

²⁴ Tamże, s. 181, nr 36.

²⁵ Tamże, s. 115, nr 2.

²⁶ Tamże, s. 187, nr 40.

²⁷ Tamże, s. 156, nr 21.

²⁸ Tamże, s. 145, nr 15.

²⁹ Tamże, s. 122, nr 4.

³⁰ Tamże, s. 123, nr 5.

³¹ Tamże s. 147, nr 16.

³² Tamże, s. 129, nr 7.

³³ Tamże, s. 150, nr 18.

³⁴ Tamże, s. 151, nr 19.

(Strzelno)³⁵ oraz T 956B „Narieczona zbójnika” (Lubień Krośniewice)³⁶. Odnotował też bajki komiczne, np. realizacje T 1030 „Diabeł oszukany przy podziale plonów” (Kowal Bogusławice)³⁷, T 1060 „Chłop i diabeł” (Lubiń Gostynin, Wistka)³⁸, T 1164 „Belfagor” (Więclawice Bogusławice)³⁹, T 1350B „Mąż ubrany do trumny w sieć” (Chełmce)⁴⁰, podania wierzeniowe, np. warianty T 3040 „Czarownice” (Bodzanów Bachomy)⁴¹, T 3045 „Wyprawa na Sabat” (Bodzanów Bachorny)⁴², T 4011 „Zmory podsłuchane” (Sompolno)⁴³, i jedną bajkę niesklasyfikowaną – T 2400 „Miara ziemi”⁴⁴, co tylko potwierdza różnorodność gatunkową ludowej epiki na Kujawach.

Inni badacze okazjonalnie odnotowywali przekazy ludowe pochodzące z nadwiślańskiego regionu. Poza wspomnianymi Wójcickim i Siemieńskim należą do nich m.in. Helena Sarnowska (zamieściła w roku 1895 w „Wiśle” jedno lokalne podanie, a kilka lat później, w tym samym czasopiśmie, opublikowała przykład bajki magicznej)⁴⁵ i Witowt (ogłosił drukiem w 1903 roku w „Wiśle” pięć bajek z Kujaw Borowych)⁴⁶. Michał Rawita-Witanowski w 1904 roku wydał monograficzne opracowanie dotyczące Kłodawy i okolic, a w nim zawarł kilkanaście miejscowych tekstów różnego typu (podania historyczne, bajki magiczne, ajtiologiczne, anegdotyczne)⁴⁷. Do ważnych publikacji zaliczyć należy pracę Jerzego Wojciecha Szulczewskiego, który w drugim niemieckojęzycznym tomie *Przyczynków do ludoznawstwa prowincji poznańskiej*⁴⁸ z 1906 roku zamieścił pięćdziesiąt opowieści i bajek kujawskich. Dwie z nich przedrukowano w „Literaturze Ludowej” z 1963 roku – *Jak Kaczmarek jechał do piekła* i *Jak Michał tańczył w niebie*⁴⁹, a wiele innych w opracowanym przez Wojciecha Łysiaka zbiorze pt. „*Pieśń bez końca*”. *Zbiór tekstów folklorystyczno-etnograficznych*⁵⁰.

³⁵ Tamże, s. 172, nr 31.

³⁶ Tamże, s. 325, nr 45.

³⁷ Tamże, s. 185, nr 39.

³⁸ Tamże, s. 178, nr 34; 3, 179 nr 35.

³⁹ Tamże, s. 184, nr 38.

⁴⁰ Tamże, s. 163, nr 26.

⁴¹ Tamże, s. 101, nr 27.

⁴² Tamże, s. 102, nr 30.

⁴³ O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. 3, s. 195; O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. 4, cz. 2, Kujawy, Wrocław 1962, s. 266.

⁴⁴ O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. 3, s. 40.

⁴⁵ H. Sarnawska, *Podanie o ruinie choceńskiej*, „Wiśła” 1895, t. 9, s. 398-399; też, *Opowiadanie ludowe z okolic Chodcza w powiecie włocławskim*, Wiśła 1899, t. 13, s. 249-253.

⁴⁶ Witowt, *Baśni z Kujaw Borowych*, „Wiśła” 1903, t. 17, z. 1, s. 71-85; z. 4, s. 445-457.

⁴⁷ M. Rawita-Witanowski, *Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym*, Warszawa 1904.

⁴⁸ *Allerhand fahrendes Volk in Kujawien. Tom 2. Beiträge zur Volkskunde der Provinz Posen*, Herausgegeben von Szulczewski A., Ebbeckes F. Ver. (O. Eulitz), Leszno-Poznań 1906.

⁴⁹ J.W. Szulczewski, *Opowiadania kujawskie*, „Literatura Ludowa” 1963, nr 2-3, s. 85-87.

⁵⁰ J.W. Szulczewski, „*Pieśń bez końca*”. *Zbiór tekstów folklorystyczno-etnograficznych*, red. W. Łysiak, Poznań 1996.

Wspomniany Witowt wśród bajek magicznych odnotował T 314 „Zaczarowany koń” (Koło Lubstów)⁵¹, T 400C „Trzy noce męczarni” (Koło Lubstów)⁵², oraz jedną bajkę nowelową T 850 „Znamię królowny”⁵³. Utrwalił je również przywołany Szulczewski, m.in. legendę będącą realizacją wątku T 756B „Madejowe łoże”⁵⁴. Natomiast Sarnowska zapisała podanie oparte na schemacie fabularnym T 8012 „Diabelskie złoto” (Chocień)⁵⁵.

W okresie międzywojennym nieliczne przykłady folkloru kujawskiego opublikował w swej antologii tekstów gwarowych dialektolog Kazimierz Nitsch, w tym bajki magiczne, będące wersjami wątków T 307* „Upiór w kościele” i T 400C „Trzy noce męczarni”, oraz komiczne – T 1525A „Złodziej nad złodzieje we dworze” i T 1643 „Głupiec i figura”⁵⁶. Inny badacz, Karol Masłowski, w *Zarysie etnografii Kujaw* zamieścił kilka lokalnych podań związanych z kościołami w Kruszynie i Kowalu, z krzyżem we wsi Błędowo oraz z cudownym obrazem św. Prokopa w Kłóbce⁵⁷.

Na podstawie tego krótkiego rejestru przekazów odnotowanych w XIX i początku XX wieku trudno mówić o specyfice kujawskiej bajki ludowej czy o szczególnej popularności konkretnych jej odmian bądź wątków. Niełatwo też wyrokować na ten temat, korzystając z najnowszych publikacji pochodzących z XX i XXI wieku. Mimo że regionalne teksty sukcesywnie wydaje się od lat 60. minionego stulecia, do tej pory nie ma edycji o charakterze krytycznym. Poza kilkoma kujawskimi opowieściami rozproszonymi w czasopiśmie, dostępne są na rynku głównie antologie o nastawieniu popularyzatorskim, jak *Legends kujawskie*⁵⁸, *Kujawskie legendy, gawędy i gadki*⁵⁹ czy *Bajki tylko dla odważnych*⁶⁰. Dla przykładu, pierwsza z książek, opracowana przez Włodzimierza Podczaskiego, zawiera przekazy pochodzące z różnych okresów i źródeł, w tym z prac wymienionych powyżej etnografów, ale brak w niej pogłębionego komentarza bądź wstępu, z którego można by pozyskać wiedzę na temat specyfiki repertuaru kujawskich gawędziarzy. Jak można przeczytać w internetowej notatce anonsumującej antologię:

⁵¹ Witowt, dz. cyt., s. 445.

⁵² Tamże, s. 75.

⁵³ Witowt, dz. cyt., s. 445, nr 4

⁵⁴ W. Szulczewski, *Allerhand fahrendes Volk in Kujawien*, Leszno 1906, s. 29, nr 6.

⁵⁵ H. Sarnowska H., *Podanie o ruinie choceńskiej*, s. 398.

⁵⁶ K. Nitsch, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Lwów 1929, s. 154-162.

⁵⁷ K. Masłowski, *Zarys etnografii Kujaw*, Włocławek 1935, s. 22-23.

⁵⁸ *Legends kujawskie*, zeb. W. Podczaski, Inowrocław 2012; por. *Kujawskie legendy*, oprac. J. Borkowski, Brześć Kujawski 2013; *Kujawskie legendy*, red. H. Guzek i in., Brześć Kujawski 2013.

⁵⁹ A.B. Łukaszewicz, *Kujawskie legendy, gawędy i gadki*, t. 1, Wrocław 2012.

⁶⁰ *Bajki dla odważnych*, wyb., oprac., przedm. H. Łopatyńska, Toruń 2013.

Zbiór „Legendy kujawskie” jest owocem 5-letniej pracy nad gromadzeniem i poznawaniem kujawskich historii. Na 500 stronach udało się zebrać około 400 legend, baśni, bajek, opowiadań, podań i przekazów. Połowa legend została przetłumaczona z języka niemieckiego. Źródłem legend były opracowania, artykuły prasowe, utwory literackie, rękopisy, ludowa tradycja⁶¹.

Druga publikacja, autorstwa Antoniego Benedykta Łukaszewicza, zawiera czterdzieści pięć opowieści, od podań lokalnych i legend, poprzez humoreski i anegdoty, aż do narracji wspomnieniowych. Wartością zbioru, przygotowanego przez znanego popularyzatora i regionalistę, jest pochodzenie części materiału, zasłyszanego i spisanego przez twórcę antologii, ale za mankament należy uznać stylizowanie utworów na przekazy dawne⁶². Ponadto, biorąc pod uwagę niektóre przykłady, np. podanie dotyczące pochodzenia nazwy Kujaw⁶³, należy stwierdzić, że mają one raczej charakter autorski, gdyż nie znajdziemy ich poświadczenia innymi zapisami ani adnotacją w systematyce wątków Krzyżanowskiego.

Trzecia z kolei praca to książeczka dla dzieci, bogato ilustrowana mrocznymi w tonacji obrazkami, dobrze oddającymi klimat zebranych historii „dla odważnych”. Pod kątem dziecięcego odbiorcy zostały zmodyfikowane teksty pochodzące z zasobów Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu. W tomie znalazło się sześć bajek, które opatrzone słowniczkiem nazw gwarowych, aby czytelnicy nie mieli problemów z ich zrozumieniem. Całość merytorycznie opracowana przez Hannę Łopatyńską z toruńskiego muzeum jest bardzo dobrym artystycznie, popularyzatorskim przykładem przedsięwzięcia mającego na celu promocję lokalnych tradycji oralnych.

Bajka ludowa na Kujawach – konkursy i ich efekty

Kujawy nie doczekały się więc do tej pory naukowego, krytycznego opracowania tomu bajek, choć nie brakuje ludowego materiału w regionalnych instytucjach kultury. Do jednych z bardziej interesujących należy zbiór w archiwum wspomnianego toruńskiego muzeum, zgromadzony dzięki organizowanym przez jednostkę konkursom ludoznawczym. W latach 1955-1966 trzy podmioty – Toruński Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Muzeum Etnograficzne w Toruniu (do 1959 Dział Etnograficzny Muzeum Miejskiego w

⁶¹ <http://informatorium.ksiaznica.torun.pl/legendy-kujawskie-zebral-wlodzimierz-podczaski/> [dostęp: 20.09.2020r.).

⁶² Zob. na temat tomu: A. Paluszek-Bronka, *Cechy konstytutywne tożsamości kujawskiej na podstawie Kujawskich legend, gawęd i gadek Antoniego Benedykta Łukaszewicza*, „Język – Religia – Tożsamość” 2018, nr 2, s. 267-281.

⁶³ A.B. Łukaszewicz, dz. cyt., s. 11.

Toruniu) oraz Polskie Radio w Bydgoszczy, ogłosiły sześć tego typu konkursów, których adresatami byli mieszkańcy dawnego województwa bydgoskiego, obejmującego ziemie chełmińską, dobrzyńską, Kujawy, Pałuki, Krajnę, Bory Tucholskie, Kociewie oraz Kaszuby. Jak stwierdza Hanna Łopatyńska, sprawująca pieczę nad muzealnymi zbiorami folklorystycznymi:

Organizatorzy zwrócili się przede wszystkim do ludzi ze wsi z prośbą o zapisywanie bajek, podań, pieśni, przysłów, o opisy obrzędów, przesądów, wróżb, zabiegów magicznych. Jak pisano w ulotce propagującej jeden z konkursów, gromadzenie tego rodzaju materiałów jest szczególnie pilne, gdyż giną one bezpowrotnie wraz ze śmiercią ludzi starych, a są one bardzo cenne, gdyż ilustrują naszą przeszłość, kształtowanie się myśli ludzkiej, pogląd na świat i życie, uzdolnienia artystyczne itp. We wszystkich konkursach wzięło udział 198 uczestników, wśród których – oprócz zbieraczy indywidualnych – były również szkoły, koła krajoznawcze, biblioteki. Zgromadzili oni ok. 6500 pozycji z literatury, wiedzy ludowej, opisów zwyczajów. Około 350 utworów to bajki, podania i legendy. Spośród wszystkich konkursowych materiałów właśnie zbiór bajek jest szczególnie interesujący. W nim na uwagę zasługują te autorstwa Feliksa i Aldony Paczkowskich z Włocławka, którzy kilkakrotnie brali udział w konkursach i byli nagradzani przez jury. Oprócz bajek kujawskich na konkursy nadesłano bajki z Pałuk, Krajny, Kociewia, ziemi chełmińskiej, a nawet łemkowskie. Wszystkie materiały zebrane w wyniku konkursów znajdują się w archiwum folklorystycznym Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu⁶⁴.

Z pozyskanych informacji wiadomo, że na pierwszy konkurs wpłynęło 39 bajek, w tym 9 z Kujaw, na drugi – 55 bajek, w tym 37 z Kujaw, zaś na trzeci – 35 bajek, z czego 31 z Kujaw, co daje łączną liczbę 77 bajek. W czwartym konkursie bajek nie odnotowano, gdyż nagradzano działania związane z muzyką ludową, a z kolei na piąty konkurs, który odbył w się w latach 1963-1964, nadesłano 29 bajek, 34 legendy i podania. W szóstym konkursie 1965-1966 było 39 zgłoszeń, wśród których znalazły się wielostronicowe zestawy różnorodnych tekstów – od wspomnień, poprzez opisy obrzędów, wiersze, pieśni, historie konkretnych miejscowości, aż po podania, legendy i bajki. Zwłaszcza w ostatniej z kategorii dostarczono cenne prace dotyczące Kujaw, w tym opracowany przez Jana Pawlaka zbiór „Klehd polskich”, zawierający trzynaście bajek spisanych przed II wojną światową i krótko po jej zakończeniu, a także zeszyt

⁶⁴ H. Łopatyńska, Nota sporządzona w lutym 2020 roku na potrzeby niniejszego opracowania (Archiwum KK).

Tadeusza Piszczka, w którym znalazło się m.in. dwadzieścia jeden kujawskich podań lokalnych i historycznych.

We wszystkich konkursach, co może tłumaczyć duże nimi zainteresowanie, przyznawano nagrody, głównie pieniężne i książkowe. Na przykład w trzecim konkursie kwoty oscylowały między 200 zł a 2600 zł, w zależności od objętości i jakości nadesłanego materiału. Nie mamy pełnych informacji, które z nadesłanych prac zyskały uznanie w oczach jurorów i z jakich powodów, gdyż dysponujemy jedynie szczątkowymi danymi, m.in. listami osób uhonorowanych nagrodami wraz ze wskazaniem przyznanego miejsca, niekiedy z określoną kwotą. Takich informacji nie dostarczają również zachowane protokoły z obrad komisji, zawierające m.in. rejestr wyróżnionych osób, skład jury (przewodniczyła prof. Maria Znamierowska-Prüfferowa, a wśród członków znalazła się m.in. Maria Fryczowa, jak też przedstawiciele Polskiego Radia w Bydgoszczy, Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy oraz pracownicy muzeum), uwagi odnośnie do podziału pieniędzy między konkursowiczów. Dodatkowe dane znajdują się w zeszytach, w których prowadzono rejestr nadsyłanego materiału, ale i w tym wypadku dane nie zawsze są precyzyjne. Na przykład w zapiskach dotyczących piątego i szóstego konkursu znajdują się podstawowe informacje o osobie zgłaszającej pracę, o liczbie i formacie stron przesłanego tekstu, o specyfice materiału, np. wierzenia, medycyna, podania, adnotacja dotycząca weryfikacji stopnia autentyzmu źródeł (np. oryginał lub kopia utworów już publikowanych), a także określenie zgodności zgłoszenia z założeniami konkursowymi (kryterium formalne).

Co do zwycięzców poszczególnych edycji, to znalazły się wśród nich osoby prywatne, jak też szkoły, biblioteki oraz towarzystwa. Wiadomo, że w pierwszym konkursie z 1955 roku nagrodzonymi byli: Czesława Dominiak (Toruń), Piotr Jasiek (Buntowo, Krajna) i Anna Kluczyńska (Toruń). Na czwartym miejscu znaleźli się Zdzisław Pomykajczyk (Bydgoszcz) i Aldona Paczkowska (Włocławek). W drugim konkursie z 1956 roku nagrody otrzymali: pierwsze miejsce – Zofia Strawińska (Toruń), Feliks Paczkowski (Włocławek); drugie miejsce – Anna Kluczyńska (Toruń), Melania Zielińska (Ostrowite), Leokadia Boniewicz (Toruń), a trzecie miejsce Aldona Paczkowska (Włocławek) i Wiktoria Stańczak (Inowrocław). W konkursie trzecim z 1958 roku zwycięzcami zostali: Leokadia Boniewicz (Toruń) – pierwsze miejsce, Feliks Paczkowski (Włocławek) – drugie miejsce, Zofia Strawińska (Toruń) – trzecie miejsce, Henryk Kotłowski (Arciszewo) – czwarte miejsce. Czwarty konkurs w 1959 roku prawdopodobnie miał nieco inną formułę, gdyż nagrodzono jedynie uczestników za osiągnięcia muzyczne. W muzealnym archiwum brak tekstów bajek z tej konkursowej edycji, co sugeruje, że nie nadesłano opowieści ludowych. Z kolei w piątej edycji zestaw pozyskanych materiałów

okazał się bardzo bogaty, gdyż nagrodzono wiele osób i instytucji. Pierwsze miejsce zajęli Leokadia Boniewicz oraz Koło Przyjaciół Jezioran przy Liceum Ogólnokształcącym i Łukasz Łukomski w Świeciu. Drugie miejsce przyznano aż czterem podmiotom – Gromadzkiej Bibliotece w Zieleniu, Wiktorii Stańczak, Gromadzkiej Bibliotece w Skrwilnie oraz Józefowi Paczkowskiemu. Trzecia nagroda trafiła do Koła Krajoznawczego przy Liceum Ogólnokształcącym w Krotoszynie, zaś czwarta – do Gromadzkiej Biblioteki w Jerantowicach oraz Klasy VIa Szkoły Podstawowej w Tłuchowie. Piąte miejsce przyznano Szczepanowi Łosińskiemu i Marii Nowak. W szóstym konkursie z 1966 roku pierwszej nagrody nie przyznano, druga trafiła do Bolesława Eckerta, Tadeusza Piszczka i Michała Bednarskiego, zaś trzecia do Małgorzaty Trzcińskiej oraz Leokadii Boniewicz. Ponieważ nie było ograniczeń co do liczby tekstów zgłaszanych na konkurs, niektórzy nadsyłali ich po kilkanaście, jak np. Aldona Paczkowska, która na trzecią edycję przysłała aż dziewiętnaście bajek, chociaż fakt ten nie przesądził o wygranej. Przy okazji wiele materiałów nadesłano dodatkowo, poza konkursem, i one również zostały włączone do muzealnego archiwum.

Z bajek trafiających na konkurs nieliczne pochodziły z Kujaw, bowiem nadesłano z różnych miejsc w Polsce, w tym z Kaszub, Kociewia, Pałuk, a nawet z Łemkowszczyzny. Tylko niektóre z tych materiałów opublikowano. Maria Fryczowa, która zajęła się jedynie kujawskimi bajkami, naliczyła ich łącznie pięćdziesiąt dwa, z czego większość nadesłanych z Włocławka i okolic (ponad czterdzieści siedem), tyle że badaczka nie podała informacji, do którego z konkursów odnoszą się powyższe dane (prawdopodobnie edycje 1 – 3). Sama zebrała w terenie jeszcze sześć kolejnych bajek, co wedle jej ustaleń daje łączną liczbę kujawskich bajek pięćdziesiąt⁶⁵. Nie wiemy, czy je opublikowała, gdyż we wspomnianej „Literaturze Ludowej” z 1963 roku (nr 2-3) zamieściła jedynie cztery teksty pochodzące ze zbiorów toruńskiego muzeum. Wśród nich znajdują się dwa przekazy Aldony Paczkowskiej – *O krzywdzie i przemocy*, *O dzielnym chłopcu*, jeden przekaz Józefa Zimeckiego – *O kowalu co pożyczył od diabła pieniędzy* i jedna opowieść Feliksa Paczkowskiego – *O głupim mężu*⁶⁶. Bajkom towarzyszy sporządzone przez Fryczową omówienie o statystycznym charakterze, pt. *Kujawska bajka ludowa*⁶⁷. Badaczka przedstawia w nim na zasadzie wyliczeń, ile i jakiego rodzaju tekstów odnotowano w ramach toruńsko-bydgoskich konkursów, wskazuje na realizowane przez nie typy wątków, zgodnie z systematyką Krzyżanowskiego, choć nie wszystkie udaje się jej ustalić, a także omawia podstawowe właściwości pozyskanego

⁶⁵ M. Fryczowa, *Kujawska bajka ludowa*, „Literatura Ludowa” 1963, nr 2-3, s. 28.

⁶⁶ *Bajki kujawskie. Przygotowała do druku Maria Fryczowa*, „Literatura Ludowa” 1963, nr 2-3, s. 77-85.

⁶⁷ M. Fryczowa, *Kujawska bajka ludowa*, s. 26-32.

materiału. Przy okazji próbuje także określić cechy bajki kujawskiej, lecz poza stwierdzeniem, że ludowe opowieści realizują popularne w całej Polsce schematy fabularne i zawierają powszechnie znane motywy (diabeł, czarownica i czarnoksiężnik, zbójcy, trzej bracia, zaprzędanie duszy, ślub biedaka z królewną, metamorfozy)⁶⁸, nie wskazuje specyficznych dla nich właściwości regionalnych. Trudno uznać za takowe wymienioną przez badaczkę tendencję do wyrównywania różnic stanowych oraz piętnowanie wad, takich jak „nieużytość, zachłanność, skąpstwo, chciwość”⁶⁹, i pochwałę życzliwości oraz wdzięczności za okazywaną pomoc⁷⁰. Wymienione elementy, a zwłaszcza tendencję do wyrównywania różnic stanowych należy uznać za typowe dla wszystkich chłopskich bajek niezależnie od miejsca zapisu. Ich eksponowanie w pracy Fryczowej raczej należałoby wiązać z obowiązującym politycznym systemem, w którym przyszło jej pisać artykuł o bajce kujawskiej traktowanej w tamtym okresie zapewne jako świadectwo dawnego klasowego ucisku. Natomiast za słuszną obserwację należy uznać małą popularność na Kujawach bajek zwierzęcych⁷¹, co potwierdzają także nieliczne przykłady odnotowane w muzealnych kartotekach.

Warto dodać, że współcześnie próby określania tożsamości regionalnej na podstawie dostępnych zbiorów bajek kujawskich podejmowali także inni badacze, m.in. Anna Paluszek-Bronek, ale i jej ustalenia nie wnoszą zbyt wiele w tym zakresie. Raczej potwierdzają cechy typowe dla niemal wszystkich ludowych przekazów niezależnie od ich pochodzenia, w tym odwoływanie się do mitów założycielskich, związek z miejscami w regionie, z religią katolicką, pamięć o przeszłości, świadomość bogactwa lokalnego folkloru oraz występowanie elementów gwarowych⁷². Sprawa wydaje się o tyle skomplikowana, że Kujawy w czasach zaborów zostały podzielone między dwa mocarstwa – Rosję i Niemcy, w efekcie czego nie tylko różnicowały się pod względem gospodarki (bogatsza część zachodnia, biedniejsza wschodnia)⁷³, lecz w związku z powyższym ulegały odmiennym wpływom⁷⁴, co zdają się odbijać także bajki. Sporadycznie występują w nich elementy pochodzące z kultur obu narodów, jak chociażby nazwy miar czy walut, np. wiorsta i marka, ale obserwacja odnosi się do materiału z połowy XX wieku, więc niewykluczone, że w okresach wcześniejszych śladów zapożyczeń mogło być więcej. Niemały wpływ na odnotowywane przekazy miała też migracja ludności, podyktowana czynnikami ekonomicznymi i będąca efektem II wojny światowej, co przyczyniło się do

⁶⁸ Tamże, s. 28-29.

⁶⁹ Tamże, s. 30.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ M. Fryczowa, *Kujawska bajka ludowa*, s. 28.

⁷² A. Paluszek-Bronek, dz. cyt., s. 267.

⁷³ Tamże, s. 271-272.

⁷⁴ Zwracał uwagę na tę kwestię m.in. K. Masłowski, dz. cyt., s. 3. Zob. też N. O. Akajomow, dz. cyt., s. 3-4.

różnicowania miejscowego repertuaru. Dowodzi tego fakt, że informatorami wielu bajek konkursowych z połowy XX wieku byli nie tylko mieszkańcy Kujaw, ale także przybysze osiedlający się w regionie, jak też osoby z innych miejsc Polski, nawet spoza jej granic, z którymi Kujawiacy mieli kontakt w trakcie swych peregrynacji.

Druga przyczyna utrudniająca mówienie o bajce kujawskiej, a precyzyjnie – o bajce na Kujawach, wynika ze specyfiki regionu wewnętrznie zróżnicowanego, podzielonego na subregiony, m.in. Kujawy Borowe (leśne), Kujawy Białe (polne)⁷⁵, co zapewne także nie sprzyjało budowaniu jednolitego systemu folkloru słownego, a nawet języka⁷⁶. W tej sytuacji raczej należałoby mówić o różnorodności i polifoniczności bajek na Kujawach niż szukać potwierdzenia jej specyficzności na tle opowieści z innych regionów. Warto dodać, że nawet wyrażenia gwarowe pojawiają się w zachowanych przekazach okazjonalnie. Z jednej strony jest to wpływ edukacji i kontaktów z miastem, co zauważył już w 1935 roku Masłowski⁷⁷, a z drugiej – w wypadku materiału konkursowego – może być efektem pracy nad tekstem, jaką zapewne podejmowali niektórzy autorzy, licząc na wygraną.

Z bliższych końca XX wieku publikacji dotyczących opowieści z Kujaw wymienić można jeszcze jeden artykuł pt. *Bajki ludowe Feliksa Paczkowskiego z Włocławka*⁷⁸, który ukazał się w drugim numerze rocznika muzealnego z 2011 roku „Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu”. Krystyna Karpińska-Józwiak, autorka tej pracy powstałej w 1978 roku na Podyplomowym Studium Etnografii w Toruniu pod kierunkiem dr Teresy Karwickiej, zamieściła wybrane przekazy tytułowego gawędziarza i pokrótce scharakteryzowała jego życiorys i pisarstwo, koncentrując się na rejestracji wykorzystanych wątków⁷⁹. Jako cechy konstytutywne bajek Paczkowskiego badaczka wymienia m.in. poprawny styl wypowiedzi, obecność wyrazów potocznych, gwarowych i żargonowych, wyrażenia emocjonalne, konkretyzowanie czasu i miejsca akcji, tendencje moralizatorskie, opisy stanów psychicznych bohaterów, znaczny realizm opowieści i różnorodność gatunkową⁸⁰.

Powyższa publikacja, podobnie jak i poprzednio omówione, potwierdza, że wybór zaprezentowanych opowieści zwykle wynikał ze względów merytorycznych, ale i

⁷⁵ Zob. na temat złożoności podziału regionu:

A.E. Piotrowska, *Podział etnograficzny Kujaw*, [w:] *Dialekty i gwary...*, <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-wielkopolski&l3=kujawy&l4=kujawy-kultura2>

⁷⁶ O różnicowaniu się słownictwa i wymowy na Kujawach, nawet w obrębie jednej wioski, zob. K. Masłowski, dz. cyt., s. 23-24.

⁷⁷ K. Masłowski, dz. cyt., s. 24.

⁷⁸ K. Karpińska-Józwiak, *Bajki ludowe Feliksa Paczkowskiego z Włocławka*, „Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu” 2011, nr 2, s. 29.

⁷⁹ Tamże, s. 29-44.

⁸⁰ Tamże, s. 31-33.

estetycznych, gdy chciano zaprezentować teksty odznaczające się znacznym dopracowaniem kompozycyjnym oraz stylistycznym. Podobnymi względami mogli kierować się także niektóre osoby przesyłające swe prace na konkurs.

Bajka ludowa na Kujawach – konkursowe potyczki z tradycją

Niezależnie od skali publikowanych tekstów w żadnej z wymienionych praz nie znalazły się nadesłane na konkurs przekazy nieudane, niedopracowane, z różnego typu błędami, zwłaszcza językowymi, niekiedy opowieści nieco dziwne, biorąc pod uwagę rodzaj i sposób prezentowanych treści. Z oczywistych względów nie zyskały one również uznania jurorów, być może szukających estetycznych wersji opowieści mających świadczyć o potędze miejscowych tradycji gawędzenia. Nie doceniła ich uroku wspomniana propagatorka bajki kujawskiej – Maria Fryczowa, która w „Literaturze Ludowej” z 1963 roku zamieściła jedynie wyselekcjonowane utwory Paczkowskich oraz Zimeckiego. Nie uniknęła przy tym błędów poprzedników z minionych wieków, nieco wygładzając styl udostępnianych czytelnikom przekazów.

A w zasobach muzealnych, wśród bajek z Kujaw – nie tylko konkursowych, nie brakuje utworów surowych, lecz w tej prostocie pięknych, interesujących ze względów fabularnych, jednocześnie nieporadnych, źle napisanych, z licznymi błędami, ale tym samym pozwalających na nowe spojrzenie na przekazy ludowe. Wydaje się, że właśnie te nieoszlifowane teksty więcej mówią o autentyzmie ludowego bajania niż przekazy doskonałe lub udoskonalone. Z tego też powodu niniejsza antologia, która zawiera trzydzieści cztery niepublikowane bajki pochodzące z muzealnych zasobów archiwalnych, składa się z tekstów różnych, niezależnie od ich wartości artystycznej. Jej celem ma być zaprezentowanie nie tyle najładniejszych przekazów ludowych z Kujaw, co po prostu bajek z regionu, takie jakie one były, z wszelkimi niedoskonałościami. Trzeba zaznaczyć, że ich zapis, prezentowany w niniejszej pracy bez żadnych modyfikacji, bez ingerencji w styl, interpunkcję i ortografię, odbija stopień wykształcenia informatorów, świadczy o poziomie ich świadomości folklorystycznej, literackiej oraz kulturowej. Z jednej strony znalazły się więc w zbiorze bardzo ładne bajki Paczkowskich, swoistych znawców przedmiotu, zdobywających laury w konkursach, niewykluczone więc, że pośrednio wyczuwających oczekiwania jurorów, a z drugiej opowieści ludzi, którzy być może pierwszy raz w życiu spisali znane historie funkcjonujące w ich rodzinach na zasadzie pokoleniowej tradycji. Warto dodać, że w zasobach muzealnych nie brakuje zeszytów wypełnionych pismem odręcznym, czasami nieporadnym, tekstów opatrzonych rysunkami, jakby informatorzy chcieli w wyczerpujący sposób przedstawić swoje historie, uznając je za ważne i godne utrwalenia. W

niektórych notatnikach obok bajek znalazły się pieśni, wiersze, wspomnienia, opisy obyczajów, a nawet rysunki codziennych przedmiotów, np. kołyski. Przez fakt, iż konkursy ludoznawcze były otwarte na różne treści, o czym była mowa, nadesłane materiały stają się swoistymi *silva rerum*, w których utrwalone niejednokrotnie fragmenty własnego życia lub całej społeczności, niekiedy opowiedziano je w sposób wyczerpujący, co dla badacza stanowi nieocenione świadectwo z zakresu codzienności. Dzięki dostarczonym na konkurs zapiskom mamy do czynienia nie tylko z tekstem bajkowym, z informacjami, kto daną historię opowiedział, kiedy i od kogo ją posłyszał, ale też nierzadko z szeroko zakrojonym przedstawieniem kontekstu obyczajowego pozwalającego lepiej zrozumieć samą opowieść.

Znaczną grupę konkursowych materiałów stanowią obok tych zamieszczonych w zeszytach również wielostronicowe, trudne do odszyfrowywania przekazy, w których nie występują żadne znaki interpunkcyjne albo jest ich niewiele. Gawędziarze, przygotowując swe materiały na konkurs, być może dyktując je komuś, gdyż czasami mamy do czynienia z maszynopisami, choć brak bliższych danych na temat ich powstania (część materiałów przepisał pracownicy muzeum), przelewali na papier swe opowieści jakby w duchu narracji żywej, ciągłej, bez żadnych akapitów. W swej poetyce przypominają one zapisy strumienia świadomości, ale treściowo – można by rzec – strumienia bajkowości, w którym trudno wyodrębnić głos narratora od głosów bohaterów, opis oddzielić od opowiadania, jak w bajce „O bogaczu i biedaku”:

Więc poszedł biedny chłop do bogacza prosić za ojca chrzestnego, bogacz zobaczywszy biednego chłopca ucieszył się że mu odnosi pieniądze, i jeszcze w progu powitał go uprzejmie i do stołu przyjął gościnnie zagadując go co słyhać jak mu się powodzi i tak dalej, a biedny chłop opowiada że ciężko mu że nie może jeszcze wydoskonalić się na oddanie 4-ech talarów, gdyż urodziło mu się dziecko i przyszedł prosić za ojca chrzestnego, bogacz niezadowolony że biedak nie przyniósł mu pieniędzy, lecz z drugiej strony bardzo był zadowolony że biedak zaprosił go za chrzestnego, ucieszony powiada no to dobrze poczekam ci jeszcze te 4-ry talary oddasz mi później, a masz ode mnie dwa talary kup co byśmy mogli się ugościć to mi później oddasz razem na co biedny chłop zgodził się, przyszedł dzień chrztu bogacz przyjechał chrzestna też była bogata dziecko ubrali do chrztu ładnie, ochrztili potem się zabawili chrzestna dała dziecku 10 talarów by kupili mu ładne sukienki by dziecko ładnie się chowało, a bogacz rzekł, ja nie dam bo on winien mi 6 talarów to mu poczekam dłużej za to odda mi później jak będzie miał i tak skończyły się chrzciny, bogacz któremu biedny chłop był

dłużny pieniądze został kumem to jakoś tam będzie pieniędzy mu nie oddamy powiedział chłop do żony inaczej sobie z nim poradzę⁸¹.

Niezależnie od tego, czy materiał został przygotowany starannie czy jest w pełni naturalny, bez jakichkolwiek śladów jego obróbki, wydaje się niezwykle interesujący i to z kilku powodów, świadczących o zmianach zachodzących w folklorze połowy XX wieku, jak i w jego użytkownikach.

Na pewno znaczną trwałość zachowały tradycyjne schematy fabularne, choć nie uniknęły wpływu nowych czasów. Wśród archiwalnych zasobów znajdują się realizacje bardzo popularnych w całej Polsce wątków, w wersji kujawskiej – konkursowej zyskujących nowy, niekiedy zaskakujący wymiar. Do takich należą m.in. opowieści spisane przez Henryka Kotłowskiego z okolic Włocławka. Wśród nadesłanych przez niego przekazów znajdują się rozbudowane bajki komiczne, będące realizacjami wątków T 1641 „Doktor Wszystkowiedz (Świerszcz)” („Słynny wróż i doktor”, sygn. IX – 003), T 1654 „Rzekomy nieboszczyk i zbójce” („O biedaku i bogaczu”, sygn. IX – 0034), jak i magiczne, np. T 550 „Ptak złotopióry” („Baśń p.t. o księciu i 3 synach 2 mądrych i 1 głupim”, sygn. XIV – 0082; „Baśń z czasów, kiedy ptaki i zwierzęta rozmawiały z ludźmi”, sygn. XIV-007), T 301 „Bracia zdradzieccy” („Baśń o trzech siłaczach”, sygn. XIV-0074), i nowelowe T 902 „Wyleczenie leniwej żony” („Przypowieść o młodym małżeństwie”, sygn. XIV-0083). Przywołane przykłady, choć oparte na rozpoznawalnych schematach fabularnych, zawierają elementy oryginalne, poświadczające z jednej strony niekwestionowany dar fantazjowania autora, a z drugiej typową dla bajek ludowych zasadę wariantowości, wedle której każdy z bazarzy może modyfikować tworzoną przez siebie wersję bez uszczerbku dla całości. Na przykład w historii „Baśń z czasów, kiedy ptaki i zwierzęta rozmawiały z ludźmi”, realizującej schemat opowieści o złotych jabłkach kradzionych przez cudownego ptaka, którego próbują schwytać królewscy synowie (T 550), staje się w nowej odsłonie opowieścią o dwóch pokoleniach bohaterów. Część pierwsza, dotycząca dojrzałego mężczyzny prowadzącego własne gospodarstwo, skupia się na prezentacji zdobycia przez niego złotej jabłoni. Z opowieści można m.in. dowiedzieć się, że gospodarz był miłośnikiem sadownictwa i marzył o posiadaniu cudownego drzewa, więc ruszył na wyprawę, w trakcie której, po licznych perypetiach, pozyskał wymarzoną jabłoń. Część druga baśni dotyczy z kolei synów bohatera. Kiedy zaczęły ginać jabłka z cudownego drzewa,

⁸¹ „O biedaku i bogaczu”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958, Kujawy, III konkurs, 6 s. sygn. IX-0034; wątek T 676 „Sezame otwórz się” – bajka magiczna.

trudu wyjaśnienia zagadki podjęli się synowie gospodarza, z których trzeci, najmłodszy, osiąga sukces i zdobywa królową za żonę. Gdy losy pierwszego bohatera stanowią realizację wątku T 551, „Wyprawa po żywą wodę”, to dzieje jego synów odnoszą się już w pełni do wątku T 550 „Ptak złotopióry”.

Oprócz modyfikacji i kontaminacji znanych wątków, w materiałach nadesłanych na konkurs można zauważyć także tendencję do wprowadzania w miejsce utartych motywów zupełnie nowych elementów, nieludowych, poświadczających wpływ edukacji szkolnej, lektury własnej, a niewykluczone że i mediów. W repertuarze nadesłanym np. przez Paczkowskich znalazły się m.in. dwa takie teksty, w których występują nietypowe dla bajki ludowej składniki – cytryny oraz lew i wieloryb. W przekazach innych twórców również występują egzotyczne zwierzęta, np. wielbłąd, krokodyl, dowodząc pewnego zainteresowania innością. Nie wiadomo tak do końca, co kierowało gawędziarzami, poza próbą uatrakcyjnienia przekazu poprzez wprowadzenie obcych chłopskiej rzeczywistości motywów, skoro w zasadach konkursowych kładziono nacisk na tradycje regionalne, o czym przekonuje treść powielanego corocznie ogłoszenia:

Organizatorzy zwracają się do społeczeństwa, a przede wszystkim do osób związanych ze wsią prosząc o zapisywanie dawnych bajek, legend, podań, opowieści, pieśni, przysłów, zagadek, obrzędów i zwyczajów itp. od dawna znanych na wsi.

Sprawa ta szczególnie pilna, gdyż giną one bezpowrotnie wraz ze śmiercią ludzi starych, a są one bardzo cenne, gdyż ilustrują naszą przeszłość, kształtowanie się myśli ludzkiej, pogląd na świat i życie, uzdolnienia artystyczne itp.⁸².

Można zakładać, że liczone na docenienie oryginalności nadesłanych bajek i inicjatywy ich autorów. Lektura przekazów dowodzi, że w rzeczywistości są to znane z tradycji wątki, tyle że wzbogacone o kulturowe nowinki. Pierwszy przykład – „Bajka o trzech cytrynach”, to realizacja wątku bajki magicznej T 405 „Królowa ptak”. Mowa w niej o bohaterze mającym pojąć za żonę pannę, która wykluje się z jaja, do czego ma dojść tylko w sytuacji, gdy młodzieniec po pojawieniu się na świecie dziewczyny zdąży ją napić wodą. Z reguły udaje się mężczyźnie wykonać tę czynność dopiero przy ostatniej próbie, gdy odpowiednio wcześniej jest w stanie przygotować naczynie i wodę. W kujawskiej wersji spisanej przez Aldonę Paczkowską w tej samej fabularnej roli co jajka występują jednak cytryny, tyle że aby wyszła z jednej z nich

⁸² Tekst ulotki „Konkurs ludoznawczy”, s. 1.

kobieta, bohater musi owoc przeciąć, a następnie – zgodnie z tradycją wątku – napoić pannę. Dopiero trzecia próba, jak w wersji tradycyjnej, kończy się dla niego pomyślnie.

Zmiana jajka na cytrynę pozornie wydaje się nie mieć większego znaczenia, gdyż oba obiekty są owalne, nieduże, jadalne, ale warto podkreślić modyfikację znaczeń, jaka w tej sytuacji występuje. Gdy jajko kojarzone było w tradycji ludowej z symboliką życia i płodności⁸³, co nadaje głębszy sens przekazowi o poszukiwaniu kandydatki na żonę, cytryna w rodzimej tradycji nie posiada tego typu dodatkowych znaczeń. Ponadto przy zamianie motywów następuje pewna niekonsekwencja fabularna, gdyż wyklucie się z jaja dziewczyny wydaje się być – z perspektywy zasady bajkowego prawdopodobieństwa – logiczne, tak już wyjście panny z przeciętej cytryny rodzi pewne wątpliwości, co do możliwości zaistnienia takiej sytuacji.

Drugi przykład – „Bajka o ptaku, lwie i wielorybie” spisana przez Feliksa Paczkowskiego, stanowi realizację wątku T 302 „Dusza potwora w jaju (Dusza zewnętrzna)”. Gdy w dawnych wersjach bohater, aby dotrzeć do zaczarowanego zamku, a następnie pokonać smoka i poślubić królową, musiał zmieniać swą postać w mysz, orła, wilka bądź w inne typowe dla polskiej kultury leśnej zwierzę, to w nowszej propozycji staje się lwem i wielorybem. Z perspektywy fabularnej pierwszy element, chociaż egzotyczny, wydaje się zasadny, gdyż lwa walczącego ze smokiem można uznać za wiarygodnego przeciwnika, biorąc pod uwagę rozmiar i siłę obu istot. Natomiast druga propozycja budzi pewne zdziwienie, gdy okazuje się, że jedynym zadaniem wieloryba jest wyłowienie z wody jajka zawierającego duszę potwora. W wersjach ludowych tę funkcję pełni zwykła rybka, której rozmiar bardziej predestynuje ją do wykonania powierzonego zadania niż wielkiego wodnego ssaka. Można by rzec, że w niektórych przekazach pragnienie uatrakcyjnienia tekstów w efekcie przeważa nad bajkową „zwyczajnością” i prowadzi do udziwnienia opowieści.

We wspomnianej bajce Paczkowskiego o wielorybie, jak i w kilku innych nadesłanych na konkurs, pojawia się jeszcze jedna interesująca kulturowa zmiana, a dotycząca relacji damsko-męskich, przybierających niekiedy bardziej partnerski charakter. Bohater po wyzwoleniu, mimo że ma szansę na ślub z królową, która wprost wyraża wolę małżeństwa ze swym zbawcą, rezygnuje z danej mu szansy na poprawę swego statusu społecznego poprzez korzystny ożenek:

⁸³ V. Wróblewska, *Jajko*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, red. V. Wróblewska, t. 2, Toruń 2018, s. 84-88.

Wtedy Gregor zamienił się w człowieka i jakko trzymane w ręku chrusnął o posadkę i dziwo się stało, bo ogród dotąd pusty rozbrzmiewał teraz tysiącami różnych trelów, a królewna widząc taką zmianę, rzuciła się wybawcy na szyję prosząc go, by został jej mężem, lecz on delikatnie odsunął ją od siebie i powiedział, że już swe serce oddał innej i że musi to niej wracać, gdyż ona tęskni i martwi się o niego⁸⁴.

Łatwo się można domyślić, że jego darzoną uczuciem wybranką jest dziewczyna z ludu – córka gospodarza, u którego bohater mieszkał, a do tego panna wspomagająca Gregora – co zaskakujące – w walce ze smokiem. Gdy bohater w postaci lwa toczył bój z potworem i tracił siły, zadaniem dziewczyny było dokarmianie młodzieńca zupą:

Lecz tu mała nieuwaga lwa i lew leży na opatkach rozdziwając paszczę. Wtedy dziewczyna pełna strachu o swojego lubego podskoczyła i wlała mu w paszczę całą zawartość garnka. Wtedy to lew nabrał tyle siły, że w mgnieniu oka poobrzyrał mu łby⁸⁵.

Warto dodać, że i inni gawędziarze, np. wspomniany Kotłowski, również wprowadza postać królewny pomagającej bohaterowi i to w podobnych okolicznościach, a nawet finalizującej walkę ze smokiem:

(...) popili wina, młodzieniec poczół się silniejszy chwycili za miecze i dalej walczą, czarnoksiężnik osłabł i już miał młodzieniec zciąć głowę gdy w tem czarnoksiężnik zamienił się w siedmiogłowego smoka także co młodzieniec odetnie głowę smoka to głowa mu przyrasta, a smok zbliża się coraz bliżej chodź młodzieniec odcina łeb przy łbie lecz bez skutku, dopiero królewna przystąpiła do pomocy młodzieńcowi i co odciął głowę smoka to królewna zaraz odzuciła do następnego pokoju zamykając drzwi. (...) Młodzieniec odciął pięć głów, a szóstą ledwo ledwo i padł na niedobitego smoka królewna chwyciła miecz i sama odcięła ostatnią głowę, wyżucając ją za drzwi⁸⁶.

Te – wydawałoby się – genderowe treści zdają się odzwierciedlać pewną zmianę kulturową, która zaszła w polskim społeczeństwie w latach 50. XX wieku, polegającą na większej aktywizacji pań, na włączaniu ich do prac (rolnych, budowlanych) wcześniej zarezerwowanych

⁸⁴ „Bajka o ptaku, lwie i wielorybie”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0016, wg relacji J. Z. z Włocławka, 1958, III konkurs, s. 9; T 302 „Dusza potwora w jaju (Dusza zewnętrzna)” – bajka magiczna.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ „Baśń p.t. o księciu i 3 synach 2 mądrych i 1 głupim”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 17 s., sygn. XIV-0082, Arciszewo powiat Włocławek, XIV – 0082; T 550 „Ptak złotopióry” – bajka magiczna.

przede wszystkim dla mężczyzn, co oddają propagandowe hasła minionego czasu „Kobiety na traktory” czy „Pozdrawiamy kobiety pracujące dla pokoju i rozkwitu ojczyzny”. Jednak w rzeczywistości powyższa zmiana okazuje się mieć ograniczony zasięg, gdyż nadal do głównych zadań bajkowej panny – oprócz przygotowywania posiłków, tkania, przędzenia, zajmowania się dziećmi – należało czekanie na powrót ukochanego i popłakiwanie w kącie, gdy zbyt długo nie nadchodził. Powyżej zarysowane zmiany dotyczące wyborów dokonywanych przez bohatera czy aktywizacji pań zdają się wyrastać z przekonania, które w latach 50. XX wieku funkcjonowało w odniesieniu do folkloru, że ma on przystawać światopoglądowo do obowiązującego modelu ustrojowego. Warto wspomnieć, że już w 1949 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło konkurs na literackie opracowanie bajki ludowej na podstawie znanych wątków, wskazanych przez Juliana Krzyżanowskiego, takich jak: *O chłopcu, jego kotku, piesku i lewku*, *Nadzwyczajni pomocnicy*, *Żona szuka utraconego męża*, *Jak Bartek został lekarzem* i *O ciekawej babie*, z przeznaczeniem dla adresata dziecięcego, ale z naciskiem na treści społecznie pożądane⁸⁷. Ponieważ nadesłane teksty nie spełniły oczekiwań jury, ogłoszono konkurs zamknięty, zwrócono się do wybranych pisarzy i w efekcie wygrała Hanna Januszevska, której *Baśnie polskie*, jako prezentujące w pozytywnym świetle postaci z ludu i odpowiednio eksponujące ucisk klasowy, w 1950 roku ukazały się drukiem⁸⁸. Tendencje w modyfikacji bajek ludowych utrwały się zwłaszcza za sprawą dominującej polityki radzieckiej, o czym pisała Agnieszka Gołębiowska-Suchorska:

Socrealizm w bajkach (...) polegać miał przede wszystkim na zwrocie ku określonym tematom i problemom oraz nasyceniu utworów atmosferą ideowej żarliwości. Pojawił się zdecydowany postulat realizmu w bajkach (...), stąd krytycznie odnoszono się do tych tradycyjnych bajkowych fabuł, które za bardzo odводziły uwagę młodego czytelnika od wydarzeń dnia codziennego (...). Urealistycznienie bajki dziecięcej wymagało, by np. akcja toczyła się w mieście, w którym jeździły tramwaje, u szewczyka w warsztacie buciki zwracały się do siebie: towarzyszu, krasnoludki zjawiały się w pegeerze, a księżniczki (o ile występowały) śniły o robotnikach (...)⁸⁹.

Być może pod wpływem zarysowanych tendencji politycznych w konkursowych bajkach oprócz kobiet pracujących, kawalerów odrzucających oświadczyń królewien, wprowadzono

⁸⁷ K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Białystok 2009, s. 213.

⁸⁸ V. Wróblewska, *Bajka ludowa w literaturze dla dzieci i młodzieży*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 1, s. 178-179.

⁸⁹ A. Gołębiowska-Suchorska, *Bajka ludowa a ideologia*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 1, s. 82.

mocniej zarysowane niż w dawnych przekazach postaci złych panów, oczywiście ostatecznie pokonanych przez chłopów, jak też instytucje gwarantujące ład i porządek, w tym sądy, policję i milicję, a nawet urząd bezpieczeństwa:

W jednej zaludnionej księstwie mieszkał tak bogaty dziedzic że służby to miał do niezliczenia, a służby mu nigdy nie ubywało lecz przybywało, bo były małżeństwa i dzieci oraz narzeczeni, i chłopcy tak samo i dziewczęta, a dziedzic sam żenił młodych, i sam ich dobierał, mogli nawet się nie kochać to wola dziedzica tak i musiało się stać był okrutny bardzo, taki katownik, bo przecie ta służba to byli biedacy, katował kopał spicrucą walił aż krew zalewała oczy, ale co był władcą panem, nad biednym ludem (...) ⁹⁰;

Nazajutrz pochowali wszystkich zbójców na czele z hersztem bandy i powiadomili urząd bezpieczeństwa. Opowiedzieli całe zajście od początku do końca i poszli do biednego brata, aby im pokazał miejsce jaskini. Poszli razem, doszli do miejsca, policja - zabrała to wszystko, co było. Nagrodę pierwszą otrzymała Marysia, drugą brat biedny, a 3 żona bogatego. I tak wszyscy żyli sobie w dostatku, a bandy już nie ma i nie będzie ⁹¹.

W nadesłanym repertuarze znalazły się też bajki, których wątków na próżno szukać by w systematyce Krzyżanowskiego. Do takich należy m.in. bajka pod intrygującym tytułem: „Zagadka. Bukim wóz, bukim kobyła, tańcym płaszcz łabyndzim siekira”, zapisana przez Piotra Miśkiewicza ⁹². Dalsza część historii jest wyjaśnieniem pierwszego zdania, które okazuje się zaszyfrowanym komunikatem dotyczącym tego, co zdarzyło się bohaterowi, gdy pojechał do lasu po drewno – stracił cały dobytek. Bez znajomości historii zrozumienie sensu bajki nie wydaje się możliwe. Sama opowieść wpisuje się w serię opowieści komicznych odnoszących się do zdarzeń nieprawdopodobnych, w stylu losów Münchhausena, a więc historii łgarskich, o spryciarzach i kłamcach, chociaż w tym wypadku trudno wskazać jednoznaczne wpływy czy zapożyczenia. Jednocześnie mowa szyfrowana, z którą mamy tu do czynienia, posiada dosyć głębokie źródła w ludowych zagadkach i pieśniach, o czym pisał Jan Mirosław Kasjan ⁹³.

Równie nowatorska wydaje się bajka „O karle potworze”, Feliks Paczkowski (wg opowiadania Matki – Feliksi Paczkowskiej, Włocławek, 1956, II konkurs, 5 s., sygn. XIV-

⁹⁰ „O dziedzicu Szczydze”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1957 (poza konkursem), 5 s., sygn. XIV-0070; T 4060 „Strzyga” – podanie wierzeniowe.

⁹¹ „Bajka o zbójcach”, Aldona Paczkowska (wg opow. babci M. J. z Konecka), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 10, sygn. XIV-0060; T 676 „Sesamie otwórz się” – bajka magiczna.

⁹² „Zagadka”, Piotr Miśkiewicz, Pakość, Kujawy, 1955, I konkurs, 1 s., sygn. XIV-0080.

⁹³ J.M. Kasjan, *Polska zagadka ludowa*, Wrocław 1983.

0029), która zawiera nietypowe elementy magiczne i fantastyczne, jak np. postać zabijającej mechanicznej kobiety:

Tam była sala niedużych rozmiarów, w niej skromne umeblowanie, a w jednym kącie mieszkania stała kobieta tak umiejętnie zrobiona, jak gdyby żywa. Na niej to właśnie były przypinane różne klejnoty oraz jeden duży brylant który na siebie zwracał szczególny widok i gdy która znowociuszek tylko dotknęła go ręką wtedy to owa kobieta obłapywała ofiarę rękoma w pół i z chwilą jak się ręce zwierzały, to w tym momencie z piersi sztucznej kobiety wychodziły automatycznie sześć noży przeszywając swą ofiarę. Natomiast krew, która spływała z ofiary, przechodziła tajemnym korytkiem do drugiej sali gdzie w wannie kąpała się w krwi dziewczęcej księżna dla utrzymania swej urody⁹⁴.

Niezwykły motyw wpleciony został w opowieść o losach okrutnej władczyni, która pragnąc zachować młodość, ucieka się do drastycznych metod, takich jak kąpiele w krwi dziewczęcej, a w realizacji niestandardowych kaprysów starzejącej się kobiety pomocny okazuje się karzeł. Z jednej strony dostrzec można w tej opowieści, o tragicznym dla bohaterów finale (bunt wiejskiej społeczności, ukaranie winnych), odbicie podaniowego wątku o Elżbiecie Batory, zwanej Krwawą Hrabinią z Čachtic, siostrzenicy Stefana Batorego. Władczyni, żyjąca w XVI wieku, zasłynęła z okrucieństwa wobec dziewcząt, których krew miała pomóc jej zatrzymać skutki upływającego czasu⁹⁵. Z kolei z drugiej strony postać okrutnego karła, pomagającego w zbrodniczych planach, jak też sama figura krwawej pani, nasuwa skojarzenia z powieścią Zygmunta Krasińskiego *Mściwy karzeł i Masław książę mazowiecki* (data wydania niepewna – między 1828-1829)⁹⁶. Niewykluczone więc, że pomysł na swą opowieść twórca ludowy zaczerpnął właśnie z literatury pięknej.

W dostępnych w toruńskim muzeum materiałach znalazły się również przekazy prezentujące nowe, żartobliwe niekiedy wykładnie ajtiologiczne, dotyczące pochodzenia wybranych istot czy zjawisk, np. konfliktu między psem a kotem. W tradycyjnych wersjach powodem antagonizmu między zwierzętami było niedotrzymanie danego słowa i niewłaściwe przechowywanie powierzonych jednemu z nich dokumentów, w efekcie czego papiery zostały zjedzone przez myszy. W nowszej wersji pojawiają się niespotykane w wersjach oralnych

⁹⁴ „O karle potworze”, Feliks Paczkowski (wg opow. Matki – F. P.), Włocławek, 1956, II konkurs, 5 s., sygn. XIV-0029.

⁹⁵ A. Bartosiewicz, *Elżbieta Batory – historia prawdziwa*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2018, r. 17, nr 2, s. 101-121.

⁹⁶ M. Sokulski, *Mściwy karzeł i Masław, książę mazowiecki Zygmunta Krasińskiego*, „Sztuka Edycji” 2017, nr 1, s. 136.

zwierzęta egzotyczne (lew, wielbłąd), a przedstawiony konflikt między postaciami ma charakter zdecydowanie komiczny, co posłużyło gawędziarzowi to wywiedzenia z opowieści morału dotyczącego relacji międzyludzkich:

Dawno już temu, na przestronnej pustej polanie zebrały się zwierzęta, by zgodnie podzielić się terenami łowieckimi. Lew był królem na zebraniu. Siedział na świętym pniu. Inne zwierzęta tworzyły krąg a psy były gońcami. Tylko wielbłąd jednogarbny nie przybył na zebranie. Wobec tego polecono psu, aby przyprowadził zwierzę, które ma garb. Pies puścił się w drogę w poszukiwaniu takiego zwierzęcia. Natknął się na kota, który zrobił garb. Więc przyprowadził kota przed króla – lwa. Wszystkie zwierzęta parsknęły szyderczym śmiechem. Pies puścił się za kotem, a ten ostatni zrobiwszy po raz drugi garb zaczął uciekać. Od tego czasu kot i pies żyją w wielkiej niezgodzie.

(Są niestety i wyjątki, gdzie pies z kotem żyją w lepszej zgodzie, niż ludzie)⁹⁷.

Jeszcze inni twórcy próbowali nadawać swym narracjom charakter *quasi-naukowy*, wprowadzając wstępy, komentarze i wyjaśnienia, mające sugerować większą wiedzę opowiadającego, jak też sygnalizować dystans gawędziarza do prezentowanej historii:

Dwa kilometry od naszej wsi rozciąga się wielki las. Wielkość jego wynosi około 7000 ha. Mniej więcej jeszcze przed 150 laty był on prawie jeszcze raz tak wielki.

Do czasów Fryderyka Wielkiego (króla pruskiego) należał las miradzki do zakonu Cystersów w Strzelnie. Kiedy nastąpiła kasacja powyższego zakonu, rząd pruski odebrał owe lasy i upaństwowił je. Były to czasy, kiedy nastąpił I rozbiór Polski – 1772 r.

Las miradzki leży w połowie drogi między Mogilnem a Strzelnem. Jedyna polna, szeroka droga łączyła powyższe miasteczka. Kto chciał przez ten las przejechać musiał opłacić pewne “cło”. W tym celu stał przy drodze, na skraju lasu drewniany domek, w którym mieszkał celnik, pobierający opłaty za przejazdy wozami. Dzisiaj na tym miejscu stoi leśniczówka - Kopce. Należy ona do nadleśnictwa Miradz.

Bajkę o zbójcach opowiadał mi przed 20 laty to pewien staruszek – drwal.

A było to tak⁹⁸.

⁹⁷ „Kot i pies”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 1 s., sygn. VIII-0003; T 200 „Antagonizm psa i kota” – bajka zwierzęca.

⁹⁸ „Bajka o dwunastu zbójcach”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 7 s., sygn. XIII-0006; T 956B „Naręczona zbójnika” – bajka nowelistyczna.

Narratorzy, być może z myślą o zachowaniu wiarygodności opowieści, zadbali także o urealnienie zdarzeń, wprowadzając elementy lokalizujące akcję, ale nie zawsze są to miejsca znane z regionu. Jedna z bajek zapisanych na Kujawach dotyczy np. Helu („Bajka o ptaku, lwie i wielorybie”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0016, wg relacji J. Z. z Włocławka, 1958, III konkurs, s. 9; T 302 „Dusza potwora w jajku (Dusza zewnętrzna)” – bajka magiczna). W pozostałych opowieściach okazjonalnie występują nazwy miejscowe, jak Strzelno, Rydzyn, Leszno, ale częściej przestrzeń poprzez brak konkretyzacji zyskuje walor uniwersalny:

Nad ranem wojsko otoczyło las, a córka młynarza wskazała wejście do podziemnej kryjówki. Wszystkich zbójów pojmano i zawieziono do Strzelna – do więzienia. Na mocy wyroku sądowego wszystkich powieszono⁹⁹;

Dziesięć kilometrów od Leszna (Wlkp) znajduje się mała miejscina – Rydzyna. Jej nazwa wywodzi się od rodu magnackiego Rydzyńskich.

Tuż przy Rydzynie leży piękny zamek. Został wybudowany w stylu renesansowym, są 3 piętra, 4 wieżyczki kryte czerwono malowaną blachą. Część frontowa przedstawia się naprawdę okazale. Okien jest tyle – ile dni w roku¹⁰⁰;

Dawno temu, w jednej osadzie położonej niedaleko rzeki mieszkał ubogi wieśniak¹⁰¹.

Za nowy element w bajkach z połowy XX wieku należy uznać stosowanie zegarowych miar czasowych. Gdy w przeszłości gawędziarze operowali terminami ogólnymi, jak rano czy wieczór, północ lub południe, co służyło jedynie sygnalizowaniu czasu akcji bądź podkreślało jego mediacyjność, groźny dla człowieka okres graniczny, to w bajkach powojennych pojawiają się precyzyjnie podane godziny i minuty, co niekiedy budzi niezamierzony efekt komiczny, gdy rozmawiają o tym np. duchy:

Doszli tak do celu. Pan się jeszcze upewnił czy Jan żyje, obwąchał go i w końcu powiada: widzisz tu mam schowane biżuterie po pradziadach i część moich pieniędzy, a są one nikomu nie przeznaczone i ja zmuszony będę dotąd pokutować, dopóki ich stąd nie zabierze kto, ale my

⁹⁹ Tamże.

¹⁰⁰ „Legenda o zamku rydzyńskim”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 4 s., sygn. XIII-0007; T 4020 „Dusze na pokucie”.

¹⁰¹ „Baśń o księżcu i 3 synach, 2 mądrych, 1 głupi”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 17 s., sygn. XIV-0082; T 327A „Czarownica i dzieci (Jaś i Małgosia)” – bajka magiczna.

się rozgaładali a na mnie już niedługo czas. O której kończysz pokutę Janie? pięć po trzeciej jasnie panie, pan o której, ja o trzeciej, no to chodźmy razem i tak szli a zašli na cmentarz¹⁰²;

Lecz syn pilnował do godziny za 5 minut 12 sta i usnął¹⁰³.

Wyraźnym wpływem współczesności i wyrazem większej świadomości gawędziarzy jest również dystansowanie się do dawnych przekazów, nazywanych zabobonami lub przeżytkami:

(...) po tym wszystkim pobuntowali się, poszli z powrozami i z drzewem oraz z benzyną i zgładzić biedną starą, matkę czarownice, wzięli związali babkę, stóg ułożyli wysoko, podleli benzyną i podpalili starą aby i jej czary spaliły się razem z nią i dziś już czarownic nie ma, bo czary i czarownice poszły z dymem.

Tę bajkę czyli zabobon też słyszałam od mego ojca Ignacego Dubackiego¹⁰⁴;

Było to nie za czasów naszych babciów, tylko prapra-babciów, które w to wierzyły, bo dziś to większa ilość ludności śmieje się z zabobonów, bajek, ale opiszę jedną bajkę, która prawdą jest być nie możliwa, ale może ja jestem zabobonna, bo ona mi utkwiała w myśli¹⁰⁵.

W bajkach konkursowych oprócz tendencji do urealnienia czy dystansowania się do tradycji, widoczna jest również skłonność do moralizowania, nie tylko poprzez zamieszczanie pouczającej puenty na końcu bajki. Świadectwem jest stosowane bardziej złożonych zabiegów, być może znanych z literatury lub ze szkoły, jak metaforyzacja i alegoryzacja. W niektórych wypadkach w celu pouczenia odbiorców nadawano postaciom znaczące imiona, np. czarownice noszą miana Zazdrość i Złość, co pozwala odczytywać historie jako przypowieści o ludzkich przywarach. W finale obie więdźmy w powietrzu toczą ze sobą walkę i w efekcie rozsarpują się, co odbierać można jako jednoznaczny sygnał pokonania zła¹⁰⁶. W konkursowych narracjach zauważalna staje się też skłonność gawędziarzy do wyrażania stanów psychicznych, emocjonalnych bohaterów, czasami w niezwykle ekspresyjny sposób, np. „Wtedy król porwał

¹⁰² „O pewnym dziedzicu, co straszyl”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955, I konkurs, 2 s., sygn. XIV-0058; częściowo realizacja T 330B „Stary żołnierz i diabli” – bajka magiczna.

¹⁰³ „Baśń z czasów, kiedy ptaki i zwierzęta rozmawiały z ludźmi”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 9 s., sygn. XIV-0075; T 550 „Ptak złotopióry” – bajka magiczna.

¹⁰⁴ „O stary czarownicy i jej córce”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1957 (poza konkursem), 5 s., XIV-0069; T 3040 „Czarownice” – T 3045 „Wyprawa na Sabat” – podanie wierzeniowe.

¹⁰⁵ „Bajka o kumotrze sprawiedliwym”, Aldona Paczkowska (wg opow. E. K.), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 4, sygn. XIV-0063.

¹⁰⁶ „Bajka o dwóch czarownicach”, Aldona Paczkowska (wg opow. babci M. J. z Konecka), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 8, sygn. XIV-0064; T 327 – bajka magiczna; kontaminacja wątków z serii T 327C „Jędrza i karzełek”, T 327D „Czarownica ludożerczyni” i T 327E „Ucieczka od czarownicy”.

ją w objęciach krzycząc na całe gardło: Dziecko moje kochane, żono kochana!”¹⁰⁷; „A stary coraz to z przejęcia sechł i żółkł, bo nie chciał wykryć, a sam w sobie taił to wszystko i to go właśnie dobijało”¹⁰⁸. Opis życia wewnętrznego bohaterów nie był obecny w bajkach tradycyjnych, gdyż protagoniści prezentowali się poprzez czyn, a nie poprzez refleksję czy emocje, które odwracały uwagę odbiorców od głównego toku zdarzeń. Bajki ludowe w wersjach pisanych lub spisanych, gdyż z takimi mamy do czynienia, zdają się naśladować literackie formy i środki wypowiedzi, choć nie brak w nich oznak oralności. Za sprawą tych zmian opowieści ludowe nadesłane do muzeum stanowią ciekawy przypadek bajki konkursowej, czyli takiej, której twórcy, pragnąc zdobyć laury, pracowali nad różnymi jej aspektami. Z jednej strony, kierując się wymogami regulaminu, wybierali tradycyjne wzorce gatunkowe, fabularne, znane z obiegu ustnego wątki, zaś akcję osadzali w dalekiej przeszłości, by wzmóc w słuchaczach poczucie dawności. Z drugiej strony, pragnęli się zaprezentować jako ludzie światli, wykształceni, odcytani, znający realia historyczne, stąd chętnie korzystali z inspiracji lekturowych, literackich, wprowadzali nowinki językowe, społeczne, kulturowe, medialne. W związku z tym pojawiają się w niektórych przekazach trudne słowa, nie zawsze we właściwym znaczeniu (np. kompromis zamiast kompromitacja), długie akapity rekonstruuujące wiedzę na temat historyczny, nazwy egzotycznych zwierząt, roślin, instytucje odzwierciedlające nowy porządek społeczny, a nacisk kładziony jest na wartości rodzinne, które – wbrew pozorom – nie odbijają dawnego układu ekonomicznego i hierarchicznego, lecz w wielu wypadkach ukazują zależności emocjonalne, co wydaje się nową jakością w stosunku do opowieści dawnych. Nie bez znaczenia pozostaje także kilkakrotnie wspomniana w bajkach edukacja szkolna, w opinii ludowych twórców zapewniająca poprawę jakości życia: „A dziś będziemy żyli szczęśliwie, lecz musimy dzieci swoich posyłać do szkoły by się wyuczyli za ludzi uczonych i bogatych nie pracowali ciężko jak my pracowaliśmy”¹⁰⁹.

Bajki konkursowe, biorąc pod uwagę bogactwo odniesień, są również zdecydowanie dłuższe niż bajki oralne, które zwykle w zapisach bywały dwu- i trzystronicowe. Wersje pisane liczą średnio od 1 strony do 22 stron, a standardowy rozmiar to 15-16 stron maszynopisu. Częściej też kontaminuje się w nich wątki, łączy z literackimi bądź wprowadza się dygresje pośrednio związane z tematyką bajki, jak opis stylu architektonicznego budynku lub też dzieje

¹⁰⁷ „O dobrej wróżce i o sierotce Marysi”, Feliks Paczkowski (wg opow. J. R. z Włocławka (...)), Włocławek, 1956, II konkurs, 9 s., sygn. XIV-0036; wersja wątku T 451 „Siedem kruków” – bajka magiczna.

¹⁰⁸ „Bajka o diable i chłopie”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 8, sygn. XIV-0065; T 756B „Madejowe łóże” – legenda.

¹⁰⁹ „Słynny wróż i doktor”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 14 s., sygn. IX-0033, s. 14; T 1641 „Doktor Wszystkowiedz (Świerszcz)” – bajka komiczna. W prologu T 1644 „Starzec wysłany do szkoły znajduje pieniądze”.

miejsowości, w której rozgrywa się akcja. Można rzec, że na potrzeby konkursowe stworzono nową jakość genologiczną sytuującą się na styku tradycji oralnych i pisanych. Istotne wydaje się jednak to, że nie jest to zjawisko nowe. Gdy przyjrzy się pierwszym próbom zapisu bajek ludowych dokonywanym przez uczonych etnografów bądź pisarzy, którzy kompleksowo zaczęli utrwalać chłopskie narracje w XIX wieku, wiele z nich przypomina właśnie te wersje z połowy XX wieku znajdujące się w zasobach toruńskiego muzeum etnograficznego. W dziewiętnastym stuleciu nie chodziło jednak tylko o zachowanie ginących przekazów, ale też o przybliżenie ich wykształconym czytelnikom, stąd nierzadko autorzy manipulowali ich treścią i stylem, by dostosować do oczekiwań odbiorców, o czym zresztą niejednokrotnie pisano¹¹⁰. Zmiana w stosunku do działań XIX-wiecznych amatorów ludowości polega na tym, że tym razem modernizacji przekazów dokonywali sami użytkownicy folkloru, prości ludzie, często pochodzący ze wsi lub tam mieszkający, na co wskazują podawane przez nich adresy do korespondencji. Niektórzy z uczestników konkursów zdobyli wykształcenie zawodowe, podjęli pracę w mieście, co też miało niebagatelny wpływ na sposób ich myślenia i pisania. Zakres tekstowych przekształceń, choć niekiedy znaczny, nie zaburza jednak tradycyjnego oralnego typu przekazu, stąd pojawiają się typowe dla wypowiedzi ustnej i z niej wynikające cechy stylu addytywnego, czyli wyliczenia, powtórzenia, formuły – inicjalne, medialne i finalne, np. „Bardzo dawno temu”, „Było to w czasach”, „(...) żyli szczęśliwie spędzając swoje życie razem w polubieniu jedno drugiego”, „Długie lata żyli w dostatku”.

W nadesłanych materiałach nie brak też wyrażen gwarowych, choć tych jest stosunkowo mało (odnotowano w przypisach do bajek), co wskazuje na znaczny wpływ języka literackiego i edukacji szkolnej. Na naturalność stylu wypowiedzi wskazuje jednak daleka od poprawności gramatyczna strona zapisów. Pisarze czy etnografowie z poprzednich stuleci, np. Kazimierz Władysław Wójcicki i Roman Zmorski, utrwalając chłopskie narracje, raczej dbali o poprawność językową, nierzadko modyfikując pod tym kątem tekst, przy okazji zwracając uwagę na przestrzeganie zasad obowiązującej obyczajności, co do której chłopi z kolei mieli dość duży dystans. W przekazach z XX wieku – podobnie jak w tradycyjnych bajkach ludowych – zwłaszcza stopień drastyczności zdaje się być większy. Nie brak w świecie przedstawionym makabry czy obsceny, jak morderstwo, ludożerstwo, palenie na stosie, obcowanie seksualne, przemoc domowa, co starano się eliminować z opowieści podporządkowanych literackiemu dyskursowi. Być może o ich częstej obecności w konkursowych bajkach zdecydował fakt, że nadesłali je sami użytkownicy folkloru, a nie jego

¹¹⁰ Zob. V. Wróblewska, *Przemiany gatunkowe polskiej baśni literackiej XIX i XX wieku*, Toruń 2000, s. 38-59.

zewnątrzni odbiorcy. W wypadku bajek z muzeum mamy do czynienia nie z zapisem, lecz autozapisem, nie z cenzurą, lecz ewentualnie z autocenzurą, co wydaje się większym gwarantem autentyzmu. Tym samym konkursowa bajka ludowa na Kujawach jest świadectwem transformacji nie tylko tekstowej czy gatunkowej, gdyż takie zjawiska wystąpiły już w wieku XIX, ale dowodem zmian mentalnych ich twórców. Można by rzec, że nastąpiła modyfikacja nie tylko warstwy powierzchniowej, ale i głębokiej. W przeszłości zmian powierzchniowych dokonywali wykształceni zbieracze, dostosowując bajki w zakresie stylu i treści do obowiązujących wymogów czytelniczych, chociaż nie zawsze do końca rozumieli specyfikę ludowych narracji i ich symbolikę. W XX wieku doszło do przekształceń zasadniczych, sięgających warstwy głębokiej, które wynikają ze zmian zachodzących w samych nadawcach wywodzonych z pierwotnego dla przekazu oralnej wiejskiego środowiska. Jak dowodzą pokrótce opisane przykłady, zatarciu ulegają m.in. symboliczne znaczenia pewnych motywów, jak jajko, wartością przestaje być awans społeczny za sprawą ożenku z królowną, bohaterowie sami, a nie za sprawą rodziców podejmują decyzję o ślubie, o zmianie miejsca zamieszkania (np. przeprowadzka do miasta), o poszukiwaniu pracy, większą aktywnością odznaczają się kobiety niekiedy walczące u boku mężczyzn, coraz znaczącą rolę odgrywa wykształcenie – szkoła należy do popularnych elementów bajkowego świata. Wiele miejsca poświęca się także rodzinie i emocjom, które z nią się łączą, więc nie brak deklaracji uczuciowych wobec dzieci, rodziców i innych ukochanych osób. Najbardziej jaskrawym dowodem zachodzących zmian wydają się jednak zdania wskazujące na dystansowanie się do przedstawianych treści, czy poprzez użycie słowa „zabobon” czy też sygnalizowanie, iż prezentowana opowieść pochodzi od przedstawicieli starszego pokolenia. Gawędziarze nadsyłający teksty stają się tym samym depozytariuszami pamięci swych przodków, ale nieliczni z tymi tradycjami wyraźnie się utożsamiają, choć i takich deklaracji nie brakuje.

Konkursowa bajka ludowa nie nawiązuje w zbyt dużym zakresie do regionalności, poza osadzaniem akcji w znanych na Kujawach miejscowościach czy użyciem jednostkowych form gwarowych, ale staje się dowodem zmian zachodzących w folklorze i jego użytkownikach. Nieliczne nadesłane przekazy przedstawiają także obraz dawnej kultury ludowej, np. obrzędy weselne¹¹¹, wierzenia, m.in. o czarownicach¹¹² czy strzygach, codzienne zajęcia, jak wypas bydła, przędzenie i tkanie. Częściej o tego typu elementach jedynie się wspomina, traktując

¹¹¹ „O sierocie Marysi, co została zmieniona w rybkę”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0015, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 19.

¹¹² O popularności wierzeń w czarownice na Kujawach wspomina Akajomow. Zob. tenże, dz. cyt., s. 38-40.

jako składowe prezentowanego świata. Tym samym bajka konkursowa z Kujaw stanowi cenne źródło wiedzy o chłopskiej codzienności, o zmianach cywilizacyjnych, jakie zaszły pod wpływem czynników historycznych i polityczno-społecznych w Polsce, a przede wszystkim jest wyrazem indywidualizowania się procesu twórczego. Każda z bajek w tej antologii jest inna, niepowtarzalna, zaskakująca, mimo że w większości wypadków oparta jest o schemat gatunkowy i fabularny znany z tradycji. Świat bajki ludowej w połowie XX wieku, chociaż wyrasta z doświadczenia wiejskiej wspólnoty, stał się w większym stopniu światem indywidualnych doświadczeń, doznań i fantazji, co zbliża go do świata literackiego.

Zasady doboru i opracowania tekstów bajek

Zamieszczone w tomie trzydzieści cztery teksty ludowe, nadesłane na konkursy ogłaszane przez toruńskie muzeum lub przy jego okazji, obejmują głównie bajki magiczne, w nieznacznym stopniu bajki nowelowe, komiczne, zwierzęce, legendy i podania. Starano się zaprezentować wszystkie popularne gatunki bajkowe, aby przedstawić w miarę pełny repertuar kujawskich gawędziarzy. Udostępniony materiał pochodzi w większości od mężczyzn (24), w mniejszym stopniu od kobiet (10), gdyż te ostatnie rzadziej przysyłały materiał na konkursy. Zróznicowani są również informatorzy, wśród których znaleźli się członkowie najbliższej rodziny osób przysyłających zgłoszenia (mama, babcia, ojciec, wuj), jak i ludzie niespokrewnieni, najczęściej znani z imienia i nazwiska, a niekiedy i o określonej narodowości (np. niemieckiej). We wszystkich wypadkach podano miejsca zapisu bądź pochodzenia informatora, w nielicznych informacje o tym, od kogo gawędziarz bajkę usłyszał, co pozwala określić drogę przepływu opowieści:

Tą bajkę słyszałam od ojca swego D. I., murarz. Pochodzi z Chodcza pow. Włocławek lat 57. On słyszał od jednego uczonego księdza, co był razem w lagrach, pochodził z białostockiego miał lat 61 nazywał się Z. L. rodak z Białegostoku¹¹³;

Tę bajkę słyszałam od Niemki, z nazwiskiem K. E. zam. (...) pow. Włocławek lat miała 63. Ona słyszała od swego ojca, prawdziwego Niemca, rodakiem z Berlina, lat 73. Był bardzo uczony i zamożny. Ja służąc u tej Niemki mając lat 13 to wszystko co mogę zaznaczyć. Teraz ta Niemka już nie wiadomo gdzie¹¹⁴.

¹¹³ „Bajka o diable i chłopie”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956, II konkurs, s. 8, sygn. XIV-0065.

¹¹⁴ „Bajka o kumotrze sprawiedliwym”, Aldona Paczkowska (wg opow. E. K.), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 4, sygn. XIV-0063.

Teksty posegregowano w pięciu działach wyodrębnionych wedle klucza genologicznego. Część pierwsza – „Bajki magiczne”, zawiera osiemnaście opowieści o czarach, wśród których występują baśnie powszechnie znane, jak o złotej jabłoni, o dzieciach u czarownicy czy o zakazanym pokoju. W części drugiej, zatytułowanej „Bajki nowelistyczne”, zamieszczono sześć przekazów o charakterze sensacyjnym i obyczajowym, w tym realizacje popularnego w całej Polsce wątku T 956B „Narieczona zbójnika”¹¹⁵. Dział trzeci to „Bajki komiczne – anegdoty i humoreski”, w którym znalazły się cztery teksty żartobliwe, wyśmiewające ludzkie przywary, m.in. skąpstwo i łakomstwo. W części czwartej – „Podania – bajki wierzeniowe” zaprezentowano trzy przykłady odzwierciedlające dawne wierzenia w demony i istoty półdemoniczne, przede wszystkim w czarownice i strzygi. Ostatnia część pt. „Bajki religijne (legendy) i zwierzęce” – zawiera dwie opowieści – pierwsza, wyrastająca z tradycji kościelnych, a druga – z tradycji ezopowych. Bajki tego rodzaju należą do najrzadziej odnotowywanych na Kujawach.

W celu ukazania specyfiki regionalnych bajek wybrano teksty o różnej długości, liczące od jednej do dwudziestu stron, o różnym stopniu złożoności i artystycznego nacechowania, niezależnie od stopnia poprawności językowej wypowiedzi. Starano się też dobrać przekazy zróżnicowane tematycznie. Aby zachować autentyzm bajek, nie ingerowano w żaden sposób w ich styl, słownictwo, interpunkcję i ortografię, gdyż celem niniejszej antologii nie było jedynie przybliżenie ludowego repertuaru bajkowego z Kujaw, ale ukazanie go w stanie naturalnym, bez działań osób trzecich, tak jak przysyłali materiał uczestnicy konkursów ludoznawczych. W kilku wypadkach usunięto zamieszczone pod tekstami bajek dane osobowe informatora (adres zamieszkania, rok urodzenia, imię i nazwisko zastąpiono inicjałami), uznając ich upublicznienie za naruszenie zasad prywatności. Zmiany odnotowano w przypisie lub zasygnalizowano poprzez wprowadzenie nawiasu zawierającego wielokropkę. W nielicznych wypadkach stosowano powszechnie obowiązujące zasady zapisu półfonetycznego, gdyż teksty z reguły zapisano zrozumiałą polszczyzną, z kilkoma lub kilkunastoma wyrażeniami gwarowymi, archaizmami czy kolokwializmami. Dzięki zachowaniu oryginalnego kształtu przekazów można przekonać się, w jak znacznym stopniu musieli modyfikować zapisy XIX-wieczni zbieracze folkloru, skoro materiał z połowy XX wieku został utrwalony w zdecydowanie bardziej niekształtnej postaci niż ten z odległej przeszłości, mimo że to w poprzednich wiekach chłopscy narratorzy mieli ograniczony dostęp do edukacji i dóbr kultury.

¹¹⁵ O popularności wątku, jak też o bajkach nowelistycznych, zob. V. Wróblewska, *Ludowa bajka nowelistyczna (Źródła – wątki – konwencje)*, Toruń 2007.

Aby ułatwić czytelnikom odbiór przekazów, które były przepisywane z rękopisów lub maszynopisów, pozostających w Archiwum Folkloru Muzeum Etnograficznego w Toruniu, wzbogacono je przypisami zawierającymi podstawowe informacje o bajce, tj. typ wątku, jaki przekaz reprezentuje, zgodnie z systematyką Juliana Krzyżanowskiego, opisano modyfikacje schematu fabularnego, gdy znacznie odstaje on od pierwowzoru, jak też określono gatunek, do którego dana opowieść przynależy. Ponadto zawarto wyjaśnienia słów gwarowych i archaicznych, odwołując się do ustaleń zawartych w sześciotomowym *Słowniku gwar polskich* (1900-1911) opracowanym przez Jana Karłowicza, w *Słowniku wyrazów ludowych zebranych w Czerskiem i na Kujawach* (1892) Włodzimierza Matlakowskiego, pomocniczo, tam gdzie słowa mają charakter nieregionalny, lecz należą do potocznej polszczyzny, do trzytomowego *Słownika ilustrowanego języka polskiego* (1916) Michała Arcta.

W tym miejscu chciałam podziękować dr. Hubertowi Czachowskiemu – dyrektorowi Muzeum Etnograficznego w Toruniu, za umożliwienie mi wykorzystania i opublikowania na stronie internetowej bajka.umk.pl materiałów z zasobów archiwalnych folkloru (zgodnie z umową licencyjną z dnia 28 lutego 2020 r.), a mgr Hannie Łopatyńskiej, sprawującej pieczę nad muzealnymi zasobami bajkowymi, za merytoryczną pomoc w ich rozpoznaniu.

CZEŚĆ PIERWSZA. BAJKI MAGICZNE

1. Baśń o księciu i 3 synach, 2 mądrych, 1 głupi (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1966)¹

Było to dawno bardzo dawno kiedy to jeszcze ptaki z ludźmi rozmawiały, kiedy Księstwa panowały, w tych czasach żył sobie pewien bogaty książę który miał trzech synów, dwóch mądrych jeden głupi. kiedy to jesienią powożono siano z łąk, książę obszedł i obliczył że posiada sto stogów siana i obliczył sobie że starczy mu na utrzymanie koni i krów w swoim gospodarstwie jakie posiadał. Zadowolony urządził bal na który zaprosił sąsiadów zadowolony że może nawet powiększyć swój inwentarz wiosną, co go bardzo podnosiło, to też wychwalał się, że jest dobrym gospodarzem że będzie mógł podwyższyć swoje konie kupując od innych taniej pomiędzy zaproszonymi gośćmi znalazł się czarnoksiężnik który słysząc co książę mówi, postanowił uszczerbić² mu jego gospodarstwa i tak po odbytym balu za trzy dni, czarnoksiężnik zamienił się w konia ogromnego po 12stej w nocy porwał jeden stóg³ siana.

Książę obchodząc swoje gospodarstwo zauważył że coś nie w porządku i przeliczył stogi nie ma jednego zwołał służbę i pyta czy kto z nich nie widział kto skradł stóg siana, służba przestraszona mówi że nie widzieli, ani nic podejrzanego nie słyszeli.

Zafrasował się książę co to może być, przecież liczył było sto, a teraz pozostało dziewięćdziesiąt dziewięć. Więc idzie do domu zwołuje swych synów i mówi słuchajcie ktoś nam ukradł stóg siana, musimy go złapać przy kradzieży, bo inaczej zabierze nam więcej.

Synowie zucili się do ojca i dalej prosić, że oni będą pilnować stogów, ojciec im mówi, słuchajcie nie wszyscy na raz, bo to trzeba pilnować kolejno. Najstarszy mówi tato ja idę pierwszy ja złapię złodzieja, ja go przyprowadzę przed twoje oblicze a ty go ojcie i panie osądzisz. Zgodził się ojciec kazał mu się ciepło ubrać matka dała mu jedzenia co najlepszego wziął ze stajni najlepszego konia osiodłał na którym to koniu miał gonić złodzieja którego nie mógł by tak na miejscu uchwycić, przypasał szablę i tak uzbrojony, jak zapadła noc wyjechał cichaczem, by nie był przez nikogo zauważony. Objechał wkoło stogi sprawdził czy kogo nie ma objeżdżał tak jakiś czas, aż w końcu naprzykrzyło mu się zsiadł z konia pożywił się i usiadł pod stogiem aż w końcu zasnął i znowu po 12stej po północy nadbiegł koń i porwał stóg siana. Gdy księcia najstarszy syn obudził się, zerwał się wsiadł na konia i objechał stogi w koło, nie zauważył że jednego nie ma. Gdy już świt zaczął nastawać wrócił do domu powiedział, otóż ojcie i panie pilnowałem sumiennie objeżdżałem na koniu bez całą noc i nic nie zauważyłem. Ojciec zadowolony z syna rzekł, to dobrze, że nie skradziono nam stoga idź synu spać i wypocząć, bo żeś się przez całą noc natrudził, syn zadowolony poszedł spać. Ojciec bardzo ciekawy, czy syn uczciwie pilnował poszedł przeliczyć, przeliczył raz i drugi a tu stoga nie ma, przyszedł do domu i powiada słuchajcie synowie, starszy syn źle pilnował stogów, gdyż jeden zginął pozostało dziewięćdziesiąt osiem, to źle jak on tak pilnował żecze średni syn, tato ja napewno upilnuję ojciec rad nie rad zgodził się by poszedł pilnować, wieczorem matka

¹ „Baśń o księciu i 3 synach, 2 mądrych, 1 głupi”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 17 s., sygn. XIV-0082; T 550 „Ptak złotopióry” – bajka magiczna.

² Uszczerbić – robić uszczerbek, odbierać częściowo.

³ Stóg – stog, bróg; związane snopki siana.

obdarzyła średniego syna w pyszne jedzenie ubrał się ciepło wziął konia i wyjechał pokryjomu jak starszy. Objeździł stogi w koło bacząc pilnie na stogi czy kogo między nimi nie ma, lecz po długim objeżdżaniu w końcu sprzykrzyło mu się zsiadł z konia, pożywił się, i usiadł pod stogiem nie wiedząc kiedy zasnął, i znowu nadbiegł koń i porwał stóg siana, średni obudził się i na konia wsiadł, objechał stogi ucieszony że wszystko w porządku, przed świtem powrócił do domu, mówiąc tato i panie dopilnowałem ja nie zginął mi stóg jak memu bratu jeździłem cały czas na koniu i nikogo nie widziałem.

Ojciec mówi toś się utrudził synu idź połuż się spać i odpocznij a ja pójde sprawdzic czy mówisz prawdę. Poszedł ojciec i liczy obliczył raz policzył drugi i o dziwo, nie ma stoga. Sprawdził po raz trzeci i wraca do domu bardzo niezadowolony i mówi do żony, synów tyś źle pilnował mówi do starszego syna a twój brat nie lepiej tak samo zginął stóg. Głupi syn zwraca się i mówi tato ja pójde i zobaczysz tato panie mój, że ja upilnóje zobaczysz puść mnie tato, ja na pewno upilnóje. Ojciec machnął ręką i rzekł, jak już tak chcesz to idź i pilnój, ale nic z tego nie będzie, trzeba wymyślić inny sposób schwywania tego złodzieja to jest hytrus⁴ i podstępny, ale ja wymyślę na niego łapkę, a napewno złapię.

Najmłodszy syn przygotował sobie starego konia ślepego na jedno oko oraz ubrał się ciepło matka upiekła mu placek w popiele i tak ubrany, stare palto złamany sztylet wyjechał wieczorem objeżdżając stogi do koła w końcu zsiadł z konia, pożywił się i dalej objeżdżać, gdy nadchodziła dwunasta w nocy tak go męczył sen, że nie mógł dać sobie rady, lecz wciąż popędzał konia by nie stanął, a on nie zasnął. Po godzinie dwunastej usłyszał tętent konia, co swego popędził by zdążyć dojechać do miejsca z kąd tętent dochodził, dojeżdżając zobaczył pięknego karego konia ze złotą uzdą szybki jak wiatr pędził prosto na uboczny stóg głupi zeskoczył prędko ze swego konia zaczął się przy stogu i gdy ten już miał porwać stóg, skoczył na grzbiet pięknego rumaka, ten czując kogoś na swym grzbiecie zaczął wywijać spinać się zawracać we wszystkie strony. Lecz głupiec trzymał się dobrze uchwycił za uzdę uchwycił grzywy i całą siłą chciał skierować pięknego rumaka do domu, lecz nie mógł dać rady, w końcu odpięła się uzda i on wraz z uzdą spadł z konia który pogalopował z kąd przybył. Najmłodszy syn głupi powrócił do domu o świcie i oznajmił ojcu co zaszło pokazując piękną złotą uzdę. Ojciec powiedział, tak ten głupi ale uczciwy, pilnował dobrze, idź synu odpocznij a jutro naradzimy się co dalej robić. Poszedł przeliczył stogi były wszystkie, nie brakowało żadnego.

Na drugi dzień ojciec z synami radzili co dalej robić, w końcu urodzili, że trzeba szukać tego konia aż go znajdziemy. Mieli jechać dwaj synowie, a ten głupi miał pozostać w domu. Prosił ojca na kolanach by i jemu pozwolił jechać w poszukiwaniu konia którego widział dokładnie, aż w końcu ojciec zgodził się i pozwolił głupiemu synowi jechać w świat w poszukiwaniu konia. Wszyscy trzej synowie uzbrojeni pięknie ubrani wyruszyli na pięknych rumakach dojechali na skrzyżowania dróg, co najstarszy brat wbił nóż i powiedział jak ten nóż zardzewieje to my poginiemy i rozjechali się starszy na południe młodszy na zachód a najmłodszy głupi na wschód jechał powoli na swoim starym ślepym na jedno oko koniu jadąc tak przyglądał się wioskom drzewom wlokąc się naprzód, w końcu koniu namgłał⁵ co musiał iść pieszo. Starsi bracia zobaczyli dużego ptaka który wysoko kołował, odstraszyli go strzelaniem ze strzelb które posiadali, gdy ptak ten nadleciał nad głupiego, nie strzelał tylko mu

⁴ Hytrus – poprawny zapis: chytrus, chytry, czyli przebiegły, mądry, także chciwy.

⁵ Namgłał – od słowa mgłęć, mdleć; zasłabnąć.

się pilnie przyglądał, a ptak ten usiadł niedaleko i odezwał się, słuchaj piękny młodzieńczy daj mi swego konia na pożarcie gdyż jestem bardzo głodny, bo jak mi nie dasz, to ciebie rozdziobie i zjem. Słyszając to powiedział szkoda mi mego ulubionego konia, ale jak jesteś tak mocno głodny to możesz go zjeść, ale ja idę odszukać konia który nam pojada całe stogi siana. Więc słuchaj gdy zjem twego konia nabiorę sił to ciebie do tego konia zaniosę, gdyż ja wiem gdzie ten koń jest. Syn księcia zgodził się ptak konia zjadł napił się u rzeczki wody i powiada słuchaj młodzieńcze siadaj na mnie zawiozę ciebie, lecz musisz być ostrożny i uważny gdyż będziesz musiał z czarnoksiężnikiem walczyć uważaj bądź ostrożny, posłuchaj zaleceń dziewicy którą więzi ten zbój czarnoksiężnik wykradł królowi piękną królowną która opłakuje swego losu, a ty ją z tamtąd wybawisz. Syn księcia ucieszony siadł na ptaka i pofrunęli prosto przed siebie lecieli tak trzy dni i trzy noce w końcu dolecieli do wielkiego lochu do którego szybko zaczęli się spuszczać w dół. Po całonocnej podróży dobili do celu, tam głęboko pod ziemią był taki sam świat jak tutaj, usiedli odpocząć i pożywić się gdyż syn księcia miał placek pieczony w popiele sam wziął kawałek, a resztę oddał ptakowi który zjadł, pofrunął do wody napił się i podfrunął z nim do pięknego pałacu ze złota. Gdy zapadł zmrok, ptak ten powiada, słuchaj młodzieńcze, teraz masz odemnie ten klucz pójdiesz prosto w te brylantowe drzwi, otworzysz je i będziesz szedł prosto przed siebie przez jedenaście pokoi na nic nie zważaj i się nie oglądaj, chodź by tam nie wiem co będzie się dziać, chodź będą krzyki ryki lwów i innych zwierząt, byś się nie pomylił bo byś i bez trzy dni nie doszedł do celu i mógł byś tam zginąć. Syn księcia poszedł otworzył kluczem drzwi nie zważając na krzyki ludzkie, na wycie lwów i innych zwierząt poszedł prosto i doszedł do dwunastego pokoju w którym został siedzącą piękną królowną, która na jego widok wstała i mówi, co ty tu robisz młodzieńcze, przyszedłeś po śmierć gdyż patrz ten co tu śpi to czarnoksiężnik, lecz on żełł piękna pani przyszedłem do tego starca by mi dał konia który nam całe stogi siana zjada. A królowna na to to jak szczęśliwie załatwisz to wybaw i mnie z tej okrutnej niewoli zostanę twoją żoną za wybawienie mnie z tak ciężkiej niewoli jaką tu przeżywam, ach dzięki ci piękna pani bez ciebie nie odejdę z tą chodź by mi przyszło mi życiem zapłacić. Dobrze, więc zgoda między nami weź tą beczkę z głów i przełóż do tyłu a tą beczkę z tyłu do przodu oraz miecze też przełóż, zaczekaj chwilę a wzbudzi się ten potwór w ludzkim ciele z którym będziesz musiał walczyć na śmierć i życie, przygotuj się jak zwyciężysz, ja wolna i twoja żona a jak zginiesz stracę nadzieję na wieki. W tym momencie obudził się mały człowieczek, brodę do samej ziemi miał, żełł coś ty chciał młodzieńcze w moim pałacu a młodzieniec rzekł, dziadku przyszedłem po konia który nam całe stogi siana porywa, a stary mówi dosyć tego! Precz z mego pałacu bo cię tu posiekam na kawałki! a młodzieniec mówi dziadziu jak dasz mi konia i tą piękną królowną którą to więzisz która jest gotowa zostać moją żoną inaczej z tą nie wyjdę. Ach tak! Dobrze! Zaraz ci pokażę zaraz ci dam to się cały nie pozbierasz, chwycił za miecz co młodzieniec za drugi i tak walczyli dobrą chwilę nie mogąc jeden drugiego ściąć, aż czarnoksiężnik żecze hola młokosie⁶ napijmy się wina a zobaczymy kto pierwszy padnie i popili wina, młodzieniec poczół się silniejszy chwycili za miecze i dalej walczą, czarnoksiężnik osłabł i już już miał młodzieniec zciąć głowę gdy w tem czarnoksiężnik zamienił się w siedmiogłowego smoka tak że co młodzieniec odetnie głowę smoka to głowa mu przyrasta, a smok zbliża się coraz bliżej chodź młodzieniec odcina

⁶ Młokos – młodzieniec, człowiek niedojrzały, zuchwały, zarozumiały.

łeb przy łbie lecz bez skutku, dopiero królowna przystąpiła do pomocy młodzieńcowi i co odciął głowę smoka to królowna zaraz odzuciła do następnego pokoju zamykając drzwi.

Młodzieniec odciął pięć głów, a szóstą ledwo ledwo i padł na niedobitego smoka królowna chwyciła miecz i sama odcięła ostatnią głowę, wyzucając ją za drzwi. I przystąpiła natychmiast do cucenia omdlałego młodzieńca przy dużych staraniach docuciła młodzieńca mówiąc, dzięki ci kochany mój uratowałeś życie swoje i moje z tych ciężkich męczarni, a teraz powiedz mi jak my się z tą wydostaniemy. Słuchaj piękna pani ja tu dostałem się sposobem bardzo łatwym wprost przyleciałem na ptaku który on mnie skierował i tutaj przywiózł to on mnie tak poinformował przyniósł na sobie i powiedział mi że tutaj znajduje się koń który porywał nam całe stogi z sianem, muszę go z tą wydostać i do rodziców doprowadzić, oraz i ciebie, przecież mi obiecałaś że zostaniesz moją żoną, więc powiedz czy godzisz się naprawdę zostać moją żoną? Tak. Com powiedziała słowa nie cofnę boś mi się bardzo spodobał a za twoją dzielność pokochałam cię tak że chyba ty nie chcesz bym pozostała twoją żoną, ja zawdzięczam ci życie, tyś mnie ocaliła ucinając ostatnią głowę wstrętnego smoka, tyś wyzucała głowy za drzwi, gdyby nie ty, zginął bym napewno i ślad by po mnie nie został. Piękna królowna przygotowała posiłek, a młodzieniec poszedł do ptaka z którym omówił plan podróży ptak powiedział, poćwiartój smoka załadujesz go na mnie weś wina mocnego i wywiozę ciebie wraz z królowną ale ona pierwsza, koń drugi a ty wyjdiesz z tą ostatni. Nie bardzo chciał się młodzieniec zgodzić, w końcu zgodził się, poszedł do królowny opowiedział jej jak będą wyjeżdżać. Poćwiartował smoka, ptak najadł się innej zwierzyny napił się wody i zabrał królownę i poniosł w górę, długo patrzył za nimi aż w końcu poszedł obszedł pokoje przydzielił się w najpiękniejsze szaty nabrał złota, obejżał konia okiełznał w uzdę brylantową tak że zmienił się do niepoznania po długim oczekiwaniu przybył ptak zabrał konia i wyniósł go do królowny, zfrunął po młodzieńca zmęczony powiedział teraz ty kładź się na mnie całego smoka wino co masz zabieraj i odlatujemy, młodzieniec zrobił wszystko co mu ptak kazał. Siadaj na mnie i już lecimy co się obejżę to dasz mi w dziób kawał mięsa bym nie upadł z powrotem. I tak polecieli wzbijając się coraz wyżej i wyżej, młodzieniec dawał ptakowi w dziub by nie omglał⁷, w końcu wyfrunęli do celu. Królowna oczekiwała w końcu bardzo ucieszona zobaczyła ich przybywających na miejsce. Gdy ptak osiadł, powiedział im teraz jestem już wam niepotrzebny sami pojedziecie na koniu który będzie z wami mówił. I szybko zawiezie was do celu, żegnajcie i ptak pofrunął młodzieniec z królowną wsiedli na konia i pojechali do jej ojca gdyż mieli po drodze, ojciec widokiem córki bardzo się ucieszył oznajmiając że zezwala jej poślubić tak pięknego młodzieńca, pozwolił jej jechać do rodziców młodzieńca wianując⁸ ją sowie i bogato. Pojechali do rodziców młodzieńca. Po odbytej drodze dotarli do domu ojca, ojciec ujżawszy syna głupiego powracającego z pięknym orszakiem królewską córką z bogactwem i dostatkiem ucieszył się bardzo bo i koń był który porywał siano. Po wypoczęciu głupi syn poślubił piękną królownę na którym weselu był król i dużo gości. Bracia jego nie powrócili poginęli w drodze o głupi syn żył długo szczęśliwie w bogactwie i zdrowiu kochali się wzajemnie bo byli dla siebie przeznaczeni.

Koniec

⁷ Zob. przyp. 5

⁸ Wianując – od wianować, czyli dawać wiano, wyprawę panny młodej – pieniądze, inwentarz, inne dobra.

2. Bajka o czarownicy (Felix Paczkowski, Włocławek, 1956)⁹

Dawno temu, w jednej osadzie położonej niedaleko rzeki mieszkał ubogi wieśniak. Miał on dwie córeczki i jednego chłopca, który był jego prawą ręką i mógł go zawsze i wszędzie w pracy zastąpić. Żona wieśniaka nie była zdrową kobietą. Często zapadała na jakąś chorobę, której żadna z ziółek nie mogła się rozpoznać. Za to ją w pracy domowej zastępowała nieco starsza córeczka. Tak szło im życie w codziennym trudzie i w pracy domowej i w polu.

Pewnego razu najmłodsza córeczka Kasia poszła sobie na łąkę, by zbierać trochę kwiatków na łące, która przylegała do jej domostwa. Tak się zapracowała w zrywaniu kwiatków, że nie zauważyła jak się zbliżyła do odległej nieco rzeki i gdzie mnóstwo różnokolorowych kwiatków rosło. Nazbierała już duży bukiet kwiatów i miała wracać do domu. Naraz w powietrzu coś zaszumiało, coś zakotłowało i na olbrzymiej miotle czarownica stanęła przed nią.

Ha! roześmiała się szkaradnie, - mam cię! I porwawszy dziecko w swe szkaradne szpony i na miotłę usiadła i pojechała na niej wraz z dzieckiem w górę nie pozostawiając po sobie nawet śladu umknęła do swego domku, który stał daleko w ciemnym borze strzeżony przez wiernego kota czarownicy. Tymczasem w domu wieśniaka panowała rozpacz z powodu utraconego dziecka. Wszędzie jej szukano, lecz śladu po niej nie było, jedynie nad rzeką znaleziono kwiatki, które Kasia zostawiła w chwili, gdy ją czarownica porwała. W domu zaczęto przypuszczać, że biedna Kasia musiała się utopić, a wychodząc z domu nikomu nic nie mówiła dokąd idzie. Tak też wiadomość o Kasi zaginęła na dobre.

Natomiast w chacie wieśniaka zaczęły się dziać same nieszczęścia, gdyż w paru miesiącach po zaginięciu Kasi ojciec jej zmarł, a w rok potem matka. Został się brat ze siostrą. Żyli oni w zgodzie, bez zwady. Aż po dwóch latach starszej siostrze nadarzyła się okazja wyjścia za mąż. Wyprawiono skromne wesele i już po roku przyszła na świat dziewczynka z urodą tak samo ładną jak Kasia, więc na dowód pamięci po zaginionej Kasi dano jej imię Kasia. Dziewczynka rosła zdrowo i z każdym dniem piękniała na podziw.

Tym czasem nasza Kasia, która zaginęła w niewiadomy sposób była u czarownicy, która ją sobie przywłaszczyła jako swoją rodzoną córkę. Toteż Kasia po pewnym czasie zapomniała swe dziecinne lata i w końcu uwierzyła, że jest córką starej czarownicy, które ją uczyła różnych czarów i sztuczek diabelskich, jak zamienić człowieka w gołębia, jak zmarłego ożywiać i.t.d. i.t.d. Kasia rosła i już kończyła szesnastą wiosnę. Natomiast stara jędza¹⁰ co wieczór na swojej miotle leciała na Łysą górę, by tam swe harce wyprawiać z diabłami i chochlikami, a było ich tam bardzo dużo. A Kasię porwała dla tego, by jej się nie przykszyło¹¹ dniami jak będzie w domu. Toteż szybko z Kasi zrobiła młodą czarownicę, lecz nie taką złą, jak była sama, gdyż Kasia miała serce i nikomu by krzywdy nie zrobiła.

Razu pewnego, gdy noc się zbliżała, jakaś mała dziewczynka zastukała do chatki czarownicy. Kasia otworzyła drzwi i widząc małą dziewczynkę tak mocno podobną do siebie, rzekła (a serduszko jej zastukało radośniej, gdyż od dawna nie widziała ludzi)

⁹ „Baśń o księciu i 3 synach, 2 mądrych, 1 głupi”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 17 s., sygn. XIV-0082; T 327A „Czarownica i dzieci (Jaś i Małgosia)” – bajka magiczna.

¹⁰ Jędza – wiedźma, czarownica.

¹¹ Przykszyć, właśc. przykrzyć – nudzić się.

- Dziewczynko, uciekaj stąd, bo jak cię moja matka złapie, to cię zje, bo ona jest czarownicą i takie małe dzieci, to ona je zjada, więc uciekaj stąd czempredzej!

Lecz Kasia, a była to właśnie Kasia jej siostry, która nie uważając wyszła do lasu na grzyby i zabłądziła i właśnie strudzona tym błakaniem już nigdzie nie chciała iść, bo była bardzo strudzona i głodna, więc wołała być pożarta, niż iść dalej. Tymczasem Kasia czarownica myślała, co by tu zrobić, by Kasię gdzie ukryć, nim matka z chrustem¹² wróci. I nie zastanawiając się długo, dała Kasi jakiś płyn do napicia, po którym Kasia cała popadła w omdlenie, a Kasia czarownica wzięła tasaka i ją pocięła na kawałki i wrzuciła pod piec, zakrywając ją świeżym drewnem. Tymczasem stara wiedźma już wróciła z lasu z chrustem i jakimiś ziołami, ale wszedłszy do izby poczuła od razu świeże mięsa. I tak powiada córce pociągając nosem:

- Córusiu, córusiu, świeże mięso czuć!

A Kasia jej odpowiada:

- Co matka głupia, czy co? Świeżego drzewa narąbałam, a matce się tam mięso przypomina!

Lecz stara wiedźma wciąż po chatce wachała wołając:

- Córusiu, córusiu, świeże mięso czuć!

I zaczęła gryźć drzewo spod pieca. Na to Kasia wzięła starą odpędziła od pieca mówiąc do niej, że nieporządek jej w domu robi, więc stara czarownica pogodziwszy się z losem wzięła miotłę i poleciała na niej na Łysą Górę, by się nieco rozweselić zostawiając dom na łasce Kasi.

Tymczasem Kasia czuła czym może to się stać, jak jej matka z nocy wróci, więc wzięła porąbaną Kasię rzuciła o pień (przy tym mówiąc jakieś zaklęcia) i z masy ciała znów stała się Kasia żywa. Wtedy Kasia czarownica wzięła garnek, grzebień i szczotkę i tak mówiąc do Kasi:

- Uciekać stąd musimy natychmiast, bo jak wróci z harcy¹³ nocnej, to ona będzie wszystko wiedziała, co ja tu zrobiłam i by się na nas zemściła, więc musimy stąd natychmiast uciekać i zaczęli uciekać.

Uciekali całą noc. Nad ranem Kasia usłyszała sobie znajomy szum. Obejrzała się i zobaczyła czarownicę jak ich goniła na miotle, więc Kasia nie myśląc długo rzuciła szczotkę, z której stanął gęsty bór i oddzielił czarownicę od dzieci o trzy wiorsty¹⁴. I za czym czarownica się przez las przedarła, to dzieci już ulecieli daleko, ale po wydobyciu się z boru, czarownica przyspieszyła znów biegu i po niedługiej znów chwili dzieci doganiała.

Lecz Kasia – czarownica, która czuwała nad bezpieczeństwem swoim i małej Kasi, wnet też zauważyła zbliżającą się czarownicę i rzuciła grzebień, a z tego grzebień stało się gęste czynie¹⁵, więc jęcza widząc, że się przez czeźnie nie przedrze, więc pobiegła do chatki i wzięła siekierę i zaczęła nią wydziabywać¹⁶ czernie i nim wydziabiała sobie przejście, to dziewczynki już uciekły bardzo daleko, lecz jęcza nie rezygnowała z pogoni, siadła na swą miotłę i dalejże ścigać dzieci i już doganiała dzieci, gdy wtem Kasia czarownica rzuciła garnek, z którego stało się bardzo dużo jezioro, więc jęcza nawróciła do domu i wzięła kopankę¹⁷ (coś w rodzaju

¹² Chrust – suche gałęzie, głównie służące jako opał.

¹³ Harce – swawole, skoki, hasanie na koniu.

¹⁴ Wiorsta – rosyjska miara długości, równa 10645 metrom.

¹⁵ Czyżnie, czynie – krzewiaste zarośla śródpolne, składające się z różnych roślin, m.in. tarniny, głogu, bzu; występują w formie żywopłotów, pasów, np. na miedzach, granicy pól i dróg oraz pól i lasów.

¹⁶ Wydziabywać, wydziabąć, dziabąć – wykopywać, wyciosywać, wydostawać się z trudem.

¹⁷ Kopanka, kopańka – rodzaj drewnianego naczynia do zagniatania ciasta; niecka.

stólnicy¹⁸) i dalejże płynąć za nimi, lecz dziewczynki już dalej nie uciekły, bo już nie miały żadnych czarów. Ale gdy czarownica odjechała na środek tej wody, to Kasia czarownica zawołała na nią:

- Matko, matko, ptak leci!

A baba się spojrzała do góry i równowagę straciła i gruch do wody i ino bąble za nią poszły i czarownica się utopiła. Wtedy dziewczynki się otrzepały i zamieniły się w gołębie i pofrunęły w siostry i matki proso, a widząc to parobek zaczął je zganiać i mówiąc:

- Asie! A sie! gołąbeczki z mojej pani prosa!

A gołąbki na to odpowiedziały ludzkim głosem:

- Nie sie, nie sie, bo ja jej siostra!

Wtedy parobek poszedł do chatki i powiedział gospodyni, że przyfrunęły dwa gołąbki i jak je z prosta wyganiał, to one mu ludzkim głosem odpowiadały. Więc gospodyni wyszła sama przed sień¹⁹ i zawołała na gołębie:

- A sie! A sie! gołąbeczki z mojego prosa!

- Nie sie, ne sie, bo ja twoja siostra!

Wtedy gołąbki się strzepały znów i zrobiły się z nich dwie Kasie. Jakaż była wielka radość, gdy po szesnastu latach obydwie siostry się spotkały znów. Kasia opowiedziała siostrze jak ją czarownica porwała, jak ją uczyła czarów, jak w końcu się stara baba utopiła i jak małą Kasię uratowała od pożarcia. Wkrótce przyszli chłopcy z pola i jej brat rodzony i wspólnie zaczęto się cieszyć z odnalezionych zaginionych dzieci.

Koniec

Bajkę tę opowiedziała mi moja mama, która ją słyszała, jak była małą dziewczynką, to do jej ojca schodzili się wieczorami i legendy opowiadali sąsiedzi.

3. Baśń z czasów, kiedy ptaki i zwierzęta rozmawiały z ludźmi (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958)²⁰

Było to dawno, bardzo dawno temu żył sobie pewien człowiek mający duży majątek zamiłowany był w zakładaniu sadu, starał się aż raz pewnego dowiedział się że w dalekiej krainie są złote jabłonie. Więc długo się nie namyślając zaczął czynić przygotowania do podróży, przygotował sobie żywność na drogę, oraz broń skóry do spania i inne potrzebne rzeczy do podróży. Oraz 2 konie które żywność skóry i swego pana niosły do dalekiej krainy. Po przejechaniu 40 dni podróży, zajechał nasz podróżnik na skrzyżowaniu dróg, gdzie spotkał staruszkę siwego jak gołąbek z brodą sięgającą do samej ziemi, przystanął nasz podróżnik i pyta: drogi dziaduniu jadę już 40 dni i nocy tyle tylko przystawam by napoić konie i by pojadły oraz bym i ja sam się pożywił a tak cały czas podróżuję by znaleźć złotą jabłoń gdyż mam duży

¹⁸ Stółnica, stolnica – kuchenna deska do przygotowywania potraw, z trzech stron mająca wzniesione brzegi.

¹⁹ Sień, przedsionek – korytarz, miejsce, z którego prowadzą drzwi lub schody do różnych pomieszczeń w domu.

²⁰ „Baśń z czasów, kiedy ptaki i zwierzęta rozmawiały z ludźmi”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 9 s., sygn. XIV-0075; T 550 „Ptak złotopióry” – bajka magiczna.

i piękny ogród a w nim drzewa jakie tylko są takie znajdują się w moim ogrodzie, nie mam tylko złotej jabłoni i wyjechałam na poszukiwanie, gdyż jadąc wciąż na południe przez 40 dni i nocy mam ją znaleźć, a ja do tej pory nigdzie nie widzę, więc proszę Ciebie kochany dziaduniu proszę powiedz mi gdzie jest złota jabłoń i czy jeszcze daleko. Dziadek popatrzył na tak odważnego i powiedział słuchaj wielki człowieku, do złotej jabłoni masz 1 dzień jazdy, lecz jest tam bardzo niebezpiecznie. Jabłoń ta stoi przy złotym dworze pilnują 3 ech pacholków królewskich a koło jabłoni rosną 3 małe jabłonie i przy każdej jabłoni stoi pachole królowej. Chcesz mieć złotą jabłoń słuchaj mojej rady, masz 3 orzechy laskowe które włóż do kieszeni prawej a te 2 kamyki do lewej gdy pojedziesz pół dnia to zostaw konie przy wierzbie która rośnie przy drodze i gałęzie ma na 3 strony świata jednego konia uwiąż z prawej strony a 2go z lewej, a sam idź gdzie będzie ci wskazywała 3cia gałąź będą po drodze skały, żmije, węże, i drapieżne stworzenia nie strzelaj bo będziesz schwyty i w skałę zaklęty, tylko gdy już nie będziesz mógł iść dalej napastowany przez drapieżne zwierzęta żmije i węże to rzuć 1 orzech a wtenczas to wszystko ci ustąpi z drogi, gdy dojdiesz to podejź z lewej strony aby ciebie nie zauważono wtenczas rzuć kamień to pachole królewskie zamieni się w kamień i podchodź i wyrwij jabłoń i staraj się jak najostrożniej wycofać wystrzegając się pogoni, gdy pogoń będzie ciebie dościgać rzuć 2gi orzech a potem 3ci a w końcu kamień. Więc posłuchał podróżny dziadziusia i pojechał czynił wszystko tak jak mówił mu dziaduś długobrody. Przedzierał się przez krzewy wąwozy kamienie po których pęzały węże i żmije lecz po rzuceniu orzecha droga się zrobiła wolna od gadów i drapieżnych zwierząt, dotarł do złotej jabłoni o 12 stej godzinie w nocy rzucił kamień i pachole stało się kamieniem, a on wyrwał drzewko i po cichu uciekł doszedł do wierzby zabrał konie i udał się w powrotną drogę 3 ciego dnia podróży dostrzegł za sobą pościg. Uciekał jak mógł jak najszybciej lecz pościg zaczął go doganiać widzi że zaraz go schwytają rzucił orzech a tu za nim zrobiła się ogromna woda tak że pościg został daleko a nasz podróżnik ucieka dalej po 3 ech dniach ogląda się pędzi za nim 2 gi pościg, rzuca 3 ci i ostatni orzech, powstaje duża woda lecz pościg ma łódzie i jedzie a on ucieka w końcu padł koń, który niośł złotą jabłoń przełożył na tego co on jechał, a sam biegnie ogląda się a pościg już blisko rzuca kamień ostatni od dziadusia aż tu powstaje góra nie do przebycia nasz jeździec jedzie szczęśliwy i po 40 stu dniach i nocach przyjeżdża do swojej krainy witają go synowie dwóch mądrych i 1 głupi żona wszyscy ucieszeni bardzo ze złotej jabłoni zasadzili ją blisko domu i o dziw na 2 gi dzień jabłoń wyrasta duża i ma piękne owoce, w domu ogromna radość obliczają ile ma tych pięknych złotych jabłek na 2 gi dzień liczą, a tu nie ma 1 go jabłka. Ojciec ze synami naradzają się że co noc będzie 1 pilnował kto kradnie jabłka, więc pierwszej nocy pilnuje najstarszy syn, matka napiekła mu ciastek by sobie gryzł w nocy i nie usnął. Lecz syn pilnował do godziny za 5 minut 12 sta i usnął, a w tym momencie zginęło jabłko. Rano liczą nie masz 1 go jabłka na 2 gą noc pilnuje młodszy syn, tak samo matula napiekła mu chruścików by sobie chrupał i nie usnął, dopilnował do za 5 min 12 sta w nocy i usnął w tym momencie zginęło jabłko, rano liczą nie ma jabłka więc chce pilnować najstarszy z powrotem lecz ten głupi mówi teraz kolej na mnie, lecz mądrzy bracia śmieją się z niego, lecz ojciec mówi trudno kolej na niego niech pilnuje wy żeście pilnowali i nic nie upilnowali więc kolej na niego. Bracia naśmieli się z niego że on za głupi jest by upilnował kto kradnie złote jabłka ze złotej jabłoni. Matka upiekła mu placek na popiele i bracia mówią idź głupcze pilnuj. Głupi poszedł wlaż na złotą jabłoń wysoko i sobie usiadł wygodnie od tej strony od której ginęły jabłka, siedzi sobie na jabłoni placek z popiołu pojada i patrzy na wszystkie strony czy nie widać kogo kto by chciał

ukraść jabłko, ma dochodzić północ a jemu chce się tak mocno spać że same oczy mu się zamykają lecz nie usypia, w końcu widzi jasność zbliżającą się do jabłoni, więc przygotowuje się do schwytania choćby i tej jasności, gdy ta jasność się zbliża zauważył że to jest złoty ptak i gdy chciał jabłko urwać ten głupi złapał trzymając mocno, lecz ptak zaczął się mocno szarpać i uciekł co głupiemu udało się wyrwać jedno pióro ze skrzydła, więc wraca do domu zadowolony że ma złote pióro ze złotego ptaka gdy wszedł do domu to aż jasność biła od tego pióra wziął i schował do szuflady. Na drugi dzień rano bracia z ojcem i matką obejrzeli dokładnie pióro i powiedzieli rodzicom że udadzą się na poszukiwanie złotego ptaka. Matka przygotowała dwom mądrym synom jedzenie dobrą odzież najlepszą bronią oraz najlepsze konie i po pożegnaniu się ruszyli na poszukiwanie ptaka. Głupi syn również prosił ojca by on mógł jechać, w końcu rodzice zgodzili się, matka upiekła mu z popiołu placek ojciec dał mu starego w dodatku parszywego konia oraz zardzewiałą fuzję²¹ i parę starych podartych łachmanów wyruszył w drogę i on dogonił braci i pojechali razem. Po dniu jazdy dojechali na skrzyżowanie dróg, najstarszy brat wyjął scyzoryk i wbił go w stojący krzyż oznajmując braciom że gdy ten scyzoryk zardzewieje to oni wszyscy nie będą żyć. Pożegnawszy się rozjechali się na trzy strony świata, gdy tak jechali 3 dni, to po 3 dniach na najstarszego brata nadleciał duży ptak, brat widząc go obawiał się niebezpieczeństwa, więc wystrzelił kilka razy z fuzji i ptak uciekł. Ptak ten nadleciał na średniego brata, ten również obawiał się niebezpieczeństwa, wystrzelił kilka razy odstraszać ogromnego ptaka. Ten sam ptak nadleciał na najmłodszego głupiego brata i zaczął krążyć widząc go przyglądał się ptakowi nie odstraszać go od siebie, po kilkakrotnym okrążeniu ptak zlądował na ziemię i pyta się głupiego gdzie jedzie, a głupi mówi jadę poszukać ptaka, który kradł nam złote jabłka ze złotej jabłoni. Ptak rzekł do głupiego słuchaj jestem mocno głodny daj mi co zjeść, więc głupi wyjął z torby placek z popiołu i mówi, masz jedz nic więcej nie mam, a ptak widząc ten placek, rzekł słuchaj to mi nie da sił i nie zaspokoi głodu, więc daj mi swojego konia ja go zjem, a ciebie na sobie zawiozę do złotego ptaka który kradł wam jabłka ze złotej jabłoni, głupi zgodził się natychmiast. Zjedz mojego konia byle byś zawiózł mnie do złotego ptaka. Więc ptaszysko to nie namyślając się zjadło konia, a on pojadł placek z popiołu i rzekło ptaszysko no teraz mam dość sił siadaj na mnie zawiozę ciebie gdzie jest złoty ptak. Głupi usiadł na ptaszysko i po 3 dniach dolecieli na miejsce gdzie jest złoty ptak, po usiądzeniu na ziemię ptaszysko objaśnia głupiemu którędy ma wejść po ptaka, lecz gdy już wejdzie to niech weźmie samego ptaka bez klatki, bo gdy weźmie z klatką to go złapią. Głupi nocą przeszedł przez płot do ogrodu wszedł na drzewo z drzewa na dach z dachu powoli i pocichu na podwórko i do mieszkanka gdzie był w złotej klatce złoty ptak. Wszedłszy zadumał się bo klatka w której był ptak, spodobała się bardziej jak ptak, po dużym namyśle, wziął ptaka z klatką i chciał uciekać, w tym momencie zauważyła go straż, zadzwoniono w dzwonek i złapano głupiego z klatką i złotym ptakiem. Torturowano go wypytywano by się przyznał skąd się tu wziął i skąd pochodzi, lecz nie przyznał się, mówił tylko że go wpuszczono by przenocował, a on zobaczył ptaka i chciał sobie wziąć po 3 dniach puścili go widząc że jest głupi. Powrócił na umówione miejsce, ptaszysko złościło się na niego bardzo, chciało go nawet zjeść, lecz prosił się bardzo i ptak mu przebaczył i powiedział, wiesz zawiozę ciebie po najpiękniejszą królową na świecie którą wykradniesz dla siebie, głupi ucieszył się bardzo wsiadł na ptaszysko i pojechali. W drodze ptaszysko

²¹ Fuzja – strzelba.

tłomaczyło głupiemu jak wejdzie i ma wziąć śpiącą królową bez sygnatów leżących na stole bo inaczej będzie złapany i zabity. Przyszedł ptakowi że zrobi tak jak mu mówi, zafrunęli o 12 stej godzinie w nocy i głupi jak mu ptaszysko mówiło wszedł do komnaty i zobaczył prześliczną królową lecz zobaczył na stole sygnaty piękniejsze niż królowa, więc uplanował sobie zabrać sygnaty i królową, jak uplanował tak zrobił, lecz kradzież nie udała się został złapany i osadzony w lochu po 3 ech dniach zwołano sąd królewski i skazano głupiego na powieszenie w polu na polnej gruszy która niedaleko stała na wzgórzu. Ptaszysko wiedziało co go czeka, więc pofrunęło na grusze czekając jak go przyprowadzą wieszać. Po jakimś czasie prowadzi go sąd królewski na wykonanie wyroku on szedł sam w przedzie za nim straż a za strażą sąd, ptaszysko widząc jego położenie ulitował się nad nim i sfrunęło z gruszy prosto na niego łapiąc go w dziób uciekło z nim, w puszcę tam poczęło się tłumaczenie i ostatni raz ptaszysko głupiemu przebaczyło. Więc ptaszysko mówi słuchaj głupcze, zawiozę ciebie na sobie jeszcze w jedno miejsce jak tam nie wykradniesz to już ciebie zjem, dosyć już starań już nie mam z tobą inne rady. Głupi przyszedł ptaszyskowi że już go będzie słuchał, wykona wszystko tak jak mu ptaszysko każe, więc ptaszysko mówi, słuchaj głupcze zawiozę Ciebie po najpiękniejszego konia ognistego rumaka którego jak nie wykradniesz to już ciebie zjem. Głupi ucieszony siada na ptaszysko i pofrunęli do miejsca gdzie jest ognisty kary koń szybki jak wiatr. W drodze ptaszysko powiedziało głupiemu jak ma czynić by mógł wykraść konia, po zładowaniu poszedł głupi wykraść konia wszedł zobaczył, aż mu serce rozpytywało się z radości mieć tak pięknego konia, poklepał go a koń mu rzekł bież mnie i uciekaj, bo ciebie złapią i po tobie, zginiesz bo to wszystkich zabijają. Głupi po namyśle spuścił konia i pocichuteńku wyprowadził i uciekł przyszedł do ptaszyska mówiąc, patrz mam konia, ptaszysko mówi siadaj i uciekaj a ja w powietrzu za tobą także spiesz się byśmy jak najdalej uciekli głupi dosiadł konia i pomknął jak wiatr, za nim ptaszysko. Po dwudniowej ucieczce zatrzymali się, ptaszysko usiadło i mówi stąd 1 dzień jazdy będzie królowa którą musisz koniecznie wykraść to będzie twoja przyszła żona, głupi bardzo ucieszony dosiadł swojego ognistego rumaka i pojechał jak wiatr, po dojechaniu na wskazane miejsce przez ptaszysko stanął. Gdy doszła 12 sta godzina w nocy ptaszysko powiedziało mu że oknem wejdzie które jest uchylone w pokoju jej ojca stamtąd pocichu otworzy drzwi do pokoju jej matki a z tamtąd dopiero do pokoju przepięknej królowy i aby tylko pamiętał brać ją samą bez pierścienia jaki leży na stole. Głupi przyszedł że zrozumiał i wykona jak ptaszysko mu powiedziało, poszedł, - wszedł oknem jej ojca przeszedł pokój poszedł do jej matki aż w końcu dostał się do królowy obejrzał ją dokładnie i zawinał w prześcieradło udał się w drogę powrotną którą przeszedł szczęśliwie i powrócił do ptaszyska i swego pięknego ognistego konia na którego wsadził królową i sam wsiadł i ruszyli z szybkością wiatru po 3 ech dniach ucieczki zatrzymali się na odpoczynek ptaszysko rzekło dziś musisz wykraść złotego ptaka a koń i królowa zostaną pod moją opieką poszedł głupi i jak mu ptaszysko mówiło tak zrobił i przyniósł złotego ptaka ucieszony bardzo że wszystko co utracił pierwszy raz odzyskał drugi raz przez ptaszysko które polubiło głupiego za jego dobre serce. Teraz ptaszysko rzekło bierz królową najpiękniejszą w świecie siadaj na najpiękniejszego konia ognistego szybkiego jak wichur, daj ptaka złotego swojej przyszłej żonie na kolana i jedź prosto do domu nigdzie się nie zatrzymuj by ci nie stała się krzywda. Podziękował głupi ptaszyskowi za pomoc, wsiadł i pojechał jak wiatr do domu lecz dojeżdżając do ojcowskiej łąki pięknie położonej rzekł do królowy, tu zesiądziemy i odpoczniemy konia puścił na łąkę

królewna siadła na łące a on położył głowę na kolanach dał szpileczkę i powiedział jak usłyszysz tętent to użgnij²² mnie szpileczką to się obudzę i zasnął.

Bracia jego objeżdżali przez różne okolice błakali się po świecie i po 42 óch dniach błakania zawrócili do domu spotkali się na skrzyżowaniach i razem jechali do domu. Królewna siedząc na łące posłyszała tętent koni lecz głupiego nie obudziła gdyż był bardzo ładny zamiast go żgnąć szpilką założyła mu piękny pierścień na palec.

Bracia dojeżdżając zadziwili się bardzo, widząc swojego głupiego brata z koniem ognistym z przepiękną królewną oraz złotym ptakiem, uknuli brata swego zabić a jego dobytkiem podzielić się, jak pomyśleli tak zrobili zabili brata odcinając mu głowę zajechali do rodziców bardzo ucieszeni oni i rodzice że powrócili szczęśliwie z tak piękną królewną złotym ptakiem i koniem ognistym.

Po przyjeździe do domu koń ognisty był wesół obecnie stoi smutny ptak śpiewał pięknie obecnie nie śpiewa i nie chce jeść królewna przepiękna była wesołą obecnie jest smutną cichą i zastraszoną. Pomimo dużej radości zapanował smutek choć nie jasny w końcu starszy brat żeni się z przepiękną królewną zaproszono dużo bogatych gości zaczęły grać orkiestry i zabawy, a najmłodszy brat leżał na łące z odciętą głową nadleciało ptaczysko widząc zabitego najmłodszego brata głupiego którego gapy i kruki zaczęły dziobać usiadł i zapłakał nad jego losem, lecz widzi że chwila jeszcze nie stracona złapał małego kruka co widząc matka udała się z prośbą by puściło jej ptaczysko dziecko co rzekło przynieś mi maści ożywiającej a puszczyć twoje dziecko, gapa poleciała przyniosła ożywiającą maści ptaczysko rozerwało młodego kruka posmarowało maścią, co młody kruk ożył, puściło ptaczysko posmarowało głupiemu głowę i przełożyło, głupi otworzył oczy i rzekł, och jak mi się smacznie spało, a ptaczysko na to patrz mówiłem ci jedź prosto do domu, widzisz, – bracia twoi ciebie zabili zabierając ci wszystko coś zdobył, słyszysz orkiestry grają twój najstarszy brat żeni się z przepiękną królewną, wracaj póki czas. Głupi zerwał się na nogi i prędko do domu spieszy, gdy wszedł w podwórze koń zaczął rzeć, ptak złoty śpiewać przepięknie zapanowała duża radość. Brat najmłodszy głupi skierował się prosto do komnat gdy go zobaczyli bracia potruchleli a on prosił by mógł napić się z przepiękną królewną wina, co pozwolono mu nalać sobie i przepięknej królewnie wpuszczając niepostrzeżenie pierścień który przepiękna królewna założyła mu gdy spał na łące. Po wyjściu królewna pijąc zatrzymała w ustach potem wyjmując poznała swój pierścień i rzekła, ten jest mój mąż prawdziwy on mnie wykradł konia i ptaka a bracia jego zabili go a mnie nakazali milczenie więc tylko za tego mogę wyjść za mąż bo on jest prawdziwym moim mężem. Gdy to rzekła królewna dwaj starsi bracia padli przed ojcem na kolana prosząc o przebaczenie, lecz rozgniewany ojciec powiedział jak żeście go zabili i zabrali jego sławę choć głupi jest wyznaczam wam najsurowszą karę kazał ojciec wyprowadzić swych dwóch synów na pole i rozszarpać najcięższymi bronami²³ a najmłodszy syn głupi odzyskał co utracił ożenił się żył szczęśliwie i bogato i od tej pory nie nazywano go głupim.

²² Użgnąć, od żgnąć, żgać, żegać – ukłuć, uderzyć czymś ostrym i kłującym.

²³ Brona – rolnicze narzędzie do spulchniania lub wyrównywania roli.

4. Baśń o trzech siłaczach (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958)²⁴

Było to bardzo dawno temu, żył sobie człowiek w lesie wraz ze swoją rodziną, utrzymywaniem jego i rodziny składającej się z 4-ch osób było rąbanie drzewa, był drwalem aż raz pewnego nawiedziła jego rodzinę choroba, zmarły mu dzieci, a po długiej chorobie żona, pozostał sam jeden i dalej pracował w lesie jako drwal. Mając już przeszło lat 60 zachorował, leżąc ciężko chory, nie miał mu nawet kto podać co do zjedzenia ni do picia, leżał tak kilka dni, osłabł doszczętnie, tak że w końcu poczuł że jest już tak słaby, że nie może nawet ściągnąć się z łóża by coś napić się czy zjeść, zrobiło mu się przykro i nieswojo że przyjdzie mu umrzeć z głodu. Pewnego razu leżąc już tak słaby, gorączką trawiony, że ledwo oddychając wyglądał z przerażeniem śmierci.

Aż tu pewnego ranka przychodzi do tak ciężko chorego starca drwala, stary siwiuteńki dziadek, pozdrowił go mówiąc mu że jeszcze wyzdrowieje i będzie pracował w sile wieku, lecz drwal rzekł, dziadku jest to nieprawdą gdyż lada minuta czuję że umrę z gorączki i głodu, już jestem tak słabym że nie mogę palcem ruszyć, a nie abym ja miał jeszcze żyć. Staruszek siwiuteńki rzekł, byłeś w swoim życiu uczciwym, pracowitym nikogo nie ukrzywdziłeś, żyłeś jak człowiek uczciwie i rzetelnie, więc za nagrodę obdarzę ciebie zdrowiem i niezmierną siłą, to rzekłszy staruszek siwiuteńki jak gołębek podszedł do beczki w której była kwaszona kapusta, wziął garnka glinianego nabrał kwasu z beczki i podał go ciężko choremu drwalowi, drwal nie mogąc podnieść się by mógł wypić, staruszek siwiuteńki pomógł mu i podtrzymał, tak że drwal z pragnienia i gorączki wypił. Po wypiciu poczuł się zdrowy i zaczęły mu dochodzić siły, lecz staruszek nabrał 2-gi garnek gliniany i dał do wypicia, drwal wypił, czując się zupełnie dobrze i silnym lecz staruszek dał mu jeszcze jeden garnek kwasu z beczki, drwal wypił, poczuł się że jest tak silny jak nigdy i młody, więc padł przed staruszką na kolana serdecznie mu dziękując. Całując stopy dziadka, lecz dziadek powiedział mu żeby poszedł sobie pracować i żyć z Bogiem, jak dawniej i znikł drwalowi z oczu, to drwal ni wierząc własnym oczom poczuł szukać, nie wierząc by staruszek znikł, lecz nigdzie go nie znalazł. Ucieszony co nie miara zaczął próbować swoją siłę, lecz co przed tym jak był zdrowym nie mógł poradzić a dziś wszystko niczym. Czując się zdrowym i tak silnym że największe ciężary poradził jak by jaki mały kamuszek. Aż z tej radości wybrał się w podróż do miasta, zaszedł do kowala i kazał mu kuć laskę dla siebie z siedmiu fur²⁵ żelaza. Kowal popatrzył na niego z wielkim zdziwieniem i rzekł, człowieku – co ty mówisz, no rzekł drwal, co mówię to czyn, bo mówię prawdę, kowal miał złomu bardzo dużo i kazał naładować siedem wozów, naładowano i 40 czeladników wraz z majstrem kuli przez 40 dni z 7-dmiu fur żelaza laskę, gdy była już zrobiona nikt jej nie mógł nawet ruszyć, a drwal wiedząc że laska gotowa, wziął do ręki jak zwykłą laskę i z taką siłą rzucił w górę, że laska kuta przez 40 czeladników i majstra z 7-dmiu fur żelaza poleciała tak w górę, że wszystkim obecnym znikła z oczu, na co drwal rzekł, idę spać, a gdy usłyszycie szum, obudźcie mnie, co wszyscy z przerażeniem nadśluchiwali szumu rzuconej przez drwala laski, kutej z 7-dmiu fur żelaza, aż po długim czekaniu posłyszano duży i głośny szum w powietrzu i zbudzono drwala, który sobie smacznie spał, zbudzony drwal

²⁴ „Baśń o trzech siłaczach”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 22 s., sygn. XIV-0074; T 301 „Bracia zdradzieccy” – bajka magiczna.

²⁵ Fura – mnóstwo, wiele; ilość czegoś mieszcząca się na furze, czyli na furmance, wozie do przewożenia ciężkich rzeczy.

wyszedł na próg domu kowala, wyciągnął rękę prosto przed siebie, a laska upadła mu prosto na dłoń, co nawet mu ręka nie drgnęła. Czując się tak silnym poszedł sobie w świat.

Idąc tak dzień, drugi, trzeci przez gęstwiny leśne aż 4-go dnia spotyka drugiego mężczyznę, który idąc przez gęstwinę wyrwa dęby i toruje sobie drogę, spotkali się dwaj siłacze więc mówią do siebie, musimy się ze sobą pobarować²⁶, który będzie mocniejszy pójdzie pierwszy, wzięli się za bary, lecz drwał bez żadnego wysiłku przewrócił wyrwidęba, więc drwał poszedł pierwszy szli obaj dzień, drugi, aż zaszli w tak ogromne kamienie, że niepodobna było iść dalej, drwał nie myśląc długo jak uderzy pięścią w kamień, tak ten pękł na pół zrobiła się dość duża szczelina przez którą obaj przeszli, od tej pory jeden był wyrwidąb, a drwał rozbikamień, szli 3-ci dzień, aż 4-go dnia spotkali 3-go siłacza który idąc i gdzie napotkał górę, to rozsypała się i szedł dalej, więc się spotkali pozdrowili i jak poprzednio zaczęli się barować, kto mocniejszy, więc drwał zwany rozbikamień zaczął barować się rozwaligórą, również bez dużych mocowań przewrócił rozwaligórę, potem rozwaligóra barował się z wyrwidębem, po dłuższym mocowaniu się rozwaligóra przewrócił wyrwidęba więc idą dalej Rozbikamień pierwszy, rozwaligóra 2-gi, wyrwidąb 3-ci, idą – idą aż zobaczyli światelko w lesie, ucieszeni że będą mogli odpocząć pożywić się i iść dalej, w szli w świat daleki zwiedzić życie innych ludzi i pochwalić się swą siłą jaką który z nich miał. Doszli do owego światelka, widzianego z daleka i zobaczyli domek nieduży, gdzie weszli by odpocząć i się pożywić. Zdziwili się bardzo gdy weszli, bo nikogo w tym domku nie było, zajrzeli wszędzie, lecz daremnie nigdzie żywej duszy. Więc rozbikamień jako najsilniejszy z nich był dowódcą i mówi, wyrwidębowi, ty zostaniesz w tym domku masz tu schwytanego zająca upiecz go a my z rozwaligórą pójdziemy upolować więcej zwierzyny, najeść się do syta i zrobić trochę zapasu żywności na dalszą drogę. Wyrwidąb zgodził się i zabrał się do oprawienia zająca, garnki w domku były ogień palił się na kominku, więc oprawił zająca, poćwiartował i postawił na ogniu, by się ugotował, przyniósł drzewa podkłada by zając się jak najprędzej ugotował gdyż głód mu już dobrze dokuczał, mięso z zająca ugotowało się, miał chleb zrobił zupę nalał sobie w mniejszy garnek najadł się zupy i zaczął jeść mięso aż tu wchodzi człowiek na 1 łokieć wysoki, broda aż po ziemi mu się ciągnie i jak nie zacznie wymyślać że ktoś nachodzi mu dom i panoszy się jak w swoim bez niczyjego zezwolenia wymyśla wyrwidęba aż wyrwidąb po tłumaczeniu że oni wołali a nikogo nie było i powiedział dziadkowi że jest ich 3-ch że dwaj poszli zabić coś by więcej ugotować sobie na drogę i widzi wyrwidąb że dziaduszek udobruchał się trochę wziął go i posadził na przypiecku²⁷ dał mu jeść, by się pożywił i nic im nie mówił, oni trochę odpoczną i pójdą dalej. Staruszek jedząc ręka mu się tak trzęsła, że łyżka którą jadł upadła mu na ziemię, widząc to wyrwidąb, podszedł by podnieść staruszkowi łyżkę i w momencie kiedy się schylił, staruszek z przypiecka chop mu na plecy, przewrócił go na ziemię, zdarł mu z pleców skórę szerokości dłoni i powiesił Wyrwidęba w kominie do góry nogami, jedzenie które przygotował Wyrwidąb powylewał porozrzucał i poszedł, a był tak silny że Wyrwidąb nie mógł nawet się ruszyć ni podołać we własnej obronie. Po upływie dobrej godziny po wypadku przyszli przyjaciele Wyrwidęba i stanęli mocno przerażeni co tu zaszło i co się stało z przyjacielem widzą wszystko poprzewracane powylewane ślady krwi i poczęli poszukiwać swojego przyjaciela Wyrwidęba, po dłuższym poszukiwaniu, wyrwidąb zaczął jęczeć i

²⁶ Pobarować, barować – wziąć się za bary; mocować się z kimś, ujmując go za barki.

²⁷ Przypiecek – szeroki cokół lub ławka wokół pieca, na których siadali ludzie, by się ogrzać.

przyjaciele znaleźli go spuścili z uwięzi nogi i wyciągnęli z komina bardzo wystraszonego przyjaciela, zaczęli zaraz wypytować, co zaszło, że on dał się powiesić w kominie do góry nogami. Wyrwidąb zaczął opowiadać od początku, że gdy ugotował jedzenie i zjadł zupę, a zaczął jeść mięso, wszedł do niego mały człowieczek który zwymyślał go za rządzenie się w cudzej chatce oraz że ulitował się nad nim posadził go na przypiecku dał mu jeść i tak mocno trzęsła mu się ręka że upadła mu łyżka, chcąc podnieść łyżkę schylił się, to staruszek skoczył na plecy zdusił do ziemi wyciął mu na dłoń szeroko skórę z pleców i na tej skórze go powiesił w kominie a był tak silny że nie mógł się nawet ruszyć potem powylewał wszystko i sobie poszedł. Rozbikamień rzekł do Rozwaligóry słuchaj więc teraz ty zostaniesz gotować jedzenie, a my z Wyrwidębem pójdziemy upolować więcej zwierzyny by zrobić sobie zapasu do dalszej podróży. Rozwaligóra obdarł sarnę nastawił we wszystkich naczyniach mięsa i gotuje podkłada na ogień aby jak najszybciej ugotować bo głód mu mocno dokuczał i powiedział sobie że on tego dziadka nie obsłuży a gdyby obsłużył to łyżki mu nie podniesie. Ugotował mięso i zabrał się do jedzenia, w tym, otwierają się dźwi i wchodzi mały człowieczek wysoki 1 łokieć z brodą do samej ziemi i zaczyna kłócić się z Rozwaligórą jak on może tak się gospodarzyć w cudzym domu bez zezwolenia zawalać mu w mieszkaniu kłóci się, a Rozwaligóra tłumaczy mu że oni przechodząc widzieli światelko weszli wołali nikogo nigdzie nie było, a dziś dopiero przyszedł dziadek i się z nim kłóci. W końcu udobruchał się dziadek, trząsł się z zimna jak liść na drzewie gdyż był już mróz i padał śnieg. Ulitował się Rozwaligóra dziadka popatrzył na niego i sam do siebie powiedział, takiego człowieczka to nie masz co się obawiać przecież jestem mocny to zawsze mu radę dam, wziął jedną ręką dziadka posadził na przypiecku i dał mu gorącego mięsa by się pożywił i ogrzał. Dziadek jadł i tak mi się trzęsły ręce że upadła mu łyżka, lecz Rozwaligóra nie spieszy się podnieść dziadkowi łyżki, tak że dziadek prosi Rozwaligórę podnieś mi łyżkę bo mi upadła, widzisz jak mi się trzęsą ręce a Rozwaligóra mówi słuchaj dziadku myślisz że trafiłeś na dudka²⁸ chcesz mnie tak zrobić jak mojemu przyjacielowi zrobiłeś, nie mnie tak nie zrobisz to sobie zejdziesz i podnieś sobie łyżkę jedz dalej, a ja ci nie podniosę. A dziadek prosi i mówi patrz ty jesteś młody zdrowy silny a ja taka starowinka jestem mały, słaby, popatrz na mnie i miej trochę litości, podnieś mi łyżkę, jak się schylę, to spadnę zlituj się nade mną, nie bądź uparty podnieś mi łyżkę, tak prosił dziadek że w końcu ulitował się Rozwaligóra i dał się namówić schylił się po łyżkę a staruszek chop mu na plecy, zebrał Rozwaligórę pod pachę powiązał ręce jego skórą z pleców i nogi i wyniósł go dość daleko a rosło tam tak grube drzewo że 12-tu ludzi by nie obłapało wzięwszy się za ręce było ścięte tam dziadek długobrody wysoki na 1 łokieć naciął toporem pień i wczepił weń ręce Rozwaligóry, przyszedł z powrotem powylewał powyrzucał przygotowany przez Rozwaligórę posiłek a sam wziął się i poszedł.

Ten mały człowieczek był czarnoksiężnikiem i bardzo silnym tak że siły Wyrwidęba i Rozwaligóry nie sprostały z siłą małego człowieczka. Po upływie dobrej godziny przyszedli Rozbikamień i Wyrwidąb i stanęli jak wryci zastali tak samo jak przed tym wszystko porozrzucane powylewane a Rozwaligóry ani śladu, zaczęli poszukiwania swego towarzysza w kominie, we wszystkich zakątkach nigdzie nie mogą znaleźć, w końcu udali się dalej wołali pytali aż w końcu znaleźli biednego Rozwaligórę wystraszonego z rękami związanymi i wczepionymi w bardzo gruby pień nogi związane, uwolnili go z tak ciężkich warunków na

²⁸ Dudek – w znaczeniu przenośnym człowiek niedoświadczony, naiwny.

wolność wypytując jak to z nim było. Więc Rozwaligóra zaczął opowiadać jak obdarł sarnę nastawił mięso we wszystkich garnkach ugotował zaczął jeść aż tu wchodzi człowieczek wysokości 1-go łokcia broda do ziemi biała jak śnieg, gdy wszedł to zaczął się z nim kłócić że mu domek nachodzi i rządzi się jak u siebie w domu, oraz wyganiał go, aż w końcu udobruchał się, i trząśnięty jak w febrze z zimna ulitowałem się nad nim mówi Rozwaligóra i dałem mu jeść trzęsły mu się obie ręce że nawet nie mógł jeść i po czasie upadła mu łyżka lecz ja nie spieszyłem się z podniesieniem jak Wyrwidąb aż dziaduszek zaczął mnie prosić błagać bym mu podniósł, lecz ja mu powiedziałem by sobie sam podniósł gdyż ja nie podniosę i zacząłem mu urągać wyzywać go od dziadów że chce mnie ułapać jak Wyrwidęba, lecz on mi mówi popatrz na mnie ja taki mały, stary, słaby, co ja mogę ci zrobić ty mnie jednym palcem byś radę dał bo jesteś młody silny i zdrowy. W końcu uległem prośbą tego małego człowieczka i ulitowałem się nad nim schylając się skoczył mi na plecy uchwycił tak silnie że nie mogłem się ruszyć zdarł mi skórę jak i Wyrwidębowi związał ręce i nogi wzięł topór mnie pod pachę i zaniósł do pnia wczepił ręce nacinając toporem pień.

Więc słuchajcie drodzy przyjaciele ja nie wierzyłem Wyrwidębowi, ale sam się przekonałem dosyć tej zabawy chodźmy stąd czym prędzej bo tu poginiemy ja nigdzie nie idę bo się boję jedynie tylko z tobą Rozbikamieniu i proszę ciebie uciekajmy stąd bo poginiemy.

Rozbikamień pomyśli i mówi słuchajcie przyjaciele chcecie pozostać ze mną to możecie a nie chcecie to możecie odejść, a jak nie chcecie odejść to idźcie upolujcie zwierzyny a ja pozostanę i zgotuję wam posiłek bo jesteście głodni tak jak i ja, lecz oni obaj proszą i mówią nie odejdziemy od ciebie chcemy być z tobą lecz boimy się o ciebie że może ciebie już więcej nie zobaczymy a my sami jak będziemy szli dalej bez ciebie. Nie obawiajcie się o mnie idźcie polujcie jak najwięcej byśmy się najedli do syta i zrobili trochę zapasów na dalszą podróż.

W końcu zgodzili się na prośby i groźby Rozbikamienia i poszli na polowanie zwierzyny, a Rozbikamień wziął się do roboty, obdarł 2 zające oczyścił i wstawił w garnkach podkładając obficie na ogień by ugotować jak najprędzej gdyż głód najbardziej mu dokuczał łaskę swoją zrobioną z 7-dmiej fur żelaza położył za domkiem gdyż nie obawiał się by mu ją kto ukradł, nagotował mięsa i zupy i siadł do jedzenia, gdy zaczął jeść a tu otwierają się drzwi i wchodzi dziadeczek wielkości 1 łokcia z brodą do ziemi i zaczyna kłócić się z Rozbikamieniem, że mu tu zawala że rządzi się w cudzym domu jak w swoim że gotuje jedzenie w jego domu żeby mu się wynosił nie zawalał bo on jest właścicielem tego domku a nie Rozbikamień, lecz Rozbikamień mówi, uspokój się mały człowieczku, nie krzycz, my tu długo nie będziemy tylko sobie chcemy nagotować jeść, najeść się do syta i zrobić trochę zapasu na dalszą podróż, jak żeśmy szli i zobaczyli światełko bardzo żeśmy się ucieszyli gdyśmy zobaczyli światełko bo byliśmy pewni że zastaniemy kogoś i poprosimy o krótki odpoczynek, lecz gdyśmy przyszli nikogo tu nie było palił się ogień na kominku i paliło światełko szukaliśmy wołaliśmy nigdzie nikogo nie było nigdzie żywej duszy, więc zostawiliśmy 1-go przyjaciela by nam nagotował jeść gdyż byliśmy bardzo głodni. A my z 2-gim przyjacielem poszliśmy na łowy powracamy, nie ma przyjaciela wszystko powylewane porozrzucane a jego nie ma, szukamy wołamy, aż w końcu znaleźliśmy powieszzonego w kominie do góry nogami uwolniliśmy go i pytamy go co się z nim działo że on znalazł się w tak krytycznym położeniu. Dopiero poczoł nam opowiadać że przyszedł taki mały człowieczek jak ty z brodą do ziemi wysoki 1 łokieć i kłócił się z nim jak ty ze mną, to samo było z 2-gim przyjacielem to samo mówił co pierwszy, więc mów czy to ty byłeś nim co stoisz tu przede mną, mówię ci że chodź dziaduniu posadzę ciebie na

przypiecku jak oni dam ci jeść i wszystko ci usłużę lecz proszę ciebie dziadziu długobrody byś nie ważył się napaść tak na mnie jak na mych przyjaciół co czasem mogłoby być gorzej z tobą, to powiedział Rozbikamień małemu człowieczkowi posadził go na przypiecku dał mu jeść, tak cały się trząsł jak liść na drzewie i w końcu upadła mu łyżka, co staruszek zaczął prosić Rozbikamienia by podniósł mu łyżkę, lecz Rozbikamień powiedział, słuchaj dziaduniu siwobrody, to samo czynisz ze mną co uczyniłeś z moimi dwoma przyjaciółmi i nie wiem sam co mam uczynić, litość bierze patrzeć na ciebie lecz obawiam się byś nie zechciał uczynić tego ze mną co z nimi, chodź oni mnie bardzo ostrzegali przed tobą i chcieli byśmy jak najprędzej uciekali stąd, lecz ja im powiedziałem nie przyjaciele i ja muszę widzieć tego brodatego człowieczka który wam tyle krzywdy uczynił. Staruszek trzęsąc się poczoł prosić by podniósł mu Rozbikamień łyżkę że on jest taki mały słaby stary a Rozbikamień młody silny w sile wieku i boi się tak małego staruszka który ledwo żyje, więc Rozbikamień powiedział, staruszkule podniosę ci łyżkę tylko nie czyn tego co czyniłeś moim dwóm przyjaciołom, ależ ja nic ci nie uczynię cieszy mnie że żeś mnie ogrzał dał jeść jeszcze miał bym ci krzywdę uczynić daj mi łyżkę bym mógł najeść się i ja do syta, proszę ciebie bardzo miej litość nad nędznym starowiną, tak prosi mały staruszek, czarnoksiężnik. Nie uczynisz mi krzywdy mały człowieczku patrząc w oczy małemu dziadusiowi siwobrodemu rzekł Rozbikamień nie, proszę ciebie bardzo daj mi łyżkę. Więc nie namyślając się więcej schylił się Rozbikamień po łyżkę dziaduszka małego, a dziaduszek mały człowieczek chop mu na plecy, i chciał uczynić co uczynił z jego przyjaciółmi lecz Rozbikamień silny wstał i zdjął z pleców małego człowieczka trzymając go w swych rękach rzekł, widzisz mały człowieczku, chciałeś i mnie krzywdę uczynić lecz nie udało ci się, powiedz sam co mam z tobą zrobić, skoczyłeś mi na plecy to jakby 7 gór się na mnie zważyło razem, lecz dano mi siłę bym je unosił z uśmiechem co mam teraz zrobić z tobą wstrętny dziadu za krzywdy jakie wyrządziłeś moim przyjaciołom. A staruszek z prośbą by go puścił zdrowo i cało on nie chciał mu nic zrobić tylko zobaczyć, czy naprawdę jest tak silny i prosił litości by mu darował życie.

Prosił litości gdyż on jest taki mały, słaby, stary i krzywdy żadnej uczynić by mu nie mógł, więc ulitował się Rozbikamień starego dziadka czarnoksiężnika i rzekł, słuchaj zrobię ci to co zrobiłeś jednemu z moich przyjaciół, wziął topora, wyniósł starego dziadka za domek i rozciął toporem drzewo włożył dziadkowi brodę i zostawił go mówiąc teraz mi nie uciekniesz, jak przyjdą moi przyjaciele to zadecydują co z tobą zrobić, a teraz sobie stój. Poszedł Rozbikamień do chatki najadł się do syta, a tu wchodzi jego dwaj przyjaciele i mówią, przyjacielu żyjesz i cały jesteś? był u ciebie ten mały człowieczek? był rzekł Rozbikamień, i nic złego ci nie uczynił – nie, widzicie jestem cały i zdrowy, siadajcie i jedzcie najedzcie się do syta, a oni mówią, nie drogi przyjacielu pokaż nam tego dziadka czy to ten sam który nas tak ukrzywdził, a Rozbikamień mówi, słuchajcie najpierw najedzcie się do syta a potem go wam pokażę i zadecydujecie co z nim zrobimy za wasze krzywdy. Posłuchali rady Rozbikamienia gdyż byli bardzo głodni i wzięli się za jedzenie a Rozbikamień opowiada im jak było z nim od początku. Gdy żeście odeszli na polowanie obdarłem 2 zające nastawiłem podkładając na ogień by się jak najszybciej ugotowały gdyż głód bardzo mi dokuczał, gdy ugotowałem zacząłem jeść, aż tu dźwi się otwierają i wchodzi mały człowieczek 1 łokieć wysoki broda biała jak śnieg, długa do samej ziemi, i zaczął się ze mną kłócić, że mu zawalam, że rządzą się jak u siebie bez jego zezwolenia, że bym się wynosił stąd, a ja mu mówię słuchaj mały człowieczku myśmy tu przechodzili widząc światelko bardzo żeśmy się ucieszyli, bo liczyliśmy na to że ktoś mieszka

poprosimy o odpoczynek posilimy się zrobimy trochę zapasów na dalszą podróż i pójdziemy dalej, lecz gdy przyszliśmy, nie było nikogo. Szukamy, wołamy, nigdzie żywej duszy, aż w końcu postanowiliśmy sami się zagospodarzyć, najeść się do syta gdyż byliśmy bardzo głodni. Zostawiliśmy przyjaciela by przygotował nam jedzenie a my we dwóch poszliśmy by upolować więcej zwierzyny by zgotować i zrobić sobie zapasy na dalszą drogę. Przyjaciół tu został, aż tu przyszedł taki człowieczek jak ty i kłócił się z nim jak ty mały człowieczku ze mną, a on ulitował się posadził na przypiecku dał jeść, by się stary siwobrody człowieczek najadł i ogrzał, człowieczek jadł i tak mu się ręce trzęsły że upadła mu łyżka, co przyjaciel mój chciał podnieść a dziadeczek taki jak ty skoczył mu na plecy zdusił do ziemi wyciął skórę z pleców na szerokość dłoni i na tej skórze powiesił go do góry nogami w kominie potem przygotowaną potrawę powylewał i sobie poszedł, był potem 2-gi mój przyjaciel zgotował sarnę i tak samo przyszedł taki sam staruszek jak ty i znowu się z nim kłócił i wyganiał, ten będąc ostrzeżony gdyż widział co taki mały, stary długobrody człowieczek uczynił z jego przyjacielem lecz popatrzył na trzęsącego się staruszka, ulitował się nad nim, i posadził go na przypiecku. Dał mu jeść, a ręce tak się mu trzęsły, że upuścił łyżkę na ziemię. Staruszek taki sam jak ty poczoł prosić, by podniósł mu łyżkę, lecz ten nie chciał, bo wiedział co może nastąpić. Lecz na dużo prośb i zapewnień przyjaciel mój chciał podnieść łyżkę a człowieczek jak ty hop mu na plecy wyciął również pas skóry z pleców związał ręce i nogi potem wziął topór i wyszedł w las i w ogromny las wczepił mu ręce, potem jedzenie powylewał i sobie poszedł. Obecnie ja jestem choć moi dwaj przyjaciele zapewniali mnie byśmy stąd czym prędzej uciekali, lecz ja im powiedziałem że jesteśmy głodni musimy się najeść do syta, zrobić trochę zapasów i iść dalej. Posłuchali mojej rady, lecz obawiali się o mnie by i mnie takie nieszczęście nie spotkało, a ja kazałem im iść bez żadnej obawy, że nic mi się nie stanie, aż widzę na własne oczy ciebie mały człowieczku który tyle krzywdy uczyniłeś moim przyjaciółom a obecnie chcesz mnie uczynić. Staruszek nic na to nie powiedział posadziłem go na przypiecku jak wy, i dałem mu jeść, trzął się jak listek jadł aż upadła mu łyżka, co zaczął mnie prosić bym mu podniósł łyżkę, a ja mówię słuchaj dziadku, chcesz to samo uczynić ze mną co uczyniłeś z moimi przyjaciółmi, lecz on mówi że nie, gdyż co on mógłby mi zrobić taki mały, słaby, stary, mnie zdrowemu dużemu pełnemu sił. Prosił, prosił, aż w końcu ulitowałem się nad nim, lecz go zapewniłem, by nie czynił mi tego co czynił wam, powiedział że nie, więc ja schyliłam się by podnieść mu łyżkę, a ten hop mi na plecy był mały, stary, i siwy, lecz gdy skoczył mi na plecy to jak by 7 gór zwały się na moje plecy, lecz dano mi siłę bym wszystko poradził, poradziłem i jego wzięłem w ręce i mówię co mam z nim zrobić, lecz zaczął mnie błagać o litość bym mu darował życie, więc darowałem mu, no to mów gdzie go masz. Najedliście się do syta, tak najedliśmy, tylko prosimy ciebie byś nam pokazał, czy to ten sam.

Dobrze pokażę wam, gdyż wynosiłem go z domu powiedziałam że jak wy przyjdziecie to zdecydujecie co z nim zrobić. A ja wzięłem topór rozciąłem drzewo, i wczepiłem mu brodę, i stoi za tą chatką przy drzewie, i czeka na was.

Oni bardzo ciekawi czy to ten sam wyszli za chatkę by zobaczyć swojego wroga który im tyle krzywdy uczynił, gdy zaszli zaczęli szukać małego człowieczka lecz nigdzie go nie było.

Rozbikamień wyszedł i słysząc że nie ma nigdzie małego człowieczka poszedł sam, lecz naprawdę nie było, została tylko jego broda wczepiona w drzewo, i ślady krwi w którą stronę uciekał. Więc Rozbikamień rzekł chodźmy zgotujmy co mamy na drogę i śladami krwi

pójdziemy za nim, musimy go odnaleźć. Lecz jego dwaj przyjaciele mówią mu słuchaj uciekł będziemy mieli spokój wypoczniemy i pójdziemy dalej, nie szukajmy tego co uciekł nam we trzech jest nam dobrze po co szukać kogoś czwartego lecz Rozbikamień mówi, słuchajcie mnie, gdyż byłem najmocniejszej i zgodziliście się mnie słuchać, więc zrobimy sobie zapasy na dalszą drogę i pójdziemy śladami staruszka który nam uciekł. Rozwaligóra i Wyrwidąb zabrali się do oprawiania zwierzyny, a Rozbikamień poszedł przynieść drzewa, gdy oprawili 3 sarny 8 zajęcy zaczęli gotować mięso, piec na ogniu a Rozbikamień ładował w skóry ugotowane mięso i wiązał każdemu z osobna węzełek z żywnością.

Po całonocnej pracy wszystkie zapasy zostały przygotowane i skończone pieczenia i gotowania w końcu najedli się do syta i ruszyli w dalszą drogę w poszukiwaniu małego człowieczka. Szli dzień, noc, drugi dzień, tydzień aż dopiero po 40-stu dniach doszli do ogromnej jamy gdzie krew za którą szli tyle dni znikła w ciemnej jamie. Obszukano wkoło jamy czy nie ma gdzie dalej śladu krwi, lecz nigdzie nie było, długo myśleli i zastanawiali się jak zejść do tak głębokie jamy. Aż w końcu Rozbikamień wymyślił kręcenie z łyków²⁹ kosza i długiej liny, co wszyscy rozeszli się nadrzeć z drzew skóry nadającej się do kręcenia liny i robienia kosza na utrzymanie człowieka kto wie jak długiej liny by ciężar ten wytrzymała. Rozbikamień i Rozwaligóra robią kosz i kręcili linę a Wyrwidąb poszedł na polowanie by upolował i przyszykował³⁰ jedzenie, kręcili 3 dni linę i robili kosz, a Wyrwidąb szykował jedzenie dla wszystkich i na zapas dalszej nieznanej drogi. Gdy już wszystko było gotowe, Rozbikamień mówi słuchajcie drodzy przyjaciele, jeden z nas spuści się na dół, do tego lochu, by tam odnaleźć małego człowieczka gdzie jest i co robi, zaczęli się naradzać i uradzili że pojedzie na dół do jamy Rozbikamień gdyż jest najsilniejszy i poradzi zawsze zwalczyć małego człowieczka siwobrodego. Rozbikamień zabrał ze sobą zapas żywności na 3 dni zmartwił się z laską, co przyjaciele doradzili mu rzucić najpierw laskę dopiero samemu spuścić się, lecz Rozbikamień postanowił zostawić laskę na wierzchu, a sam pożegnał się ze swoimi przyjaciółmi, i wsiadł do kosza i dwaj przyjaciele zaczęli spuszczać w głąb jamy spuszczała aż w końcu poczuli, że lina stała się wiotka i ciężar jaki dźwigali zginął. Więc usiedli sobie czekając powrotu swego przyjaciela który poszedł odszukać małego człowieczka siwobrodego. Rozbikamień zjechawszy na dół, zobaczył śliczny pałac murowany wykładany złotem śliczny ogromny aż blask w oczy uderzał Rozbikamień nie namyślając się długo wszedł do pałacu, przeszedł się wszedł do jednej sali nie ma nikogo. Wszedł do 2-giej sali nie ma nikogo, wszedł do 3-ciej sali i widzi prześliczną kobietę jakiej w życiu nie widział, zwrócił się do niej i zapytał Droga pani poszukuję małego człowieczka długobrodego. A śliczna pani mówi słuchaj drogi człowieku, bądź cicho, bo ten mały człowieczek to czarnoksiężnik on by ciebie zabił bądź cicho, opowiem ci o sobie otóż ja jestem królowną i już przeszło rok tu jestem bo mnie z domu ojca wykradł i bardzo boję się o ciebie on ciebie zabije gdy się obudzi. Lecz Rozbikamień mówi słuchaj piękna królowna, otóż ja jego poszukuję, gdyż on moim dwom przyjaciołom zrobił krzywdę którą musi im wynagrodzić.

Przepiękna królowna rzekła, słuchaj wybawco, on tu śpi na tym łóżku w rogu salonu chodź patrz tu stoją 2 beczki wina weź to wino z głów przestaw w nogi a to z nóg w głowy, miecze które wiszą także przełóż z głów w nogi, a z nóg w głowy. Rozbikamień uczynił co mu

²⁹ Łyko – włóknista tkanka między korą a białem drzewa; używana do robienia powrozów, lin, siodeł.

³⁰ Szykowanie – przygotowywanie, przyrządzanie.

kazała przepiękna królowna, Rozbikamień obiecał królownie że ją stąd zabierze gdzie dawniej była, na wolny świat, z czego królowna bardzo się ucieszyła, lecz sama nie wiedziała kto zwycięży czy czarnoksiężnik mały człowieczek, czy też ten nieznajomy mężczyzna, który przyszedł poszukiwać czarnoksiężnika. Królowna zrobiła się weselsza lecz niepokoiła się bardzo jeszcze mówi słuchaj wybawco co pierwszy raz widzę Ciebie od przeszło roku prócz tego małego człowieka czarnoksiężnika może byśmy uciekli teraz kiedy on śpi co byśmy byli oboje szczęśliwi na świecie a gdy ciebie zabije to będę musiała siedzieć tu z tym małym człowiekiem może całe życie swoje, więc jak wszedłeś tak uciekajmy byle by dalej od tych nudnych murów od tego w złocie błyszczącego pałacu proszę ciebie bardzo miły człowiek uciekajmy. Lecz Rozbikamień rzekł nie uciekać nie możemy bo to by tak było jak bym się bał tego małego człowieczka, a ja przyszedłem po to do niego by moim dwom przyjaciółom wynagrodził za krzywdy jakie im uczynił. A może mógł byś mi powiedzieć jakie krzywdy uczynił twoim przyjaciółom, wiesz przepiękna królowno jest to dużo opowiadania, a moi przyjaciele czekają za mną tam na wierzchu, więc muszę go zbudzić i rozmówić się z nim. Proszę ciebie bardzo nie budź go niech śpi, on sam się niedługo obudzi to z nim porozmawiasz, lecz proszę ciebie bardzo, gdy będzie spokojny i będzie rozmawiał z tobą to mam najgorętszą prośbę weź mnie stąd ze sobą będę twoją żoną byle by stąd wyjść, nie martw się już ja ciebie tu nie zostawię z takim starym dziadem, wezmę choćby nawet do walki doszło między nim a mną. Patrzą aż dziadek czarnoksiężnik poruszył się otworzył oczy i patrzy własnym oczom nie wierzy że jest tu ktoś kto rozmawia z jego wykradzioną królowną.

Zerwał się z łóżka w którym spał i od razu za miecz i chuzia na Rozbikamienia, ten nie namyślając się długo jak chwyci miecz który wisiał w nogach jak się nie zaczął ciąć, a królowna stanęła z boku i z wielkim przerażeniem patrzy który zwycięży, a mały człowieczek z Rozbikamieniem walczą biją się mieczami aż się skry sypią lecz jeden drugiego nie może zwalczyć, aż czarnoksiężnik powiada, – stój napijemy się wina, i zobaczymy kto kogo zwycięży, więc czarnoksiężnik pije wino które stało w nogach a zostało przez Rozbikamienia przestawione w głowy, a Rozbikamień pije wino które było w głowach po popiciu Rozbikamień poczuł się jeszcze silniejszy jak uchwyci miecza jak zacznie ciąć czarnoksiężnika który poczuł słabnąć, i w końcu osłabł że co Rozbikamień uderzy mieczem to czarnoksiężnik aż się pochyli widzi że zostanie zabity, zamienił się w olbrzymiego smoka o 7-miu łbach i wtenczas atakuje na Rozbikamienia hyżo by go pożreć, lecz Rozbikamień silny i zwinny odcina mieczem łeb po łbie lecz co odetnie to łeb z powrotem zaraz przyrośnie. Smoczysko poczęło ryczeć straszliwie i dalej połknąć Rozbikamienia lecz ten walczy aż pot zalewa mu czoło i co utnie łeb, to przyrośnie królowna widząc stracenie wybawcy krzyczy do niego że co utnie łeb to niech wyrzuci za dźwi, więc Rozbikamień posłuchał rady przepięknej królowny i co uciął łeb, to go wyrzucił, tak że odciął wszystkie łby i porąbał smoka na kawały. Królowna widząc bardzo zmęczonego swego wybawcę zrobiła posiłek, dała mu wina do napicia tak że Rozbikamień po najedzeniu się i napiciu poczuł się silny i wypoczęty, po tak ciężkich zmaganiach ze smokiem tak olbrzymim.

Rozbikamień zabił czarnoksiężnika więc mówi do przepięknej królowny by przygotowała się do podróży z tego lochu na wolny świat i zabrała co jej się najbardziej podoba, królowna wybrała śliczne brylanty, dużo złota i oboje zanieśli do dziury w której był kosz i lina i nakładli pełen kosz i dali znać by tamci ciągnęli, patrzą a tu kosz unosi się powoli w górę za jakiś czas spuścili z powrotem nałożyli 2-gi drogimi klejnotami co dwaj przyjaciele wyciągnęli

Rozbikamień obawiając się o przepiękną królową po spuszczeniu kosza po dużym namyśle wsadził przepiękną królową do kosza, a sam pozostał czekając cierpliwie opuszczenia kosza po niego. Po jakimś czasie zjechał kosz po niego wsiał i pojechał w górę. A jego dwaj przyjaciele zbuntowali się przeciwko Rozbikamieniowi widząc tyle złota przepięknych kamieni drogich oraz przepięknych brylantów i kobietę przepiękną jakiej w życiu nie widzieli, dociągnęli do większej połowy i puścili linę a sami zebrali złoto brylanty i królową i uciekli świat daleki. Rozbikamień zauważył że spada z powrotem przeraził się domyślając się zdrady jego przyjaciół, pozazdroszcząc mu tak przepięknej królowy. Gdy spadł na ziemię potłukł się mocno i leżał dość długo czym trochę wyzdrowiał jakoś nie zabił się za co bardzo dziękował Bogu za ocalenie od śmierci.

Chodził i myślał, jak by się stąd wydostał na wierzch, lecz nie mógł nic wymyślić, chodził po pałacu przeglądał pokoje, chodził na przechadzkę i tak żył samotny oddalony od wszystkiego co bardzo lubił i kochał wolność na ziemi. Chodził kombinował różne rzeczy lecz wszystko daremnie, żałował bardzo że sam pierwszy nie wyjechał na wierzch, a potem nie posłał po przepiękną królową którą mu ukradli jego najlepsi przyjaciele. Cieszą się zdobyciem tyle złota drogich kamieni i przepięknej królowy, uraczają się jej słowami jej pięknnością a ja ich uratowałem od śmierci, a oni mi za to zapłacili. Gdy tylko kiedykolwiek wydostanę się z tej przeklętej jamy to będę ich odszukiwał, a gdy odnajdę to pomszczę za swoje krzywdy, żywych już nie puszczę byle bym mógł się stąd wydostać. Chodząc po komnatach tkanych złotem, lecz nie go nie cieszyło, bo był sam jak kołek gdzieś głęboko pod ziemią, gdzieś skąd nigdy sam nie wyjdzie bez niczyjej pomocy. Żyjąc tak samotnie, doczekał ciepłych i gorących dni, bo tam głęboko pod ziemią tak samo słońce świeciło jak i tu na wierzchu lecz ludzi tu nie było nigdzie. Rozbikamień nie spotkał żywej duszy, tylko ptaki a nawet na zamku wysoko na wieży miał swoje gniazdo orzeł i tam miał swoje małe orlęta które chował przed wichrami i deszczem i burzami by mógł wychować swoje dzieci zdrowe i wesołe jak i jego wychowała matka. Aż raz pewnego udał się orzeł gdzieś bardzo daleko za żerem dla swoich dzieci, aż tu nadeszła ogromna burza, z ulewnym deszczem i silną wichurą. Wyglądał Rozbikamień orła, ale go nigdzie nie mógł zobaczyć ulitował się małych orląt, wszedł wysoko na wieżę i nakrył orlęta płaszczem, by ich wiatr nie zdmuchnął i nie zalał deszcz. Gdy przeszła burza ucichł silny wicher, nadleciał orzeł bardzo zmartwiony o swoje dzieci, bo myślał że już ich zdrowych nie zastanie, nadleciał nad gniazdo i zdziwił się bardzo że dzieci jego są nakryte i żyją, siadł na gniazdo i spytał dzieci, kto nad wami miał tak szczere serce i nakrył was tym płaszczem, gdyż tu nikogo nigdzie nie ma, co orlęta odpowiedziały, że był tu u nich człowiek, który nakrył ich płaszczem i zeszedł z powrotem na dół. Orzeł wziął płaszcz w dziób i sfrunął na dół gdzie stał Rozbikamień przyglądając się orłowi. Drogi człowieku rzekł orzeł to ty uratowałeś moje dzieci od śmierci? ja rzekł Rozbikamień, więc dziękuję ci bardzo i powiedz co żądasz za uratowanie moich dzieci od śmierci. Nie żądam niczego drogi orle tylko gdybyś mógł wywieźć mnie stąd za co bym był ci bardzo wdzięczny. Orzeł pomyślał chwilę i rzekł, dobrze, wywiozę ciebie stąd, lecz przygotuj mi dużo jedzenia i co się obejrzę dasz mi w dziób, dobrze powiedział bardzo ucieszony Rozbikamień że będzie mógł wreszcie wydostać się stąd z tego lochu, ucieszony bardzo poszedł szykować żywność dla orła pocioł smoka na kawały zabrał beczkę z winem i sam się przygotował. Po jakimś czasie sfrunął orzeł do Rozbikamienia i mówi kładź na mnie co masz i siadaj, jedziemy w daleką podróż, Rozbikamień włożył smoka całego beczkę wina i sam siadł, mówi no możesz drogi orle lecieć ze mną w górę, orzeł wyprężył się skoczył i

pofrunął do ogromnej jamy i krążył w koło coraz wyżej, wyżej i wyżej co ufrunął kawał drogi to odwraca dziób, a Rozbikamień daje mu kawał mięsa i wina do popicia, w końcu brakło wina co zrzucił beczkę dając orłowi do jedzenia samo mięso.

Lecieli tak długo, że orzeł zjadł całego smoka, zmartwił się bardzo Rozbikamień co on teraz da orłowi do zjedzenia, widzi że jeszcze kilkanaście okrążeń i będą na wierzchu, obrucił się orzeł, a Rozbikamień rzekł, słuchaj drogi orle nie dolecisz o siłach jakie masz, bo jedzenia więcej nie mam, więc orzeł mówi, zobaczę i zacząć fruwać z całych sił, lecz zamiast wzbijać się w górę to oni zaczęli stopniowo powoli opadać w dół, Rozbikamień widząc że nie doletą do upragnionego celu i zauważył że zaczynają się obniżać, orzeł odwrócił głowę i rzekł daj coś do zjedzenia bo nie dolecimy wszystkie siły mnie opuszczają co nie myśląc dużo Rozbikamień wyciął mieczem z nogi ikrę i dał orłowi do zjedzenia. Orzeł poczuł się tak silny że wyfrunął nawet nie wiedział kiedy, gdy usiedli na ziemi, orzeł spytał Rozbikamienia słuchaj, powiedz mi coś mi dałeś tak silnego po przerwie jedzenia, mógłbym jeszcze raz tak wysoko lecieć z tobą bez żadnego jedzenia.

Rozbikamień pokazał orłowi nogę i mówi, patrz, wyciąłem ikrę z nogi i ci dałem byś mógł ze mną dolecieć na wierzch. Orzeł zobaczywszy popłakał się nad nim że on mógł tak zrobić dla ratunku życia orła i swojego, ikrę wykrztusił z siebie całą jak wyciął Rozbikamień i przyłożył jak była poleciał gdzieś przyniósł maści posmarował i powiedział że jutro mu się zgoi bez śladu. Za to podziękował orzeł Rozbikamieniowi za pomoc z wyfrunięciem nie żałując nawet swojej nogi, Rozbikamień bardzo dziękował orłowi że wywiół go z tak przeklętej jamy na wolność za którą tak tęsknił tak daleko w dolinie i wreszcie jest wolny i nie samotny, ukochał ucałował orła za tak ogromną pomoc i uwolnienie go z tak ciężkiej niedoli jaka go spotkała. Pożegnali się po raz ostatni i orzeł sfrunął w dół do swego gniazda, do swych dzieci.

A Rozbikamień poszedł sam dalej ucieszony że jest już nie sam tylko z wszystkimi, zaszedł do jednego gospodarstwa i poprosił o nocleg, gdzie mu nie odmówiono, nakarmiono go i dano poślanie by się wyspał i odpoczął. Na drugi dzień gospodarz zaczął go pytać skąd idzie i gdzie podąża a Rozbikamień opowiedział mu swoje przygody o czarnoksiężniku o tym jak go spuścili i jak się stamtąd wydostał. Gospodarz myślał, myślał, aż mówi, słuchaj człowieku, nie wierzyłem ci, co mi mówiłeś, lecz teraz wierzę bo mi się przypomniało, że u mnie nocowało dwóch ludzi i prześliczna kobieta z nimi która całą noc zamiast spać to płakała a oni ją pocieszali jak mogli lecz ona słuchać ich nie chciała i dalej wciąż popłakując. Na drugi dzień odeszli na południe bardzo ucieszeni, tylko ta przepiękna kobieta wciąż płakała, gdy to powiedział gospodarz Rozbikamień i ten popłakał i powiedział żegnaj miły gospodarzu idę by ich odszukać i ukarać za łzy tej niewinnej kobiety, żegnaj dowidzenia i poszedł Rozbikamień na południe jak mu powiedział gospodarz, by odnaleźć tych co go tak mocno ukrzywdzili. Szedł Rozbikamień od wsi do wsi pytał wypytywał o takich ludzi i błędził po świecie szukając winnych i przepięknej królewny należącej do niego, a nie do jego wrogów którzy liczyli że gdy spadł, to się zabił i koniec z nim. Szedł tak tydzień drugi aż czwartego tygodnia dowiedział się że niedaleko stąd jest prześliczna kobieta która wyjdzie za mąż za jednego z tych co z nią szli wyprawiają tak huczne wesele że 3 wioski zaprosili na wesele i wesele to ma odbyć się jutro.

Rozbikamień ucieszony bardzo taką wiadomością, spieszył by mógł zająć na czas na wesele by jeszcze jej nie poślubił jeden z jego zdrajców, gdy był już niedaleko posłyszał muzykę wykrzyki wiwatów dla młodej pary.

Podszedł pod dom weselny ucieszył się że jeszcze ślubu nie było a ludzi pełno bawiących się i bardzo wesołych, wszedł do środka i stanął zobaczył że prześliczną królową ze smutną miną choć wkoło niej było bardzo wesoło. Podszedł do niej i przywitał ją mówiąc witaj przepiękna królowo oto jestem, jestem zdrow i cały i cieszę się że ciebie zobaczyłem w tak pięknym stroju przygotowaną do ślubu z jednym z moich wrogów. Królowa patrząc na Rozbikamienia poznała go i z radości aż zemdląca widząc to widzowie stanęli jak wryci co się stało i wkoło zaległa cisza każdy dopytywał dlaczego zemdląca, dowiedzieli się dwaj zdrajcy co byli w drugim pokoju że prześliczna kobieta zemdląca, pobiegli do niej, by ją ratować a jej już przytomność wracała, zobaczyli Rozbikamienia całego i zdrowego, podeszli do niego padli na kolana, poczęli prosić łaski by im darował życie, a lud zebrany słuchał z zapartym oddechem co będzie dalej. Rozbikamień podszedł do nich wziął za ręce i powiedział zebranemu ludowi jak ich uwolnił obydwu od śmierci od czarnoksiężnika jak za nich musiał się spuszczać głęboko pod ziemię, jak walczył z czarnoksiężnikiem, a potem smokiem jak wydobył przepiękną królową, jak oni z nim postąpili jak się wydostał z powrotem i ich poszukiwał i zapytał zebrany tłum co ma z nimi zrobić a większość krzykła należy im się najsurowsza kara śmierci na co i prześliczna królowa zgodziła się. Więc wyprowadzili ich obydwu w podwórze wciąż błagających litości a Rozbikamień powiedział że już dla nich nie ma litości za tak wyrządzone krzywdy jakie mu wyrządzili, wziął jednego i z taką siłą rzucił w górę że ten znikł za chmurami a potem drugiego również rzucił tak w górę że znikł w chmurach sam zaś podszedł do prześlicznej królowej kłaniając się jej nisko i prosząc o rękę, na co prześliczna królowa zgodziła się całując go w policzek i powiedziała zgadzam się zgadzam, tyś mnie wybawił od czarnoksiężnika, ty dałeś mi życie wesołe i wolność za ciebie chcę wyjść i z tobą spędzić życie aż do śmierci bo ciebie najbardziej ze wszystkich pokochałam gdy ciebie zobaczyłam a obecnie kocham jeszcze więcej i chcę być twoją żoną byśmy żyli razem aż do nasypiania nam ziemi na oczy, hej orkiestra grać a wesoło bo odzyskałam to szczęście za którym tyle płakałam, lecz je uzyskałam, i ja ciebie przypomniałam sobie z goryczą w sercu że już ciebie nie zobaczę nigdy lecz stało się inaczej powróciłem, odszukałem i jestem przy tobie moja ty przepiękna królowo, ludzie bawcie się wesoło że my oboje będziemy szczęśliwi w swoim życiu. Poszedł Rozbikamień ubrał się pięknie i oboje pobraли ślub szczęśliwi i zadowoleni z życia swojego, bawili się razem z ludźmi przez 3 dni i 3 noce wesoło szczęśliwie opowiadali sobie ile pracy kosztowało ich wspólne życie czym je osiągnęli i żyli szczęśliwie spędzając swoje życie razem w polubieniu jedno drugiego.

5. Bajka o ptaku, lwie i wielorybie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958)³¹

Było to w czasach tych, kiedy na półwyspie naszego Helu kwitnął wspaniały handel z zagranicą. Miasto owe było wspaniałe, o wysokich wieżach i złotych kopułach. Ludzie, którzy mieszkali tam, nazywali go złotym miastem.

³¹ „Bajka o ptaku, lwie i wielorybie”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0016, wg relacji J. Z. z Włocławka, 1958, III konkurs, s. 9; T 302 „Dusza potwora w jaju (Dusza zewnętrzna)” – bajka magiczna.

Właśnie w tym mieście, w starej, ubogiej chatce nad brzegiem morza mieszkał stary rybak ze swoją żoną i synem Gregorem. Życie Gregorowi płynęło beztrąsko. Czasami ojcu pomagał w pracy lub bawił się ze swymi rówieśnikami.

Tak minęło kilka lat, aż raz pewnego do portu na Helu zawinął duży okręt żaglowy rzeźbiony w różne postacie i smoki. Po wyglądzie widać było, że to nie byle jaki bogacz przyjechał. W ten dzień właśnie Gregor nigdzie nie poszedł, gdyż matka nagnała go do rąbania drzewa, więc pracę miał zapewnioną na cały dzień. Naraz Gregor patrzy: do ich zagrody wszedł elegancki pan i skierował swe kroki do izby. Nie upłynęła chwila czasu, gdy matka wyszła na podwórze i zawołała na Gregora, by szedł do domu. Gregor zostawił siekiere i skierował swe kroki w stronę domu. Lecz gdy tylko pojawił się w domu, matka go zagadnęła:

- Widzisz synu, ten pan poszukuje chłopca na swój okręt na rok czasu, przytym płaci z góry, a po roku czasu odwozi z powrotem do domu. Myślę mój drogi, że się na tą służbę zgodzisz, masz przecież 18 lat, to i zarazem się fachu nauczysz.

- Dobrze mam, pojedę z tym panem.

Wtedy pan powstał z ławy, a wyjmując cały woreczek dukatów³² rzucił matce na ławę i tak powiada:

- Jeżeli syn będzie się dobrze sprawował, to po powrocie dostaniecie drugą taką porcję.

Stara widząc taki majątek podbiegła do niego i ucałowała go w ręce, choć pan się nie dał całować mówiąc, że to jest nic takiego.

Podróż Gregora

Za trzy dni ów okręt miał wyjechać w drogę, a zatem przystąpiono w domu do szykowania³³ chłopca w drogę. Kupiono mu ubranie, ciżemki³⁴, dano parę dukatów, pożegnano się i Gregor pojechał w świat. A że był nowicjuszem, więc musiał się wkupić królowi moze Neptunowi, co też starzy marynarze urządzili sobie taką zabawę nurzając go w wodzie trzykrotnie. Gdy się już chrzest Gregora odbył, przystąpiono do pracy.

Dzień za dniem upływał Gregorowi jak sen, a nie żałując swych sił pomagał wszystkim marynarzom jak tylko umiał, przez co marynarze polubili Gregora, zaś w podróży żadna większa przygoda się nie zdarzyła.

Kiedy już tak płynęli kilkanaście tygodni, razem jednego przyszedł do niego tajemniczy pan i powiada:

- Gregorku, zesiądziesz tu na tej ziemi – gdzie dobijamy do brzegu i tam prześpisz się w jednym zamku, a my pojedziemy po towar, a jutro jak będziemy wracać, to ciebie weźmiemy ze sobą.

- Dobrze, odrzekł Gregor.

Więc na rozkaz pana spuszczone łódź i Gregor wraz z kilka marynarzami wsiedli do niej, następnie odbito się od burty okrętu i łódka szybko popłynęła w kierunku lądu. Na owym lądzie prócz owego zamku żywej duszy nie było widać, więc gdy dobity łodzią do lądu, Gregor wysiadł z niej i skierował swe kroki w kierunku zamku.

³² Dukat – dawny pieniądz złoty, wartość 18 złp; nazywany niekiedy czerwonym albo czerwonym złotym.

³³ Zob. przyp. 34.

³⁴ Ciżemki – zdrobienie od ciżmy; płytkie buciki, półbuciki.

Przespana noc w zamku i powrót do domu

Kiedy Gregor zbliżył się do wrót owego zamku, te zaś z wielkim zgrzytem otworzyły się na widok chłopca i dały wolno drogę. Kiedy Gregor wszedł do wewnątrz zamku, wrota same się za nim zamknęły. Gregor na te dziwy nie zwracał uwagi. Poszedł do komnat zamku i tu też wszystko mu się otwierało po drodze i kiedy pomyślał o posiłku i tu sam wózek wjechał, a na nim najsmaczniejsze potrawy. Gregor zaspokoiwszy pierwszy głód zachciało mu się spać i tu patrzy, a sama łożko idzie i już jest posłane, aby się kłaść spać. Co i też Gregor to uczynił. Rozebrał się i położył się spać.

Leżał tak może 6 lub 7 godzin. Naraz się przebudza, a tu łóżko drgać się zaczęło, ściany jak gdyby się rozstępowały i sufit spadał na dół. Wśród tego rumoru grobowy głos się odzywa i woła:

- Uciekaj, bo cię zaduszę!

I gdy Gregor otworzył oczy, wśród ciemności zauważył olbrzymich rozmiarów cień. Cień ta była wysoka od posadzki do sklepienia, a szeroka była jak cała komnata, lecz wkrótce cień ta znikła i cisza znów zapanowała grobowa. Gregor oczy przetarłszy myślał, że śni. Tak się bijąc z myślami nie zasnął już do rana.

Rano wstał, pomyślał o wodzie i już wszystko było pod ręką, a następnie o jedzeniu i te też się stawilo, jak gdyby na rozkaz. Kiedy podjadł sobie, wyszedł ze zamku nad morze, gdzie już na niego czekały jego towarzysze. Jakoż i sam pan po niego przyjechał, pytając go się jak mu się spało, a Gregor powiedział, że dobrze, ino że duchy mu się śniły w nocy. Pan się uśmiechnął i powiada:

- Jedziemy do domu, bo twój termin mija za dwa tygodnie, więc musimy na czas zajechać, by rodzice się o ciebie nie martwili, a z twej pracy jestem zadowolony i gdybyś się chciał zgodzić do mnie na drugi rok służby, to bym cię chętnie wziął.

- No a dlaczego nie, ino czy rodzice się zgodzą – na to odrzekł Gregor.

- No, o rodziców to się niemartw, ja sam z nimi załatwię, a tymczasem siadaj do łodzi i jedziemy do domu. Jakoż wiatry pomyślnie wiały i kilka dni potem okręt zawinął do portu na Helu złotym.

Na spotkanie syna wybiegła matka z ojcem ciesząc się, że wrócił żywy i cały. Tymczasem ów pan zbliżył się do rodziców i wsunął im do ręki dwa woreczki dukatów za to, że syn dobrze pełnił służbę i jednocześnie prosił rodziców, by się zgodzili dać syna na drugi rok służby, to on ich sownie wynagrodzi. A starzy chytre³⁵ na pieniądze chętnie się zgodzili, więc za trzy dni znów odjeżdżamy.

Druga podróż Gregora i kara za nieposłuszeństwo

Kiedy Gregor zaszedł do domu, zaraz matce opowiedział o swym śnie, więc matka powiada tak:

- Teraz jak pojedziesz, to weźmiesz ze sobą zapalki i zobaczysz, co to jest za duch, lecz pamiętaj: schowaj je za pazuchę i nikomu nie pokazuj.

³⁵ Chytre – poprawnie: chytrzy; skąpi, zachłanni.

Jakoż i minęły trzy dni i Gregor musiał pożegnać swych rodziców i udać się w drogę. Trzeciego dnia przyszedł ów tajemniczy pan i powiada:

- Chodź Gregorku, ale pamiętaj byś ze sobą nie brał ognia.

- Nie panie, ognia nie mam.

- Nie masz?

- Nie panie.

- No to jedziemy, ale pamiętaj, że ja kłamstwa nie lubię!

- Nie będę kłamał panie.

Wtedy siedli na okręt i ruszyli w podróż. Znow jechano długo, a Gregor pracował uczciwie i gdy zajechali znow w te miejsce, to pan rzecze:

- Przenocujesz tu, Gregorku, a my pojedziemy po towar.

- Dobrze panie.

- Ale pamiętaj, nie pal ognia!

- Nie będę palił, panie.

I znow Gregor poszedł do zamku i tak samo się działo jak pierwszą razą. Więc po pożywieniu się Gregor położył się spać, a zapalki położył pod poduszkę i jakoż w kilka godzin się obudził, a duch powiada:

- Uciekaj, bo cię zaduszę!

Wtedy Gregor wyjął zapalki i zapalił i stała się straszna rzecz: zamek zaczął się zagłębiać w bagno, a Gregor wraz z nim i kiedy rano przyszedł pan do Gregora, ten był w bagnie po szyję i tak rzecze chłopcu:

- Jednak nie u słuchałeś i paliłeś ogień, przez co zaklęty zamek musiał iść na dno, a ja ci teraz nie mogę pomóc, ale jest jeszcze jedno wyjście, że możesz swoją winę odpłacić, jeżeli zgodzisz się do króla Li – Finga na służbę do pasienia owiec, które noszą złotą wełnę, lecz praca tam jest bardzo niebezpieczna, choć popłatna. Ów król ma sto owiec i za każdą owcę płaci po jednym dukacie, ale jak by mu zginęła jedna owca, to za nią dajesz swoje życie. Zaś owe owce pasą się pod jamą smoczą, z której smok siedmiogłowy wychodzi i porywa owce, ale jeżeli chcesz iść tam na służbę, niżeli tu ginąć, w tym bagnie, to dam ja ci pewne wskazówki. Po pierwsze zamienię cię w ptaka, lwa i wieloryba i ty musisz smoka zwalczyć, a jak sobie poradzisz, to mnie nie obchodzi, zaznaczyć ci jednak muszę, że smok ma w swym sercu klucz od tego zaklętego zamku. Znajduje się on w jajku. Jak to jajko zabierzesz, wtedy wybawisz ten zamek, lecz musisz uważać na siebie, by cię smok nie pożarł. Wtedy Gregor się zgodził, a ów tajemniczy pan dał mu dary do zamieniania się w ptaka, lwa i wieloryba, sam zaś znikł.

Gregor jako pastuch

Kiedy pan chłopcu znikł, więc Gregor zamienił się w ptaka i wyfrunął z bagna. Na ziemi otrząsł się i stał się człowiekiem. Więc nie marnując czasu ruszył na poszukiwanie tajemniczego króla Li-Finga.

Wkrótce zaszedł on do dość dużej osady i postanowił w niej przenocować. Zaszedł więc do jednej z chaty i poprosił o gościnę. Gospodarz nie chciał się zgodzić, ale Gregor opowiedział, że idzie do zamku, by się zgodzić na służbę do króla paść owce ze złotą wełną, więc gospodarz się zgodził, zali sam był pasterzem i paść owce. Na wiadomość, że młodzian idzie paść owce do króla, gospodarz się wielce zafrasował i zaczął młodzieńcowi odradzać, by tam nie szedł,

gdyż jeszcze się taki pastuch nie znalazł, by wszystkie owce do owczarni zagnał i taki śmiałek musiał przepłacić życiem. Lecz Gregor na nic nie zważał mówiąc to gospodarza:

- Słuchajcie miły gospodarzu! Macie taką ładną córkę – jeżeli przepaszę owce, nic mi się nie stanie, to ty mi dasz swoją córkę za żonę?

- Dobrze chłopcze, tylko je spędź królowi wszystkie i wrócić cało, to wtedy o tym pomówimy, a teraz się prześpij, byś jutro był zdrowo wypoczęty, byś mógł smoka zwalczyć, bo czeka cię tam moc pracy. Gregor gospodarza usłuchał i udał się na spoczynek.

Nazajutrz rano obudził się wcześniej, posilił się nieco i ruszył do odległego zamku o trzy mile. Kiedy tam zaszedł i przedstawił całą sprawę królowi, ten zaś się chętnie zgodził dając swoje warunki i wymagając od chłopca poświęcenia i Gregor został przyjęty do służby. Odliczono mu sto owiec i kazano wygnać je na pastwisko, co i Gregorek uczynił, lecz owce po łące nie chciały się paść, ino szły pod smoczą jamę, a chłopiec je szczerze pilnował.

Jakoż około południa ziemia ciężko stęknęła, a ze smoczej jamy wydobył się kłęb dymu i ukazały się łby smocze, lecz zaraz się schowały i owcy żadnej smok nie porwał. Pod wieczór Gregor przeliczył owce, a wiedząc, że są wszystkie, więc pognął je do zamku. Król przeliczył je i widząc, że są wszystkie, wielce się zdziwił i kazał skarbnikowi wypłacić pieniądze za prace. Więc skarbnik Gregorowi wypłacił sto dukatów i Gregor wziął pieniądze i poszedł na swoją kwaterę, gdzie gospodarz już na niego czekał ze zniecierpliwienia, lecz gdy zobaczył, wielce się uradował i przyrzekł mu oddać swą córkę za żonę. Wtedy Gregor rzucił sto dukatów na stół i kazał starym szykować do ślubu, który ma się odbyć za trzy dni, a znajdując się sam na sam ze swą ukochaną tak się do niej odzywa:

- Moja najmiłsza, czy ty mnie się byś bała, jak bym się tak zamienił w lwa?

- E? nie, ty się smoka nie boisz, więc dlaczego ja mam się ciebie bać?

- Więc słuchaj, ty musisz mi pomóc w walce ze smokiem. Trzeciego dnia masz mi przynieść obiad w ilości 9 litrów zupy i każda musi być z innej kuchni i kiedy trzeciego dnia smok wyjdzie, by mi porwać owce, wtedy ja się przemienię w lwa i kiedy mnie smok obali i ja odwrócę łeb w twoją stronę, to ty mi te jedzenie rzucisz w mordę i wtedy ja nabiorę tyle sił, że zdołam smokowi siedem łbów odgryźć, ale jak tylko się zawahasz i nie zdołasz mi podać, wtedy zginiemy oboje.

- Już ja ci się bać nie będę, a w pomocy będę ci rada.

Następnego dnia Gregorowi przy pracy nic się szczególnego nie stało. Za spędzone w całości owce otrzymał drugie sto dukatów i znów Gregor oddał wszystkie pieniądze gospodarzowi.

Następnego dnia Gregor poszedł wcześniej niż zwykle, zaś jego narzeczona pobiegła z dużym garnkiem po obiady, gdyż punktualnie o dwunastej miała być koło jaskini smoczej, spiesząc się przy tym, by zdążyć na czas. Jakoż punktualnie się zjawiała, gdyż smok wyszedł już na żer. Wtedy Gregor przemienił się w lwa i dalej do walki ze smokiem i już potężne łapy lwa obłapały pierwszy łeb smoczy i jak gdyby pod ostrym mieczem łeb odleciał smokowi od ostrych kłów lwich, następnie drugi odpadł. Lecz tu mała nieuwaga lwa i lew leży na opatkach rozdziwiając paszczę. Wtedy dziewczyna pełna strachu o swojego lubego podskoczyła i wlała mu w paszczę całą zawartość garnka. Wtedy to lew nabrał tyle siły, że w mgnieniu oka poobrzywał mu łby. Wtedy jednym susem podskoczył na cielsko smocze i dalej je szarpać, aż dobrał się do serca smoka, które rozszarpał na kawałki. Wtedy to właśnie ze serca smoka wyleciało jajko i zaczęło w górze lecieć. Wtedy Gregor zamienił się w ptaka i w pogoń za

jajkiem, a za tem jajko klup i wpadło do morza i Gregor zamienił się w wieloryba i pochwycił jajko w wodzie, a następnie wyszedł na brzeg i przemienił się w ptaka i siadł na gałązce drzewa począł pięknie śpiewać.

Wtedy to w tym ogrodzie przechadzała się królowna i tak rzecze do swego ojca:

- Ojczy, złap mi tego ptaszka, już tak dawno nie było ptaków w naszym ogrodzie! Ten od tylu lat pierwszy się pokazał.

- Poczekaj, wyniosę klatkę, to może wfrunie do niej.

Jakoż i tak się stało i ptaszek wfrunął do klatki. Wtedy królowna podbiegła i zatrzasknęła drzwiczki, następnie zaniesione ją do jej komnat. I razu pewnego podsłuchał Gregor rozmowę królowny z ojcem, że jest na świecie siedmiogłowy smok i w nim jest zaczarowane jajko, w nim jest zamknięte życie zamku i żeby te jajko stłuc, to by nam wolność wrócił. Wtedy Gregor powiada:

- Wypuście mnie z klatki, a ja wam wolność wrócę!

I stało się jak ptaszek zażądał. Wypuszczono go z klatki. Wtedy Gregor zamienił się w człowieka i jajko trzymane w ręku chrusnęło o posadzkę i dziwo się stało, bo ogród dotąd pusty rozbrzmiewał teraz tysiącami różnych trelów, a królowna widząc taką zmianę, rzuciła się wybawcy na szyję prosząc go, by został jej mężem, lecz on delikatnie odsunął ją od siebie i powiedział, że już swe serce oddał innej i że musi to niej wracać, gdyż ona tęskni i martwi się o niego

- Jak tak, to trudno – rzekła królowna. – Ale jak potrzebujesz jakiejś pomocy, to mów, to ja ci dam, gdyż jestem bardzo bogata. Wtedy Gregor trochę zakłopotany rzekł:

- Jeżeli mogę królowną prosić, to niech królowna mi da okręt, taki, bym mógł wraz z żoną rodziną pojechać w swe rodzinne strony wraz z żoną.

- Dobrze, mój wybawco i jeszcze ci dam pieniędzy na drogę.

Wtedy Gregor podziękował królownie i przemieniając się w ptaka pofrunął do swej żony, która już oczy po nim wypłakała. Lecz gdy go zobaczyła, niby szalona skoczyła mu na szyję szepcząc, że go już nigdzie nie puści, że tak się umartwiła za nim.

Wkrótce wyprawiono wesele i Gregor z całą rodziną powrócił na swój złoty Hel i całą to powiastkę powiedział, a jak go się pytałam ile dostał pieniędzy, to nie chciał powiedzieć, ino że musiał dostać sporo, bo do dzisiaj żyje sobie dobrze dochowując się kilkoro dzieci, a później wnucząt.

Koniec

Tę bajkę opowiedział mi wujo Z.J.

6. O sierocie Marysi, co została zmieniona w rybkę (Felix Paczkowski, Włocławek, 1958)³⁶

Była sobie raz pewna kobieta, która miała twoje dzieci: Marysię i Kasię. Obie kochała bardzo. W trudnych chwilach odejmowała sama sobie od ust i dawała dziewczynom, by nigdy głodu nie zaznały.

Choć nieraz matce ciężko było, to jednak ona nie narzekała, co mogła to robiła, aby się biedzie nie dać. A że była zwykłą robotnicą, to jednak pracy miała ona pod dostatkiem. Umiała haftować różne rzeczy, zaś na szydełku wyrabiała różne koronki lub serwety, lub też na zmianę przędła wełnę, lub też tkła dywany.

Lecz co ona miała za to? – Za piękne hafty lub dywany dostawała marną zapłatę, taką jeno, by mogła z ledwością utrzymać swe dziatki, a pracowała na nie bez mała dzień i noc, przerywając jeno na kilka chwil pracę, by trochę odpocząć oraz wyprostować ścierpnięte członki, lub też zdrzemnąć się nieco.

Natomiast córki, który były już spore dziewczynki, siadały do tkania lub do przędzenia i chciały matce w ciężkiej jej pracy pomoc. Bywało jednak nieraz inaczej, że w zamian matce pomóc, to jej psuły lub też jej pokręciły pracę. Matka jednak za to wszystko nie karmiła ich, zawsze sobie tłumacząc, że na psotę to napewno żadna z nich nie chciała jej zrobić.

Więc matka postanowiła je nauczyć swego zawodu, że jak kiedyś zejdzie z tego świata, córki mogłyby się gospodarzyć i umieć sobie na życie zarobić. Tak też zrobiła.

Przystąpiła do mozolnej nauki. Choć jednak córki posiadały talent za matką, to jednak praca im szła bardzo wolno. Z czasem jednak się poprawiły i niby już stare hafciarki lub tkaczki haftowały i tkły piękne dywany i kilimy. Matka zaś zamówień miała coraz więcej. Nie tylko pracę zamawiali prości ludzie, ale nawet i zamożni, wielcy panowie.

Tak w pracy zagrożone młode dziewczęta prowadziły życie pustelnicze, nie obchodziły je żadne zabawy, stroje, ni chłopcy. Pracą zajęte nie zważały na to, co się wokoło nich działo i może by tak długo jeszcze, gdyby nie zły los, który nawiedził ich dom.

Otóż pewnej zimy, a była to ciężka zima, wiatr świstał w kominie i po polu, a mróz sięgał powyżej 30 stopni. Straszny chłód zapanował w izbie. Zapasy drzewa i węgla się wyczerpały i biedne kobiety musiały chodzić w takie zimne do boru, by coś na ogień przynieść. I razu pewnego poszły one do lasu, a mróz złowieszczo im skrzeczał pod nogami, które wzięły poowijały sobie szmatami, a biedna matka dbając o swe dzieci, zdjęła ze siebie lichey kożuszek i dała swym córkom, by się nie poprzeciebiali. Sama zaś drżąc ze zimna nie dawała po sobie znaku, jeno córki zachęcała, by się spieszyły, gdyż zimno zaczęło dokuczać okropnie. Ręce im pograbiały, a przy noskach kropelki im wisały.

Kiedy jednak wrucili do domu, biedna matka strasznie zachorowała, dreszcze ją rzucały, nawet i pod dwoma pierzynami było zimno. Jakoż wkrótce dostała zapalenia płuc i zostawiając biedne sierotki na świecie, zmarła.

Po paru dniach, jak mróz nieco zależał, pochowano ukochaną matkę. Same zaś jak kołki w płocie pozostały one na tym świecie.

³⁶ „O sierocie Marysi, co została zmieniona w rybkę”, Felix Paczkowski, sygn. XIV-0015, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 19; swobodna wersja wątku T 403 „Narzeczona czarna i biała” – bajka magiczna. Zamiast córki macochy występuje niemiecka księżna, która mści się na księciu za odrzuceniu jej załotów i ślub z biedaczką. Karę ponosi jednak nie ona, lecz wysłana przez nią służka – czarownica.

Po kilku dniach zapas się im wyczerpał i pracy im brakło z powodu ciężkiej zimy i biedne dziewczęta musiały zejść na ostatnią deskę ratunku, jaka im pozostała, – to żebractwo.

Więc chodziły tak od drzwi do drzwi prosząc o jałmużnę. Niejedni się ich żalowali, inni zaś wyganiały za drzwi, też narzekając, że ciężkie czasy.

Więc siostrzyczkom ta żebranina łzy z oczu wyciskała.

- Czegośmy doczekały, biedne sierotki! Dla czegoż ty matuś od nas odeszłaś? – ślechając wracały do domu.

Następnego dnia do drzwi ich chatki z lekka zakołotano, więc Kasia poszła je otworzyć. Jakie było jej wielkie zdziwienie, gdy pod dźwięmy ich domostwa znalazła cztery paczuszki. Więc je wzięła do domu i tłumiąc łkanie, rzekła do młodszej Marysi:

- Widzisz moja kochana, jednak Pan Bóg zawsze czuwa nad biednymi sierotkami i nie pozwoli ich głodem zmorzyć. Popatrz – tu groch, kasza, mąka, kawałek sperki i kilka ziemniaków. To nam na dwa dni starczy, a jak będzie ciepło, to im się odwdzięczym pracą, jak Bóg da nam zdrowie.

Więc sobie gawędząc uwarzyli sobie trochę posiłku. Gdy sobie pojadły, więc położyły się spać.

Następny dzień nie przyniósł im nic nowego. Zjedli ostatek, co im przyniósł nieznany ofiarodawca. Podziękowawszy Bogu za zeszły dzień i znów poszły na spoczynek.

Trzeciego dnia we wspaniałe cztery białe konie wśród skrzypu sań, które się zatrzymały przed ich chatą i do izby wszedł piękny młodzieniec. Skłoniwszy się w pas pięknym sierotkom (bo jedna od drugiej były bardzo ładne), a mówiąc zatrąconą niemczyznom powiada, że przywiózł materiał na dywan dla króla jegomości i czy panienki by się zgodziły zrobić za dwa tygodnie, gdyż nasz król będzie obchodzić zaręczyny i to jest prezent od jego narzeczonej:

- Ma być on 10 metrów długi i 6 metrów szeroki, zrobiony ma być z purpuru i bieli oraz trochę zielonego i jak zrobicie, to księżniczka was sowicie wynagrodzi. A oto jest zadatek! – i podał dziewczętom całą sakiewkę złota.

Dziewczęta zaczęły się upierać, iż to jest za krótki termin i że nie dadzą rady zrobić, lecz młodzian się uparł, że księżna nie chce dać gdzie indziej do zrobienia ino do was.

- No dobrze, spróbujemy !

Wtedy młodzian się skłonił w pas i siadłszy na sanie pomknął z wiatrem w zawody. Zdawało się, że się rozmiłował po uszy w dziewczętach i teraz gnany ślepą miłością jechał jak wicher.

Sierotki uszykowawszy³⁷ sobie narzędzia do pracy ciesząc się, że mają tyle teraz pieniędzy, to już bieda im nic nie robi. Więc Marysia wzięła się do tkania dywanu, zaś Kasia pobiegła po zakupy na wioskę.

I gdy wychodziła z drzwi, natknęła się na Wojtkę, który coś niesąc pod pazuchą zbliżał się do ich chatki.

Kasia Wojtkę często spotykała jeszcze za żywota matki, a teraz go widząc spieszącego do ich chatki, więc go spytała:

- Po co idziesz Wojtek?

Na te słowa zapomniał języka za zębami i bąkając coś pod nosem, co było niezrozumiałe dla Kasi, więc Kasia widząc pakunki za pazuchą spytała go, co niesie. Zaś Wojtek bojąc się, by

³⁷ Zob. przyp. 34.

Kasia nie zobaczyła co tam ma, więc mocniej przycisnął pakunki, które z kolei pękły i groch i kasza posypała się na ziemię.

Tu w jednej chwili Kasia wszystko zrozumiała i doszła do Wojtka i pocałowała go w pulik i dziękując mu za taką pomoc, jaką im ofiarował przedwczoraj i wyjęła dukata i chciała mu zapłacić, lecz Wojtek się uparł i powiedział, że on ją lubi, więc dla tego im pomagał. Kasia nie wiedziała, co ma zrobić, ale chcąc go zostawić i iść samej po zakupy, kazała mu już iść do domu i że już teraz pomocy jego nie trzeba.

Ale Wojtek przestępując z nogi na nogę wcale nie myślał iść w stronę domu, ino patrząc w Kasię jak w obrazek wybełkotał, że ją kocha. Kasia zaś jak spłoszona sarna szybko biegnąć zaczęła, żeby uciec przed Wojtkiem, lecz sama skrycie wyznać musiała, że Wojtek jej się udał. Toteż gdy ją dogonił, nie śmiała już uciekać przed nim.

Tak idąc zaczęła mu wyrzekać, że on jest gospodarskim synem, ja zaś jestem biedną sierotą, to ci twoje rodzice nie dadzą wyjść za taką biedną.

- No zobaczmy, jutro rodzicom powiem. Jeżeli mnie nie dadzą wyjść za ciebie, to ja sam przez ich majątku ożenię się z tobą, bo cię kocham, a pracy się nie boję, siłę mam, to na ciebie i na siebie zawsze zarobię i będzie nam razem dobrze.

Ślub Kasi z Wojtkiem

Kasia choć Wojtka lubiła bardzo, to jednak wcale nie myślała, by mu rodzice na to pozwolili, ponieważ rodzina Wojtka była najbogatszą w jej wsi, a Wojtek był jedynakiem. Kiedy jednak Wojtuś poszedł oświadczyć swym rodzicom, że będzie ślubować, rodzice nie dowierzali z początku.

- Gdzie tam taki cichy i nierozgarnięty chłopak mógł sobie znaleźć dziewczynę, a jeszcze w szczególności jaką – czy była bogata, czy ładna.

Więc to ich nurciło³⁸, matka porozumiewając się z ojcem zaczęła swego jedynaka wypytywać, co za jedna i ile ma ziemi, czy jest gospodarna.

Wojtek opowiedział rodzicom całą prawdę, że jego wybranką jest Kasia Skowron, co mieszka w ich wsi i że on ją bardzo kocha, a ładną i gospodarną jest, lecz majątku nie posiada żadnego.

Wtedy matka powiada:

- Co ja słyszę, ojciec! tu zwracając się do męża: Wojtek nam zwariował! Chce sobie wziąć za żonę tę żebraczkę, tą chodzącą biedę. O! nigdy na to nie zezwolę (wymachując przy tym rękami), by mój syn jedynak wyszedł za taką dziewczkę, co świń nawet nie umiałaby oprzątnąć, a nigdy w życiu (i to zwracając się do syna rzekła) nie zezwolę na wasz ślub i takiej biedy nie przyjmę pod swój dach!

- No trudno, kochani moi, nie chciałem wam robić przykrości, ale oznajmiam wam, że za trzy tygodnie odbędzie się mój ślub. Jestem pełnoletni i wasze zezwolenie jest mi zbiteczne. Chciałem byście mi pobłogosławili w tym dniu, no ale jak nie chcecie, to trudno. Bóg nam pobłogosławi.

Wtedy ojciec zerwał się z krzesła i trzęsąc mu pięściami nad głową rzekł:

³⁸ Nurcić – nurtować, dręczyć.

- Idź precz bękarciu! Nie chcę cię więcej na oczy widzieć i pamiętaj, że żadnego spadku nie dostaniesz i zbuntuję całą wieś, by ci pracy nie dali, byś z głodu zdychał, niegodziwcze! Wstyd i hańbę na nas przynosisz. Ano wynoś mi się precz i pamiętaj, by tu twa noga więcej nie stanęła, bo poprzetrącam!

A otworzywszy drzwi wypchnął Wojtka za drzwi.

Biedny Wojtek, złamany na duchu, usiadł na progu przez chatę i głośno zapłakał:

- Za co mnie, Boże, wygnano z domu? Za to, że pokochałem biedną dziewczynę wszyscy odstąpili ode mnie! Jedynie ty, mój Burku kochany, nie odszedłeś ode mnie (Bo, gdy płakał, pies jego przyszedł i lizał mu ręce). Na co mu Burek odpowiedział skomleniem.

- No, ale trudno (mówiąc sam do siebie), jak sobie pościele, tak się wyśpię! – a że nie mając gdzie iść, więc skierował swe kroki do Kasi. Gdy jednak jej opowiedział całe zajście w domu, oboje się popłakali, lecz na chwilę, bo Kasia pierwsza przemówiła:

- Nie płacz mój najmilszy, teraz jesteś sierotą tak samo jak ja i sobie jakoś radę damy, bo jednak jak byłeś przedtem bogaty, to się wagowałam³⁹, czy wyjść za ciebie, czy też nie, ale teraz to z całym sercem będę twoją, dzieląc z tobą trudy i znoje.

- Moja ty kochana Kasiu – rzekł Wojtek – a zatem chodźmy, damy na zapowiedzi, by nas ludzie nie posądzili, że my coś broimy⁴⁰.

Jak postanowili, tak też zrobili. Zaraz Kasia wzięła ze sobą sakiewkę złotą, którą otrzymali od gońca królowny i udali się na plebanię. A że ksiądz proboszcz staruszek ich dobrze znał od małych dzieci, więc im trudności żadnej nie robił. Uzgodnili z księdzem datę ślubu, opłaciwszy Kasi złotem, powrócili do domu.

Jedno jednak zmartwienie było, gdzie będzie Wojtek spać. Same dziewczęta jednak go się wstydziły, ale Wojtek sam się kapnąwszy, udał się na strych i tam w sianie sporządził sobie posłanie i tak wspólnie mieszkali do dnia ślubu.

Choć jednak do ślubu było trzy tygodnie, to jednak za dwa tygodnie mieli zrobić dywan, więc biedne dziewczęta pracowały prawie dzień i noc, wkładając wielki wysiłek w pracy, by dywan był wspaniały.

Więc biedna Marysia dodawała wszelkich wysiłków – zbierała wzory z różnych kwiatów przenosząc je na dywan tak, że wyglądał on jak piękny trawnik ustrojony w różne kwiaty.

Wojtek choć nie umiał tkąć, to jednak pomagał dziewczętom w układaniu kolorów, by wszystko było gotowe.

I dzięki wspólnej pracy dywan puszysty został zrobiony dzień przed przyjazdem gońca. Następnego dnia przyjechał przystojny młodzian w towarzystwie jakiejś damy dworskiej, obejrzeni dywan dokładnie, następnie dama coś szepnęła młodzianowi na ucho i ów z kolei wyjął trzy sakiewki złota i wręczył Marysi.

Ta się tak ucieszyła, że z radości pocałowała chłopca w rękę i jego towarzyszkę. Te jednak się opierali i również dziękując za wspaniały dywan odjechali na zamek.

Już następne dni były gorączkowe przygotowywane na wesele Kasi. Smażono i warzono różne przysmaki.

³⁹ Wagować – wahać się, namyślać się.

⁴⁰ Broić – źle robić, popełniać coś niewłaściwego, swawolić.

Mając tak dużo pieniędzy nie szczędziły niczego, by choć jako tako ten dzień wesela uczcić. Kasia zaś uszyła u krawczki⁴¹ piękną suknię białą, Wojtek ubranie sobie kupił.

W końcu było wszystko uszykowane na wesele, więc dziewczęta poszły do wsi i wszystkich najbiedniejszych poproszono na wesele, które miało się odbyć nazajutrz.

Następnego ranka do pomocy w warzeniu⁴² posiłków przyszły dwie starsze kobiety, by Marysi w pracy ulżyć.

Jakoż o godzinie 9-tej goście zaczęli się schodzić na ucztę, już grajki przyszli pobrękując na instrumentach i zdaje się, jakby nastrój smutny powoli pełznął gdzieś, wszystkim zgromadzonym uśmiech pojawił się na twarzach. Druhny i drużbowie się już ześli wyśpiewując różne piosenki, przycinając⁴³ i śmiejąc się jedno z drugich. W końcu nastała cisza i druhny zaczęły śpiewać stare, weselne piosenki, jak się pannę młode ubiera i nie jednej łezka błysnęła w oku, zaś młody z drużbami zapijał kawalerski stan.

W końcu część uroczystości się zakończyła i młody wzięwszy młodą pod rękę ruszyli w stronę kościoła. Muzyka przed nimi wygrywała skoczne melodie, że aż dusza podskakiwała. Na odwdzięk muzyki cała wieś wyległa przed domostwo, by młodą parę powitać, prócz tylko rodziców Wojtka.

Następnie organy zagrały uroczyste i Wojtuś z Kasią klękali na stopniach ołtarza, a ksiądz kazał powtarzać za sobą Wojtkowi słowa zaprzysiężenia, potem zaś Kasię pytał. Następnie się cała ceremonia skończyła, ksiądz miał ładne przemowe, pobłogosławił młodą parę i według zwyczaju poszedł do domu młodych, by i na ich zdrowie wypić toast na szczęście, no i utworzyć całą zabawę.

W domu zaś na powitanie wynieśli im chleb i sól, a Marysia aż się ze szczęścia siostry popłakała.

Rozpoczęło się całe wesele. Wiwatowano na cześć pary młodych, pito i jedzono różne przysmaki, sporządzone przez Marysię. I jak wieś wsią, takiego wesela nie oglądała, jak istnieje. Bawiono się trzy dni i trzy noce, jedzenia i picia było pełno. W końcu pomału goście się porozchodzili i życie ich powróciło do normalnego trybu.

Marysia zostaje królewską żoną

Na dworze księżnej były gorączkowe przygotowania do zaręczyn króla z księżną. Toteż służba dworska czyniła co mogła – strojono komnaty i przeróżne malowidła i różne świcidelka, gońce jeździli w tę i w tamtą stronę nosząc zaproszenia dla dostojnych gości i rodziny księżnej. Zaś nad całym porządkiem w zamku czuwał ojciec księżny, człowiek już wiekiem przygnębiony, jednak pod jego dozorem wszystko grało.

Ksiązę przygotował na całe zaręczyny, które miały trwać cały tydzień, szereg turniejów i zapasów rycerskich, zaś każdego wieczoru bal w komnatach zamku.

Zaś księżna jak była brzydka, to jednak posiadała ona do siebie szereg majątności, podlegających do niej. Jednym słowem była bardzo bogata, zaś królewicz, który miał przyjechać, był ładnym mężczyzną, a w dodatku mężnym władcą.

⁴¹ Krawczka – krawcowa.

⁴² Warzyć – gotować potrawy, przygotowywać posiłek.

⁴³ Przycinki – docinki, złośliwe, ironiczne komentarze dotyczące danej osoby lub sytuacji.

Choć kraj jego był nieduży, to jednak często był najeżdżony przez obcych zaborców, którzy go chcieli ograbić. Król zaś każdemu zaborcy stawiał dumnie czoło i każdemu dał radę. Miłość jego poddanych do ojczystej ziemi zwyciężała nieraz podwójne siły wroga.

Pomimo najazdów obcego rycerstwa, to jednak skarb posiadany przez młodego króla był trzy razy większy od księżnej.

Król jednak nie spieszył się tak mocno, by się żenić z panną, która była starsza od niego o dziesięć lat, ale napieranie przez swatki⁴⁴ oraz powiększony majątek księżnej w wyobraźni, które mu swatki obiecały, skusiły króla do pójścia za księżną.

I już następnego dnia przyjechał goniec od króla i oznajmił, że jego pan jest już w drodze i zanim słońce zajdzie, pan jego przyjedzie na zamek.

Stary książę kazał przygotować orszak powitalny ze swych rycerzy oraz przygotować sowity posiłek dla króla jegomości i kiedy ukazał się tuman kurzu na dziedzińcu, książę dosiadł swego rumaka i rozkazał grać fanfaram i rogom hymn powitalny, zaś sam na czele swego rycerstwa wyruszył na powitanie przyszłego zięcia.

Po chwili już wjeżdżał od ogrodu tryumfalną bramą, a ludność ze wrzawą witała przyszłego władcę swego kraju.

Królowi zaś nie podobała się ta szumna gawiedź, którzy coś szwargotali (bo trzeba zaznaczyć że owa księżna była Niemką) i jakoś niechętnie patrzyli na młodego króla. Stary książę coś niecoś mu tłumaczył, co oni mówią, lecz król nie zwracał na to uwagi.

Kiedy zajechano na zamek, oddano konie w ręce służby, a książę poprosił gości na posiłek, którzy po tak długiej podróży chętnie się udali tam, gdzie miła woń kręciła w nos. Przed posiłkiem jednak złożono stroje, umyto się i przystąpiono do posiłku.

Król jednak był w jakiś rozmyślaniach. Zdawało się, że zrezygnuje z tej partii i się wycofa, lecz jego rozmyślanie przerwał głos herolda, który wszedł i oznajmił że idzie księżna i gdy stanęła we drzwiach, król wstał od stołu, a za nim wszyscy.

Zrobił lekki ukłon do księżnej i skierował swe kroki ku drzwiom, lecz przez ten krótki okres czasu zilustrował całą sytuację i aż go dreszcz wziął. Bo otóż księżna była bardzo brzydka i w dodatku stara. Włosy miała ryże, nos jak ogórek, a usta bardzo szerokie i moc zmarszczek na twarzy i od pierwszego wejrzenia mu zbrzydła, ale nie chcąc dać po sobie poznać, a księżny nie przynieść kompromisu⁴⁵, więc zlekka się uśmiechnął i wyciągnął do niej dłoń na powitanie, a następnie poprowadził ją do stołu.

Rozpoczęła się uczta. Jedzono i pito i kiedy już prawie wszyscy mieli dość w czubie, dało się słyszeć uszom króla jak jego rycerze głośno dawali przycinki do księżnej, że jest ruda (lub ryża to wredna), tak że król musiał ich karcieć swym wzrokiem, by do awantury na zamku nie doszło między jego rycerstwem, a księżną.

Lecz tu jego uwagę zwrócił na siebie paź księżnej, który podszedłszy do króla ukląkł na kolana i zaczął go prosić, by mu zezwolił na pojechanie do jego państwa i pozwolić się ożenić tam z nimfą leśną, która jest piękniejsza od lilii białej.

Wtedy król go się spytał, gdzie ona mieszka i z jakiego rodu pochodzi.

Wtedy młodzieniec się zaczerwienił i mu powiedział, że jest to biedna dziewczyna i mieszka na wsi, lecz za to posiada anielską piękność.

⁴⁴ Swatka/swat – osoba swatająca, kojarząca małżeństwa.

⁴⁵ Kompromis – słowo użyte niewłaściwie; zapewne miało być kompromitacja, czy narażenie kogoś na śmieszność, hańbę, wstyd.

- No, dobrze, mój paziu, kiedy pojedę do kraju, to jej spytam czy będzie cię chciała, a co będzie w mojej mocy, to ja zrobię.

Kiedy jednak pazia odprawił od siebie, zaczął się bardzo nudzić i szukając jakiegoś wyjścia, zaczął narzekać na bóle głowy i zmęczenie, że musi iść odpocząć. Więc przeprosiwszy obecnych gości udał się na spoczynek.

Kiedy się jednak znalazł sam na sam ze sobą, zaczął knuć jakąś intrygę. W końcu uśmiechnąwszy się sam do siebie, zawołał na swego pazia, który jak pies pilnował jego drzwi.

- Słuchaj Gawrek, pójdziesz do imć pana wojewody i mu powiesz, by przysłał do mnie jednego rycerza.

- Dobrze! – odrzekł paż i już zniknął za dużą kotarą.

Wkrótce pojawił się rycerz wołany przez króla. Wtedy król powiada:

- Jak wszystko się popije, ty masz niepostrzeżenie wydostać się z grodu, zaś jutro rano dasz mi wieść, że jakaś banda napadła na nasz kraj i go burzy! No, zresztą będziesz widział jak zrobić. Weź po drodze się trochę zadrap, niby że cię banda napadła i że lud potrzebuje mojej pomocy. Bo widzisz, ta księżna jest takie rokoko i ja się z nią nie ożenię, a nie wypadało to by tak odejść bez niczego, a tak nagle, to da się wytłumaczyć. Więc odprawiwszy gońca ułożył się do snu.

Jednak spać nie mógł, gdyż jakieś mary go naśladowały i zasnąć nie mógł i już zdawało mu się, że ta noc wieczna będzie w oczekiwaniu na gońca, lecz jakoż ze wschodem słońca straż od bramy doniosła, że jakiś goniec do króla jegomości o posłuchanie prosi, gdyż przynosi ważne nowiny.

Król kazał przyprowadzić go, a ten głośno i dobitnie królowi oświadczył, że wróg napadł na kraj i go pustoszy, a lud prosi o pomoc.

- Ja sam bez mała bym zginął napotkawszy kilku opryszków, którzy na mnie napadli, ledwo żem życiem uszedł!

Wtedy król dał rozporządzenie, by siodłano konie, a poszedłszy księcia przeprosić, wyjawiał mu całą sprawę jak stoi, a książę wysłuchawszy króla, nawet ofiarował swe rycerstwo, lecz król odmówił mówiąc, że z bandą da sobie radę.

Następnie pożegnał księżnę, a przy tym ubolewając, że tak nagle musi przerwać zabawę

- Ale jak tylko się uskromnię w kraju, to powrócę na pewno! A teraz żegnaj, miła księżno, do zobaczenia! (A w duszy wołał: - Niech cię diabli porwą, brzydulo!) I dosiadłszy konia ruszyli galopem zostawiając zaskoczonych gości, którzy nie wiedzieli co się stało, że król tak nagle odjechał. Lecz księżę wnet gościom przedstawił, by nie plotkowano, że król się przestraszył księży i uciekł, że jego kraj nieszczęście nawiedziło i że musiał jechać. No, a że goście nic sobie z tego nie robili, więc w dalszym ciągu zaczęto jeść i pić na nowo.

Powrót króla do kraju i odwiedziny Marysi

Kiedy król odjechał kawał od zamku księżny, odetchnął głęboko, a zwracając się do swego marszałka, powiedział:

- Byście mnie niedługo zgubili z tą starą czarownicą. Toć ona nie warta nawet tego stracha na wróble, co stoi w polu, bo jest ładniejszy od niej! A tu dopiero by mi się przytrafiło, no no! - i zaczął się śmiać.

Jednak rozmowa toczyła się wesoło między rycerzami. Wyśmiewali się, że król księżnę oszukał.

Tak jadąc w rozmowach i śmiechach przejechali już granicę księstwa i byli już na ojczystej ziemi. Wciągnęli głęboko swojskiego powietrza, a ptaki które swymi trełami śpiewały zda się jakieś hymny powitalne, a król rzekł:

- Ziemio ty moja, krwią mych praojców zroszona, jakże mi cię nie kochać, jak tyś taka piękna i bogata. Twa woń przywraca mi siły, żebym mógł wroga pokonać, a pierś twa już niejedną krasę wykarmiła. A zatem gdy znajdę se żonę, to tylko ze swego kraju. Może być biedna, byle gospodarna i młoda była. I tu mu się przypomniała mowa z paziem księżnej.

- A więc jedziemy do nimfy! – rzekł do swych rycerzy i dał koniowi ostrogi i popędził galopem, a rycerstwo za nim.

Jakoś przed zachodem słońca byli na miejscu. Cała wieś wybiegła na ich spotkanie, by się dowiedzieć, co za wojsko jadzie.

Wkrótce już cała wieś wiedziała, że imć pan król przyjechał, więc każdy chylił się w pas przed tak wielką osobistością.

Wkrótce król się zatrzymał przed chatą Marysi i poprosił o wody kubek, co też Marysia mu wyniosła, stając w całej swej urodzie niby kwiatek zdjęty z grządki. Zarumieniła się bardzo, gdy garnczek podawała królowi, a rączka jej mała, a biała jak śnieg, leko się trzęsła. Wtedy król ujął ją za rękę i ucałował, a Marysi nogi zadygotały pod nią i wyrwawszy rączkę zwinnie jak sarenka pobiegła do domu, by swój wstyd ukryć, a że zmierzch się zaczynał, więc król kazał wójtowi swych rycerzy rozprowadzić po kwaterach, za które zapłaci, a sam puściwszy lejce swego rumaka, udał się do chaty, by oddać garczek po wypitej wodzie.

I gdy go oddawał Marysi, zdało mu się, że wiosna zakwitnęła w jego sercu, która wionęła jakimś dotychczas nie znanym u niego i zdało mu się, że polubił tą piękną dzikuskę (bo tak nazwał Marysię), więc skłoniwszy się jej, poprosił o gościnę w tym domu.

Marysia zrobiła ruch rękami nieznacznie i rzekła:

- Gość w dom – Bóg w dom! – ale zaczęła się usprawiedliwiać, że nie ma tu żadnych wygod dla tak dostojnego pana, ale w czym chata bogata, temu rada i niech jej mość się rozgości, a ja pójdę przygotować wieczerzę. Lecz król ją powstrzymał i powiada:

- Zostań miła waść panno, niech się tobą mój wzrok nasyci, gdyż muszę ci wyznać, że cię bardzo miłuję i jeżeli się zgodzisz, to chętnie stanę się twym wiecznym przyjaciela w życiu i proszę cię, zostań mą żoną.

Marysia jednak się wykręcała mówiąc, że jest biedną i że jest niegodna zostać królewną, lecz król się uparł na swym, gdyż Marysię bardzo polubił z jej szczerzej prostoty i z urody. Więc postanowił nazajutrz wziąć z nią ślub we wiejskim kościółku i tegoż samego dnia ze swą żoną opuścić wioskę, udać się na swój zamek, by tam wyprawić wesele.

Toteż tego samego dnia król wysłał gońca do zamku, by czyniono przygotowania do wesela, i przysłano karocę i niezbędne rzeczy dla Marysi – królowej.

Jakoż następnego dnia spełniły się słowa króla. Rano wzięto ślub w kościele i o 11 wsiedli do karocy i pojechali na zamek.

Zaś w zamku było wielkie zainteresowanie młodą królową. Krążyły różne plotki, że Marysia króla oczarowała, że tak nagle się król z nią ożenił.

Lecz gdy ją ujrzano, każdy zmienił swe zdanie, ponieważ Marysia była bardzo ładną a i młodą, więc cała świta jej życzyła wszystkiego dobrego, by się następcy tronu doczekała, a następnie przystąpiły do królowej damy dworu i służyły jej.

Toteż tego samego dnia hucznie się bawiono i następne dni również.

Zemsta księżnej za niedotrzymanie słowa

Pogoda na dworze była paskudna, wicher hulał po świecie, a ciężkie chmury zwisały się nisko nad ziemią.

Właśnie w ową pogodę do grodu spieszyła stara kobiecina niosąc w ręku tobolek i zdawało się, że chodzi ona po proszonym⁴⁶.

W izbie zaś przy wesoło huczącym kominku siedziała księżna i zda się na coś czekała, gdyż od czasu do czasu wstawiała z fotelu i zbliżała się do okna, jakby na kogoś czekała.

Wnet do izby weszła służka i oznajmiła pani, że jakaś stara kobieta chce z nią się widzieć. Księżna zerwała się z fotelu i nie mogąc ukryć zdenerwowania drżącym głosem kazała wprowadzić staruchę.

Po chwili weszła stara, zgarbiona kobieta i powoli rozejrzała się po komnacie, a upewniwszy się, że księżna jest sama, zbliżyła się do niej i skrzeczącym głosem wyznała księżnej, że królewicz się ożenił z prostą dziwką, lecz nadzwyczaj piękną.

Księżna na tą wiadomość aż osłabła i stara musiała jej podsunąć fotel, bo by upadła. Gdy jednak księżna przysła do siebie, rzekła tak do Elzy:

- Słuchaj, ty moja dobra służko, wynagrodzę ci sowicie, jeżeli ty tą dziewczkę sprzątniesz! I tu wskazała na wypchany trzos z pieniędzy.

Starej aż się oczy zaiskrzyły, lecz wkrótce księżnej opowiedziała, że młoda królewna spodziewa się dziecka, a król jest na wojnie i że za cztery miesiące wróci dopiero.

- Tym lepiej, zacznij dojdiesz do zamku, to wszystko się rozwiąże, a ja ci dam dobry ubiór i tam się zgodzisz na mamkę do dziecka, byś miała styczność z królewną i masz ją stracić, a jak – to mnie nie obchodzi – jak ty jej się pozbędziesz.

Na to się starucha rozrzechotała i rzekła:

- Wtem jest moja rzecz, jak mam ją stracić, a czy bachora też mam stracić?

- Nie, dziecka masz się nie ruszać, ino staraj się byś się dostała tam na służbę. Tu masz pieniądze na zadatek, a tu opinię od jednej kasztelanowej, u której żeś służyła. To ci ten pergamin ułatwi w przyjęciu. No, a teraz się rozgość w zamku i przygotuj się na jutro do drogi. Potrzebne ci rzeczy ja ci dam, a teraz zjeżdżaj mi z oczów.

I stara ukłoniwszy się swej pani wysunęła się skrytymi drzwiami do swej izby, by tam się przebrać i przygotować do drogi. I jakoż w parę godzin wszystko było gotowe. Gdy doszła do lustra i się przejrzała w nim, aż wydała lekki okrzyk zachwytu, tak dobrze jej było w tym stroju, aż się roześmiała do siebie.

Następnego dnia po przespanej nocy stara była już zdolna do najdalszej podróży. Po spożytym posiłku wszedł do niej lokaj oznajmiając, że wolant⁴⁷ na nią czeka na dole, więc Elza

⁴⁶ Chodzić po proszonym – prosić o jałmużnę, żebrać.

⁴⁷ Wolant – rodzaj lekkiego, odkrytego powozu.

wskazała mu swe pakunki, by zniósł na dół, a sama niby grafini uniosłszy leko sukni udała się za lokajem. Zajęła miejsce w wolancie i rozkazała stagretowi⁴⁸, by jechał jak najszybciej, gdyż królewna się spodziewała chorować⁴⁹ za trzy dni i tam na ten czas ona musiała być, by dostać służbę na zamku.

Jak sobie stara Elza wróżyła, tak się też stało. Dostała służbę na zamku i miała dobrą okazję, by królewnę jak najszybciej stracić. Toteż następnego dnia przemieniła królewnę w rybkę i puściła ją do strumyka, który płynął nieopodal zamku, sama zaś w nocy narobiła wrzasku, że królewna gdzie się podziała.

Co też na krzyk starej cały zamek powstał na nogi, by szukać pani. Lecz daremne było szukanie, gdyż nigdzie nie można było jej znaleźć.

A stara baba jeno się w duchu śmiała, że jej się to wszystko tak łatwo udało. No, ale jednak miała nie mały kłopot z dzieckiem, które było maleńkie i potrzebowało jeszcze piersi matczynej, ale biegła czarownica dawała sobie we wszystkim radę i gdy tylko cały zamek zasypiał, ona opatuchawszy⁵⁰ dziecko ciepło, wybiegła z zamku i kierując się do strumyka, tak nad nim wołała:

- Marysiu rybko,
płyn, a płyn szybko! Twój synek mały
płacze zgłodniały,
chce piersi!

Wtedy do brzegu podpłynęła rybka i tak rzecze:

- A niech płacze, nic mu płacz nie da,
moje oczki rosa zjada,
moje rączki w piasku grzęzną,
moje nóżki w trawie więzną.
Wybijam się z sił ostatka,
biedna ja matka!

I tu Marysia przybierała postać ludzką i dała dziecku jeść, a następnie przemieniając się w swe zakłęcie, poszła do wody.

I w taki sposób mamka chowała dziecko, które było bardzo wątłe.

Natomiast króla zawiadomić należało o tajemniczym zaginięciu królewny, więc posłano gońca do króla. Widząc król tak straszny cios swego serca, opuścił plac boju i ruszył na poszukiwanie swej żony, która go synem darzyła.

Gdy przyjechał na zamek wypytał starą uważnie jak to było, a widząc że ona coś kręci, więc ją zaczął podejrzewać. Z tego wszystkiego nocami nie mógł spać często, tylko w oknie przesiedział modląc się, by Bóg mu zagubioną żonę odnalazł.

Ale raz się zdarzyło, a było to nocą, zauważył jak stara mamka coś niesła w zawiniątku i szybko, by ją nicht nie zobaczył, biegła w stronę wody, oglądając się przy tym, czy ją kto nie podpatruje, a następnie zginęła ona królowi w zaroślach, a po jakiejś godzinie znów szła z powrotem.

Król się tym bardzo zaciekał i postanowił sprawdzić, czy ona stale tak chodzi. Więc następnej nocy skryty za kotarami uważał, czy stara będzie i dziś też szła. Więc na następny

⁴⁸ Stagret – stangret, osoba powożąca, woźnica, furman.

⁴⁹ Chorować – tu w znaczeniu rodzić dziecko.

⁵⁰ Opatuchać – opatulić, ciepło okryć.

dzień król postanowił ją podpatrzeć, co ona tak późno robi i wieczorem ukrywszy się w zaroślach czekał, aż stara nadejdzie.

Po jakich kwadransie ukazała się w ciemności mamka i idąc ostrożnie skierowała swe kroki w stronę rzeczki, a król tymczasem skrycie podążał za nią w pewnej odległości i kiedy stara zbliżyła się do wody, wymówiła zaklęcie i wyszła Marysia, nakarmiła dziecko i znów zamieniona w rybę poszła do wody.

Króla o mało co krew nie zalała, ale nie mówiąc nic starej wiedźmie, postanowił inaczej działać i gdy tylko starucha zniknęła w komnatach zamku i drzwi za sobą zamknąwszy wtedy król zbliżył się nad wodę i wyrzekł zaklęcie:

Marysiu rybko,
płyn, a płyn szybko!
twój synek mały
płacze zgłodniały,
chce piersi!

I tu wypłynęła rybka i tak mówi:

- A niech płacze, nic mu płacz nie da,
moje oczki rosa zjada,
moje rączki w piasku grzęzną,
moje nóżki w trawie więzną,
wybijam się z sił ostatka,
biedna ja matka!

I Marysia przybrała postać ludzką.

Wtedy król ją porwał w ramiona, a pozostawioną po niej łuskę rybią wrzucił do wody i Marysia się została już na lądzie.

Wtedy król wziął wyjął miecz zza pasa i oboje poszli pomścić swą hańbę, lecz królewna zaczęła go prosić i kazała, niech lud ją osądzi. Wtedy król się zgodził, a idąc po drodze wziął ze sobą dwóch ludzi i wszedłszy do komnaty, związali ją sznurami, a następnego dnia starą wiedźmę ludzie wskazali nasz szafot i ją spalono, a popiół rozrzucono po polu i od tej chwili zapanowała miłość i pokój rodzinny na zamku. Młody królewicz żył i rósł jak na drożdżach, a król ze swą żoną byli bardzo szczęśliwi.

Koniec

7. O ubogiej wdowie i jej pięciu córkach (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955)⁵¹

Była sobie raz wdowa. Miała pięć córek: Kasię, Kasię, Bronkę, Julkę i Marysię. Ciężko wdowie się wiodło. W jej życiu niedostatek wyglądał i z każdego kąta.

Pewnego razu przejeżdżał przez ich wioskę panicz elegancko ubrany. Zatrzymał się z karocą przed ich domem. Panicz wysiadł z karocy, zapukał do drzwi i poprosił pani matki o rękę córki Kasi. Matka jak to matka – chcąc sobie ulżyć w biedzie, szybko zgodziła się na

⁵¹ „O ubogiej wdowie i jej pięciu córkach”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955, I konkurs, 7 s., sygn. XIV-0057; T 311 „Zakazany pokój” – bajka magiczna.

związek małżeński z swą córką i tak się też stało. Zaraz po ślubie zabrał Kasię do karocy i pojechali.

Jechali bardzo długo, aż zajechali na pustynię⁵². Panicz zatrzymał się każąc Kasi zejść. Kasia widząc, że stoją koło olbrzymiego kamienia w polu, bała się zejść, lecz on zepchnął ją z karocy, odsunął kamień olbrzymi każąc jej wchodzić do wnętrza, jakie było pod kamieniem, gdzie siedział dziadek. Weszła do wnętrza, a mąż jej powiada:

- Mam 13 pokoi w swej posiadłości, do 12-tu wolno ci wchodzić, a do 13-tego nie wolno ci zaglądać, bo jak zajrzysz, to ci głowę zetnę! Zrozumiałaś?

- Tak! – odpowiedziała dziewczyna.

Pan ją zostawił i pojechał mówiąc, że za dwa tygodnie wróci i wyszedł. Żona została się sama.

Jeden, drugi, trzeci dzień jej przeszedł. Dziewczyna chodziła po wszystkich pokojach, upajała się w przepychu, lecz ciekawość niesforna wciąż jej spokoju nie dawała co tam jest i raz zajrzała do niego, ale zaraz zamkła, by mąż nie poznał.

Parę dni potem mąż wrócił i pyta się żony, czy zaglądała do pokoju.

- Nie, odparła żona.

- Kłamierz! – powiedział i nóż mu błysnął w rękę i wziął żonie głowę użnął, a sam pojechał do wdowej po siroćnią córkę Basię, żeby przyjechała do siostry, bo jej się tam przykrzy, bo nie ma do siebie towarzystwa odpowiedniego i wdowa się zgodziła, a siostra się cieszyła że jedzie do siostry towarzystwa

Jechali długo, aż zajechali na miejsce. Zešli pod kamień i znów dał jej pokoje do dyspozycji i głowę siostry do zjedzenia. Siostra zemdląła widząc głowę siostry. Niegodziwy pan kazał jej zjeść, a sam znów pojechał na dwa tygodnie w drogę. Siostra wzięła głowę, schowała w kachel⁵³ od pieca. Mąż przyjechał po dwu tygodniach, usiadł na stołeczku, wziął trąbkę do ręki i pyta się średni się siostry, czy zjadła głowę.

- Zjadłam – powiada.

- Ano, zobaczmy, czyś zjadła! Wziął trąbkę i zaczął grać.

A tu kachel wyskoczył z pieca i za nim głowa zaczęła tańczyć po podłodze.

- Ach, ty kłamczyni! Wziął nóż i użnął jej głowę. To samo stało się z pozostałymi dwoma siostrami.

Dopiero ostatnia siostra, Marysia, która była bardzo szczerą i życzliwą zakończyła to wszystko. Przyjechała ona tak samo jak jej poprzednie siostry. Kiedy schodziła pod kamień, dała dziadkowi trzy grosze. Kiedy się już rozgościła, mąż wyciągnął głowę siostry i powiada:

- Jeżeli zjesz tą głowę, to zostaniesz moją żoną!

Siostra się mocno zatrzwożyła. Widząc głowę siostry pomyślała, że taki i z nią koniec będzie, że ona nie przyjechała tu, aby towarzyszyć siostrze, ale by paść ofiarą, tak jak one. A mąż powiedział jej, że jedzie za interesami na dwa tygodnie i pojechał.

Marysia usiadła sobie i gorzko zapłakała, a dziadek który był tam pod kamieniem przyszedł i pyta się jej, czego ona płacze, a ona mu mówi, że było ich pięć siostr i że ten okrutnik podstępem jest zwiózł tu i pomordował i że teraz przyszła na nią kolej, bo dał jej głowę siostry, żebym ją zjadła, a ja jej nie zję. Tedy dziadek powiada:

⁵² Pustynia – pustkowie, miejsce odludne.

⁵³ Kachel – z niem. kafel.

- Nie smuć się, wszystko będzie w porządku. Masz tu trzy kawałki płótna. Uszyj z nich trzy torebki, a głowę spal w piecu i ten popiół weź i wsyp do woreczków i kiedy mąż będzie się pytał, czy zjadłś głowę, to ty mów że zjadłś, lecz przedtem woreczki włóż dwa pod pachy, jeden między kolana.

I Marysia posłuchała rady dziadka upaliła głowę na popiół. Popiół wsypała do woreczków i kiedy mąż przyjechał, to jej się pyta:

- Czy zjadłś głowę?

- Zjadłam – odpowiada Marysia, kładąc woreczki tak, jak dziadek kazał. Tedy mąż wziął czarodziejską trąbkę i stołeczek, usiadł i zaczął grać, a woreczki zaczęły Marysi się wyrzywać, lecz ona je mocno trzymała i granie męża zostało się bezskuteczne.

Wtedy – powiada, – jesteś moją żoną. Masz 12-cie pokoi do swojej dyspozycji, a do trzynastego nie wolno ci wchodzić, bo choć byś zajrzała ino, to ja już będę wiedział. Tedy nie zagłądaj!

Po całym objaśnieniu powiedział jej, że znów musi pojechać za interesem.

A Marysia została się sama. Wzięła się za robotę, posprzątała, lecz kiedy przechodziła koło zakazanego pokoju, to jej się wydawało, że jakby jęki pochodziły stamtąd i przez ciekawość zajrzała przez uchylone drzwi i straszny widok ukazał się jej oczom. Zobaczyła 12-tu braci wiszących to za ręce, to za nogi, za uszy, za głowy itd. A brat, co był powieszony za rękę powiada:

- Siostro, podaj mi wody!

A Marysia miała dobre serce. Pobiegła po wodę i im podała. Tedy brat powiada:

- Siostro, podaj noża, to przerżnę te pęta, bo już mi ręce pocierpiały.

Tedy siostra podała nóż, a on przerzął sznurek i wszystkie sznurki od swych braci i siostrze podziękowali i zaczęli uciekać. Uciekali, uciekali, ale im się przypomniało że oni zostawili Marysię na pastwę czarnoksiężnikowi, bo mąż jej właśnie nim był. Bracia zawrócili z drogi i pobiegli i powiadają:

- Maryś, uciekaj z nami, bo jak on wróci to cię zabije!

I Marysia uciekła z nimi.

Przylecieli nad olbrzymie morze i ulepili złotą kulę olbrzymich rozmiarów, włożyli w nią żywności i kazali Marysi w nią wejść. Zamkli ją w niej i puścili ją na morze, a sami uciekli.

Płynęła kula po morzu może miesiąc, może dwa, aż w końcu dobiła do jakiegoś nieznanego wybrzeża i rybacy złowili ryby i złowili również i kulę. Zameldowali królowi. Król kazał kulę z mułu obmyć i wstawić do swego salonu, a Marysia była w niej. No, ale zapas żywności się wyczerpał i musiała sobie zaradzić jakoś z żywnością. Mając klucz od drzwi otworzyła je, a była to pora śniadania, wyszła z niej, a widząc to obficie zastawiony, pobiegła do niego i wszystko zgarnęła w fartuszek i smyk! – schowała się do swego mieszkanka. Zamkła się w nim.

Rano król obudził się, patrzy – próżny stół. Wstał i pomyślał:

- Czyżby służba mi zapomniała przynieść śniadania?

I zaczął wołać na służbę, dlaczego nie przynieśli śniadania, a służba powiada, że śniadanie zostało przeniesione. Na to król powiada, że gdzie ono jest? Tedy służba popatrzyła na siebie, a król jak nie wrzaśnie:

- Co stoicie gaponie, dalej brać się do pracy i podajcie mi śniadanie!

Służba raz dwa przygotowała śniadanie i podała królowi.

Następnego dnia znów Marysia wybiegła i pozabierała wszystko ze stołu i znów się schowała do swego mieszkanka. Król znowu się budzi, widzi, patrzy – pusty stół! Jak nie zacznie się drzeć na służbę:

- A wy darmozjady. Już o swym panu zapomnieliście! Każę was powywieszać, że mi nie przynosicie śniadania!

- Ale Wasza Królewska Mości, myśmy przynosili śniadanie! Widać, że tu jest ktoś, co zabiera Waszej Wysokości śniadania. Tedy król pomyślał i powiada:

- Słuchajcie tedy! Jutro jak przyniesiecie śniadanie, to mnie obudzicie, a wy staniecie pod drzwiami i będziecie pilnować, by nikt nie wchodził, a jak będzie wchodził, to go zatrzymacie.

I tak się stało. Przyniesiono śniadanie, zbudzono króla i służba poszła na swoje miejsca, a król przymrużywszy oczy udawał, że śpi.

A Maryś jak zwykle wychodziła po posiłek, a nie wiedziała, że na nią jest zasadzka. I kiedy Maryś zgarniała żywność do fartuszka, a król wstał i cap! – złapał złodzieja.

Maryś okropnie się złękła, upadła na kolana i zaczęła prosić o przebaczenie, a król aż zaniemówił ujrawszy tak uroczą dziewczyną. Od razu zakochał się w niej. Po paru miesiącach król wyprawił weselisko, gdzie się bawiono cały miesiąc. Upłynął rok w pożyciu małżeńskim. Przyszedł królowi noworodek – syn. Król cieszył się bardzo, lecz radość ta nie trwała długo.

Pewnego razu przyszedł po chweście⁵⁴ dziadek ten, to jej pomógł w uszyciu woreczków i Marysia znowu mu dała parę groszy, bo zawsze przy sobie nosiła pieniądze, a wtedy dziadek powiada jej:

- Słuchaj córko, musisz się wystrzegać, bo czarownik dowiedział się o twoim miejscu i poprzysiął się zemścić na ciebie. A masz tu krede święconą i jak on przyjdzie, to napiszesz trzy kółeczka na drzwiach i jak on zacznie cię ganiać, to ty mu uciekaj z kółka na kółko i jak trzeci kur zapieje, on musi uciekać. Tedy każ postawić beczkę z wrzącą smołą pod oknem. Jak będzie uciekał przez okno, to wpadnie w smołę. Tedy straż, która będzie beczki pilnować, niech ją szczelnie zamkną później beczkę każ spalić i wtedy się uwolnisz od czarownika.

- Dobrze, dziadku!

Lecz następnego dnia żona nic o tym mężowi nie mówiła i po dwóch dniach zjawił się tajemniczo czarownik i gdy Maryś go ujrzała, to ze strachu padła zemdlona. Służba się zleciała do swej pani, zaczęli ją ocucić i kiedy przyszła do przytomności, przyszedł król i pyta jej się, co jej się stało. Lecz królewna bała się królowi powiedzieć, by ją przez to nie wygnał z królestwa. Ale król nalegał na nią żeby mu powiedziała i królewna mu opowiedziała całą historię, że była biedna, że czarownik ją porwał i że ona uwolniła 12 braci i że oni ulepili złotą kulę i że teraz ten czarownik za to postanowił się zemścić na niej i opowiedziała jak ma się uwolnić od niego.

Król wysłuchał żonę i powiada:

- Ja cię nigdy nie porzucę, moja droga, a to co każesz, to zaraz zrobimy.

I król wydał rozkaz, dla swych żołnierzy. Kazał ugotować smoły beczkę i postawić ją pod żony oknem i postawił przy niej straż, która miała ją zamknąć beczkę. A straż zamiast czuwać, pospała się!

Żona zaś króla namalowała trzy kółka na drzwiach i czekała na czarownika i dwunasta wybiła, a czarnoksiężnik zjawił się i chciał Marysię porwać mówiąc:

⁵⁴ Chodzić po chweście, kweście – zbierać datki, żebrać, prosić o zapomogę.

- Już mi teraz gołąbko nie ujdiesz!

Tedy Maryś skoczyła do kółka, a czarownik za nią. Lecz jak czarownik skoczył do jednego, to Maryś do drugiego kółka i tak się długo ganiała, aż tu kogut jak nie zapieje raz, drugi, trzeci, a czarownik buch! – skoczył w okno i wpadł prosto do beczki ze smołą. Smoła rozpryskała się na wszystkie strony i pobudziła śpiących żołnierzy i żołnierze zaraz zamkli beczkę i gwoździami zabili ją. Następnego ranka król kazał przygotować stos i czarnoksiężnika spalono na stosie. Tedy żona wybiegła do męża dziękując mu za uwolnienie i odtąd żyli długo i szczęśliwie, a Marysia dochowała się jeszcze córeczki, którą oboje bardzo kochali.

8. Ślubowanie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955)⁵⁵

Było to bardzo dawno. W pewnej bogatej rodzinie była jedynaczka i w niej zakochał się ubogi chłopiec i oboje się bardzo polubili przysięgając sobie wierność aż poza mogiłą. I zdażyło się tak, że chłopiec jej pojechał na wojnę, a dziewczynie kazał czekać na siebie i że jak powróci z wojny, to weźmie z nią ślub. I tak upływały tygodnie, miesiące i lata, a luby jak nie wraca, tak nie wraca. Rodzice widząc, że dziewczyna wchodzi w lata napierali ją żeby wyszła za mąż, lecz dziewczyna czekała na swego lubego Jasia, bo tak mu było na imię. Lecz rodzice widząc, że ona wciąż czeka na swego chłopca, a on nie przyjeżdża, naraili jej drugiego i zmusili ją, by za niego wyszła, bo inaczej to ją wygonią z domu i dziewczyna się zgodziła.

Lecz kiedy ją już ubrały w szaty ślubne i kiedy miała już jechać do ślubu, wyszła ona przed sien⁵⁶ i zawołała na swego lubego:

- Jasiu mój kochany, gdzie jesteś i co robisz, czyś żyw, czyś umarły, przyjeżdżaj do mnie, bo moi rodzice przymuszają mnie z innym wzięść ślub, a ja przecież przysięgałam tobie.

I stała się rzecz straszna. Gdy dziewczyna zakończyła ostatnie słowa, zerwała się straszna wichura, zaczęło grzmieć i pić piorun po piorunie. I wtedy na tle błyskawic stała przed nią jej luby na koniu i wołał na nią:

- Pójdź ku mnie moja Maryś i siadaj na konia i pojedziemy do mojej chatki!

- A czy to daleko? – zapytała się dziewczyna.

- Nie, to jest nie tak daleko!

Wtedy Marysia usiadła na konia i dalej w drogę. Jadą, oj jadą, bardzo daleko i jak Jasia domku nie widać, tak nie widać. Już tą jazdą Maryś zniecierpliwiona pyta się Jasia:

- Jasiu, czy daleko do twojej chatki?

A o jej mówi, że niedaleko. Lecz znów upłynęło kawał czasu, a chatki jak nie widać, tak nie widać.

Naraz na prawej stronie zabłysło światelko.

- Jasiu, czy to tam jest twoja chatka?

On jej rzecze:

- Nie, chatka moja już tu na lewo, o jakie sto kroków stąd.

I stanął z swym koniem nad rozgrzebaną mogiłą i rzecze:

⁵⁵ „Ślubowanie”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955, I konkurs, 3 s., sygn. XIV-0056; T 365 „Umarły porzywa narzeczoną (Lenora)” – bajka magiczna.

⁵⁶ Zob. przyp. 23.

- Kładź się Maryś pierwsza, a ja za tobą. Ale czekaj no, za twardo by ci było pod głową – daj ten welon, to ci rozłożę pod głową byś miała miękci, – bo widzisz dom mój jest nie bogaty, a ty do wygodów jesteś przyzwyczajona.

I kiedy to wszystko się dzieje, dziewczyna sobie uprzytomniła, gdzie jest i zaczęła uciekać w kierunku światła (w) tym momencie kiedy Jasio kładł welon pod głowę wzamian poduszki.

Lecz kiedy wyjrzał z grobu, Marysia już dolatywała do kaplicy cmentarnej, bo właśnie w niej paliło się światło. Kiedy wpadła do niej zaraz drzwi zaryglowała usiadłszy sobie w kąci. A w kaplicy tej leżał nieboszczyk w trumnie, który na jutro miał być chowany i gdzie nad nim paliły się dwie świece. Wtem jak coś uderzy w drzwi, raz, drugi, trzeci, a tu głos nieboszczyka woła:

- Kto tam?

A za drzwiami odzywa się głos:

- Otwórz bracie, to ja Jan, który poległ na polu chwały!

A nieboszczyk się odzywa:

- Już ci otwieram! – i z pozycji leżącej usiadł i znów staje się coś dziwnego, bo oto cała kaplica zatrzęsała się w posadach, wyrwał się straszliwy jęk i wszystko z powrotem zamarło grobową ciszą.

Gdy nad rankiem ludzie przyszli pochować nieboszczyka, zobaczyli dwa szkielety ludzki i koński i w otwartej kaplicy siedzącego nieboszczyka i siwiteńką na głupią dziewczynę. Po trudnych dowiadaniach się dowiedzieli się wszystkiego i pośli do grobu, gdzie znaleźli jej welon. No a sama Maryś tego samego dnia zmarła z przerażenia i została (z) Jankiem pochowana w jednym grobie.

Legendę tą usłyszałem jak ludzie starzy opowiadali na wsi za Niemców, jak służyłem u gospodarza. Pochodzi ona z pow. Aleksandrowa Kuj. z wioski Zapomnianowo.

9. O pewnym dziedzicu, co straszyl (Felix Paczkowski, Włocławek, 1955)⁵⁷

W pewnym folwarku zmarł dziedzic bardzo straszyl. Z chwilą nastania zmierzch(u) nikt w jego posiadłościach nie mógł wytrzymać, nawet sama dziedziczka, a że posiadłości miał ładne, toteż dziedziczka dawała dużo pieniędzy, żeby coś zrobić, żeby w tym folwarku nie straszyl. No i zgłaszało się dużo ludzi ale żaden nie mógł nawet godziny wytrzymać. I tak upłynęło parę miesięcy. Aż pewnego dnia przychodzi do dziedziczki parobek, który wozil jej męża za żywa i powiada, że on zrobi, że straszyc nie będzie. Co ty tam możesz zrobić Janie, tylu tu znawców było i nic nie zrobili, a tybys coś zrobil? No ale koniec koncem zgodzila się, że nagrode dostanie jeżeli nie będzie straszyc, więc Jan poszedł na cmentarz, wykopał nieboszczyka, zdjął z niego ubranie, ubrał się w nie i poszedł do stajni, położył się na gnoju i czeka na swego pana. Naraz konie zaczęły bić kopytami, rżec i drzwi od stajni się otworzyły i wszedł do stajni dziedzic, ale widząc leżącego Jana pyta się go: tyś żywy, Janie, nie, ja umarły

⁵⁷ „O pewnym dziedzicu, co straszyl”, Felix Paczkowski, Włocławek, 1955, I konkurs, 2 s., sygn. XIV-0058; częściowo realizacja T 330B „Stary żołnierz i diabli” – bajka magiczna.

jaśnie panie. Kiedyś umarł Janie, ze soboty na niedzielę jaśnie panie. Pan go obwąchał i jeszcze dwukrotnie się go pytał czy żywy czy umarły. Drugi dzień był taki sam jak pierwszy. Na trzeci dzień Jan wziął święconą kredą i poszedł w to samo miejsce i położył się. Przychodzi dziedzic i go pyta: tyś żyw Janie, nie, ja umarły jaśnie panie. Kiedyś umarł Janie, ze soboty na niedzielę jaśnie panie. A co ty masz za pokutę, żeś bił koniec teraz mam tu leżeć na słomie. A jaśnie pan co ma za pokutę. Co cię tam może obchodzić moja pokuta. Zresztom bym ci powiedział Janie, ale tyś żyw. Nie, panie ja umarły. Kiedy tak, to chodź ze mną. Tak szli a przed panem się wszystko otwierało. Doszli tak do piwnicy, wtedy pan powiada: wchodź Janie. Nie, jaśnie panie, jaśnie pan pierwszy a sługa za nim. Jeszcze raz to się powtórzyło i jeszcze raz Jan odmówił, że pan musi iść pierwszy a sługa za nim, a na każdych drzwiach co wszedł święconą kredą znaczył krzyżyki i drzwi za nimi się nie zamykały. Doszli tak do celu. Pan się jeszcze upewnił czy Jan żyje, obwąchał go i w końcu powiada: widzisz tu mam schowane biżuterie po pradziadach i część moich pieniędzy, a są one nikomu nie przeznaczone i ja zmuszony będę dotąd pokutować, dopóki ich stąd nie zabierze kto, ale my się rozgadaliśmy a na mnie już niedługo czas. O której kończysz pokutę Janie? pięć po trzeciej jaśnie panie, pan o której, ja o trzeciej, no to chodźmy razem i tak szli a zašli na cmentarz. Wchodź Janie, nie jaśnie panie, pan pierwszy, a sługa za nim. Brama cmentarna się otworzyła i wešli. Gdzie leżysz Janie, ja tu przy bramie jaśnie panie, a jaśnie pan gdzie, ja tam trochę dalej. No to wchodzimy Janie, wchodzimy dużo cię widać Janie jeszcze głowa jaśnie panie, a pana, ja już odezwał się głos spod ziemi. Tedy Jan, który leżał wzdłuż grobu zerwał się i w noga zatrzasnął bramę za sobą. Pan się również zerwał lecz bramy nie otworzył, było to już po czasie. Parobek przyszedł do dziedziczki i powiada żeby mu dała to co jest w piwnicy i pani się zgodziła. On zabrał swoje wynagrodzenie i skarb odtąd żył dostatnie i mu się dobrze powodziło.

10. Bajka o dwóch czarownicach (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956)⁵⁸

Pewnego razu za górą wysoką, a za rzeką głęboką i za lasem wysokim, a za polem szerokim, żyły sobie dwie czarownice. Ale jedna z drugą żyły w niezgodzie, ponieważ obie sobie pozazdrościły, choć jedna jak i druga o sobie czyli o swoim zysku wiedziały, toteż której się dobrze powiodło, to większą nienawiścią pałały do siebie. Jedna zwała się Zazdrością a druga Złością, ale obie były bogate i żyły jak chciały i co chciały to robiły, bo moc mieli czarodziejском.

Razu jednego czarownica Zazdrość wybrała się z karetą na jakieś zdobycz co by ją zadowoliło ku jej zysku. Jedzie, jedzie, naraz zajechała do jakiejś chatki, nie bogatej tylko biednej. Mały, ładny chłopczyk latając po podwórzu zobaczył piękną panią, ślicznie ubraną, wleciał do domu:

- Mateńko, jaśnie pani przyjechała do nas, ano wyjdź!

- O Boże, po co ona tu przyjechała, przecie my ni chleba, niż soli nie mamy, aby ją poczęstować. Boże co ja tyż zrobię.

⁵⁸ „Bajka o dwóch czarownicach”, Aldona Paczkowska (wg opow. babci M.J. z Konecka), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 8, sygn. XIV-0064; T 327 – bajka magiczna; kontaminacja wątków z serii T 327C „Jędrza i karzełek”, T 327D „Czarownica ludożerczyni” i T 327E „Ucieczka od czarownicy”.

A tu w drzwiach staje śliczna pani, uśmiecha się i mówi:

- Ja to nie przyjechałam na poczęstunek ni na gościnę, bo wiem że jesteście biedni, tylko wam chce pomóc względem tego ładnego małego synka!

I wyjmuje sporo pieniędzy i jeszcze tam coś. Aż gospodyni pada na kolana i dziękując za te dary – ale proszę jaśnie pani, czym ja się wam odwdzięczę, przecie ode mnie nic nie potrzebujecie!

- Ja wam powiem otwarcie gospodiu! Macie ładnego synka i jest dosyć sprytny, jego szkoda do tej biedy, jaką wy przeżywacie. O ile dorośnie do 7 lat, to go mi dacie do mnie. On u mnie będzie opływał w dostatku i będę go kształcić, że coś z niego wyrośnie i jeszcze on wam dużo pomoże, a do 7 lat ja to stale będę zaglądać i przynosić do życia i do ubioru dla niego. Po 7 latach ja go zabiorę i wy go możecie odwiedzać, kiedy będziecie chcieli, jest mam wolno, bo syn wasz, a krzywdy w życiu nie zazna.

- O dobra pani, jaki ty obowiązek bierzesz na siebie! Boże jak jesteś dobry i sprowadziłeś tą panią duszę, a nie panią. A gdzie dziedzictwo pani leży?

A tu – skłamała czarownica.

I tak zostało. Dla pewności włożyła na szyję piękny łańcuszek i brylantowom muszkę. To już był całkiem zaczarowany.

Po upływie paru dni czarownicy spokoju nie daje, że koło niej gdzieś niedaleko była jej przeciwniczka.

Czarownica Złość myśli:

- Ale najlepiej będzie ile ja się przebiorę za starą wróżkę i powędruję po wsi, o ile była na wsi, to ją pocuję.

Nad wieczorem przyszli starsi bracia małego chłopca i ojciec, a matka opowiada im szczęście, jakie zaszło do jej chaty w czasie ich nieobecności.

- Moje drogi już wasz brat tak pracować nie będzie w lesie ciężko w lesie tak jak wy, bo to moje jedyne dziecko w czepku się rodziło, bo mu szczęście od 3 lat przyszło do samego domu!

Ojciec z braćmi patrzy, kolacja obfita, szpyra⁵⁹, chleb omaszczony⁶⁰, kawa, wszystko nawarzone aż od zapachu bucha.

- A oto moi kochani wszystko szczęście waszego brata, i to tak będziemy mieli do 7 lat, a po 7 latach jeszcze więcej, bo kto będzie chciał to pójdzie i kiedy się zechce i próżno nikt nie przyjdzie od tej dobrego pani.

Ojciec pokiwał głową, nic nie mówi, ale przecucie ma złe. Bracia:

- No mamo, żeby czasem mama i my wszyscy nie płakali na to szczęście!

A tu zapukano do drzwi i wchodzi staruszka bardzo stara, uboga i zmęczona.

- Niech będzie pochwalony, a co się tak moi drodzy patrzycie, co nie poznaliście starej Kochejowej, co wam wróżyła, że syn was najstarszy zostanie drwalem jak i ojciec. No, czy nieprawdę wam powiedziałam?

- No tak, ojciec pamiętasz te wróżki przed 7 lat?

- A bo to ja mój jedno na głowie, no ale ja to pamitom. Siadajcie sobie babciu.

- A to była czarownica Złość. Po chwili odzywa się:

- A co to za goście u was byli, bo tak czuć stęchliznom.

⁵⁹ Szpyra – zdrobniale szperka; drobno krajana, smażona słonina, także kawałki surowej słoniny.

⁶⁰ Omaszczony – od omasta, omaścić, inaczej okrasa, okrasić; nasycić tłuszczem.

- Ano babciu, była jaśnie pani, obdarowała nas dostatkiem wszystkiego, oto wszystko to moje szczęście zrobiło. To jech⁶¹ wychowanek będzie. Będzie miał dobrze, nie potrzebuję pracować jak te moje męczenniki, co to siedzą.

Nagle aż się porwała z miejsca:

- A szczęście? A płacz głupia babo, teraz ty nawet sama nie wiesz komu to oddałeś tego oto niewinnego chłopca. To czarownica, tam męczennica ludzi i zwierząt i ptaków. Ona chce, to jest młoda, chce to jest dzieckiem lub ładną, starą i co chce, to robi i co chce to wszystko ma.

Gospodyni:

- Babciu kochana, czy to prawda? Boże! i wszystko w płacz i lament, stara baba widzi, że w rodzinie płacz nie przestaje ale mówi:

- Stara wasza znajoma wróżka wam pomoże, tylko trzeba jej słuchać. Chodźno mały!

Przyszedł chłopczyk cały się trzęsie, bo rozumie co go czeka. Odpięła mu kołnierzyk, patrzy, a on ma na szyi muszkę brylantowom. To ona założyła mu pająka, że ten połknął muszkę i jej czary teraz są na wierzchu. I mówi:

- Moi drodzy, ja tu częściej zajrzę do was. Będę go uczyć, co on ma robić i go może wybawię, o ile będzie miał pojęcie dobre i zdolność.

Po upływie paru tygodni zajeżdża ponownie jaśnie pani i prosto idzie do chłopczyka:

- No chodź do mnie mój wychowanek, rośniesz jak na drożdżach!

A chłopczyk ani słuchać bo stara mu stale nagadywała. Ale pani zwraca się do gospodyni, czy wy czasem go nie straszycie, bo on jest całkiem inny, jak był ostatnio.

- Ach co pani! Ja? Dziecko samo widoczne ma złe przeczucie.

- Acha, a jak wtedy i on i wy nie mieliście złego przeczucia?

- Ale skąd!

- No więc, ale powiedzcie mi prawdę, co tak u was wodą i wiatrem czuć, czy wy kogoś tu nie mieliście

- Ano, nikt nie był, proszę jaśnie pani, prócz starej wróżki naszej dawnej znajomej, a dobrej kobieciny.

- Ach – złość ją chwyciła, że ukryć przez gospodynię nie zdołała, wzięło szarpła sama chłopca, rozpięła mu kołnierzyk, zobaczyła pająka, aż go puściła. To chłopiec upadł na podłogę – to ona!

- Słuchaj chłopczyku, żeś sam mi wyleciał z rąk, nie bój się!

I daje mu dużo słodczy, aby dziecko przekupić potem jałmużnę daje matce gospodyni, daj mu jeść, niech rośnie duży i prędszej idzie do dobroci.

Matka wzięła z żółcią w sercu, ale chce nie okazać, że wie że to nie pani tylko czarownica.

Po odjeździe znowu zjawia się stara wróżka i połącza tego małego i wpaja go od maleńkości, ale widzi że te jej wysiłki są nadaremne. Chłopiec pamięta i to wszystko powtarza co ona go uczy, tylko nikomu nie mówi i teraz synku już masz 7 lat, to lada dzień jak się zjawi czarownica Zazdrość po ciebie, tylko się nie opieraj żeby się nie pokapowała⁶², że ty coś wiesz o jej tajemnicy i matce nie daj płakać, bo będzie wszystko stracone.

- Dobrze, dobra babciu.

⁶¹ Jech – jej.

⁶² Pokapować, kapować – pojmować, zrozumieć.

Po paru dniach zjawia się jaśnie czarownica po 7 letniego chłopca, a dała dużo wszystkiego matce. Teraz chwila przychodzi się pożegnać z matką i z ojcem oraz z braćmi. Wszystko w ukryciu płacze, żeby jaśnie pani nie zauważyła. Dochodzi kolejno do każdego, żegna się. Naraz poszedł do matki, choć serce mu się z bólu kroi, ale szepnął:

- Mamo, nie martw się!

I odjechali z piękną panią i piękną karetą. Jadą, jadą, ona mu obiecuje złote góry przez drogę, naraz dojechali do miejsca. On ujrzał piękne, cudowny pałac. Weszli do środka – śliczne diamentowe ściany, na około lustra, lampy złote, aż jasność bije. Podłoga ślicznie z diamentów kolorowych. Kazała mu usieść. On siadł. Rozglądał się wszędzie, a jak jechał to miał związane oczy, aby nie trafił z powrotem w razie czego. Ale pamiętał, co mu stara powiedziała. Nadłubał kory z drzewa i rozsypywał po drodze, ni się spostrzegła jaśnie pani. I teraz mu 2 panienki obsugują, przynoszą mu rozmaite łakocie, smakołyki, co w życiu nie widział, a nie tylko żeby jadł. Naznosili mu cały stół, a on i tak do niczego się nie wziął. Przyszła pani i pyta:

- Co, ty nie jesz? A co ty lubisz?

- Ja? kapustę i kluski.

I rada nie rada czarownica, aby dla dobra, żeby chłopiec się nie pokapowował, kazała mu przynieść tego jedzenia. On pamiętał co stara mu powiedziała, żeby nie jadł, bo by stracił pamięć. I oto tak zrobił. Teraz ma uszykowane⁶³ do spania na puchu, a puchem się ma przykryć i piękne ubranie.

On się kładzie w swoim ubraniu i na podłodze, bo stara baba mu powiedziała, o ile by się przebrał i spał na puchach, to by siły jego i rozum zabrała czarownica. I tak właśnie odmawiał jej wszystkiego, ale czarownica dla nieskapowania ulegała chłopcu. Teraz żeby mu się nie przykrzyło kazała żubrowi towarzyszyć małemu i oprowadzać go po pokojach wszędzie, tylko żeby nic nie mówił, gdzie i co jest, to chłopczykowi się przykrzyć nie będzie, bo ona musiała codziennie na zdożyć jechać.

Razu jednego wybrał się z żubrem po pokojach obejrzyć jakie tylko były, aż tu zaszli, a tu 2 lwy ogromne stoją, paszcze mają otwarte, aby człowieka zjeść. Ale mały chłopczyk mówi: - Dziś nie, ale jutro to przyniosę im kawałek mięsa i dam, to oni mię może przepuszczom, do tego właśnie pokoju, gdzie jest skrzynka, a w tej skrzynce są siły i życia oraz co ma w sobie wszystkie czary, tak to o tem mi mówiła stara baba.

Na wieczór kazał zawołać chłopczyk czarownicę. Zaraz przyszła:

- A co ty chcesz przebraćcu⁶⁴? W moim pałacu ludzie tak nie chodzą!

- Już za tydzień – mówi chłopczyk – da mi pani ubiór królewski, ubiorę. Trzeba się z początku stopniowo przyzwyczaić, a teraz bym poprosił o jakieś zioła na sen, bo spać nie mogę. Mama i ojciec mi się co noc śnią.

Ona zaraz się na to (zgodziła) i dała mu takie mocne, że na 2 dni starczyło snu i wyszła. Teraz chłopczyk aby do rana, i tak jakoś zrobił w myślach, co ma uczynić. Nazajutrz nie ma pani, on z kawałem mięsa i z herbatą nagotowaną z ziołami sennymi idzie, a żubr z nim. Doszli do lwów, on im położył prosto w paszcze na podłodze. A oni krzyku ryku narobili i nie zjedli, aż usłyszała czarownica i przyleciała. Pyta, kto był i kogo spotkała w pałacu, to się pyta, co się stało. Aż tu naszła na ślad mięsa przed lwami. Kazała wezwać chłopca. Pyta się, co to znaczy.

⁶³ Zob. przyp. 34.

⁶⁴ Przebraniec – prawdopodobnie od „przebranie”, czyli ubranie się inaczej, założenie innego ubrania na siebie; gwarowe określenie przebrany to ktoś, kto zmienia chłopskie ubranie na pańskie.

- Ano, ja im dałem, bo oni stale mają paszczę otwartą, to myślałem, że im się żreć chce.
- Dobrze zrobiłeś, oni takiego mięsa nie jedzą, tylko z człowieka, bynajmniej z ciebie i zakazuję ci chodzenia po pałacu, bo o ile wyjdiesz krok z tego pokoju, dam cię na pożarcie lwom.

I tak biedny chłopczyk siedzi całymi dniami i nocami, a jeść mu przynosi żubr. Ale raz tak jeść mu daje, a chłopiec go zaskoczył i pyta:

- Żubr, powiedz mi jak czarownica dostaje się do pokoju, co ma w niej skrzynie?
- A ja ci nie powiem, bo znowu będzie mi igły do pazurków kładła i od brzuszka, żebym tak chodził, dopóki jej się nie sprzykrzy.
- Powiedz, nic nie będzie, ciebie wybawię i pójdziesz do lasu i siebie!
- Do lasu? A po co?
- No, ty jesteś zwierzynka⁶⁵.
- Boże, kto tu jest, to każdy zaklęty człowiek.
- Co ty mówisz, to kto tu jest to wszystkie ludzie? Żebym tak mógł wszystkich wybawić!
- O ile myślisz tak, to może coś zrobisz. Oto tu widzisz to klucznik, on ma 8 kluczy od pokoju.
- Tak? Dobrze! Nic się nie bój, a za niedługim czasem będziemy wybawieni.

Kazał zawołać czarownicę, zaraz przyszła.

- No, co chcesz obdarty śmiałku?
- A bo proszę pani, to patrzę i patrzę tym oknem, naraz przylatuje czarownica Złość i mówi:
- Smyku, no powiedz tej swojej pani, co ona nie wychodzi? Czy się boi, ja na nią czekam 4 dni, bo chcę z nią się rozprawić!

A ta aż drży:

- I ona na mojej ziemi, ja jej dam!

I znowu zwołała kto żyw i na granice, do lasu. W pałacu zostały lwy kluczniki i chłopczyk i żubr, a tak wszystko pilnowało razem z panią na czarownicę Złość, a chłopczyk mało myśląc doszedł do klucznika:

- Będziesz wybawiony, aby daj klucze.

On bez namysłu dał, bo był też karany ostatnio, to mu się sprzykrzyło a chłopczyk 1,2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, pokoi otworzył jest przy skrzynce, a tu klucza nie ma. Szuka tu, tam, lecz bez skutecznie. Aż wreszcie znalazł i otworzył i wziął do ręki pani siły życia i moc czarodziejskom. A ona stoi w drzwiach. Błaga, prosi, że mu wynagrodzi aby jej oddał, że będzie wolny, a on nic nie i mówi:

- Odczarój tych ludzi, co są tu zaczarowane!

A tu aż roino od ludzi się zrobiło i zanieśli go na miejsce zamieszkania na rękach, a trafili po korze rozrzuconej i po drodze i każdy poszedł w swoją stronę. A dwie czarownice zaczęły się w górze bić, aż drzewa z korzeniami wyrzywały. Burza i błyskawica się zrobiły, a obie czarownice się rozszarpały i dziś już ich nie ma.

Koniec

Tę bajkę też słyszałam od babci, która miała 79 lat J. M., zam. Koneck pow. Włocławek. Jak służyła u dziedzica, to ten starzec co paś krowy opowiadał. Brak danych.

⁶⁵ Zwierzynka – zdrobnienie od zwierzyna; zwierzęta dzikie, leśne.

11. O dobrej wróżce i o sierotce Marysi (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956)⁶⁶

Było to bardzo dawno, kiedy większa część Polski była porośnięta olbrzymimi borami i jeziorami.

W owych to czasach w pewnej osadzie mieszkała pewna wdowa z córeczką Marysią. Niebardzo im się wiodło w ich życiu. Matka Marysi poprostu urabiała sobie ręce w roli, aby jako tako dać utrzymanie małej Marysi, choć i Marysia nie próżnowała, bo nie była leniem, to jednak w matczynej pracy nie mogła wiele pomóc. To też biedna matka musiała pracować od wschodu do zachodu słońca.

Aż pewnego dnia ciężko zachorowała. Biedna Marysia starała się jak mogła, by matce w chorobie użyć, zwoływała różne baby, które się zajmowały czarami i innymi ziołami, żeby matkę uratować, ale żadne czary i zioła nie mogły wyleczyć chorej matki i biedna matka musiała umrzeć zostawiając na świecie biedną Marysię, która jeszcze była zbyt mała, żeby móc sobie w życiu poradzić, toteż po pogrzebie matki przyszła do niej dobra wróżka i wzięła ją do siebie na służbę. A dobrą dlatego się nazywała, bo przez swoje całe życie nikomu żadnej krzywdy nie wyrządziła, toteż ludziska przezywali ją dobrą.

Kiedy Marysia się zgodziła iść do dobrej wróżki do pracy, ludzie nieco zaczęli szemrać, że wróżka ją nauczy czarów i że zostanie czarownicą, lecz Maryś na to nie zważała, bo żaden z ludzi ją nie przyciągał do siebie, więc musiała zrobić tak, jak jej los kazał.

Wróżka tego samego dnia wzięła Marysię i ruszyły w drogę do domu wróżki, który się znajdował w głębi olbrzymiego boru. Maryś idąc z wróżką śpiewała podskakując, zrywała polne kwiaty i niosła w darze przybranej matce.

Wróżka rosła z radości, że taką wesołą istotkę będzie miała koło siebie i że jej starość zawsze rozweseli. Tak idąc rażno, po czwartym dniu zašli do swej chatki w lesie. Kiedy się rozgościli na dobre wróżka powiedziała do Marysi tak:

- Pracy tu kochanie nie będzie dużo. Twą pracą będzie tylko ten ogródek z kwiatami przed domem, to będziesz dbać, by kwiatki w nim były ładne, a drugie to mój kotek Mruczuś, mój stary przyjaciel, to będziesz go karmić. To będzie twoja praca.

Marysia wróżce podziękowała i zaraz się wzięła do pracy, choć wróżka jej nie dała pracować po drodze uciążliwej, lecz Marysia nawet nie słuchała. Dała kotkowi pić, a następnie poszła do ogródka, który był nieco zaniedbany i wzięła się do uporządkowywania go. Toteż po upływie miesiąca ogródek wyglądał bardzo ładnie. Niezliczone rodzaje kwiatów w nim nadawał całej okolicy i domkowi bajeczny wygląd, z czego wróżka była bardzo zadowolona. A po dłuższym okresie czasu tak kwiatki Marysię znały, że jedne przez drugie kierowali główki w jej stronę i zdawało się, że każdy kwiatek mówi Marysi – Dzień dobry! chyląc główkę przed nią. A Marysia też była rada z kwiatków, bo dbała o nie zawzięcie. Któremu ino kwiatkowi stała się krzywdą, to Marysia już mu z ratunkiem biegła.

Tak też Marysia pędziła służbę u wróżki, która po przybyciu Marysi do niej na służbę, nigdzie nie chodziła po świecie, ino urzeczona wesołą Marysią mogła całymi dniami siedzieć i się wpatrywać w Marysię, która miała złote ręce w pracy, że aż się wszystko paliło jej, toteż Marysia widząc dobrą wróżkę rozmówianą w niej to śpiewała, rozweselała ją jak mogła, a i

⁶⁶ „O dobrej wróżce i o sierotce Marysi”, Feliks Paczkowski (wg opow. J. R. z Włocławka (...)), Włocławek, 1956, II konkurs, 9 s., sygn. XIV-0036; swobodna wersja wątku T 451 „Siedem kraków” – bajka magiczna.

nieraz figle płatając, psociła się jej, lecz wróżka miała dobre serce, to Marysi zawsze przebaczała. I może by tak życie im szło dalej gdyby nie traf, że Marysia chciała się trochę przejść do boru za jagodami i jeżynami. A w tym samym czasie król, który panował w tym kraju, urządził wielkie łowy i w pogoni za pięknym jeleniem oddalił się od drużyny i w drodze spotkał sierotkę Marysię, która zbierała jagody przyśpiwując sobie zcicha. Maryś, gdy dostrzegła rycerza na koniu, przestraszyła się ogromnie i niby sarenka zaczęła biec do chatki gubiąc po drodze jagody.

Król natomiast się zastanowił, skąd tu w tak gęstej puszczy znajduje się cud dziewczyna, (bo Marysia rzeczywiście była bardzo ładną dziewczeczką). Popędził konia za nią chcąc się dowiedzieć, gdzie dziewczeczka mieszka. A tym czasem Marysia schowała się w kwiaty, które ją natychmiast przykryły. Gdy król się zbliżył do chatki został oczarowany pięknem jej wyglądu. Zaczął się rozglądać w poszukiwaniu za dziewczeczką, jednak wielce się zdziwił gdy na progu chatki ujrzał starą wróżkę. Wróżka też nieco zdziwiona zapytała się podróżnego, czego sobie życzy.

- Szukam dziewczeczki, która mi uciekła sprzed oczu, a która jest mi sercu bliska, bo bardzo ją miłuję i chciał bym ją pojąć za żonę.

Wróżka chwilę się zastanowiła, lecz wkońcu się zgodziła, ale pod warunkiem, że on za rok prześle po nią swaty. Król nie chciał się od razu zgodzić, bo chciał ją od razu zabrać ze sobą, lecz wróżka się na to nie zgodziła i wnet król musiał przystać na propozycję wróżki. Ale poprosił wróżki, żeby choć jeszcze raz mógł na nią spojrzeć, by jej postać zawsze mu stała przed oczami, na co się wróżka zgodziła i kazała Marysi się pokazać królowi. Maryś choć z niechęcią, wstała z kwiatów, które ją zasłaniały i z rumieńcem na twarzy stanęła cała w krasie piękności ze spuszczonej oczami. Król rozkochał się w niej na umór i powiedział, że nie będzie mógł się doczekać tego dnia, kiedy ona będzie jego. Wtedy zdjął z palca pierścień z ślicznym rubinem dając jej znak, jako dzień zaręczyn. Marysia wzięła pierścień nie podnosząc oczu do góry, lekko dygnęła przód królem.

Wtedy wróżka powiada:

- Jedź synu do swoich, bo w szeregach twojej drużyny panuje niepokój o ciebie, tedy jadź tą dróżkę, a się z nimi spotkasz.

Król uściśnął rękę Marysi, pożegnał się z dobrą wróżką i wyruszył we wskazanym kierunku przez wróżkę, gdzie też wkrótce odnalazł swych rycerzy, którzy o niego byli bardzo niespokojni. Król kazał trąbić na koniec łowów i kazał wracać do zamku.

Tymczasem nasza Marysia była bardzo zła na wróżkę. Z całą falą wymówek odezwała się do wróżki, że tak jej odpłaca za pracę, że ją wygania z domu, że jej się już naprzykrzyła itd.

Wróżka roześmiała się w głos, aż echo po lesie się rozeszło, ale zaraz przybrała powagę i ze łzami w oczach powiada:

- Kocham cię Marysiu nade wszystko i trudno mi się będzie z tobą rozstać, ale widzisz ja wkrótce umrę, a ty musisz sobie o swym przyszłym życiu poradzić i właśnie dziś nadarzyła się dobra okazja byś została królowną. To jest jedne wyjście, żebyś miała dobrze przy boku ukochanego, a po drugie to jest moja zapłata za twą pracę, bo ja ci nic nie mogę dać, bo sama jestem biedna, a rozstać się z tobą muszę czy wcześniej, czy później.

I obie płacząc przytuliły się do siebie, tymczasem dalsze dni nastawały bez szczególnych zmian, ino że w chatce wróżki nie panowała taka radość jak przedtem. Obie

kobiety były czymś przygnębione i choć każda wiedziała, to jednak żadna na ten temat nic nie mówiła, a dni swatów zbliżali się milowymi krokami.

Aż pewnego dnia przyjechał sam król z całą świtą po żonę wioząc całe szkatuły klejnotów i jedwabi. Wtedy wróżka zawołała króla i mu mówi:

- Słuchaj synu, wiedz że bieżesz ubogą sierotę, że ona ani skarbów ani majątku nie ma i wiedz, że gdyby się miała krzywdą stać ze twojej strony, to Bóg by cię mocno skarał.

- Przybrana matko, dobra wróżka, co nigdy nikomu krzywdy nie uczyniłaś – przysięgam ci na Boga i na mój honor, że jej się nic nie stanie, bo ją nad życie miłuję.

- Dobrze – rzekła wróżka, wołając Marysię, a królowi kazała iść do drużyny, zaś z Marysią poszła do chatki zaczynając czynić czary. Przemieniła ona ubiór (na) Marysi na piękny strój ze skromnej sukienki zrobiła piękną suknię białą niby mgła. We włosy dała jej wieniec złoty, a na szyję dała złoty łańcuszek.

Jak jej zakładała na szyję, to powiedziała:

- Gdy ci się będzie źle dziać u króla, wtedy zdejm łańcuszek ze szyi, a znajdziesz się u mnie z powrotem, a gdy będziesz miała dzieci, a im będzie się dziać nie dobrze i jak kto im zdejmie łańcuszki z szyi, a już będą mieli zaraz po urodzeniu je, wtedy zamienią się w łabędzie i będą po świecie fruwały dotąd, dopóki im kto nie założy łańcuszka na szyję.

Teraz już wszystko wiesz i idź do króla, a mnie nie dziękuj. To była tylko moja przysługa dla ciebie.

A następnie głośno szlochając padły sobie w objęcia, nie mogąc się rozstać. Dopiero nadejście króla, który już się niepokoił, rozerwał jest z uścisku, pożegnał on dobrą wróżkę, podziękował za Marysię, a także powiedział, że nie zapomni o wróżce, a następnie zwrócił się do Marysi, która wyglądała jak anioł. Wziął ją za rękę i poprowadził do karety, a następnie ruszyli w drogę do zamku, gdzie już miały na nich czekać cała świta królewska i lud na młodą królową.

Tymczasem w zamku panowała olbrzymia radość. Jedyne jedna matka króla chodziła zła i opryskliwa na wszystko z powodu tego, że syn jej za prostą dziewczkę się żeni, a przecież mógł wyjść za taką samą jak on sam jest. Lecz służba na nią nie zważała. Wedle rozkazów pana i władcy przygotowywano huczne wesele, a ludność z całego zamku i grodu już dzień naprzód wyglądali swego pana.

I nareszcie nadszedł dzień, który pan wjeżdżał do miasta. Huczne okrzyki na cześć młodożeńców zwiastowały przyjazd króla z przyszłą małżonką. Wszystko wybiegło na ich spotkanie. Uszczęśliwiony król nie żałował datków dla biednych, którzy witali go głośnymi wiwatami. Król natomiast sypał dukatami⁶⁷ na lewo i prawo.

W końcu dojechano do zamku. Na ich spotkanie wyszła zła teściowa i matka. W jej ciemnych oczach czaiła się złość i zemsta. Przymusem wyciskając uśmiech na twarzy powitała ona młodą parę chlebem i solą, lecz w duszy panowała gwałtowna burza i wstręt do synowej, że jak śmiała ona, prostaczka wejść pod dach królewskiego zamku.

Natomiast nasza Marysia nie widziała złości teściowej. Widziała tylko wesołe twarze i też z nimi śmiała się wesoło i bawiła, a każdy jej był bardzo dobrym i miłym.

⁶⁷ Dukat – zob. przyp. 36.

W końcu nadeszła chwila związku małżeńskiego. Wzięli ślub, a potem bawiono się cztery tygodnie, pito układano piosenki o młodej parze. Aż nareszcie się zaczęło rozjeżdżać do dworów i król został sam ze swoimi żonami i całym dworem.

Życie im płynęło słodko. Król kochał bardzo swoją żonę, lecz po paru miesiącach rozeszły się wieści po kraju, że nieprzyjacielskie wojsko naciąga na kraj. Król rozesłał wi(e)ści po kraju, zebrał wojska i ruszył na wojnę żegnając się z ukochaną żoną.

Gdy pokonał wroga w kraju jego sąsiad, czyli brat, przysłał gońca do króla, żeby przyjechał mu pomóc na wojnę, bo wróg grasuje na jego ziemi. Toteż król prosto z pola walki pojechał pomódz bratu, tak że po siedmiu latach powrócił do kraju.

W tym czasie na zamku stały się straszne rzeczy. Po wyjeździe króla młoda królowa porodziła czworaczki – trzech chłopców i dziewczynkę, jedno do drugiego podobne, a zła teściowa miała okazję do zemstczenia się na synowej. Tak i też zrobiła – zabrała dzieci od matki, a podłożyła małeńkie pieski, a dzieci kazała kasztelanowi wiać wynieść i zabić. Kasztelan wypełnił rozkaz starej królowej, lecz dzieci nie zabił, ino wyniósł nad rzekę i je żywe zostawił, a sam wrócił do zamku.

A tymczasem królowa przysłała nieco do siebie, patrzy – a tu małe pieski koło niej. Chwyciła się za głowę, wielkimi oczami spojrzała na teściową, która stała patrząc się na swoją ofiarę uśmiechając się w duszy. Następnie wysłała gońców do króla, że królowa porodziła psy.

Król złamany na duchu kazał ją zabić, lecz powstrzymał gońca i mu rzekł:

- Niech ją matka osądzi! – bo on ją za mocno kochał, lecz zaznaczył, że zabijać jej nie wolno.

Gdy goniec przyjechał z wiadomością, że wyrok ma wydać matka, to królowa aż podskoczyła do góry, że jej się podstęp udał. Dawaj wymyślać różne tortury na królową, lecz goniec zaznaczył, że nie wolno królowie odbierać życia. To nieco starą królową zasmuciło i w końcu wymyśliła nowy sposób powolnego (konania) i wtrąciła królową do lochów zamkowych, gdzie szczury i myszy rozpościerały swe panowanie. Królowie przeznaczono jedną komórkę, rzucono garść słomy, dzbanek wody i kromkę chleba. Taką miała królowa śmierć przeznaczoną przez swoją teściową.

Tymczasem przenieśmy się do dzieci i co się z nimi stało. Otóż jak kasztelan je zostawił, przechodził tamtędy stary rybak, a słysząc kwilenie dzieci odnalazł je i wychowywał przez siedem lat. Dzieci rosły jak na drożdżach pomagając staruszkowi w pracy, gdy dorośli nieco. Jednak za czym je staruszek wychował, nie mało musiał się z żoną namordować, lecz już w siedmiu latach miał dużą wyrękę. Dzieci co dzień chodziły się kąpać do jeziora, a dziewczynka jako niewiasta zawsze pilnowała im ubrania, gdy bracia się kąpali oraz łańcuszków, które do kąpania zdejmowali.

Aż razu pewnego stara królowa dowiedziawszy się, że dzieci żyją, wezwała znów kasztelana i kazała od dzieci skrać łańcuszki ze szyi. I kiedy jednego razu dzieci się kąpały kasztelan niespodzianie ukrył się w zaroślach i gdy chłopcy weszli do wody zostawiając siostrzyczkę na straży, wtedy kasztelan wyskoczył niespodziewanie z krzaków i porwał łańcuszki. Dziewczę wylęknione zaczęło uciekać ile sił w nóżkach starczyło, a kasztelan gdy wziął łańcuszki, chłopcy natychmiast zamienili się w łabędzie pływając w wodzie. Po tym całym zajściu stara królowa odebrała łańcuszki od kasztelana i ukryła je starannie, by nikt nie mógł ich znaleźć.

Tak upłynął jeszcze jeden rok i król powrócił z wypraw do domu po 8 latach, a przez te 8 lat królowa zgasła jak świeca – wychudła, wybladła i oczy zapadnięte. Czekwała na śmierć, która jeszcze nie nadchodziła.

Aż raz gdy król urządzał przyjęcie, na które zjechało się dużo gości i zaczęto podawać podania do stołu, wtedy do króla przybliżyła się dziewczeczka, bardzo podobna do jego żony. Król posmutniał na to wspomnienie, ale nagle jego oczy padły na jeden przedmiot, który dziewczę miało na szyi. Był to szczerozłoty łańcuszek na szyi. Więc króla to zainteresowało skąd to ubogie dziewczę ma to złoto i się jej zapytał. A wtedy dziewczę powiedziało, że jej bracia też mieli takie łańcuszki, ale im kasztelan skradł i musieli się zamienić w łabędzie, a ja mu uciekłem.

Wtedy król porwał ją w objęcia krzycząc na całe gardło:

- Dziecko moje kochane, żono kochana!

I wnet kazał przyprowadzić żonę z lochów, zaś kasztelana pytał, co on zrobił z łańcuszkami. A on powiedział, że oddał jest starej królowej. Król kazał matce przynieść łańcuszki i gdy matka przyniosła łańcuszki, dziewczę je zabrała i zaniósła braciom, którzy zaraz po założeniu łańcuszków przemienili się w ludzi i wszyscy czworo pobiegli na zamek, gdzie się odbywał sąd nad kasztelanem i złą matką. Kasztelana król kazał ściąć na palu i spalić, zaś matkę skazał na tyle lat więzienia, co jego żona siedziała

Wkrótce wprowadzono żonę, która wyglądała okropnie pomimo młodych lat. Następnie wbiegła czwórka roześmianych dzieci, rzucając się rodzicom na szyję całując i ściskając ich.

Tak zakończyła się ta opowieść o dobrej wróżce i o sierotce Marysi.

Koniec

Opowiedziała mi tę bajkę R. J. zamieszkała we Włocławku (...) ⁶⁸.

12. Bajka o zbójcach (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956) ⁶⁹

Było to bardzo dawno temu i bardzo daleko, bo miejscowość nam nie znana. W pewnej wiosce żyło sobie dwóch braci, jeden był bogaty, a drugi był biedny i to bardzo biedny, tak że ten biedny miał rodzinę liczną, a zwłaszcza drobne dzieci. I właśnie, jak często bywało, nie dla siebie i żony chodził skamlać o jałmużnę do brata, tylko jedynie zmuszony był względem dzieci. I tak zniechęcony, nieraz obrzucony przez brata obelgami, szedł po ten kawałek chleba.

Razu jednego już mu same siły i sumienie iść do brata po chleb nie pozwalały, zabrał się z wózkiem o dwóch kółkach, pojechał do lasu po chrust. Wjechał do lasu i to w głąb drzew, aż wreszcie usłyszał szelest i tęt koni. Nie namyślając się ukrył sobie i wózek za krzewy jałowca, by go nie zauważono. I tak bacznie uważa, co to i kto taki. Po chwili zobaczył 12 zbójców, 13 hertsz bandy na czele. Z chwilą niedaleko właśnie od niego pozeskakiwali z koni, a hertsz bandy przed takimi wrotami:

⁶⁸ Usunięto dane adresowe.

⁶⁹ „Bajka o zbójcach”, Aldona Paczkowska (wg opow. babci M. J. z Konecka), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 10, sygn. XIV-0060; T 676 „Sezamie otwórz się” – bajka magiczna.

- Czyżamie, czyżamie, otwóż się!

Biedny brat wszystko słyszy. Wtem wrota otworzyły się i kolejno zbójcy poczęli wchodzić do środka jaskini. Biedny brat czekał, to dalej będzie.

Z czasem, po upływie 2 godzin zbójcy wyjeżdżali z powrotem, widocznie na wypad. Po wyjściu herszt bandy powtarza:

- Czyżamie, czyżamie, zamknij się!

I odjechali. Po chwili biedny brat nie na myślał się, doszedł do wrót jaskini, powtórzył powiedziane przez herszta bandy słowa tajemne, a tu już się wrota otworzyły. Biednego aż oczy zaboląły od skarbów, co ujrzał we wnętrzu jaskini i ogłupiał ze szczęścia, aż się zaczął śmiać ironicznie, myślał że zwariowały jego oczy.

Po upływie trochę czasu mówi:

- Choć troszkę na chleb dla dzieci głodnych ucznę⁷⁰ trochę złota!

I tak było. Wziął we worek złota, zaniósł na wózek, okrył chrustem i rzekł:

- Czyżamie, czyżamie, zamknij się!

I oto wrota same się zatrzęsały, a biedny brat z radością jedzie szybko do domu, do dzieci głodnych i żony. Dojechał do chałupy, ale woła:

- Matka (wyjdź) no (wyjdź), pomożesz mi szczęścia do domu zaniść!

Matka wyszła, patrzy co on tacha we worku a on i do ucha szepcze:

- Moja droga pryndko, bo to skarby, żeby nos tu nik loboga⁷¹ nie zobaczył, bo by było wej po wszystkim i po moim życiu. No, drypcej⁷² szybko!

Kobiecisko ze zdziwienia trzęsie się jak plotka, całkiem zaniemówiła. Pozanosili worek z chrustem do domu i decydują.

- Co my teraz zrobim, mój kochany, ni miarki, ni nic i nie wima, do czego się wziąć.

- No nic – mówi stary – idź no do brata, on ma miarkę do złota, to ci pożycz.

Naraz poleciała, a bratowa ze zazdrości posmarowała garce woskiem. Ona podziękowała i wyleciała z pośpiechem do domu. Przyszła dała chłopu garce i poczęli liczyć. No naliczyli ich 23 garce, ale pod garcem się naoblepiało nie mało. Dużo na to uwagi nie zwracali, bo przecie w domu im zostało o wiele więcej.

- Masz matka, odnieś garzec bratu.

Żona odniosła, a bratowa ze wściekłości piana w ustach i stanęła i kołek w gardle i zatknął powietrze, oczy wytrzeszczyła i nic nie mogła powiedzieć, tylko machnęła ręką, a biednego żona znowu się przestraszyła wyglądu i zachowania bratowej, położyła garzec, podziękowała i wyszła.

Potem przyszedł za niedługim czasem brat bogaty, a żona jeszcze mówić nie może, tylko wskazuje:

- Patrz! – i oczy wytrzeszczyła na swojego i poczęła rękami wygrażać – ty głupcze, ty wariacie, daj mi chleba, a on garcem złoto mierzy! Żebyś zaraz do niego poszedł i niech ci większą połowę da, bo jak nie, to go oddasz w ręce polycji. Mąż rad nie rad idzie do biednego brata i mówi:

- Słuchaj, daj mi połowę, tego złota za te jałmużnę co ciebie i twoją rodzinę żywiłem, bo jak nie to ja inaczej załatwię z tobą że nie ujrzyś żony ani dzieci.

⁷⁰ Ucznę – uczknę, wziąć trochę.

⁷¹ Loboga, olaboga – wykrzyknienie wyrażające stan emocjonalny.

⁷² Drypceć, drepczeć – chodzić, poruszać się.

Biedny odezwał się:

- Kochany bracie, dać ci nie dam, bo widzisz dzieci bose, nagie i głodne. Na długo mi tego starczy jak łachów⁷³ trochę kupię i bucisków dla dzieciaków, a patrz kobita mi teraz chora, że aż żółta. Najwyżej ci pokażę, gdzie to jest i sobie przyniesiesz.

No i się zgodził. Poszedł do żony i opowiedział wszystko. A kobieta jego ze szczęścia się posiadała. Uszykowała dobre śniadanie – jajecznicy, kakała i na drogę mu też dała.

Ale przecież, to to sobie kupimy a toto... Tak sobie planowali przyszłość. Wziął zaprzął 4 konie, wóz taki duży jeszcze deski poskładał i pojechali.

Jadą, jadą, aż wreszcie są na miejscu. Widocznie bandyci byli na wypadzie. A ten biedny wprzód sobie chrustu nazbierał na wózek, bo pod spód ułoży trochę złota, a bogaty nie chciał. On tylko złoto, na co mu chrust, jak on ma w domu węgiel i drzewo.

Naraz doszli do wrót jaskini i biedny mówi na głos:

- Czyżamie, czyżamie, otwórz się! – żeby zapamiętał te słowa jego brat, bo on tak długo nie myślał być, bo jest każda minuta niebezpieczna. A bogaty jak zobaczył złoto w jaskini, to nie wierzył, że jest niebezpiecznie i że może zapomnieć słów tajemniczych otwarcia i zamknięcia wrót jaskini. Myślał, że to jest wszystko jego. Po chwili biedny brat wziął tyle ile zeszłym razem i rzekł do brata:

- Chodź, masz 10 razy nawet 20 razy więcej ode mnie. Jutro sobie przyjdiesz i znowu weźmiesz, ile będziesz chciał!

Ale on słuchać nie chciał, jeszcze wymyślał brata:

- Jak przyjechałem to żebyś coś wziął, a nie z niczym jechał!

- No to zostań z Bogiem mój bracie niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece!

I pojechał z tym wozikiem do domu. Opowiedział swojej żonie wszystko jak to było, że brat jego został:

- Ano, niech tam sobie z Bogiem przywiezie, aby tobie nie odbierał i ciebie nie straszył, żeby dzieci miały zostać sierotami, a ja wdowa.

Po odjeździe biednego bogaty, nosił nosił złoto na wóz, aż konie się pouginały i jeszcze sobie w las chował na jutro. Nagle wszedł do wnętrza i wrota się zatrzasnęły. On z tej chytrości zapomniał jak się mówi, aby się otworzyły i woła:

- Grochu złoty, otwórz się! Rogu złoty, otwórz się! (Korzeniu) złoty, otwórz się!

I rozmaicie woła, klęczy, ręce do góry składa i aż zaczął z płaczem się modlić, a tu nic nie pomaga i już sam nie wie, co ma robić. Nagle słyszy tętent koni i krzyki, bo bandyci się dziwili, kto to taki odważny przyszedł im z wozem złoto zabierać:

- No to co ma się znaczyć?

Otwierają wrota, a ten klęczy i prosi, aby go puścili i życie mu darowali, to on nawet kawałka złota nie chce. Ale herszt bandy mało myślący wyjął szablę i przeciął go na wpół, a on jęknął, na ziemię zboczony krwią martwy.

Teraz bandyci robią naradę, co tu robić, bo może jeszcze jest ktoś taki, co o tym złocie i o tajemniczej jaskini wie.

- I co my teraz zrobimy, żeby nas nie wykryto, ni zrabowano?

- Więc jeden z zbójców odzywa się i mówi:

⁷³ Łachy – ubrania.

- Proszę herszta bandy, weźmy jedną połowę ciała zanieśmy zewnątrz jaskini, a drugą połowę na drzwiach od wejścia do jaskini. O ile ktoś jest taki, co o jaskini wie, to jak będzie wchodził to i drugo połowę ciała zdejmie od zewnątrz i będziemy wtedy wiedzieli, czy jest jeszcze jeden taki śmiałek, jak oto ten rabuś, co leży.

I tak właśnie sprawę rozpatrzyli i tak zrobili. Nazajutrz pojechali na wypad, zanieśli jedną połowę ciała zewnątrz, a drugą jak się wchodzi do jaskini.

Jeden dzień, nie widać, drugi dzień, nie widać męża. (Nareszcie) ośmieliła się iść do biednego i dowiedzieć się, co się z nim stało. Weszła, ale odzywa się:

- Kochany bracie, ja mu nie dałam iść, bo to co mamy, to na nas dwoje aż nadto, a on jednak nie chciał słuchać i pojechał, bo brat go podobnie namówił.

- Ja? Nie i nigdy!

I opowiedział, jak było, choć ona dobrze o tem wiedziała, bo go sama do tego namówiła. Ale biedny, aż mu łzy stanęły w oczach, bo myślał że on dawno jest w domu. Ale mówi:

- To co – już nie jest dobrze. No nie, ja pojedę choćby po śmierć.

I raniutko znowu wziął wózek i wjechał w las i zbiera chrust. Ale nikt nie idzie, ni nie jedzie i nikogo nie widać, ni słychać. I idzie z wózkiem do miejsca jaskini. Dojechał, patrzy – a połowa ciała martwego wisi na wrotkach a druga:

Nic nie mówi, choć mu żal serce ściska, cuci się, aby jak najprędzej, mówi:

- Czyżamie, czyżamie, otwórz się!

Wrota (się otworzyły) a połowa ciała (wisi) na wewnątrz. I zabrał te obie połowy ciała, ułożył na wózek. Jadzie, ile mu sił wystarcza, aby jak najprędzej dojechać do domu.

Dojechał i wnosi ciało do mieszkania, że to z jej winy jest tak po torturowany ale nie okazuje strachu tylko płacz lament i żal:

- Coś ty zrobił najlepszego sobie, żeś życiem dopłacił, mój drogi, kochany, jedyny mąż!

Ale brat:

- Szkoda tu lamentu, płaczu! Prędzej, aby go pochować, żeby się nikt nie dowiedział. Weźmy szewca, żeby go zeszył, a ludziom się ogłosi, że umarł, żeby się banda nie dowiedziała!

I tak uczynili. Raniuteńko poszli do szewca, obiecali mu dużo pieniędzy za zeszyt i trzymanie tajemnicy, ale jeszcze dla pewności związali mu oczy od miejsca zamieszkania do miejsca pracy, aby byli pewni, że się nie wyda.

Po zaszytciu ogłosili, że umarł, pochowali go i po krzyku. I tak zostało.

Ale banda jest na niepokojącym tropie, że jeszcze ktoś jest i to odważny, że przyszedł i zabrał zabitego.

- To jest ważne zadanie tego ptaszka złapać – myślą i mówią między sobą.

- No a teraz – herszt bandy – ja teraz się sam wezmę.

I postanowił jechać do miasta jako kawaler do ożenku. Chodzi po ludziach i pyta się, gdzie jest faina wdowa – bo ja jestem kawaler i nie biedny i bym chciał podług siebie wziąć żonę, żeby też coś była przy pieniądzach, no i niezgorszej urody, a za radę, czyli za poręczenie zapłacę obficie!

- O paniczku, nie tak dawno naszej dziedziczce mąż umarł, zdaje się że 3 tygodnie temu.

- A w który dzień był pogrzeb?

- Ano wtedy.

A herszt aż sukcesu podskoczył.

- A bogata?

- O tak, służbę ma.

- A ładna?

O tak, że nie jeden bije się o jej rękę, a ona na razie nie chce wyjść za mąż.

- Macie – daje jej dużo pieniędzy - dowidzenia!

I poszedł. Przyszedł do bandy:

- No ja jestem już na tropie!

- No co? – pytają się otaczając go kołem grono zbójców.

I on im powiedział:

- A jutro idzie się do żony ptaszka. Marny jej los.

I w górę herszta bandy wzięli na cześć sukcesu.

Na drugi dzień herszt wybrał się do żony bogatego brata. Ubrał się przyzwoicie, pięknie wyglądał, zaszedł, kazał zawołać żonę zmarłego. Służba zawołała.

Po chwili pani wchodzi, naprawdę urocza, ale na widok mężczyzny struchlała. On elegancko się pokłonił, przywitał i powiada, że on ma coś do porozmawiania i to poważnego ku jej przyszości i oczywiście jego też. On mimo się tego tak bardzo nie spodziewał takiej raptownej ugody, to nie mógł się jej odwdziżyć i nie wiedział jak, ale jak mógł tak jej nadszkalował. Po rozmowie 3 godzinnej ugodzono naznaczyć dzień ślubu. No i tak ważny korzeń szczęścia zdobyty.

I znowu zaszedł do jaskini, opowiedział.

- Teraz uwaga, chłopcy! Ja was włożę każdego jednego w jedną beczkę i zabiję wierzch, dziurkę zrobię do powietrza i was zawiozę jako olej na miejsce tam, gdzie ja mam ślubować i takie hasło. Goście się będą bawić, o niczym nie będą wiedzieć, a ja do każdej beczki dojdę i na wierzch zapukam a zwas każdy jeden, jak ja zapukam ma się odezwać, czy już. Jak ja powiem: Już! każdy wylatuje i napad udany, a ja zwami. Teraz pojedę do tej pani, przebiorę się za kupca i będę prosił, aby mi te beczki z olejem zachowała na podwórku czy w klatce schodowej to już od niej będzie zależeć i będzie dobrze ale dla pewności 13 beczkę wezmę oleju. No i jadą, jadą, on przebrany za kupca i dojechał do miejsca i prosi pani, że zapłaci dobrze, żeby mu przechowywała 13 beczek oleju. On na nocleg pójdzie do miasta.

- Ależ proszę pana, dziś mój ślub, nie ma nigdzie miejsca, najmniejszy kącik jest zajęty!

Ale on już jej nie ustępuje.

- Choć na podwórku!

- No, dobrze.

Beczki zostały, on poszedł, przebrał się jako pan młody zajechał kareta na naznaczoną godzinę. Już goście są, już muzyka, wszyscy są szczęśliwi, a najszczęśliwszy są młodzi.

A była faina i spostrzegawcza służąca, ulubienica pani, Marysia. Ona to wszystko trzymała.

Tak się goście bawią szczęśliwi, weseli i rozbawieni, ale zabrakło do pieczenia oleju Marysi. Wchodzi do pani i mówi:

- Proszę pani zabrakło mi oleju!

- Nie martw się Marysiu, ja zapłacę temu kupcowi, co jutro przyjdzie. Idź wejść naczep z jednej beczki, a ja załatwię!

Herszt akurat nie słyszał.

Marysia leci i dochodzi do pierwszej lepszej beczki i puka dla pewności i przychyła beczkę, a tu odzywa się głos na pukanie.

- Czy już?

Ona cała struchlała, ale dla odwagi mówi po chwili dla niepoznaki:

- Jeszcze nie, ale zaruteńko!

I tak kolejno do każdej beczki dochodzi i puka, a zarazem mówi, że jeszcze nie, ale zaruteńko. Naraz puka do 13-stej, a tu jej nikt nie odpowiada:

- Ocho, to olej na pewno!

I poleciała po wiadro i naczepała oleju, pewno około 10 wiadrów, wlała do kotła i gotuje. Ale to tak szybko i zwinnie robiła, żeby aby nie było za późno. Po zagotowaniu nosiła wiadramy i dziurkami wlewała do środka, aż kolejno wszystkich obeszła i prawie po cichu. Oni jęczeli i niektórzy krzyczeli, ale goście rozbawieni nic nie słyszeli.

- No już, dokonałam jednego, aby jeszcze drugiego. To zbójce, to ten pan, to jest herszt bandy. Ale Boże dopomóż mi, abym dokonała tego, co myślę! Weszła na salę. Pani dorazu nie zauważyła Marysi, tak była uszczęśliwiona, ale wtem orkiestra gra walca i to ze sztyletami była moda tańczyć i wywijać. Naraz pani zauważyła swoją służącą, ale podbiegła do niej:

- Masz Marysiu, oto ten sztylet. Idź, zatańczysz z moim mężem. Jaki on ładny, jaki przystojny, a jaki miły i kochany! Nie oddałabym go nikomu, za skarby największe!

Marysia mało myśląc nie odważyła się tak, bo myśli czy jej się to uda, żeby aby trafiła od razu, bo ona by się już pożegnała ze życiem, no nie, ale poszła. Tańczy, a śmieje się, a śpiewa, a głową potrząsa, a sztyletem wywija! Aż goście wszyscy na nią uwagę zwracają, aż on był jej ruchami sztyletu zachwycony. I tak wywija w prawo, to dla odmiany w lewo i ciach go sztyletem prosto w samo serce, aż jęknął na podłogę zbroczony krwią, a widząc to pani zemdląca, a goście na stoły na krzesła powchodzili z krzykiem i z zdziwieniem. Ale nic nie mówili, tylko doleciała do pani, aby ją do przytomności doprowadzić i dopiero wyjaśnić wszystko. Po doprowadzeniu przytomności pani przyszła, bo prosiła Marysia aby pani przyszła, to ona wszystko wyjaśni. Chodź błada, martwa i jeszcze na wpół przytomna, prowadzą ją goście do miejsca wypadku. Ona ujrzała kochanego martwego, znowu krzyknęła:

- Coś ty podła mi zrobiła, weź i mnie też przebij! – i daje jej sztylet – bo jak mie nie przebijesz, to ja sama sobie życie odbiorę. Ja bez niego nie chcę żyć!

Ale Marysia nie daje tego za wygraną i rozpina mu mundur i wyjmuje kilka pistoletów i sztyletów, amunicjem dookoła byłoby ładowany. Pani oczy wytrzeszczyła i doleciała do Marysi i poczęła ją całować, że ją wybawiła od śmierci i całe towarzystwo. Potem kolejno poszli do każdej beczki, a tam poparzeni byli zbójcy. Tak się skończyło wesele pani. Nazajutrz pochowali wszystkich zbójców na czele z hersztem bandy i powiadomili urząd bezpieczeństwa. Opowiedzieli całe zajście od początku do końca i poszli do biednego brata, aby im pokazał miejsce jaskini. Poszli razem, doszli do miejsca, policja – zabrała to wszystko, co było. Nagrodę pierwszą otrzymała Marysia, drugą brat biedny, a 3 żona bogatego. I tak wszyscy żyli sobie w dostatku, a bandy już nie ma i nie będzie.

Koniec

Tą bajkę słyszałam od swojej babci. Nazywała się J. M. już nie żyje. Pochodziła ona z Konecka – wieś, gmina Aleksandrów Kujawski. Nie piśmienna była, służyła u dziedzica, jako 14 letnia dziewczynka pasła gęsi i słyszała ją od starca, co pasł krowy, z nazwiska nieznanem, brak danych.

13. Bajka o chłopcu, co uratował życie królewskiej rodzinie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956)⁷⁴

U pewnego pana, a było to bardzo dawno temu, służył chłopiec jako pastuch. Nie bardzo dobrze mu się działo, u tego pana dostawał marne jedzenie i nieraz był bity przez niego, a spał razem z krowami.

Pewnego razu wygnał krowy na pastwisko, by je popaść a nie zauważył, że krowy weszły mu w szkodę do drugiego gospodarza. Gospodarz widząc swą szkodę, poszedł powiedzieć właścicielowi krów, żeby mu zwrócił odszkodowanie. A ten mu nie zwrócił, bo był bardzo chytry⁷⁵, ale poprzysiągł sobie, że jak przyjdzie pastuch to mu da takie lanie, że popamięta do końca życia, żeby krów pilnował dobrze.

I tak też się stało. Zbił chłopca, aż mu krew nosem poszła, a dodając na zakończenie, że jeszcze raz jak to się stanie, to mu głowę urznie.

Biedny chłopiec popłakał się i westchnął, głęboko i zabrał się do pracy. Pan natomiast w tym dniu nie dał mu nawet jeść. Musiał się chłopiec pożywić tym, co krowy jadły (to znaczy brukwią⁷⁶).

Następnego dnia chłopiec wygnał krowy na pastwisko, zabrał ze sobą psa i wyruszył z krowami. Ale widać że i w tym dniu mu szczęście nie dopisało, pomimo że miał psa. Przyszła bowiem chwila rozczulania nad swą sierocą dolą. Wspomniawszy zmarłą matkę i rozpłakał się rzewnie. I w tym rozczuleniu zasnął, a pies przy nim, a tymczasem wszystkie krowy weszły znowu w szkodę.

Kiedy chłopiec się przebudził kawał pola było zniszczone przez krowy. Chłopak przestraszył się ogromnie. Pomyślał:

- Pewno ucieknę, bo teraz ten mój gospodarz mnie już zabije!

Jak pomyślał tak też zrobić postanowił. Zabrał psa ze sobą i wyruszyli w drogę.

Szli tak jeden dzień drugi, głód zaczął im dokuczać ogromnie, a wokół nich szumiał tylko las. Strach wziął chłopca okropny i miał już się nawrócić, lecz kiedy przypomniał sobie historię ze swym panem, powiedział:

- Wolę umrzeć śmiercią głodową, niżeli wrócić mam do swego pana!

I ruszyli w dalszą drogę. Szli, a z sił opadali co godzina. Zmierzch już zaczął padać i na świecie zrobiło się szaro.

Naraz w dali zabłysło światelko. Wyteńczywszy chłopiec resztę sił dotarł do domku w lesie. Zapukał do drzwi i głos wewnątrz kazał mu wejść. Wszedł. W izbie panował półmrok, a przy piecu krzątała się stara jędza⁷⁷. Na widok tak wynędzniałego chłopca, żal się jej zrobiło chłopaka i spytała czego chce, lecz chłopiec zdołał tylko wypowiedzieć: Jeść i zemdlął. Starucha wzięła ocuciła go, dała mu pić, jeść, zaczęła go wypytywać skąd i po co przychodzi.

⁷⁴ „Bajka o chłopcu, co uratował życie królewskiej rodzinie”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956, II konkurs, 5 s., sygn. XIV-0021; wariacja na temat wątków T 330B „Stary żołnierz i diabli” i T 475 „Palacz piekielny” – bajka magiczna.

⁷⁵ Chytry – skąpy, zachłanny.

⁷⁶ Brukiew – roślina o jadalnym korzeniu.

⁷⁷ Jędza – wiedźma, czarownica, Baba Jaga; pogardliwe określenie kobiety starej lub złośliwej, kłótniwej.

Chłopiec jej opowiedział wszystkie swe przeżycia. Staruchy jeszcze się więcej żał zrobiło, ale go poratować nie mogła i tak mu powiada:

- Masz tu płacka, i ruszaj w dalszą drogę, bo gdy moje syny przyjdą to cię zabiją!

Ale chłopiec pożywiwszy się zasnął. Tedy stara nie wiedziała co ma począć, bo wtem na drodze dał się słyszeć tętent koni i głosy zbójców, a było ich 12 stu, jeden od drugiego groźniejszy. Więc wszystko było za późno. Ale wiedźma nie tracąc czasu wzięła tasaka i chłopca posiekała na kawałki i wrzuciła go pod piec i przykryła drzewem, a psa zamkła w lochu.

Kiedy synowie przyjechali, zaczęli się starej wypytywać, kto tu był i komu takie smaczne rzeczy piekła, że tyle tu zapachu. Lecz stara ich zbyła pustymi słowami. Zastawiła do stołu i kazała jeść.

Następnego dnia zbójcy znów wybrali się na wyprawę, a jędzą wyciągła chłopca spod pieca posmarowała go czarodziejską maścią, dała mu wody do napicia, która dała mu dużą siłę. Chłopiec się przebudził i spytał staruchy czy długo spał. Lecz stara machnęła ręką, dała mu jedzenia, dała mu czarodziejskie karty do gry i czarodziejskiej maści, która w czarowny sposób leczyła najcięższe rany. A nawet nogi ucięte po posmarowaniu tą maścią zrastały się.

Kiedy mu to wszystko dała wskazała mu drogę i kazała iść jak najszybciej by go bandyci nie złapali. No i chłopiec z psem powędrowali w dalszą drogę.

Idą, idą, a tu przy drodze siedzi król, królowa i ich córka, które zanoszą się od płaczu. Chłopiec się zatrzymał, pokłonił się im do pasa i spytał:

- W czym mogę być wam pomocny, aby waszego smutku uskąpić?

Król machnął ręką i rzekł:

- Ty nam nic nie pomożesz, bo ja grając z diabłami przegrałem z nimi całe swe królestwo, żonę, córkę i siebie. Jeżeli się nie okupię im w trzech dniach, to diabły nas porwią do piekła, a nad królestwem mym założą panowanie.

- A gdzieś z nimi grał królu? pyta chłopiec.

- Pójdiesz prosto tą drogą. Pod olbrzymim dębem jest duży kamień, pod tym kamieniem siedzą diabły i kto tamtędy przechodzi, to go zmuszają do grania w karty i każdego ogrywają.

- Nie martw się królu, ja już sobie z nimi dam radę, a wy żegnajcie i się nie martwcie, bo was również wybawię!

- Słuchaj – no, chłopcze, masz to mój pierścień złoty. Z tym pierścieniem się stawisz u mnie, a jak nas wybawisz od diabłów, to cię sownie wynagrodzę!

Król pojechał w swoją drogę a chłopiec, poszedł do diabłów. Po drodze spotkał dziadka ze złamaną nogą. Posmarował mu ją maścią. Noga natychmiast się zrosła. Dziadek mu podziękował i w nagrodę dał mu czarodziejski kostur⁷⁸, który jak się w co uderzyło, to wszystko ustępowało z drogi. Podziękowawszy dziadkowi za kostur ruszył chłopiec w dalszą drogę.

Idzie, a tu przy drodze stoi olbrzymi dąb, a pod tym dębem wielki kamień, ale diablików nigdzie okiem sięgnąć.

- Snadź mnie król oszukał! I już miał ruszać w dalszą wędrówkę, a pod kamieniem usłyszał jakiś harmider. Byli to diabły, którzy się spierali o króla i całe królestwo.

Chłopiec dotknął kosturem do kamienia, kamień się mu usunął i chłopiec ujrzał zdziwione twarze diable. Ale chłopiec nie zważając na ich zdziwienie siadł między nich i

⁷⁸ Kostur – kij pełniący funkcję laski.

poprosił o partię. Diabliki się zgodzili, że jeszcze jedna dusza więcej przybędzie. Tedy chłopiec wyjął swojej karty i zaczęli grać.

Grali tak zawzięcie, lecz diabłem szczęście jakoś nie sprzyjało, gdyż przegrali króla, królową i ich córkę i jeszcze dużo pieniędzy, a chłopiec ich ogrywał. Diabły domyślili się z kim mają do czynienia. Przerwali grę, a diabły rzeczą:

- Ograłeś nas chłopcze, więc teraz się założymy. Kto ten zakład wygra, ten będzie posiadał wszystko. Więc kto pierwszy skoczy z tego dębu, ten wygrywa.

- Dobrze rzecze chłopiec.

Diabeł ino świsnął i znalazł się na czubku dębu. Chłopiec zaczyn wszedł na czubek dębu, to upłynęła godzina czasu. Usiadł koło diabła, poklepał go po plecach, a następnie z nienacka posmarował diabłu ogon i przylepił do dębu. A ogon diabła wrósł w dąb.

- Słuchaj no diabliku, odpocząłem już, to możemy skakać, ino uważaj byś się nie spóźnił!

I chłopiec zaczął schodzić z dębu. A diabeł dał susa i zawiesił się na ogonie, bo ogon był wrośnięty w dąb, a chłopiec zakład wygrał. Wziął od diabłów wszystko i wyruszył w drogę do króla.

Kiedy zaszedł, król czekał na niego zniecierpliwiony. Kiedy ujrział chłopca skoczył do niego z radości, bo wiedział, że chłopiec go ocali. Wtedy chłopiec mu dał królewskie rachunki od diabłów, a król rzecze:

- Za to co coś nam uczynił, jeżeli zechcesz to dam ci swą córkę za żonę, bo jeżeli dałeś radę diabłom to i komu innemu też dasz radę! I chłopiec się zgodził, bo był sierotą i nie miał do kogo wrócić.

Król wyprawił im wielkie weselisko i biedny chłopiec stał się szczęśliwym człowiekiem. A diabeł do dzisiejszego dnia wisi za ogon do dębu wrośnięty i ludziom więcej zła nie czyni.

14. O Jasiu i Marysi sierotce (Felix Paczkowski, Włocławek, 1958)⁷⁹

Niezbyt dawno temu, w jednej wiosce mieszkał sobie wdowiec Marcin. Miał on po swej żonie dwoje dzieci – Marysię i Jasia. Posiadał on również dwie morgi ziemi, w której on pracował.

Życie on miał trudne, gdyż musiał on sam robić, bo dzieci były małe i trzeba było ich opieką otoczyć, toteż Marcin nie żałował swego trudu, by dzieciom jako tako dać to ciepło i radość rodzinną, ale on jako mężczyzna nie mógł zastąpić im tego co matka, toteż dzieci nie bardzo go darzyli sympatią, ale nawet bali się go, kiedy wracał nieraz nocą pijany, bluźniąc i szarpiąc wystraszone i rozespane dzieci, które go się bały jak ognia.

Lecz razu pewnego zaczęły krążyć pogłoski, że Marcin ma wziąć ślub z Walentową, która mieszkała w końcu wioski i też była wdową mając po swym mężu jedno dziecko, dziewczynkę, zwaną również Marysią. Więc ludzie na tą wieść zaczęli ubolewać nad biednymi sierotkami, na które miało spaść nieszczęście, gdyż ludzie różne rzeczy gadali o niej, że ona

⁷⁹ „O Jasiu i Marysi sierotce”, Felix Paczkowski, sygn. XIV-0014, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 17; bajka magiczna, będąca swobodną przeróbką i kontaminacją wątków T 480A „Dwie siostry, dobra i zła” i T 511 „Macocha i pasierbica”.

ponoć ma do czynienia z diabłem i że sama jest czarownicą i wielu już gospodarzom dała się we znaki zaczyniając⁸⁰, by krowy mleka nie dawały, lub na jaką gospodynię rzuciła urok⁸¹, albo kołtuna⁸² zadała. Mieli z nią ludzie utrapienie. A że teraz dowiedzieli się, że Marcin ma z nią ślubować więc i tu zaczęły kumoszki gderać, że go musiała czarownica oczarować, że on tak za nią lata, zapominając o swych dzieciach.

Razu pewnego przyszła do niego Walentynowa, by obejrzeć jego gospodarstwo i niby już stara gospodyni zaczęła się krzątać po izbach i po całym obejściu, a nawet do dzieci odnosiła się z pieszczotą, by ich sobie pojednać, lecz dziatki na widok obcej kobiety, z której patrzyło tylko zło, pochowały się po kątach spoglądając na nią spod boku. Zaś ich ojciec rozmiłowany w wdówce naskakiwał jej jak tylko mógł, a nawet nakłaniał dzieci by na tą panią mówili mamusia! Lecz Marysia, bo była starsza od Jasia, powiedziała ojcu, że jej mamusia nie żyje, a ona wraz z Jasiem innej matki nie uznają. Wtedy Walentynowa aż zbladła ze złości i tak sobie pomyślała:

- Czekaj bachorze, ja ci dam matkę, to ty mnie popamiętasz na zawsze! A ojcu jak by kto w mordę dał – zaczerwienił się pod uszy i jak nie uderzy Marysię w głowę, aż wpadła pod ławę. Przy upadku Marysia rozbiła nosek i krew zaczęła kapać z nosa, lecz ojciec na to nie zważał, ino z ową Walentynową przeszli do drugiego mieszkania i tam się długo naradzali, aż w końcu uzgodnili, że za dwa tygodnie ma odbyć się ich ślub. I tak też się stało.

Jakoż po dwu tygodniach pan Marcin z Walentynową się pobrali.

Tym czasem sierotka Marysia chodziła codziennie na pobliski cmentarz, by tam na grobie swej matki wyznać swe bóle oraz podlać kwiatki na grobie, by matuś miała ładnie. Kiedy jednak wracała z cmentarza do domu, to w domu zawsze ją czekały jakieś uszczypliwe słowa, a nieraz nawet i kije, że dlaczego ona tak długo siedzi na cmentarzu, a w domu z niej żadnej pociechy nie ma. Więc za karę kazała jej iść i krowę paść po drogach, jedyny spadek po jej rodzonej matce, a przeznaczony przez nieboszczkę przed śmiercią dla Marysi. Przy tym jej rzuciła kilka uwag, jak ma się odzywać do ludzi idących miedzą lub drogą, by nic nie mówiła co w domu się robi i dała jej dwa kłębki wełny uprząść. Marysia aż oczka wybałuszyła z przerażenia – przecież ona dwóch kłębków wełny nie zdoła uprząść przez cały dzień i noc, a co tu dopiero przez dzień, ale macocha nie chciała słuchać o tym, by ona nie zdołała uprząść, a chcąc się jej pozbyć, bęcnęła⁸³ ją kilka razy po plecach i wypchnęła ją za drzwi.

Marysia z płaczem pognęła krowę na pastwisko i usiadłwszy na rowie zaczęła prąść wełnę, lecz to jej nie szło, bo nie umiała, więc pomyślała, że niech ją macocha zabije, to ona nie robi, bo nie umie i gorzko płacząc szmyrgnęła⁸⁴ wełnę na ziemię.

Wtedy przybliżyła się do niej krowa i tak ludzkim głosem powiada:

- Marysiu, nie płacz ja ci pomogę sprząść tę wełnę, a ty się prześpij trochę, boś nie spała całą noc, to ci się spać chce, a jak się prześpisz nieco, to ci nowe siły przyjdą i może jakoś sprzedzisz to wełnę.

⁸⁰ Zaczyniać, uczyniać – czarować, zadawać, rzucać uroki.

⁸¹ Rzucić urok – rzucić czar, uroczyć, oczarować, zakląć. Zob. przyp. 83.

⁸² Kołtun – splot włosów; także rodzaj choroby uważanej za śmiertelną; zwykle przypisywano jej magiczne pochodzenie, stąd zadawanie kołtuna, czyli sprowadzanie na kogoś choroby.

⁸³ Bęcnąć – bić po plecach, bić pięścią.

⁸⁴ Szmyrgać, szmergać, smergać – rzucić, cisnąć.

I jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różeczki Marysię zmorzył sen i zasnęła głęboko. Zaś krowa sama jej wełnę uprzedła i nim Marysia się ocknęła, wełna była uprzedzona, a krowa się pasła blisko niej.

Gdy Marysia się przebudziła, dzień już się miał ku końcowi i czas już był gnać krowę do domu. Patrzy Marysia – wełna uprzedzona jest na kłębkach, a krowa sama się pasła, a na widok wełny uprzedzonej Marysia aż podskoczyła z radości i podbiegłszy do krowy Marysia ją gorąco uściskała mówiąc:

- Mojaś ty kochana krówko! Nie najadłaś się pewno przez moją wełnę, a teraz chcesz nadgonić sobie, więc jedź po drodze, nie spieszy nam się do domu, gdyż i tak zostanę zbita, a jak jestem z tobą, to czuję się jak bym była przy matce.

Zaś idąc tak z krową gadały do siebie i nie zauważyły jak zmrok już zapadł, co też przysporzyli kroku, by być prędzej w domu.

Gdy jednak Marysia znalazła się w obejściu swym, tam już na nią czekała macocha z burzą wyzwisk i narzekañ, że diabli dali taką dziewczynę – lenia, co nic nie robi i jeszcze się odciąga od domowej pracy.

- Ale poczekaj, ja ci dam!

I zaczęła ją bić, zaś potem wyznaczyła jej pracy na całą noc. Miała ona świniom kartofli nagotować, uprzątnąć je, krowę wydoić, statki⁸⁵ pozmywać i posprzątać izby, gdyż jej córka się bardzo napracowała.

Takie było życie sieroty. Z dnia na dzień potyrlane⁸⁶ i ganiane pracą, zaś druga Marysia jeno się stroić była zdolna i przegryzać sierotce.

Tak upłynął rok. Marysia wciąż pracą zajęta, nie zważała na nic, dzień jeden był równy drugiemu, a odpoczynku nie miała nigdy, jedynie mogła trochę się pożalić u mogiły swej matki, u której była co dzień, lecz po powrocie z cmentarza zawsze otrzymywała szturchańce.

Razu pewnego kiedy poszła do swojej matki na grób, a było to już 4 lata po ślubie ojca z macochą, zdarzyło się pewne zajście. Otóż rano lecąc przez pola sagom⁸⁷ na cmentarz, tam właśnie u bramy cmentarnej spotkała dziadka modlącego się i proszącego o jałmużnę.

Więc Marysia zatrzymała się i zaczęła macać po podartych kieszeniach fartucha i znalazła jeden grosz po swej nieboszczce matce, więc go wyjęła i ze szczerego serca dała go dziadkowi, by zmówił zdrowaśkę za jej matkę i chciała się oddalić, lecz tu dziadek ją zatrzymał i tak powiada:

- Śliczna dziewczynko, dałaś mi swój jedyny grosz, pamiątkę po matce, ze szczerego serca, więc ci się za to należy ci nagroda.

I na skinienie ręką staruszka zaczął się obniżać obłoczek z nieba i na nim stało trzech aniołów, a cały hór ten śpiewał chwałę Bogu na wysokości, a prześliczne tony złotych dzwonów wtórowało im.

Dziewczynka przymknęła oczy i myślała, że śni.

Naraz jeden z Aniołów tak rzecze do Marysi:

- Marysiu, za twój żal, potyrlanie i bicie ofiaruję ci ten dar, że gdy będziesz płakać, to perły ci z oczu będą lecieć.

A drugi powiada:

⁸⁵ Statki – naczynia kuchenne i gospodarskie.

⁸⁶ Potyrlane, potyranie, poterane – poniewierane.

⁸⁷ Saga – linia idąca ukośnie; na sagę – ukośnie; sagą, szagą – na ukos.

- Za twój trud i pracę ofiaruję ci dar, że jak będziesz się śmiać, z ust twych kwiaty niewiędzące będą lecieć.

A trzeci powiada:

- Za dobroć i miłość bliźniego ofiaruję ci dar, że jak się dotkniesz wody, to w tej wodzie będą złote rybki pływały i uzdrawiać będziesz nią chorych.

Po tych słowach rozległy się anielskie pienia i wszystko naraz ucichło.

Wtem Marysia otworzyła oczy i nikogo nie było, więc pomyślała, że jest zmęczona to się jej przedstawiało, a oprzytomniwszy pobiegła na grób swej matki podlała go i czemp prędzej pobiegła do domu, bo zdawało się jej, że zbyt długo była na cmentarzu i że czeka ją na pewno lanie. Jak pomyślała tak i było. Skoro przyszła do domu było już południe i gdy wszedłszy do izby, macocha się ozwała skrzeczącym głosem:

- Już ci tego nie daruję bękarcie, ja się z Marysią chcę zapracować, a ty się tylko obijasz po kątach! – Gdzieś była, a gadaj że żywo, bo jak cię tu zdzielię tą warząchwia⁸⁸, to ci się twa matka przyśni zaraz!

Marysia zrobiła kwaśną minę i dalej opowiadać, że była u matki na cmentarzu, że spotkała dziadka i że mu dała jeden grosz po nieboszce matce, co jej go dała.

- Ach tak! – rzekła macocha. - Ja tu wiąże koniec z końcem i każdy grosz oszczędzam, a ona, wielka pani, będzie się pieniędzmy rozrzucać!

I zamierzywszy się ręką, zaczęła Marysię bić po głowie. Wtedy to z oczów Marysi zamiast płynąć łzy, to zaczęły padać perły jak groch. Widząc to macocha, że taki skarb leci z oczów Marysi, więc przestała ją bić, a zaczęła chapciwie⁸⁹ zgarniać perły do fartucha.

Marysia widząc tak zachłanną macochę, zaczęła się śmiać i tu znów stał się cud, bo z ust Marysi zaczęły wychodzić kwiaty niewiędzące, a woń ich nappełniła zaraz całą izbę.

Wtedy macocha zabrała perły i kwiaty, te z kolei dała sierotce, by je do wody wstawiła, a sama z perłami pobiegła do drugiej izby, by tam ten skarb schować.

Tymczasem Marysia wzięła kwiaty i wstawiła je do dzbanuszka, lecz gdy poszła po wodę, aby kwiatom wlać i gdy się wody dotknęła, wnet w wodzie zaczęły pływać złote rybki.

Gdy już macocha perły schowała więc przyszła do Marysi i powiada:

- Moja ty najśliczniejsza i najkochańsza, powiedz mi moja droga od kogo te dary dostałaś? I zaczęła przytulać Marysię czule, lecz pomsta⁹⁰ w jej duszy knuła się na nowo. Więc Marysia powiada, że była na cmentarzu i że ów dziadek, co dała mu grosz, dał jej te dary.

- To musiał być dobry ten dziadek?

- O tak bardzo dobry był.

Wtedy macocha lekko odepchnęła Marysię od siebie i kazała jej iść krowę paść, a sama zawołała głośno na swą córkę:

- Chodź no tu, moja ślicznotko, masz tu ładne sukienki i masz rubla i idź na cmentarz. Tam go dasz dziadkowi, a on ci da za niego perły, kwiaty i złote rybki, a ino się spiesz i przychodź prędko do domu.

Jak matka kazała, tak córka zrobiła. Ubrała się ładnie, wzięła rubla do ręki i zadartszy głowę do góry udała się w kierunku cmentarza. Tak idąc nie oglądała się na nikogo, a ludzie którzy przechodzili, ino po cichu wytykiwali ją palcami szepcząc do się:

⁸⁸ Warząchew, warzęcha – duża drewniana łyżka do mieszania w garnku.

⁸⁹ Chapciwie – od chapciwy, czyli łakomy, zachłanny.

⁹⁰ Pomsta – złorzeczenie, przekleństwo.

- Patrzcie, jaka to honorowa się zrobiła, nawet i ludzi teraz nie zna! i spluwali za nią.

Tak idąc w kilka minut doszła do cmentarza. Tam właśnie stał starowina zebrząc co łaska.

Marysia się upewniła, że to ten sam działak musi być co rano, więc przechodząc koło niego rzuciła mu rubla pod nogi. Dziadek się jej skłonił, podniósł rubla i patrzy. A Marysia nie idzie dalej, tylko czeka. Więc dziadek się odzywa:

- Za twą hojność należy ci się nagroda.

- O tak, rzekła Marysia, ale powinnam dostać większą nagrodę niż ten nasz kopciuch Marysia, co nie chce nic robić w domu i tylko na mnie pracę zwała – zaczęła się przechwalać Marysia.

- Dobrze, dobrze, ja już cię wynagrodzę, – rzekł dziadek i zrobił jakiś ruch w górze i tu znów zaczęła spływać chmurka i na niej trzech aniołów i zaczęły nucić bardzo smutną melodię, tak jak by kogoś grzebano w grób. Kiedy chmurka stanęła już na ziemi, więc pierwszy anioł się odzywa i powiada:

- Za twoje lenistwo i znęcanie się nad sierotką Marysią, to dam ci dar, a gdy zaczniesz płakać, to jaszczurki ci z oczów będą lecieć.

A na to drugi anioł powiada:

- Za twą pustotę i pychę, gdy będziesz się śmiała, to węże i padalce ci z ust będą się sypały.

A trzeci powiada:

- Za brak poszanowania starszych i za chciwość, gdy dotkniesz się wody, to w niej znajdą się krokodyle i żmije.

A potem wszystko znikło i Marysia wróciła do domu, a matka chcąc się przekonać czy jej córka tak samo ma dary jak Marysia-sierotka i buch swą córkę w łeb. Ta nieprzyzwyczajona do bólu zaczęła płakać, lecz zamiast łzów same jaszczurki z jej oczów leciały, co wystraszyły wielce matkę, która zaczęła biegać po izbie chroniąc się przed jaszczurkami. A widząc to córka zaczęła się śmiać i tu zamiast kwiatów węże i padalce płynęły, a gdy się dotknęła wody, to wielki krokodyl wypełzał na izbę, a matka aż ze strachu zemdląła, ale wnet oprzytomniała.

A przy tej całej hecy był brat sierotki Marysi i tak się śmiał z tego wszystkiego aż do rozpuku. Widząc to macocha chwyciła siekierę i puściła w niego, lecz Jasio się zręcznie nachylił i uciekł, a za nim leciały przekleństwa i złorzeczenia i że jak wróci do domu, to go zabije. Więc Jasiowi pozostało tylko opuścić dom i nigdy do niego nie wracać.

Więc pobiegł do swojej siostrzyczki, by się z nią pożegnać, a że umiał dobrze rysować, więc wziął upalił drzewa i odrysował swą siostrzyczkę na papierze, a pożegnawszy się z nią ruszył w świat.

Pod wieczór Marysia pognęła krowę do domu, a macocha na nią:

- Jak śmiałaś nas oszukać! Za karę będziesz zamknięta w komórce i więcej już światła dziennego nie ujrzysz, więc żegnaj bękarcie, tam zdechniesz z głodu! I wepchnąwszy Marysię do komórki zatrzasknęła za nią drzwi przekręcając klucz w zamku, a sama udała się do izby.

Robienie czarów i przemienienie swej córki na Marysię, a Marysię w dziką kaczkę

Gdy stara czarownica wróciła z komórki do domu, to zamknęła się ze swą córką i zaczęły radzić, co by tu zrobić, by się Marysi pozbyć, a jej urodę przemienić na swą córkę. W końcu postanowiła zamienić Marysię-sierotkę w dziką kaczkę, by ślad po niej zagał i by do domu nigdy więcej nie wróciła.

- A po Jasiu to na pewno ślad zaginie, gdyż jest zbyt młody, żeby sobie dać radę w świecie, a zresztą naśle na niego wilków, to go rozszarpią po drodze i wtedy my będziemy paniami tego domu, a stary to już niedługo pożyje, zresztą ja się oto postaram by nam z drogi zszedł.

To rzekłszy do swej córki, zaczęła przygotowywać rozwary⁹¹ ze ziół i z różnych liści i zielska dodając do gorącej wody trochę puchu bawełnianego i iglicy z sosny, co miały stanowić pierze kacze, przy tym zaczęła mamrotać jakieś niezrozumiałe słowa zaklęć oraz dmuchać w gotujący się roztwór. Kiedy już wszystko było gotowe, wzięła dany płyn, dosypała jakiegoś pyłu do niego, a wzięwszy wszystko do ręki pobiegła do komórki, gdzie więziona była Marysia.

Otworzyła drzwi i udając bardzo litościwą matkę, zaczęła sobie wyrzekać, że jest głupia i nerwowa i że Marysia winna jej przebaczyć to wszystko, bo ona to ze złości to zrobiła, ale teraz to będzie już dobrze i że macocha ją nie będzie bić, a na zgodę (tu zwracając się do Marysi):

- Masz tu herbatki, się napij, boś pewnie zmarzła w tej komorze i chodź do izby, tam się ogrzejesz!

A Marysia nie domyślając się podstępu swojej macochy wzięła od niej tak zwaną herbatę i wypila, bo prawdą a bogiem była bardzo zziębiona i chciała się rozgrzać nieco.

Lecz w zamian ciepła, którego Marysia się spodziewała po wypiciu herbaty, otrzymała fatalnych dreszczy, czuła że jej krew w żyłach lodowacieje i że jakoś jej się robi źle, lecz wkrótce wszystko przeminęło. Marysia się stała bezwładną i upadła na ziemię i tu zaczęły działać czary. Wśród szatańskiego rechotu macochy z Marysi została się dzika kaczką i wolno, krok za krokiem, podreptała do wyjścia. Tam rozłożyła swe skrzydełka i pofrunęła w przestworza jako dzika kaczką.

A tymczasem macocha zadowolona ze swego dzieła poszła do córki zacierając ręce rzekła z zadowoleniem:

- Jedno mi się udało, chłopca na pewno już wilki po drodze rozszarpali, więc kolej teraz na starego, ale z nim to mi pójdzie łatwiej, gdyż on swą duszą już diabłu ofiarował, a przyznać muszę, że już od dłuższego czasu nikomu nie zrobiłam żadnej krzywdy i mój kum⁹² już mi zaczął docinać, że musi mnie do piekła porwać, gdyż nie ma ze mnie żadnej poręki⁹³, a ja mu teraz się za to wykupię i swemu mężusiowi siedem diabłów zadam, by go rozszarpali.

Jakoż w dwa tygodnie po zaginięciu tajemniczym Marysi przyszła kolej na jej ojca. Wstrętne macocha nic litości nie miała. Pewnego dnia rano nasmarowała mężowi dwa kawałki chleba z masłem i wszczepliła w nie siedmiu diabłów. Mąż zaś nie miał zwyczaju chleba żegnać, więc owych diabłów zjadł.

Trudno to jest opisać, co ten biedak wycierpiał na skutek tego. Nie pomogły mu żadne lekarstwa, ani pomoce lekarskie. W strasznych bólach wił się jak zmiażdżony robak, głowa wykręcała mu się do tyłu, oczy krwią nabiegłe wychodziły mu z orbit, brzuch zaś jak balon się robił, a wył jak nie człowiek.

Gdy na krzyki sąsiedzi sprowadzili księdza, by go wyspowiadał, lecz tu diabły przez niego gadały:

⁹¹ Rozwar – prawdopodobnie wywar; wywarzanie, wygotowywanie czegoś; to, co się wywarza; to, co otrzymano po wywarzeniu czegoś.

⁹² Kum – ktoś bliski, brat, towarzysz; ojciec chrzestny w stosunku do matki chrzestnej i do rodziców dziecka.

⁹³ Poręka – staranie.

- Po co żeście przyprowadzili tego wieprza, ja nie chcę go znać! Wtedy ksiądz zaczął go święcić, to darł się wniebogłosy, że go ogniem polewają i kazał się im wynosić.

W końcu diabeł rzekł:

- Cha, chciało ci się chleba z masłem! Kiedy nas zjadłeś, byliśmy małe jak ziarnko żyta, a teraz jesteśmy wielkie jak kindyboł⁹⁴! I zechocąc⁹⁵ się przez jego gardło, zaczęły od nowa swoje sztuczki.

W tym czasie do izby naszło się dużo wścipskich mężczyzn i kobiet i się przyglądali temu wszystkiemu i żaden nie mógł mu pomóc. W końcu ksiądz zażądał, by go odwieziono do pobliskiego miasteczka do szpitala na operację, więc zebrali się dziesięciu tęgich mężczyzn i go związali linką, położyli na wozie i ruszyli do miasta.

Gdy szła Marcina minął, to jął się użalać, że one go tak mordują. Ale gdy tylko to wymówił, diabły znów zaczęły swoje. Tak mu mięśni naprężali, aż linka popękała i zeskoczywszy z woza wybiegł naprzeciw koni i schwyciwszy je za uzdy, wrył się nogami poza kolana w piach, ale konie w biegu zatrzymał, sam zaś padłszy twarzą na ziemię wyzionął ducha, a wraz z jego duszą ulotnili się diabły i jazda do miasta nie zdała się na nic.

Więc martwe ciało Marcina zawieziono z powrotem do domu, gdzie wkrótce potem odbył się jego pogrzeb. Dużo było kumoszek⁹⁶ z ciekawości, co też Marciniowa będzie robiła (a tak ją potem nazywano), lecz ona powierzchownie nie umiała przeżyć wszelkie gorycze i rozpacz po mężu, a w sercu czuła radość i gdyby ją kto dobrze zaobserwował z boku, na pewno by się dowiedział, że ta robota to jest jej.

W końcu wszystko ucichło i wieś powróciła do dawnego życia, ludzie szli do swych zajęć i nikt nawet nie wspomniał o Marcinie ani o jego rodzinie, tak że zapanowała normalna praca wsi.

Długa podróż Jasia i jego przygody

Tego samego dnia, co macocha chciała zabić Jasia, to Jasio nie poszedł w świat, tylko się tułając poza zagrodami domostw, czekał do nocy. Gdy już zmierzch całkowicie zapadł wtedy Jasio zbliżył się do jednej zagrody, która należała do starej Kołtunki, otworzył sobie stodołę, przed do niej i choć był głodny, sen go wnet zmorzył, a zakopawszy się na susieku⁹⁷ w słomie, zasnął. Kiedy się obudził, słońce już było wysoko na niebie. Jasio przetarłszy oczy, a bojąc się by gospodyni nie nakryła, szybko się szykował do drogi, by odejść jak najdalej od złej macochy. To też wyszedłszy cichaczem dziurą we wrotach z tyłu stodoły. Głód już mu dokuczał okrutnie.

Właśnie za stodołami Kołtunki był piec do pieczenia chleba i właśnie w tym dniu stara Kołtunka piekła chleb, a już go upiekłszy, wysadziła go z pieca i położyła sześć bochnów na ławie, by przestygł, a sama poszła do izby, by przynieść placka z pszennej mąki, by na niedzielę sobie trochę urozmaicić.

⁹⁴ Kindyboł, kiendybał – prawdop. z niem Kinderbalsam; gatunek piwa prostego, dawny mocny napój; osad, zwłaszcza kipiączki; także karzeł, tchórz, osobnik bojaźliwy.

⁹⁵ Zechotać, rzechotać, rechotać – wydawać chrapliwy głos, skrzeczeć jak żaba; pusto i głośno śmiać się.

⁹⁶ Kumoszki – kobiety wiejskie, babki.

⁹⁷ Susiek – prawdopodobnie sásiek; miejsce do składania snopów w stodole; przedziały stodoły rozdzielane klepiskiem.

Właśnie wtedy Jasio okazję wykorzystał i skradł starej Kołtunce dwa bochny chleba i biegnąc uciekł poza wioskę.

Kiedy znalazł się na gołym polu, zwolnił nieco kroku i podjadając skradziony chleb myślał, gdzie teraz pójdzie i co będzie robić, ale zaspokoiwszy głód, senność go ośwładnęła. Jakoż już było dobrze po południu, więc spotkawszy kupki siana zachciało mu się odpocząć, więc rozpiąwszy położył się wygodnie na sianie i się zdrzemnął.

I być może, że spałby już do rana, gdyby nie straszna burza, która właśnie nadciągała od południa, która go obudziła. Jasio strasznie wystraszony, nie wiedział co ma począć, ale nie widząc żadnego wyjścia, gdyż domostw w pobliżu nie było, więc wgramolił się pod kupę siana i czekał aż cała nawałnica przejdzie.

Wnet się zaczęła Somora i Gomora⁹⁸. Na świecie lało jak z cebra, błyskało się i trzaskało raz po raz tak, że Jasio myślał, że już koniec świata, ale jakoś po czterech godzinach, burza ucichła i na niebie pokazała się pierwsza gwiazdka, więc Jasio nie wychodząc z kryjówki, by się nie zmoczyć, postanowił przenocować na miejscu.

Rano gdy się przebudził, chłód po wczorajszej burzy, dał mu się nieco we znaki, ale wyprostowawszy się wstał, wziął chleb i po drodze łamiąc go i jedząc, ruszył dalej. Szedł, szedł nie odpoczywając, nie zatrzymując się w żadnej wiosce, tylko szedł przed siebie.

Tak idąc zaszedł do ciemnego boru. Tak się bał w tym borze, że na każdy krzaczek myślał, że to jakiś człowiek lub zło stoi, ale to wszystko było złudzenie. Naraz ciszę lasu przerwało długie wycie wilka.

- Boże mój, rzekł Jasio, – to już po mnie! Mateczko nasza, ratuj biedną sierotkę przed wilkami!

Lecz wycie wilków dało się słyszeć już ze wszystkich stron, a o ucieczce nie było mowy. Więc Jasio mało myśląc wdrapał się na pobliską sosnę i czekał co będzie dalej, modląc się gorąco do Matki Bożej, prosząc o ratunek.

Jednak po kilku godzinach wyczekiwania na żer wilki się znudziły i popędziły w las za łatwiejszą zdobyczą. Ale Jasio z drzewa nie zszedł, tak się ich wystraszyl i postanowił siedzieć na drzewie dotąd, dopóki nie będzie szedł jaki człowiek.

Jednak po jakichś paru godzinach usłyszał Jasiu odgłosy ludzkie i pukanie kijami po drzewach, co miało tym odstraszyć wilków i kiedy ludzie byli już blisko, wtedy Jasio skoczył z drzewa przestraszając swą osobą podróżnych, którzy się nań wielce oburzyli za to, że ich wystraszyl. Ale po udobruchaniu się zapytali Jasia dokąd idzie, a on odpowiedział, że w świat idzie, bo go macocha chciała zabić i teraz musi uciekać, a tu go stado wilków napadło i musiał się przed nimi ukryć na drzewie.

- I teraz zeskoczyłem i czy mogę wam towarzyszyć, bo ja się strasznie boję.

- Dlaczego nie, chodź to pójdziemy razem. Już niedużo pozostało tego boru. A może ci się chce jeść? To masz tu dwie kromki chleba ze szmalcem, to se zjedz, a jak zajdziemy do domu, to se podjesz dobrze. No, a teraz w drogę, bo już czas. No, jedz, i chodź.

Szli tak jeszcze może kilka godzin i las zaczął rzednąć, a ukazała się szeroka przestrzeń i nad małym jeziorem rozłożona wioska w kształt uliczówki⁹⁹.

⁹⁸ Somora i Gomora, właśc. Sodoma i Gomora – biblijne miejscowości, które uległy zniszczeniu za sprawą Boga, pragnącego ukarać mieszkańców za ich niegodziwy tryb życia.

⁹⁹ Uliczówka, uliczówka – typ wsi o zabudowie usytuowanej po obu stronach drogi (ulicy).

Jakoż nasi wędrowcy zaszli i zastukali do jednej z chat. Otworzono drzwi i zaproszono do wnętrza. Gdy się rozgoszczono, gospodyni tymczasem przygotowała posiłek. Wkrótce się pożywiono, a Jaś podziękowawszy za gościnę ruszył w dalszą drogę.

Szedł jeden, drugi, trzeci dzień, aż zaszedł nad dużą wodę. Właśnie na brzegu tej wody na wysokim wzgórzu wznosił się wspaniały zamek. Wieże owego zamku zdawało się, że dotykają chmur, zaś wspaniały park słał się w dół ku wodzie. Widok był tu wspaniały. Tak idąc brzegiem wszedł do parku. Tam właśnie na ławce żłobionej w dwa lwy odpoczywał człowiek w sile wieku. Jaś zbliżył się do owego człowieka pokłonił mu się w pas sposobem chłopskim i spytał go, czy nie mógłby go przyjąć Jasia do służby. Pan spojrzał ponuro na Jasia, lecz wkrótce lico mu się wypogodziło i przyjął Jasia za małego ogrodnika, by dbał o ten wspaniały park.

- A płacę dostaniesz według swych czynności, jak je wykonasz. A zatem idź i piel chwasty, które się bardzo rozpowszechniły.

Jaś się skłonił i ruszył w głąb parku. Po drodze pozbierał papierki oraz wyrywał nie potrzebne chwasty.

Tak praca jego szła dzień za dniem, że Jasio się nie spóźdzał¹⁰⁰, a już rok czasu minął jak objął służbę u swego pana. Pan od czasu do czasu kontrolował Jasia, czy rzetelnie pracuje.

Razu pewnego ukrył się ów Pan w zaroślach i obserwował co Jasio robi, a wtedy Jasio wyjął swój rysunek i zaczął mu się przyglądać, a następnie całować. Wtedy król wyszedł z zarośli (bo owym panem był król) i zbliżył się do Jasia. Gdy ten go ujrzał, zrobił machinalny ruch jak gdyby chciał schować portret swej siostry, lecz król wstrzymał go i kazał pokazać co ma. Gdy Jasio mu pokazał, król od wejrzenia zakochał się w szkicu jaki Jasio zrobił ze swej siostry. Wtedy król Jasia zapytał, gdzie ona mieszka, bo on chce ją sprowadzić na zamek. Wtedy Jasio opowiedział królowi, że ona jest nie zwykłą dziewczyną, gdyż jak płacze, to same perły jej z oczu lecą, jak się śmieje to kwiaty jej z ust idą, a jak dotknie się wody, to złote rybki w wodzie pływają.

Wysłuchawszy tego wszystkiego król kazał służbie przygotować konie i klejnoty i ruszył po swą lubą, a szkic jej wziął.

Gdy zajechał na miejsce, wybiegła stara czarownica kłaniając mu się w pas i na wskazany szkic pobiegła do domu i przyprowadziła swą córkę. Król kazał jej zapakować swe rzeczy i kazał jej jechać z nim na zamek gdzie mają wziąć ślub. Macosze też kazał jechać ze sobą, więc czarownica rzuciła całe swe posiadanie, a chatę kazała sługom królewskim spalić, zaś sama z córką usadowiwszy się w karecie ruszyli na zamek.

Gdy Jasio zobaczył wysiadającą macochę z karety od razu pomyślał że to podstęp. Pomimo swych wysiłków jakie czynił, by króla ostrzec przed złem, to jednak nie mógł się nigdy z nim spotkać, a straż nie chciała go dopuścić do króla.

Toteż wkrótce na zamku zabrzmiała wesoła muzyka, która witała młodą parę powracającą ze ślubu.

Kiedy król i królowna zasiedli za stołem, to król chciał się swą żoną pochwalić i uderzył ją w twarz. Królowna się bardzo rozplakała za taką zniewagę i zaczęły jej z oczu lecieć same jaszczurki. Goście na widok latających jaszczurek po stołach, zastawach a nawet i po gościach zaczęli uciekać w panice drąc się i krzycząc wniebogłosy.

¹⁰⁰ Spóździć – spóźnić, zrobić coś z opóźnieniem, nieterminowo.

Widząc to córka macochy zaczęła się śmiać, a z ust zaczęły lecieć węże i padalce, a widząc że goście pouciekali, chwyciła duży puchar wina i chciała go wypić. A tu żmije i krokodyle się pojawiły. Na taki widok król się bardzo rozszrożył i kazał swej służbie chwycić matkę i córkę związać i do lochu wrzucić, zaś sam pobiegł do parku, gdzie Jasio pracował i wyjąwszy miecz z pochwy przymierzył mu do serca i mówiąc:

- Nędzniku, jak śmiałeś mnie tak oszukać, że zamiast pereł jaszczurki były, a w zamian kwiatów padalce, w wodzie żmije były. Za taką chańbę i poniżenie giń głupcze jeden! i – pchnąwszy swój miecz w serce Jasia. Krew niewinna połała się szeroką strugą i Jasio zmarł. Ale służba go odszukała i zrobiono mu trumnę we własnym zakresie. Złożono w nią zwłoki i wstawiono do kościoła, gdzie następnego dnia miał się odbyć pogrzeb.

Tymczasem następnego dnia w kościele u zwłok Jasia znaleziono dwie kupki pereł, a wkoło zwłoków moc kwiatów, która woń rozchodziła się po całym kościele, a w kropielnicy pływały złote rybki.

Gdy to zauważono wnet dano znać królowi. Ten zobaczywszy to, kazał wystawić straż przy zwłokach i tą osobę kazał schwytać i przyprowadzić do siebie. Lecz tu stała się rzecz niemożliwa. Gdy wybiła północ do kościoła przyczłapała kaczka, a otrząsłszy się z pierza w drzwiach kościoła, puściła sen na straż, która posnęła snem twardym, a umaczawszy palce w wodzie w kropielnicy, zaczęły pływać złote rybki, następnie ukląkszy u trumny Marysia zaczęła gorzko płakać, a z oczów jej zaczęły lecieć perły. Tak płacząc włosy rwała sobie z głowy, następnie wzięła nad nią górę melancholia i zaczęła się śmiać w głos, a gdy już opadła ze zemdlenia, same pierze ją okleiły i mała, dzika kaczka wyszła z kościoła, podniosła swe skrzydełka i pofrunęła w kierunku wody.

Rano król patrzy: jeszcze więcej jest pereł, jeszcze więcej kwiatów, a złote rybki nie mogły się pomieścić w kropielnicy, a straż śpiącą. Wtedy król się rozgniewał i kazał straż zamknąć do lochów, a sam postanowił tej nocy pilnować Jaśka.

I gdy tylko noc nastała, król wziął miecz i poszedł na straż do kościoła i gdy północ wybiła król popadł w niemoc i zaczął zasypiać, ale mając silną wolę otrząsł się i sen odbiegł od niego. Naraz patrzy: drzwi kościoła się otwały i na progu stanęła dzika kaczka a otrzepawszy się z piórek stanęła piękna dziewczica. W królu serce zamarło, gdyż poznał Marysię, siostrę Jasia. Ale co by tu zrobić, by ją pojąć?

Więc jak Marysia wzięła w rączki święconej wody i szła Jasia ozdrowić, a przytym płacząc i śmiejąc się na przemian weszła na katafalk, rozpięła koszulę Jasia i uzdrawiającą wodą posmarowała mu ranę i o dziwo Jasio otworzył oczy i powiada:

-Siostrzyczko kochana, nie odchodź ode mnie, tak mi jest dobrze z tobą, więc proszę cię pozostań ze mną!

Marysia rzuciła mu się na szyję i zaczęli się całować ale uprzymniwszy sobie rzeczy: - Jasiu, braciszku kochany, choć uciekajmy stąd, gdyż jak dzień nastanie to zginiemy oboje! Wtedy król, który zbliżył się do pierza, wziął je i podpalił i pierze się spaliły. Wtedy Marysia nie miała się w co ubrać i pozostała się taką, jaką była. A król zbliżywszy się do niej rzekł:

- Tyś jest moja najmilejsza i najkochańsza! - A przeprosiwszy Jasia za swe uniesienie, kazał mu bić w dzwony.

Lud zbudzony ze snu zaczął biec w stronę kościoła. Gdy się wszyscy pobudzili i byli przed kościołem, wtedy król wyszedł przed kościół i podał do wiadomości że odnalazł swą miłą i że weźmie zaraz z nią ślub. Wydał rozporządzenie, by wypuszczono wszystkich więźniów, a

czarownicę i jej córkę kazał spalić na stosie, zaś zwracając się do księdza, który zdołał nadbiec, kazał mu by im udzielił ślubu.

Gdy ślub się odbył, pękały beczki z piwem i winem, bawiono się hucznie, zaś wiedźmy poprzywiązywano do pali i żywcem je spalono, a lud się bardzo radował.

Zaś za dobre wyczyny dwóch sierotków Bóg ich wynagrodził sowicie, a owe królestwa, w którym rządzi Marysia istnieje do dzisiaj, bo jak jaka krzywdą się komuś stała, Marysia go leczyła wodą uzdrawiającą i radość i pokój panuje tam w tym kraju.

Koniec

15. O starym królu, co chciał młodym zostać (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958)¹⁰¹

W pewnym państwie żył stary król. Miał on trzech synów przystojnych i mężnych. Razu pewnego przywołał on ich do siebie i powiada:

- Kochane moje dzieci! Jestem bardzo szczęśliwy z was i całego naszego kraju. Mam wszystko, co tylko mi dusza zażąda, zaś nie mam tego czego bym pragnął. Więc dla tego was wezwałem, byście mi poradzili w tem, co mam robić. Zawsze co cztery głowy, to nie jedna.

- A więc czy nie zauważyliście czego mi brakuje?

Wtedy najstarszy syn powiada:

- Tobie ojciec brakuje młodej żony!

- Nie synu, toś nie uważał dobrze, bo pomyśl ino, że gdybym zapragnął młodej żony, to ile mam takich niewiast w swym kraju, co chętnie by wyszły za mnie, więc nie zgadłeś i posępił się bardzo.

Widząc to drugi syn powiada:

- Kochany ojciec, tobie potrzeba jest dużo rozrywki, zabaw wielkich, łowów, bo w domu to ci się nudzi!

I na to mu ojciec odpowiedział:

- Drogi synu i ty nie zgadłeś. Wiedz o tym, że wszystkim zarządzam ja i gdy tylko bym zechciał jakiejś rozrywki, zabaw, względnie łowów, to bym mógł zrobić, ale nie tego mi trzeba, mój synu.

I znów się zasmucił bardzo.

A widząc trzeci syn, że ojciec ma tak zafrasowaną twarz pokrytą głębokimi zmarszczkami, więc zbliżył się do ojca i nieśmiało wyrzekł:

- Tobie, ojciec mój kochany, potrzebna jest młodość, byś mógł być rześki jak my, by twe ręce jak dawniej władały ciężkim mieczem jak patykiem, by twarz twa nabrała barwy życia.

Wtedy ojcu zabłyśły oczy jakimś niesamowitym blaskiem i wstając z tronu przycisnął synów do piersi i tak odrzekł:

¹⁰¹ „O starym królu, co chciał młodym zostać”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0017, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 10; bajka magiczna będąca wariacją na temat wątku T 531 „Koń pomocnik”. Bohater zamiast żar ptaka zdobyć ma odmładzającą wodę.

- Tak, moje kochane dzieci. Brak mi jest życia, brak jest młodych sił i rzeźkości i tu mój najmłodszy syn wyczuł me myśli, co ojcu jest potrzebne. Ale moje drogie dzieci część tej sprawy spada na wasze barki.

Wtedy synowie odkrzyknęli hurmem¹⁰²:

- Mów ojcie, co trzeba zrobić, by ci w zmartwieniu ulżyć. Jesteśmy silni i odważni i co rozkażesz, to my wykonamy!

- A więc słuchajcie! Za górami za morzami jest piękny zamek złoty. W tym zamku jest cud – dziewica. U niej właśnie jest woda odmładzająca. Lecz dojścia do zamku i jej komnat pilnują wierni przyjaciele – lwy, węże, niedźwiedzie i tygrysy i każdy ruch człowieka widzą i słyszą. Toteż nie dadzą się do zamku nikomu dostąpić. Już wielu śmiazków tam było i przeplaciło życiem swą śmiałość w mordach i pazurach dzikich zwierząt i to jest trudne zadanie. Więc rozważcie, czy to się wam uda.

Więc synowie jakkolwiek byli młodzi, żądni wielkich przygód, więc zgodnie odrzekli ojcu, że choć życie by mieli postradać, to ojcu wodę odmładzającą muszą przynieść.

A ojciec widząc zapalczywość swych zuchów, aż się rozrzewniał, że ma takich dzielnych synów. Więc każdego ucałował w czoło i błogosławiąc im, życzył dobrej drogi i jak najprędzej wracali do domu, gdyż będzie za nimi czekać z tęsknotą.

Synowie pewni w swe siły dosiedli swych koni i ruszyli na poszukiwanie tajemniczego zamku, gdzie jest piękna królowa i woda odmładzająca.

Tak gawędząc między sobą jechali już kilka dni. Jednego dnia jadą i patrzą, a tu wrona wpadła w sidła i się trzepocąc nie mogła się z nich uwolnić. Widząc to najmłodszy brat zeskoczył z konia i zbliżył się do ptaka i go uwolnił z więzów, co go więziły a wrona mu odkrakała, jakby mu dziękowała. Brat się ucieszył i śmiejąc się usiadł na konia i dając mu luzu pomknął za braćmi, którzy na niego nie czekali. Gdy ich dopędził bracia byli bardzo źli na niego, że odciąga się i opóźnia drogę, a ojciec na nich czeka – a jak do tej pory to nic nie zrobiliśmy, a ty się z wronami bawisz!

- No już się nie żlijcie¹⁰³ na mnie, ale ptakowi też trzeba pomóc, by się nie mordowało i znów jechali razem.

Droga zdawała się coraz trudniejsza. Las i gęste poszycie jego utrudniało drogę młodym zuchom. Kiedy jednak tak jechali, w lesie coś żałośnie zabeczało. Patrzy młodszy brat, a tu sarenka wpadła do dołu i z niego nie mogła wyjść, przy tym tak żałośnie beczała, jak by ratunku wołała. Młodszego brata żal chwycił za gardło, a zwracając się do braci prosił, by czekali na niego. Ale bracia nawet nie słuchali jego.

- Zejdę z konia i uwolnię cię sarenko. Może cię twe dzieci czekają, a ty biedna nie możesz sobie dać rady.

Zaś sarenka, jak by go rozumiejąc, odbekła mu radośnie.

- Czekaj no, trochę się nasuń, bym mógł ręce ci podłożyć pod przednie nogi, tak żebym cię poradził wyciągnąć. Po wielkim trudzie udało się mu ją wyciągnąć.

- O! już nareszcie jesteś wolna! A teraz biegnij do swoich dziatków!

¹⁰² Hurma – stado, gromada; hurmem – gromadnie.

¹⁰³ Żlić się – złościć się.

Sarenka kiwnęła mu swym łebkiem i pobiegła w gęstwinę. A królewicz dosiadł konia i pognął by braci dogonić. Jakoż przed nastaniem zmierzchu ich dopędził, a bracia jeszcze więcej zła na niego, rzekli:

- Jeżeli jeszcze raz tak zrobisz, to cię zostawimy i powiemy ojcu po powrocie, że nie chciałeś jechać z nami jeno się odciągałeś z tchórzostwa.

Wtedy brat młodszy im odrzekł:

- Bracia kochani! Jak wy możecie mnie posądzać, przecież ja tak ojca kocham i śmiałybym stchórzyć z tego? O! nigdy! Raczej mi śmierć jest sądzona, niż taka hańba dla mnie i dla mego ojca. O nie! Nigdy nie stchórzę! Lecz pamiętajcie – przecież trzeba było temu zwierzątku pomóc. Może miała małe, które czekały na nią tak samo, jak na nas czeka ojciec?

- No, już dobrze, dobrze, siadaj i jedź! - odrzekli bracia – bo bardzo jesteśmy zgłodniali, a jak się do jedzenia dobierzemy, to może dla ciebie zabraknąć.

Kiedy się pożywili, ułożyli się do snu. Następnego dnia jechali dalej. Jechali, jechali aż zajechali na rozstaje drogi. Zatrzymali swe konie, ześli na ziemię. Tu stanąwszy starszy brat się odezwał:

- Słuchajcie, moi braciszku! Stąd rozjeżdżamy się każdy w swoją stronę i tu za rok spotkamy się znów, a dla pewności, że żyjemy, to wbijemy każdy swój bagnecik i jak który przyjadzie pierwszy, to ten czeka na ostatniego. Obok tego skrzyżowania jest karczma, to tam można będzie czekać.

- No, dobrze – odrzekł najmłodszy – a jak my możemy wiedzieć, czy ja lub ty żyjesz?

- Otóż mój drogi! Na to kładziemy swe bagneciki w ziemię. Jak będziesz żyć, to bagnecik będzie taki sam jaki go teraz kładziesz, a jak umrzesz, to bagnecik zardzewieje. To będzie znak dla nas, że nie żyjesz. No wiesz już?

- Tak!

- No, a teraz – odezwał się najstarszy – chodźmy do tej karczmy i się pożywimy, a potem każdy w swoją stronę. Ja jako starszy od was obuch¹⁰⁴ pojedę na wschód, ty na zachód, a ty na północ.

- Dobrze! – odrzekli bracia zgodnie.

Następnie już przy garncu miodu ucztowali w karczmie wróżąc sobie moc wrażeń w drodze. Jednak nieco znużeni drogą, a miód robił swoje, tak że zmęczenia posnęli przy garncach. Karczmarz im jednak nic nie mówił, gdyż wiedział, że są to dzieci króla. Następnego ranka każdy pojechał sam jeden. Starszy brat pojechał na lewo, drugi prosto, a najmłodszy na prawo.

Przygody najmłodszego królewicza i znalezienie wody odmładzającej

Najmłodszy brat jechał dość długo, aż zmęczony drogą postanowił trochę odpocząć i konia popaść, by sił starczyło na dalszą drogę, która kto wie, jakie trudności kryła przed nimi. Tak też młody królewicz okulbaczywszy konia puścił go wolno, by się popasł, sam zaś zjadłszy nieco ze swego zapasu, postanowił się przespać.

Tymczasem wysoko na niebie zaczął krążyć olbrzymi ptak, a upatrzwszy sobie zdobycz, jaką widział w koniu, niby kula spadł na kark konia i silnymi uderzeniami swego potężnego dzioba zabił go, a potem uczując się rwał mięso konia i kawałkami połykał go. Gdy

¹⁰⁴ Obuch – dwóch.

już sobie podjadł, to konia śladu nie było, jeno kości się po nim zostały. Potem rozpostarłszy skrzydła wleciał znów w przestworza.

Królewicz, który zasnął snem twardym, nie słyszał nawet żalosnego rżenia konia, który w walce z wielkim ptakiem „Gryfem” nie mógł dać rady i musiał mu ulec, gdyż był splątany i uciekać nie było można.

Gdy się królewicz zbudził, konia już nigdzie nie było. Pomimo nawoływań, stworzenie się nie zjawilo. Więc dalszą drogę postanowił odbyć pieszo, a idąc wszystkim się radował przyrodą.

Kiedy tak idąc spotkał wśród dużych traw sarenkę, która skubała trawę. I tu młody królewicz się zapytał sarenki, czy nie widziała gdzie jego konia, a sarenka mu odrzekła:

- Nie, mój drogi królewiczu, nie widziałam, ale może jaki zwierz go pożarł, może lew lub tygrys. Ale czekaj – zaprowadzę ja cię do króla zwierząt. Jest to stary człowiek, ale bardzo dobry. Może tam się coś dowiesz od niego o twoim koniu. A więc chodźmy!

Sarenka szła pierwsza, a królewicz za nią. Wkrótce doszli do pałacu królewskiego, co się mieścił w grocie skalnej. Gdy weszli do jej wnętrza ciemność zapanowała zupełna. Wtedy dał się słyszeć gruby głos króla zwierząt:

- Kogo mi prowadzisz, sarenko czyża?

A sarenka mu rzekła:

- Drogi królu i panie! Dość dawno temu ten człowiek uratował mi życie i mych dziątek wyciągając mnie z dołu, z którego wyjść nie mogłam sama, a teraz mu się krzywda stała. Jakiś zwierz pożarł mu konia i nie ma na czym jechać. Więc dobry królu, uczyni mu tej łaski i ukarż winnego rabusia, by na drugi raz takich rzeczy nie czynił.

- Dobrze, sarenko. Wymagania twoje są zbyt słuszne i przyrzekam ci, że temu człowiekowi pomogę, a zatem podaj mi ten duży róg bawoli. Muszę zwołać wszystkie zwierzęta i się zapytać ich, co robili wczoraj o tej porze.

I wzięwszy róg zaczął żałośnie na nim trąbić, co oznaczało, że królowi zwierząt grozi niebezpieczeństwo.

Na odgłos rogu zwierzęta porzucały swe legowiska i biegnąc na łeb, na szyję do swego władcy. Jednym słowem cały las i step ożył. Tam biegły słonie, lwy, tygrysy, niedźwiedzie, rysie, a nawet i łaski też przybiegli. Jednym słowem od najmniejszego drapieznika aż do olbrzymiego słonia wszystko przebiegło na radę do króla.

Król wyszedł przed swój pałac i zrobił znak powitania. Na to rozległy się głucho pomruki zwierząt. Wtedy król w języku zwierzęcym pytał się, co robiły wczoraj w południe. Wszyscy rzekli, że odpoczywali. Wtedy król podszedł do lwów i powiada, gdzie byli o tej porze, a lwy powiedziały:

- Gorąco bardzo było, byliśmy w zdroju, a potem się zdrzemnęliśmy.

- Otóż słuchajcie! Wczoraj w obiad został porwany koń drogiemu naszemu przyjacielowi i nie wie, kto mu go skradł i posadzono was moi drodzy. Ale skoro wy nic nie wiecie, więc musi o tym wiedzieć król ptaków, który mieszka stąd o parę mil i zamek swój ma bardzo wysoko na olbrzymim dębie i wy musicie tego człowieka tam zaprowadzić. Może on coś wie o tym. A zatem kozice są bardzo szybkie, więc niech tego człowieka zawiozą, a wam przykazuje nie bijcie się między sobą. Życie w zgodzie i przyjaźni. A teraz nic już od was nie mam i możecie się rozejść do swych legowisk.

Wkrótce potem cała polana opustoszała, a królewicz usiadłszy na kozicy i jak wiatr popędził do króla ptaków.

Gdy zajechał na miejsce, na straży u króla ptaków była właśnie wrona, a spostrzegłwszy go rzekła:

- Czego sobie waść życzy? Czy może jakie nieszczęście się wam stało?

- Oj tak! droga wrono – odrzekł królewicz – stało mi się nieszczęście, gdyż wczoraj mi zginął koń i nie wiem gdzie jest i przyszedłem tu do króla ptaków, może on co wie o tem.

A wrona krakała:

- Nie wiem nic o koniu, ale pójde króla naszego zawiadomię. Może on co wie.

I wrona pofruiła na sam czubek dębu, gdzie w olbrzymim gnieździe siedział wielki orzeł. Skłoniła się mu lekko i rzekła:

- Królu i panie mój! Ja biedna wrona dawno temu byłam zgubiona i oto ten człowiek mnie uratował. Dziś mu się krzywda stała. Koń mu gdzieś zginął i chce się dowiedzieć, gdzie jest, gdyż on jadzie dla swego ojca po wodę odmładzającą, a teraz gdy nie ma rumaka, to nic poradzić nie może. Więc poradź mu królu. Może to sokoły lub sępy go pożarły.

- Dobrze, pomogę mu!

I zaczął ochrypłym głosem wołać ptaki.

Wpierw przyleciały wilgi, sikorki i słowiki, potem sroki, wrony, kruki. Przyleciały sępy, orły, jednym słowem wszystkie ptaki. Więc król zaczął się pytać, jakie gatunki są. Kiedy ptaki odpowiadały, że są to król się zapytał o „gryfa”, lecz tego nie było, więc ponownie król zaczął wołać. W końcu na niebie pokazała się szara chmurka i coraz bliżej można było rozróżnić ją, że to nie chmurka, ale olbrzymich rozmiarów ptak, taki co bardzo dawno temu żył. Król ptaków go się spytał:

- Gryfie, tyś pożarł temu człowiekowi konia?

- Gryf nic. Więc król powtórzył:

Gryfie, tyś pożarł temu człowiekowi konia?

- Tak, panie! Odparł gryf.

- A zatem jesteś winny i kara cię nie minie. A więc człowieku, wydaj wyrok na niego – zwrócił się król ptaków do królewicza.

Lecz królewicz odrzekł:

- Daruj mu drogi władco. Był może bardzo głodny, puść go wolno, a ja na pieszo pójde do królowej po wodę.

- O nie! – odrzekł król. On zawinił, to ciebie zawiezie do zamku królowej. Zgadzasz z tym się gryfie?

- O tak panie, nawet zaraz, on mi przecież nie przycięży, a ja tam mam swoje mieszkanie. A więc siadaj królewiczu i jedziemy, ino trzymaj się dobrze pierzy, aby się nie spadł.

A więc królewicz dosiadłszy swego nowego konia powietrznego i wzbił się wysoko w górę, przytym musiał się trzymać mocno, by nie spadł, gdyż w górze był duży wiatr, lecz zaszywszy się w pierzach gryfa zimno nic mu nie mogło zrobić.

Tak lecieli jeden dzień, drugi i trzeci. Trzeciego dnia gryf odwróciwszy swój potężny łeb w stronę królewicza i rzekł:

- Królewiczu, jesteśmy nad ziemią pięknej królowy, więc nim nas zauważą, to weź i wyrwij z mego skrzydła jedno pióro i spuść na ziemię, to wszystko zaśnie, przez co będziemy mogli bezpiecznie wylądować.

I królewicz wyrwawszy pióro z gryfa i puścił na ziemię i tu jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko się posnęło i zdawało się, że przyjechali oni do zaklętego państwa, co klątwą zostało zmorzone snem.

Kiedy gryf zlądował na ziemię, więc tak powiada do królewicza:

- Idź królewiczu teraz na zamek i bierz co ci potrzebne, lecz spiesz się gdyż mamy mało czasu, a ja tymczasem się nieco pożywię, bym mógł cię ponieść do domu, ażeby mi sił starczyło.

I królewicz zostawiwszy ptaka ruszył złotym gościńcem do zamku. Lecz niedaleko zamku były trzy drogi, a stanąwszy królewicz na jednej z nich myśli, która by była najkrótsza z nich i tak sam do siebie mówi:

- Pójdę tą prostą drogą, gdyż te boczne to są dalsze.

I ruszył przyspieszając kroku. Naraz patrzy olbrzymie lwy siedzą u wejścia do zamku i mimo woli dreszcz mu przeszedł po ciele na myśl, co by się mogło z nim stać, gdyby te drapieżniki nie spali. Ale nie tracąc czasu ostrożnie na palcach przeszedł koło lwów obawiając się, by ich nie zbudzić i wszedł do pięknego pałacu, którego ściany były lśniące niby lustra, a dywany były miękkie, niby puch.

Tak idąc, co rusz olśniewały go przeróżne przedmioty, zaś nigdzie nie natknął się na żadną służbę. Tak się bijąc z myślami wszedł do komnaty, w której na miękkim posłaniu w różne złoty hafty leżała śpiąca królewna. Królewicz gdy ją ujrzał, zawładnęła nim żądza natury i zbliżywszy się do niej pocałował ją w świeże usteczka. Królewna się ruszyła i uśmiech pojawił się jej na twarzy, a ciepło jej ciała szalenie przyciągało królewicza do siebie. Co dalej było, kto to wie. Tak że królewicz oprzytomniawszy to robi i jaki jest jego cel, z trudem mógł się oderwać od królowej, całkiem pochłonięty jej pięknem.

Kiedy się otrząsnął, mimowoli wzrok jego padł na półeczkę na ścianie, na której był napis: „Woda odmładzająca” i „Mydło odmładzające”, a obok leżał złoty miecz (z) piękną rękojeścią. Więc królewicz wzięwszy to wszystko biegiem wyleciał ze zamku, gdzie lwów już nie było, ino jego wierny przyjaciel gryf przestępował z nogi na nogę przyzywając go, by się spieszył, gdyż może być z nim źle. Więc królewicz ukrywszy skradzione przedmioty siadł na gryfa i szybko, niby na samolocie, oddalili się od pięknej krainy.

Po trzech dniach podróży byli już na miejscu, więc królewicz podziękował ślicznie ptakowi, ruszył na spotkanie ze swymi braćmi, którzy jak on przyszedł już byli i czekali na niego. Więc gdy ich zobaczył najmłodszy, to się spytał:

- Dlaczego wy moi kochani nie jedziecie do domu, ino tu siedzicie na tym rozdrożu?

- Braciszku nasz kochany – rzekli bracia – w myśl naszej umowy postanowiliśmy czekać do roku, a po drugie bagnet twój nie zardzewiał, to byliśmy pewni, że żyjesz, a zbliżając się z wymuszonym uśmiechem zapytali o wodę odmładzającą:

- Masz?

- Mam – i pokazał im złoty flakonik, w którym była woda.

- O, jak to dobrze – ucieszyli się bracia – i tu klepiąc go przez plecy rzekli – chodź nasz braciszku pójdziemy tą sprawę opić. Dziś i tak nie wyjedziemy bo jest późno, a do domu jest kawał drogi.

Tak najmłodszego bracia skołowali, że się zgodził. Kiedy siadli do stołu, bracia podsuwali mu miodu i zachęcali go do opowiadania swych przygód. Królewicz nie chciał z początku nic mówić, ino naglił braci, by jechali do domu, bo ojciec może konający i potrzebuje ich ratunku. Lecz bracia go zbywali. W końcu mając już dość w czubie zaczął im opowiadać

całą historię swej podróży i tak przerywając co chwila zasnął przy stole. Więc chytry bracia wykradli mu wodę odmładzającą, a naleli zwykłej i rano jeszcze przed świtaniem zbudzili go i ruszyli w powrotną drogę, a że najmłodszy królewicz postradał swego konia, więc kupiono od karczmarza ładną klacz i ruszono do zamku.

Po drodze królewicz upewnił się, że ma wodę. Wesoły, pełen życia, śmiał się z braci, że ci nie znaleźli wody i nie spełnią zadania, a i bracia zgryźliwie mu docinali, że pewno ta woda to żaby odmłodzi. Wtedy stawały się między braćmi kłótnie i o mało co by się nie pobili, więc najmłodszy brat widząc tak złych i niedobrych braci, postanowił milczeć i na żadne złośliwości nie odpowiadać braciom.

Tak w ponurym milczeniu zajechali na zamek, gdzie na nich z utęsknieniem czekał ojciec, który się ucieszył z ich powrotu, a siadłszy na swym tronie przyzwał ich do siebie i pytał:

- No, jak moje kochane dzieci, czyście przywieźli mi wodę odmładzającą?

- Tak – odrzekł najmłodszy brat – przywiozłem ci ojczy i weź ją, oto ona! – pokazując flakon.

Ojciec ucałował syna czule i zwrócił się do swych starszych synów:

- A wy czego milczycie, czy nic mi nie przywieźliście?

A starsi odpowiedzieli:

- Niech pan ojciec spróbuje zabiegu, czy ta woda jest dobra i czy działa na twą starość.

I król nalał na rękę trochę wody i potarł ją na skroń, lecz woda nic nie czyniła żadnych zmian. Wtedy rozgniewany ojciec wstał z tronu i cały zdenerwowany przywołał służbę i wskazując na najmłodszego syna, krzyknął:

- Precz mi z tą kanalią, który śmiał swego rodzonego ojca okłamać! Wywieźć go do lasu i tam pozostawić go na pożarcie dzikich zwierząt! Albo nie – zabić go! – bo inaczej by mógł jeszcze żyć i w dowód przynieść mi jego głowę!

Wtedy służba porwała go i wywlokła do lasu daleko i kiedy miała się odbyć egzekucja i miecz już był zawieszony nad jego głową, wtedy w lesie dały słyszeć się groźne pomruki dzikich zwierząt i cała zgraja lwów i tygrysów rzuciła się na oprawców, którzy w panicznym strachu ledwo uszli z życiem przed drapieżnikami i kiedy wpadli na zamek zaraz królowi wszystko opowiedzieli, a król rzekł:

- Tem lepiej, że go rozszarpały, przynajmniej na sumieniu go nie będziemy mieli.

Lecz dzikie zwierza zamiast rozszarpać królewicza, łąsiły się do niego i nic mu nie robią. Więc królewicz udał się lasem i natknął się na niedużą chatkę nad brzegiem niedużego strumyka i tam zgodził się do starego młyna na służbę. Młynarz z młynarką jakoż dzieci nie mieli, więc go chętnie przygarnęli jak własnego syna, który by ich żywot jakoś umilał, a że królewicz był pojęty, więc pracy raz dwa nauczył się, a kiedy miał wolne chwile, to chodził sobie na ryby i zawsze wspominał sobie ową chwilę na zamku królowej.

Wydanie wojny królowi przez królowną z dalekiej krainy lub zwrot wody odmładzającej

Kiedy królowna się przebudziła, było już po wszystkim i przeciągając się rzekła do swej służącej:

- Wiesz ty co, moja droga – miałam dzisiejszej nocy taki piękny sen – śniło mi się, że przyszedł taki ładny królewicz i mnie pocałował i tak mi było dobrze z nim, lecz potem odszedł ode mnie

i ukradł mi wodę odmładzającą, mydło i miecz i uciekł. I wiesz jestem ciekawa, czy naprawdę to wziął, więc spójrz czy wszystko jest na swym miejscu.

I tu służąca wydała okrzyk zgrozy i łapiąc się za głowę wyjęła:

- Nic nie ma, półka pusta, a nasz najdrogocenniejszy skarb został skradziony. Co robić wszechwładna królowo, aby schwycić złodzieja? Radź, może pogoń za nim puścić i uda się go schwycić?

- Biegnij moja droga do mej straży i zapytaj się, czy kogo nie widzieli jak wchodził do zamku.

- Już lecę, proszę królowej!

Lecz po chwili wróciła zaszępiła i powiada:

- Nie i nikt do zamku nie wchodził, jedynie na gościńcu znaleziono olbrzymie pióro i zdaje się mi, że to jest sprawa naszego gryfa.

- Więc podaj mi trąbkę, niech go przywołam – rzekła królowa.

I gdy służąca podała jej trąbkę, to stanęła królowa w oknie i zaczęła na niej trąbić.

Na dźwięk trąbki w ogrodzie powstał zgiewek nieoczekiwany. Ptaki zaczęły wołać jeden przez drugiego:

- Cir, ciurulik, cir, ciurulik, nasza pani wzywa gryfa. Biegnijcie na wszystkie strony i go zawiadomcie, gdyż stało się nieszczęście!

I tak z gałęzi na gałąź, z ust do ust, niby na telegraficznych drutach szła wiadomość, by gryf stawiał się na rozkaz pani.

Jednak po niedługim czasie gryf zawiadomiony przez swe małe rodzeństwo nadleciał nad zamek i zniżywszy swój lot siadł na jednej z baszt i kłaniając się królowej. Wtedy królowa rzekła zagniewana:

- Gryfie, tyś mi skradł wodę odmładzającą, mydło i miecz, gdyż nikogo na zamku nie było, jedynie twe pióro znaleziono na dziedzińcu, więc się przyznaj, bo jak nie to każę cię zabić mym sługom, a pamiętaj, że przed nimi nigdzie się nie ukryjesz.

- A gryf odrzekł.

- Nie, moja władczynio, ja ci tego nie wziąłem, ino... ino... – zaczął się jękać.

- Ino co? – rzekła królowa – gadaj żywo!

- Ino jeden piękny królewicz jechał do ciebie po wodę odmładzającą dla swego starego ojca i ja mu konia zjadłem jak spał i król ptaków kazał mi tą krzywdę mu wynagrodzić, więc go wzięłam na swe plecy i tu go przywiozłem, ale ja ci wody nie wziąłem, a czy on wziął, to ja nie wiem.

- Ale byłeś temu winien, po to żeś spuścił swe pióro, który nas wszystkich pościło¹⁰⁵, a mu ułatwiło kradzież.

A gryf rzekł:

- O królowo i pani moja! Chciałem go jakoś wynagrodzić za stratę jaką mu uczyniłem, a nie wiedziałem, że tak będziesz się gniewać, alem jak ci zawinił, to weź miecz i zabij mnie.

Lecz królowa rzekła:

- Nie, zabić cię o nie mogę, ale będziesz mi jeszcze potrzebny, więc teraz mi zmykaj z oczu, niech na ciebie nie patrzę i leć dowiedz się z jakiego on jest królestwa. Ja mu i tak nie daruję. I gryf odleciał.

¹⁰⁵ Pościć – uśpić.

Tymczasem na zamku królowa zaczęła coś niecoś chorować i po pewnym czasie urodziła jej się córeczka. Ładne to dziecko było i w miarę się rozwijania była bardzo mądra i roztropna, matka zaś odpowiedzialności do winnych nie wносиła i może by nie wniosła, gdyby nie córka, którą nad życie kochała.

Raz tak się bawiąc ze swą jedynaczką córeczka jej podeszła do niej i przybrawszy poważną minę zapytała swej matki:

- Mamusiu, dlaczego inne dzieci mają tatusiów, a ja jedna nie mam?

Matka zbladła na te słowa, ale uprzymiawszy rzekła gładząc córkę po jej włosach:

- I ty masz, córuś, tatusia, ino że twój tatuś pojechał daleko od naszego domu, ale przyjadzie.

- A po co pojechał tatuś daleko i dlaczego nie wraca? Bo ja chcę mieć tatusia – zaczęła płakać.

Królowna się bardzo zdenerwowała takim wystąpieniem i dała klapsa córce. Zdenerwowanym krokiem opuściła salon, wzięła następnie trąbkę i posłała telegram do gryfa, który wnet się zjawił, a siadłszy przy oknie taki list napisała do króla: „Ja potężna królowa morza i ziemi wzywam was, Panie, byś mi natychmiast zwrócił mą wodę odmładzającą, mydło i miecz, które mi przed siedmiu laty porwane zostało przez waszych ludzi i jeżeli mi nie oddacie tego, to jestem zmuszona wydać wam wojnę i zastrzegam sobie, że wszystko ma być zwrócone przez tego człowieka, który wziął. Jeżeli nie, to za dwa tygodnie spotkamy się na placu boju. Z poważaniem wszechwładna królowa”. Zwinęła pergamin, położywszy pieczęć i owe pismo dała gryfowi, by je doręczył królowi. Posłuszny ptak wziął pismo i poleciał do króla.

Kłopoty króla i strach przed wojną z mężną królową

Pewnego dnia stary król przechadzał się po swym ogrodzie, gdy stąd ni z owąd opuszczył się olbrzymi ptak trzymając w ciebie pergamin rzekł:

- Masz królu wezwanie od królowej i wiedz: jeżeli tego nie spełnisz, to marny będzie twój los! I zostawiwszy pergamin pofrunął do swej macierzy.

Stary król opylgnawszy¹⁰⁶ z pierwszego wrażenia podjął go z ziemi i drżącymi rękoma rozerwał pieczęć i przeczytał treść listu. Ręce mu drżały jak liść osiki, twarz stała się biała jak chusta. Wziąwszy list niby pijany udał się do zamku, przywołał swych synów i powiada:

- Moje dzieci kochane, wielka klęska spadła na nas za nasze morderstwo nad synem i bratem. Królowna wydała nam wojnę za tą wodę odmładzającą. Pisze o jakimś mydle i mieczu, co ja u niego nie widziałem, a królowna od nas tego żąda. Och, jaki ja nieszczęśliwy! Gdyby chociaż on żył, to by jakoś tą sprawę załatwił, ale ja co tu mogę zrobić? Znów poleje się niewinna krew mych poddanych. O ja nieszczęśliwy! – zaczął płakać.

Wtedy najstarszy syn powiada:

- Ja, ojcze, pojedę do niej i odwiozę jej tę wodę.

- No dobrze, jedź mój synu, a wracaj prędko.

Więc syn dosiadł rumaka i jak wicher popędził do królowej. Kiedy jednak stanął na złotym gościńcu tu się załamał. Nie wiedział którą drogą ma jechać i udał się w lewo.

Kiedy malutka królowna zobaczyła go na gościńcu mówi do swej matki:

- Mamusiu, tatuś jadzie!

¹⁰⁶ Opyłgnąć – od pyłgnąć, pełgnąć; palić się bez płomienia.

A królewna podniósłszy się do okna rzekła:

- To nie tatuś córeczko, tatuś by inaczej jechał.

Wnet służba królowej oznajmiła, że goniec przywiózł wodę. Królewna rozkazała go wprowadzić. Kiedy się królewicz skłonił i podając wodę, więc królewna rzekła:

- Postaw tam, gdzie była.

I tu królewicz zbaraniał, gdyż nie wiedział gdzie ona stała, a królewna się zwróciła do swej służby:

- Brać go i dać mu trzydzieści batów na skórę! Jak on śmiał przekroczyć mój próg i niech po tego, to wziął jadzie.

I służba wzięła królewicza na pręgierz i na gołą skórę dała mu trzydzieści batów i go wyrzuciono za bramę.

Kiedy królewicz powrócił do ojca, nic się nie pochwalił przed nim, co otrzymał od królowej. Więc młodszy brat się zgodził, że on zawiezie jej tą wodę, że może jemu szczęście posłuży. Więc wziął flakon z wodą i pojechał.

Tymczasem wieść o zbliżającej wojnie rozeszła się po całym kraju i niby błyskawica docierała w najdalsze zakątki kraju. Między innymi trafiła ona na młyn do młynarza. Więc najmłodszy brat długo się borykał¹⁰⁷ ze sobą, lecz w końcu przebaczył ojcu i braciom całą złośliwość i pożegnawszy się ze swymi przybranymi rodzicami udał się na zamek, by lud od wojny ocalić.

Jakaż radość na zamku zapanowała, trudno opisać, z powodu jego przyjścia. Jeden Pan Bóg wie, co by mogło się stać, gdyby on nie wrócił.

Następnego dnia powrócił średni brat lecz też nic nie wskórał, ale na widok brata bardzo się ucieszył i oddał mu flakon z wodą. Wtedy najmłodszy brat zbliżył się do swego ojca wziął wodę i rzekł:

- Kochany ojcze, może zginę, może więcej do domu nie wrócę, bo królewna się na mnie zemści, ale niech ta pamiątka zostanie po mnie w pamięci u was i wziął wodę nalał na miskę, a wzięwszy mydło, które miał przy sobie i umył nim starca. I o dziwo – w starca jakby młody duch wstąpił. Stał się rześkim, a twarz i ciało nabrało młodzieńczej skóry.

- A teraz żegnajcie! – wziął miecz i dosiadłszy konia ruszył galopem, by zdążyć na czas. Kiedy zajechał na znany sobie dziedziniec ruszył prosto drogą ku zamku i tu znów stała młoda królewna i powiada:

- Mamusiu, tatuś jedzie!

Lecz królewna powiada:

- Byś mi głowy lepiej nie zawracała z tym tatusiem, wszyscy są oszuści tylko!

Lecz córka znów woła:

- Mamusiu, tatuś jedzie! O popatrz, jak lwy mu drogę zastąpili, lecz on się ich nie boi. Patrz, patrz, łby im pościnał – jaki on mężny!

Na te słowa matka się zerwała z tronu i podbiegła do okna i kiedy zobaczyła królewicza krzyknęła radośnie:

- Tak córuś! To twój tatuś!

¹⁰⁷ Borykać się – walczyć z kimś, czymś.

Wnet drzwi się do komnat otworzyły i wprowadzono młodzieńca. Królowa, która już pohamowała swoją radość siedziała na tronie przybierając groźną minę. Królewicz pokłonił jej się głęboko, a zbliżywszy się do niej ucałował jej szatę. Wtedy królowa mówi:

- Coś przyniósł młodzieńcze?

A królewicz odpowiedział:

- Wodę, mydło i miecz (z którego jeszcze leciała krew).

A zatem mówi królowa:

- Połóż tam skąd wzięłeś!

I królewicz obracając się w stronę półki bez namysłu położył na niej skradzione przedmioty.

Wtedy królowa się porwała ze swego tronu i podbiegła do niego i rzekła:

- Tyś był onej nocy? Patrz to twoje dziecko!

A królewicz porwawszy ją w ramiona tulił i całował, a dziecko wołało na głos:

- Tatus, tatuś mój przyjechał!

I radość rodzinna zapanowała na zamku, a na świecie pokój. Krzywdę, jaką królewiczowi bracia wyrządzili, została wynagrodzona sownie przez posiadanie pięknej królowy i jej córki oraz dużym państwie i dziś tylko bracia mu zazdroszczą, bo każdy się kochał w pięknej królowie, lecz szczęście przypadło najmłodszemu zuchowi.

Koniec

16. Bajka o trzech cytrynach (Felix Paczkowski, Włocławek, 1956)¹⁰⁸

W dawnych czasach to było, w pewnej ubogiej wiosce u jednego wieśniaka urodził się syn. Rodzice byli z niego bardzo zadowoleni. Był on dorodny niby panna. Pod pieczytami rodziców w żył i rozwijał się zdrowo. Kiedy dorósł na dojrzałego mężczyznę, był on w domu pierwszą ręką, z czego rodzice byli bardzo zadowoleni.

Lecz pewnego razu krojąc chleb nóż mu się poślizgnął i skaleczył sobie palec. Krew popłynęła mu z palca, a w tej krwi zobaczył piękną dziewczynę. Tedy syn rzecze do swych rodziców:

- Kochani rodzice, dotąd nie zaznam spokoju w domu, dopóty takiej dziewczyny nie znajdę.

Rodzice posmutnieli bardzo. Zaczęli mu odradzać, że po co ma szukać dziewczyny po świecie, kiedy może ją znaleźć w rodzinnej wiosce, a tak jak wyjdzie z domu, to może gdzie zginąć i więcej do nich nie wrócić. Ale syn się uparł na swoim i w końcu rodzice się zgodzili. Przyszykowawszy syna do drogi dali mu konia, pieniędzy, jedzenia i następnego ranka, popłakawszy się nad synem, wyprawili go w drogę, mówiąc:

- Bacz jeno na siebie, by cię jakie nieszczęście nie spotkało!

Syn uspokoił rodziców mówiąc, że będzie na sobie uważał. I wyruszył w drogę. Szedł on bardzo długo – może rok, może dwa, w każdym bądź razie, że staruszki się postarzały i włos ich przysypała siwizna z tęsknoty za ich synem ukochanym. Lecz syn nie zginął. Szedł on w

¹⁰⁸ „Bajka o trzech cytrynach”, Felix Paczkowski (wg opow. J. Z. (...)), Włocławek, 1956, II konkurs, 4 s., sygn. XIV-0022; T 405 „Królowa ptak” – bajka magiczna.

dalszym ciągu szukając uroczej dziewczyny. Dużo krain on już przejechał, ale bez skutku. Były podobne miej więcej, lecz takiej jakiej szukał, nie było.

Aż pewnego razu zaszedł do trzech wiedźmów: do Biedy, do Nieszczęścia i do Rozkoszy, bo tak te wiedźmy się nazywały. Kiedy zastukał do drzwi, wiedźmy go poprosiły, lecz każda jedna z nich dała mu się we znaki. Bieda tak zrobiła, że został bez mała ogołocony ze wszystkiego co miał. Nieszczęście też mu sprawiło swą moc, bo mu koń padł. Lecz Rozkosz wynagrodziła go jeszcze sówiciej za krzywdy, jakie mu siostry jej uczyniły. Dała mu jeść, dała mu wspaniałą zbroję, rumaka, który prędzej biegał od wiatru i dała mu trzy cytryny. I powiada mu:

-Wracaj do domu, lecz pamiętaj, że jak będziesz przejeżdżał koło wody to weź przekrój cytrynę. Z niej wyskoczy panna, którą szukasz, lecz jeżeli jej nie zdążysz napić, to będzie po wszystkim. Postradasz się narzeczonej oraz sam zginiesz zamieniając się w jastrzębia. Więc pamiętaj co masz uczynić i jedź!

Chłopiec podziękował wiedźmom i wyruszył w drogę powrotną. Jadzie, aż pewnego ranka stanął nad olbrzymim morzem. Wziął jedną cytrynę, przekrajał, lecz śliczne dziewczę tak szybko wyskoczyło, krzykła: - Pić! i w mgnieniu oka znikła, bo chłopak nie zdążył ją napić.

Posmutniał tedy chłopiec bardzo, że mu się pierwsza próba nie udała, bo zresztą nawet nie miał ją czym napić nie mając żadnego naczynia. No cóż odpoczął trochę i w rozgoryczeniu ruszył w dalszą drogę.

Jechał znów dość długo, aż wreszcie przyjechał nad wielką rzekę.

- No, tu to ja już napiję – pomyślał. Podeszedł do wody, przekroił cytrynę, wyskoczyła druga panna, wołając: Pić! lecz kiedy się chłopiec schylił po wodę, ona mu zniknęła.

I znów bez skutku... Zasmucił się chłopiec jeszcze bardziej – nie jedząc, nie odpoczywając, ruszył w dalszą drogę. Tęsknota go wzięła wielka że rodzicami swemi, więc gnał do domu, ile koń mógł wyskoczyć, lecz po paru dniach znów stanął nad olbrzymim jeziorem. Usiadł, pomyślał w czym by tu mógł jej wodę podać, bo teraz jeżeli jej nie zdąży napić, to już po wszystkim będzie – on postrada się narzeczonej, a ona zamieni się w jastrzębia. Tak myśląc wzrok jego padł na hełm, zaraz też nie namyślając się długo nabrał w niego wody, przekroił ostatnią cytrynę. Wyskoczyła panna wołając: Pić!, a on w hełmie podał wodę do picia i dziewczę zostało takie, jakie się okazało. Lecz wielkie zmartwienie było, bo dziewczyna była naga. Chłopiec pomyślał, (że) przecież tak nie może jej powieść do rodziców. Więc myśląc powiada:

- Wejdiesz na to wysokie drzewo, odziejesz się liśćmi i będziesz czekała na mnie, aż wrócę z ubraniem dla ciebie, lecz nikomu się nie pokazuj.

To powiedziawszy wsadził dziewczynę na drzewo, ona się liśćmi okryła i wyglądała na swego miłego. A on jak strzała pogalopował do swego domu.

W domu rodzice się bardzo ucieszyli z powrotu syna, ale że syn nie miał czasu, więc w skrócie opowiedział swe przygody i że znalazł dziewczę jaką szukał, lecz było nagie, więc je zostawił w ukryciu, a sam przyjechał dla niej po ubranie. Wtedy zebrały się szwaczki z całej wsi i w mgnieniu oka uszyli jej ubiór. Chłopiec wziął ubranie i pogalopował do swej lubej.

Lecz w tym czasie stało się coś niemożliwego. Otóż u pewnego państwa służyła murzynka i zawsze co rano chodziła do jeziora po wodę. Raz gdy tak nabierają wodę zobaczyła w tafli wody odbicie twarzy tamtej dziewczyny i tak powiada:

- Co, ja, taka ładna, ma wodę nosić w dzbanach? Nie, nigdy!

I wzięła dzban rzuciła o ziemię, aż skorupy się posypały. Sama poszła do państwa i powiedziała, że tak pięknej dziewczynie jak ona, nie przystoi nosić wody w dzbanach. Lecz państwo jej nawymyślali, pobili ją i znowu ją posłali, żeby przyniosła wody. Lecz murzynka znów zobaczyła piękne odbicie we wodzie. Kropla dzban z wodą mówiąc:

- Nie, wody nosić nie będę! A dziewczę na drzewie roześmiało się. Murzynka zła, że to ona taka ładna, zamieniła ją w gołębia, a sama się rozebrała i weszła na tamtej miejsce.

Następnego dnia przyjechał narzeczoną z ubiorem, a widząc czarną dziewczynę, powiada:

- Czy ja śnię, czy to rzeczywistość?

Lecz dziewczyna powiada:

- Nie, ty nie śniesz, ino widzisz mój luby, tyle dni czekałam na ciebie na słońcu i tak się spaliłam na słońcu, ale ja wybieleję!

Posadził ją na konia i pojechali do domu. Na ich spotkanie wybiegła cała wioska, lecz widząc taką czarną pannę, zaczęli go wyśmiewać. I rodzice go nie chcieli przyjąć z takim czupiradłem. Lecz chłopiec opowiedział, że tyle dni na słońcu na mnie czekała i słońce ją spiekło ale ona wybieleje. Staruszkowie się zgodzili i dali jej miesiąc do wybielenia i dali jej osobną izbę, a synowi zakazali się z nią widywać, aż wybieleje. Lecz kiedy miesiąc minął poszli zobaczyć czy wybielała, a ona jak czarna była tak też została. Naraz przez otwarte okno wleciał biały gołąb i zaczął fruwać. Murzynka wiedziała kto to jest, więc powiada:

- Złap tego gołąbka i go zabij, bo ja mam apetyt na niego!

Ale on nie chciał.

- Po cóż zabijać stworzonko, niech sobie żyje! Ale ona się uparła, żeby go zabić. A nie wiedziała, że to jej przyniesie nieszczęście, bo kiedy on łepkę gołąbkowi urwał, w tem stanęła dawna narzeczoną i opowiedziała mu jak murzynka ją przemieniła w gołębia. Tedy syn się rozgniewał i chciał murzynkę zabić, lecz rodzice mu nie zezwolili ino ją wygnano, a syn ożenił się ze swą narzeczoną. Wyprawili wielkie weselisko, cała wieś się bawiła przez trzy dni, wino, wódkę pili, po brodzie im ciekło, lecz w żołądku nic nie było.

Bajkę tą słyszałem od Z. J., 67 lat, obecnie zamieszkującego na Ziemiach Odzyskanych (...) w woj. opolskim.

17. O Wojtku bohaterze (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958)¹⁰⁹

W jednym królestwie żyła uboga rodzina. Spokój i zgoda panowała tam u nich. Ludzie im nieraz zazdrościli tego wszystkiego, lecz oni nie zważali na ludzi, tylko żyjąc tak z dnia na dzień pragnęli tylko wychować swe dziecko, które swym szczebiotem umilało im życie. Na imię on miał Wojtek. Ojciec jego był gajowym, matka zaś dzieckiem i domowymi sprawami się trudniła. Jej twarz zawsze była spokojna i rozważna, pełna powagi i dobroci. Jednym

¹⁰⁹ „O Wojtku bohaterze”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0019, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 10; T 590 „Zdradziecka matka” – bajka magiczna.

słowem rzecz można, że była bardzo ładną kobietą. Nawet niejedna dama dworu pozazdrościłaby jej urody.

Dnia pewnego żona do męża rzekła:

- Janku, nie idź dziś do pracy, gdyż mam ja złe przeczucie i czuję, że coś się dziś stanie złego! Ale mąż wzięwszy żonę i ucałowałszy ją rzekł:

- Ale najdroższa moja, co może się mi stać, jesteś przemęczona i ci się tak tylko wydaje.

Przecież muszę iść dopilnować pracy, obejść mój rewir, więc mi się nic stać nie może! I nie zważając na lamenty żony wyszedł do swej pracy. Obszedł już kawał swego rejonu i kroki swe skierował na poręb¹¹⁰, by pracowników dopilnować przy wycinaniu drzew. Lecz nieszczęście tak chciało, że akurat przechodząc pod wielkim dębem, który był ścinany i tu akurat nie zdążył on przejść. Ogromne drzewo zważyło się nań, zabijając go na miejscu.

Co za rozpacz w domu była, gdy się żona dowiedziała o śmierci swego męża, który był jej jedynym żywicielem.

- A teraz co ja pocznę, rozpaczła żona gajowego.

Po dwóch dniach pochowano jej męża na cmentarzu, zaś biedna wdowa musiała sama się starać, by wychować swego syna, toteż łapała się różnych prac – to sprzątała u zamożniejszych ludzi, to w polu pomagała, a wnet zaczęła zbierać zioła, by ludziom chorym nieść jako taką pomoc. Toteż wkrótce w okolicy się rozniosło, że ona jest dobrą znachorką. Jedni ją chwalili, inni ganili, zaś inni posądzali ją za czarownicę.

Razu pewnego przeszedł jakich miejscowością straszny huragan, który pustoszył wszystko, co stało mu na drodze. Olbrzymie dęby wywalał wraz z korzeniami, a z miejscowości tej, co oni mieszkali, nawet domu nie zostało, jedynie jej dom ocalał, gdyż całą siłę wiatru zasłaniały drzewa. Więc źli ludzie zanieśli skargę do króla, że żona Jana gajowego jest czarownicą, ponieważ na nich sprowadziła klęskę, zaś sama cała z tego żywiołu wyszła. Król wusłyszawszy oskarżenie kazał ją sprowadzić na sąd. Tak też zrobiono.

Wśród zgielku i wrzawy doprowadzono biedną niewiastę przed oblicze króla. Zaś Wojtek chlipiąc podbiegł do króla i zaczął go prosić, by życie matce darowano, gdyż ona jest niewinna, lecz król kazał go wziąć od siebie i odprowadzić, zaś skierował się do swego dworu i rzekł:

- Sądźcie ją sami. Ja uważam, że tak kobieta jest niewinna!

Więc zaczęły lecieć wnioski. Jedni kazali ją na stos powlec, ponieważ tak przynależało się tej, co robi czary, inni zaś na pożarcie dzikich zwierząt lub na szubienicę, no różne męczarnie jej wyznaczając, aż skóra cierpła na plecach. W końcu powstał harmider. Każdy na swój sposób chciał wydać mord na bezbronnej kobiecie. Króla już zgniewało – uderzył berłem o tron i zrobiła się taka cisza, jak by kto makiem zasiał. Król zaś wstał z tronu i rzekł:

- Wywieź ją bardzo daleko, tam gdzie ludzi nie ma. Jeżeli jest czarownicą, to powróci. Jeżeli nią nie jest to i tak da sobie radę.

Z wielkim poszanowaniem zaczęto rozmawiać nad mądrym postanowieniem króla. Toteż następnego dnia biedna i nieszczęśliwa kobieta, której zawiązano oczy, by nie mogła widzieć, w którym kierunku ją wiodą, wraz ze synem ruszyli.

Jechali bardzo długo, już stracili pamięć, ile by to mogło dni upłynąć. Aż pewnego dnia dojechali do wielkiej wody. Tam pachołcy odwiązali im oczy, a wsadziwszy ich do wielkiej

¹¹⁰ Poręba – zagajnik; poręb – niedbale ogrodzone miejsce w lesie dla utrzymania w nim pasieki.

łodzi i pchnęli ich na wodę, dając im coś niecoś do jedzenia i picia. Tak jadąc z prądem wody jechali dzień drugi i trzeci, a tu jak ładu nie widać, tak nie widać. Aż po ośmiu dniach spostrzegli na widnokręgu zarysy ziemi. Więc biedna kobieta starała się co sił dopłynąć doń. Syn jej też pomagał, jakkolwiek miał on już 14 lat, to jednak siłą swą mógł dorównać mężczyźnie.

Tak też we dwoje dopłynęli do wyspy, a że wody im brak było, więc matka wysłała syna, by ten się gdzieś o nią postarał. Toteż Wojtuś wzięwszy naczynie, udał się na poszukiwanie jakiego źródła. Tak szedł i nie zauważył, że noc zbliża się milowymi krokami. Już był bez nadziei, by móc gdzie wodę znaleźć. Ale tak idąc zauważył małe światełko, więc udał się w tymże kierunku. Podeszedł bliżej, patrzy, a tu licha chatka stoi. Przez okno widać było jak jakieś trzy kobiety krzątały się po izbie. Z ostrożną zapukał do drzwi, skąd dało się słyszeć:

- Proszę!

Wojtuś wszedłszy pochwalił Pana Boga, co wielkie wrażenie zrobiło na kobietach. Zdziwionym głosem rzekła najstarsza z kobiet:

- Dzięki ci człeczko, za twe pozdrowienie, gdyś nas z czarów i zaklęć wybawił, a rzeknij, co ci trzeba, wszystkiego ci chętnie damy.

A Wojtuś rzekł:

- Nic mi nie trza, ja tylko chcę wody do picia dla mej mamy, bo ona mgieje z pragnienia.

- Dobrze, odrzekła kobieta, – damy ci wody, a tu masz za to, żeś nas wybawił miecz samosiecz, koszulkę i spodeńki, które cię będą chronić przed kulą, ogniem i wodą.

- Dzięki wam, drogie niewiasty, za wasze dobre serce, lecz ja muszę wracać, gdyż mama mnie czeka.

- No dobrze, rzekły kobiety, po lecz pamiętaj, by ci nie skradziono twych rzeczy, które żeś od nas dostał, a teraz już idź.

Wielce się Wojtek z tych podarków ucieszył. Poczuł się, że jest tak silny, jak trzech mężczyzn naraz. Więc też wkrótce odnalazł swą matkę, która zemdlona leżała na ziemi, ale nie jej nie wspominając o podarkach jakie otrzymał od trzech kobiet. Jedynie podniósłszy naczynie, nalał wody w usta matki, toteż zaraz przyszła do siebie, a chciwie pijąc, wypilaaby wszystką wodę, lecz Wojtek odjął jej naczynie od ust mówiąc, że na jutro trzeba zostawić. Matka usłuchała syna, toteż następnego dnia po spożyciu posiłku wyruszyli na poszukiwanie jakiegoś schronienia, ale czem dalej odchodzili od brzegu, tym bardziej wydawała im się ta wyspa wymarłą.

Razu pewnego tak idąc spostrzegli nie dużą górę, w jej zaś podnóżu znajdował się otwór dość duży, a dojrawszy go rzekł Wojtek do matki:

- Mamo, poczekaj tu na mnie, a ja wejdę do wnętrza tej dziury i zobaczę, czy by się nie nadawała dla nas na mieszkanie.

To mówiąc udał się w kierunku otworu, jakie jednak było zdziwienie, gdy wszedł do jej wnętrza, a ujrawszy trzynastu mężczyzn siedzących wkoło okrągłego stołu i grających w kości. Stał tak chwilę i chciał już wyjść, gdy jeden z bandytów dojrawszy go rzekł:

- Chodź no tu bliżej, człowieku, może zagrasz z nami w kości! Wojtek zachnąwszy się nieco i rzekł:

- Skąd ja mogę z wami grać w kości, kiej¹¹¹ nie mam ani grosza!

¹¹¹ Kiej, kie – kiedy.

- To nic, odrzekli tamci, – zagramy tak na niby. Kto przegra, ten od swego przeciwnika dostanie ręką przez głowę.

- Ha! Kiej tak, to mogę z wami zagrać!

Lecz z którym Wojtek tylko grał, to z nim przegrał. Ten z kolei walił go w głowę, co wywoływało burzę śmiechu między bandą. Tak też już przegrał z każdym i kolej była na niego, by on rozrzucał kości i co rozsypie kości, to bandyta przegrywa. Wtedy Wojtek jak go grzmotnie w łeb, że aż bandyta trupem pada. Tak wygrał z dwunastoma. Trzynasty bandzior był mocniejszy od wszystkich, bo go tylko Wojtek zagłuszył, a rozejrzawszy się po jaskini, spostrzegł jakieś drzwi, a odsunawszy drzwi ujrzał okropny widok: – na ziemi były porozkładane trupy ludzi pomordowanych przez bandytów. Toteż nie patrząc dłużej na tę okropną scenę, wziął pozbierał pozabijanych bandytów i wrzucił ich do owej jaskini, następnie zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni, a wyszedłszy przed jaskinię skinął na matkę, by się zbliżyła. Następnie rzekł:

- Mamo, jest tu miejscina¹¹² dla nas, która będzie nam służyć jako dom. Proszę wejść do jego wnętrza i gospodaruj się w nim jak u siebie, a ja pójdę do lasu, to może coś upoluję do jedzenia. Tak idąc leśną dróżyną spostrzegł naraz kulawego zająca, więc ruszył za nim, lecz co Wojtek szedł szybciej, to zając jeszcze szybciej, aż zaszli nad wąski strumyczek. Tam zając się zatrzymał i jał chciwie pić wodę. Więc Wojtek doszedł do zająca, który się nic nie bronił, a widząc że zwierzę jest pokaleczone, toteż wziął w rękę wody i zaczął obmywać ranę zająca i o dziwo – tam, gdzie Wojtek ranę obmył wodą, tam stało się ciało zdrowe. Więc obmywszy jego rany, puścił zająca na ziemię. Zwierzę jak by go zrozumiało, że ma iść pokiwał mu łebkiem i już raźnie skakając znikł w zaroślach leśnych. Wojtka ta woda nieco zaciekała, co ona ma za siłę, że rany goi natychmiast. Toteż nikomu nic nie mówiąc o jej właściwościach leczniczych sam chciał się na tym przekonać.

Tymczasem kiedy Wojtek był w lesie, w jaskini działy się straszne rzeczy. Otóż ogłuszony bandyta zaczął się dobijać do drzwi, by go wypuszczono. Toteż matka Wojtka na pierwsze płukanie chciała uciekać, lecz zauważywszy, że drzwi są zamknięte wobec tego niebezpieczeństwo nie było wielkie. Wtem zza zamkniętych drzwi do jej uszu dobiegł głos:

- Człowieku, jeżeli jesteś w jaskini, to otwórz te przekłete drzwi i wypuść mnie na wolność! Dam ci za to olbrzymie skarby!

Słyszac to matka zbliżyła się do drzwi i spytała:

- A ty coś jest za jeden i czemu robisz taki hałas?

- Ja jestem gospodarzem tej jaskini. Jeden człowiek nas pozabijał i tu wrzucił do trupialni. Otwórz kobieto, a wszystko ci dam, co tylko zapragniesz!

- Otwórz! Otwórz! Ale czym? kiedy syn ma klucze przy sobie.

- Ach tak! – rzekł bandyta, ty nawet nie wiesz, że i ciebie ten sam los czeka z jego ręki co i nas, gdyż ja słyszałem, jak sam mówił do siebie, że i matkę zabije. Ale ty się nie bój, ja cię obronię, tylko mnie uwolnij.

Matka Wojtka uwierzyła bandycie, choć ten kłamał jak najęty, ale przyrzekła mu, że go uwolni. A bandyta tymczasem pouczał kobietę, jak ma robić:

- Więc ty tam za drzwiami, słuchaj co ci powiem. Dziś w nocy jak syn uśnie, to ty mu wykradniesz klucz. Następnie go wyślesz po lekarza i mu powiesz, że jesteś bardzo chora. Więc

¹¹² Miejscina – miejsce.

wskażesz mu drogę na prawo od jaskini i jak on tam pójdzie, to już nie wróci, gdyż tam jest dwa razy taka siła bandy, jak tu była, to go rozniosą na kawałki, a ty się wtedy uwolnisz od niego i życiu twemu nic zagrażać nie będzie.

Głupia kobieta usłuchała jednak bandyty i gdy tylko sen syna zmorzył zakradła się do jego ubioru i wyjęła klucz od drzwi, zaś nad ranem zaczęła jęczyć, że jej jest niedobrze i by Wojtek poszedł po lekarza. Biedny Wojtek widząc swą matkę w bólach, więc czymprędzej wstał i poszedł na poszukiwanie lekarza. Matka zaś jak tylko syn wyszedł z jaskini, pobiegła z kluczem i otworzyła drzwi wypuszczając bandytę na wolność. Ten znów widząc, że ma przed sobą słabą kobietę więc na razie nie robił jej nic, ale poprzysiągł zemstę na niej i na jej synie. Więc zaczął znów knuć plany:

- Wiesz co, moja droga – twój syn jest bardzo mocny, on coś musi mieć na sobie, więc jak by przyszedł z lekarstwem, to każ mu się wykąpać i niech się rozbierze do naga, a jego ubiór wysuniesz za drzwi, gdzie będę na niego czekać i wtedy bym go mogli stracić.

A nasz Wojtek szedł i szedł. Naraz patrzy – przy drodze stoi żelazna klatka. W niej piękne dziewczę uwięzione siedzi. Na widok młodzieńca zaczęła go błagać, by ją wyzwolił z tej klatki. Wtem ni stąd ni z owąd wyskoczyło dwudziestu czterech zbójców i obsiadło Wojtkę ze wszech stron. Ten zaś dobywszy swego miecza jął nim ciąć na wszystkie strony. Który się tylko nawinął, już leżał na marach, tak że pozabijał wszystkich, jednemu tylko się udało umknąć. Widząc takiego bohatera dziewczę zapłonęło miłością do niego i zaczęła błagać go, by ją uwolnił, lecz Wojtek przyrzekł jej, że ją uwolni, ale teraz nie, bo nie ma wolnej chwili, gdyż musi przyprowadzić lekarza dla matki swej, bo jest ciężko chora, zaś dziewczynie przyrzekł, że jutro ją uwolni, a teraz do tchu pędził do jaskini, gdyż lekarza nie mógł znaleźć. Kiedy jednak zbliżył się do jaskini wyszła mu matka na spotkanie i udając wesołą minę odrzekła:

- Już mi jest lepiej, drogie dziecko, już lekarza nie trzeba, a ty teraz się pożyw trochę, a później się wykąpiesz!

To mówiąc postawiła dzieżę¹¹³ z jedzeniem na stół i jęła przygotowywać wodę do mycia. Gdy wszystko było już gotowe zaczęła go prosić, by się rozbierał gdyż woda ostygnie. Syn usłuchawszy matki więc zaczął się rozbierać, lecz koszulki i kalesonków nie zdejmował. Wtedy matka rzekła:

- Zdejm i to co masz na sobie, nie wstydz się matki!

Więc na prośbę i molesty¹¹⁴ matki zdjął wszystko z siebie, lecz zaczarowane rzeczy zrobiły się tak małe, że na innego nie mogły pasować.

Tymczasem matka nogą odsuwała ubiór za drzwi, gdzie na to czekał bandyta, a porwawszy zaczarowane rzeczy stanął przed Wojtkiem i zaczął się śmieć:

- No, mój bohaterze koniec teraz z tobą! A ty matko wybieraj śmierć dla syna!

Ta z kolei rzekła:

- Zabij go!

- Nie, zabić to go nie zabiję – on przecież też mnie nie zabił!

- To oczy mu wyjmij, by nie widział, to my robimy i nie wiedział, gdzie iść!

¹¹³ Dzieża – głębokie naczynienie gliniane.

¹¹⁴ Molesty – prośby, błagania; od molestować – prosić, błagać.

- Dobrze, to to mu zrobię! – a chwyciwszy go wpół jednym palcem podwadził oko i je wyjął na wierzch, następnie wyjął drugie i dawszy oczy do ręki, wygnano go nago na dwór.

Tymczasem król dowiedziawszy się o kryjówce królewnej wysłał swe wojska, by ją odbić od zbójców i kiedy Wojtko wygnano na dwór, dał się słyszeć tętent kopyt końskich i ludzkie rozmowy. Więc Wojtek zaczął wołać na całe garło, a usłyszawszy głos Wojtko zbliżyli się doń żołnierze i spytali czego chce. Wojtek odrzekł:

- Kochani ludzie, zaprowadźcie mnie tu na lewo do strumyka, bym mógł się napić wody, a potem pokażę wam miejsce, gdzie znajduje się królowna. Toteż jeden ze żołnierzy zaprowadził Wojtko do wody, a tam Wojtek poprzemywał oczy i powsadzał je do dołów po oczach i tak je przemywał, aż poczuł, że znów widzi na oczy. Podziękował żołnierzowi, zaś chwilę kazał mu poczekać, a przedtem wziął szablę od żołnierza i poszedł do jaskini. Tam na wyrku¹¹⁵ pod skórą spała jego matka z bandytą. Podeszedł on blisko nich, patrzy – na ubraniu zbója leży jego miecz samosiecz i koszulka i kalesonki, które go chroniły przed kulą, wodą i ogniem. Porwał więc czymprędzej swe skarby i ubrawszy je, a następnie zbudziwszy zbója i matkę rzekł:

- Matko, wybieraj śmierć dla swego zbója!

A matka rzekła:

- Ulituj się synu nad nim i nie zabijaj go!

- Ach! tak! – odrzekł Wojtek, – mnie śmierci życzyłaś, bom był twym synem, który dbał o to, by ci dobrze było, a tyś tak mi się odwdzięczyła! Choć popatrz, co z twoim zbójem się stanie i schwyciwszy go za czuprynę mieczem samosieczem ciął na kawałki i rzucał na ogień, zaś matkę chwyciwszy za włosy powlókł ją do pieczary. Tam rzuciwszy jej wiązkę siana i dzban wody zamknął ją za karę na śmierć głodową, klucz zaś zabrał ze sobą. Potem jak szalony wybiegł na dwór, gdzie nań czekało wojsko i zawołał:

- Za mną przyjaciele!

I tą samą drogą, co wczoraj szedł po lekarza, rażno ruszyli.

Tymczasem zbój, który zdołał uciec z pola walki pobiegł do swych towarzyszy i powiedział całe zajście i walkę z młodym, nieznanym człowiekiem. Ci zaś pozbierali przez noc wszystkich opryszków, a było ich pięćset, poprzysięgli ukarać młodego śmiałka, a wiedząc, że na pewno przyjdzie, by dziewczynę oswobodzić po ukrywali się w zaroślach, by znienacka napaść nań. I kiedy wojsko się zbliżyło, by oswobodzić księżniczkę nie wiadomo skąd spadła na nich chmura strzał i grad kul, toteż większa połowa wojska padła trupem, wnet kto mógł to się skrył i jako tako. Walczył jeden Wojtek nie chował się nigdzie, zaś żadna kula go nie brała, a on idąc jak jakiś nieziemski mocarz brał i wyciągał z kryjówek zbójów i ciął, aż krew bryzgała. Widząc to zbójcy, który mógł uciekać, więc uciekał i nawoływał towarzyszy, że to jest szatan, a nie człowiek. Więc zbójcy w panice pierzchały. Wtedy Wojtek doszedł do kraty, gdzie księżniczka była więziona. Wziął i rozerwał je. Zaś kapitan zebrał już swe wojska i razem ruszyli w drogę powrotną. Po kilku dniach heroldzi oznajmili królowi, że jacyś jeźdźcy zbliżają się do zamku. Król wyszedł na dziedziniec, patrzy – a tu jego rodzona córka! Ucieszył się bardzo, a poznawszy młodego Wojtko, rzekł:

- Młodzieńcze, za to żeś nie szczędził swych trudów w wyzwoleniu mojej córki, jeżeli chcesz, to weź ją sobie za żonę, jak się zgodzi!

¹¹⁵ Wyrko, wer, werek – łóżko, rodzaj skrzyni do spania.

- Och, ojczy! – rzekła córka – ja go kocham, a więc pobłogosław nasz ojczy! Co i król to uczynił. Zaraz też odbyło się wesele, na którym się hucznie bawiono, a po weselu długo i szczęśliwie żyli młodzi. Dwie dziurki w nosie i skończyło się.

Koniec

18. Bajka o kumotrze sprawiedliwym (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956)¹¹⁶

Było to nie za czasów naszych babciów, tylko prapra-babciów, które w to wierzyły, bo dziś to większa ilość ludności śmieje się z zabobonów, bajek, ale opiszę jedną bajkę, która prawdą jest być nie możliwa, ale może ja jestem zabobonna, bo ona mi utknęła w myśli.

Otóż było to w pewnej rodzinie. Oni się mieli bardzo dobrze, że nie wiedzieli sami co ich dusza chce. Mieli oni 3 dzieci, a na świat miało przyjść lada dzień dziecko, którego oczekiwali bardzo. Ale siedząc raz małżeństwo w izbie, wtem mąż rzecze do żony:

- Kochana, o ile urodzisz, czy to dziewczynka czy chłopczyk, to ja sam krzesnego¹¹⁷ do tego dziecka znajdę.

Żona słucha słów męża, ale mówi:

- Co, biednego chcesz wziąć, żeby dziecko taką samą biedę w życiu pędziło jak wielu innych, biednych ludzi?

- Ale, nie oto mi chodzi! Chodzi mi o sprawiedliwego chrzestnego, bo ci wszyscy są tacy jak ja, ty i ludzie na świecie, a ja chcę odmiennego od nas wszystkich.

- Zresztą twoje dziecko, twoja wola i twój rozum, złego napewno dziecku nie chcesz.

Jednego oczekiwanego dnia przyszedł syn na świat. Po uskromnieniu¹¹⁸ co doszło do chrztu, ojciec dziecka poszedł szukać ojca chrzestnego. Idzie, idzie, ba wyszedł o godz. 11 w nocy, a tu już za parę minut 12 godz. i stanął przy głównej ulicy cmentarnej i począł wołać głosem podniesionym, a echo głos jego niesie po całym placu cmentarza. Aż to po chwili zjawia się mężczyzna, wysoki brutalny w głosie i mówi:

- Człowieku, czego krzyczysz i spokoju umarłym nie dajesz.

Co chcesz odważny, czego twoja dusza żąda? Powiedz prędzej, bo z tobą będzie marnie!

- Drogi panie, urodziło mi się dziecko i chcę go ochrzcić, a chrzestnego chcę do dziecka, ale takiego, żeby był naprawdę sprawiedliwy.

- Ach tak! A kto ci to myśl podsunął?

- A ja sam.

- Ach, ty sam. No, dobrze, idź a ja w kościele będę o 12 w nocy, bo prędzej czy później nie mogę, ja ci ochrzczę twoje dziecko, bo ja jestem właśnie osobą sprawiedliwszą. Idź i przywieście dziecko o tej godzinie w nocy, a ja już będę czekał na was. A po wszystkim dopiero ci powiem kim ja jestem i jak się zowie.

¹¹⁶ „Bajka o kumotrze sprawiedliwym”, Aldona Paczkowska (wg opow. E. K.), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 4, sygn. XIV-0063; T 332 „Kuma-śmierć” – bajka magiczna.

¹¹⁷ Krzesny, krzesny – chrzestny.

¹¹⁸ Uskromnić, uskromić – poskromić; tu – uporać się z pracą, zakończyć pracę.

Poszedł, włosy mu dęba dały i idzie ku domowi, ale całkiem inny, opętany zdumieniem dotkliwym. Zaszedł do domu nad samym ranem, zastał żonę szykującą smakołyki na chrzciny, ale dopiero po czasie począł jej wszystko mówić, jak go opóściły zdumienia. Po rozmowie, jaką przed chwilą zakończył, żona o mało nie płakała. Coś ty zrobił? Kogoś ty wziął za chrzestnego? O ile on taki tajemniczy i nie chce w dzień tylko o 12 w nocy i że ci nie chciał powiedzieć jak się nazywa i gdzie mieszka. Czy ty myślisz, że chrzestna się zgodzi na ten projekt? Napewno nie! Jedno, a drugie, czy ty kiedyś słyszał, że ksiądz daje chrzty w nocy i tak w tajemniczym czasie? No, poszli wprzód do chrzestnej. Opowiedzieli jej wszystko, to ona nie, że jej się nie podobało, tylko ze samego strachu, czy to nie czasem diabeł lub jakiś inny naznaczony człowiek? No, ale jakoś jej otuchy dodali i się pod strachem, ale zgodziła. No, teraz poszli do księdza, opowiedzieli mu całe zajście, to bez gadania się zgodził. I tak zostało.

Nastała chwila i godzina chrztu. Jadą nocą do kościoła. Ojciec i chrzestna z dzieckiem wchodzą, a dany chrzestny jest stał przy ołtarzu, a ksiądz szedł i wszyscy się spotkali na czas. Chrzestna z wrażenia nic nie mogła opowiadać za księdzem, tylko oka nie spuszczała z kumotra, jakim ją obdarzyli. Po skończeniu wyjechali z kościoła jadąc z chrzestnem do domu. Wchodzą wszyscy, a żona prosi do stołu wszystkich, ale mimo wszystko patrzy się stale na niego. Po upływie chwil kilku, kumoter nic nie jadł, ni pił, ale wstaje – do gości począł mówić:

- Spełniłem życzenie o jakie mię prosił ojciec dziecka, a teraz na mnie wielki czas! A ty ojciec dziecka jutro tej samej porze przyjdź w to samo miejsce, a ja na ciebie tam będę czekał i zaproszę cię do swojego domu i powiem ci, kim ja jestem, a teraz dobranoc! Bawcie się dobrze, a dziecko niech się dobrze i zdrowo chowa.

Po wyjściu wszyscy w zadumie, a ojciec tego dziecka aż żółty ze strachu, zupełnie śmiertelnie chory, ale trudno musi iść i spełnić życzenia kumotra.

Po tym wszystkim nadszedł właśnie ten dzień, potem noc i choć chory, ale idzie bo musiał. Idzie i wreszcie zaszedł, a już stał i czekał na spotkanie krzestny, i prosi go, aby za nim wszedł. Idą, idą, idą, bez groby, bez góry, doły, że ojcu dziecka pomieszało się w głowie, że nie wiedział gdzie jest. Naraz stanęli przed jakąś pieczarą, otworzył drzwi i wpuścił go do środka. Wchodzą, ale ze zdumienia ojciec dziecka aż struchlał, bo zobaczył ogromne sale i same stoły, a na tych stołach same palące się świece – małe, duże, całe i dopalone i już pogasnące i co zaczynały się palić.

- No, teraz chodź, oprowadzę cię i ci wszystko wytłumaczę o ile się nie orientujesz. No wiedz o tym, że te świece to wy wszyscy ludzie na świecie. Każdy człowiek ma swoją świecę palącą się u mnie, a ja jestem śmierć, wiesz co to śmierć? On zdumiony lecz słucha.

- A która świece się już dopala, to ten człowiek umiera.

- Ach kumotrze dobry.

A ten mu przerywa:

- Patrz, oto ta świeca jest twego dziecka.

-No tak cała, bo on się dopiero urodził.

- To nie wszystko, patrz to dziecko też przyszło na świat i na całą świecę i 2 godziny się popaliła i zgasła i już umarł, to nie wszystko, że świeca jest cała. Kto ma gdzie śmierć przeznaczonom, ja wtedy idę i zabieram go, czy wcześniej czy później, czy stary czy młody, czy biedny, czy bogaty.

- A powiedz i pokaż mi dobry kumotrze moją świecę.

- Dobrze, chodź, aby się nie dziw.

- No nie, nie.

Idą kawałek dalej i stanęli.

- Patrz, oto twoja świeca.

- Co, ta? Co już knot się upala i steryna cała stopniała.

- Tak oto ta.

- Boże kochany drogi zamień mi na całą świecę, bo chcę jeszcze żyć, przecież ja tobie bliski, możesz to zrobić!

- Nie, nie za skarby świata, ja śmierć i śmierć jest sprawiedliwa, a ty szukałeś chrzestnego, żeby był sprawiedliwy i nic nie pomoże. Padaj na ziemię, bo cię zabieram!

I ojciec dziecka runął martwy na ziemię.

Tak, no czy śmierć nie jest sprawiedliwa? Oceńcie czy to jest prawda, a nie bajka, czy to nie mogło tak być.

Koniec

Tę bajkę słyszałem od Niemki, z nazwiskiem K. E. zam. (...) pow. Włocławek lat miała 63. Ona słyszała od swego ojca, prawdziwego Niemca, rodakiem z Berlina, lat 73. Był bardzo uczony i zamożny. Ja służąc u tej Niemki mając lat 13 to wszystko co mogę zaznaczyć. Teraz ta Niemka już nie wiadomo gdzie.

CZĘŚĆ DRUGA. BAJKI NOWELISTYCZNE

1. Przypowiestka o młodym małżeństwie (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1966)¹

Było sobie pewne małżeństwo, które żyjąc z sobą kilka lat nie mieli dzieci. Żona kluci się z mężem, że ona chce mieć dziecka, rób co chcesz ja muszę mieć dziecka inaczej zostawię ciebie i pójdę w świat poszukać takiego męża, który zrobi jej dziecko. Mąż frasuje się myśli jak tu zrobić, by żona miała dziecko nie chciał się z nią rozchodzić, gdyż lubił ją i kochał.

Pewnego razu postanowił zrobić dziecko z drzewa, co powiedział żonie, że niedługo będzie miała dziecko. Strugał majstrował, aż w końcu wystrugał podobiznę dziecka, przyniósł jej do domu i powiada, masz żono dziecko nie kluć się ze mną. A jak damy imię temu dziecku pyta żona, mąż myśli, ale powiada Karol. Dobrze niech będzie mówi żona, ale zrób mi jeszcze kołyskę, w czym będę kołysała dziecko. Mąż rad nie rad przystąpił do robienia kołyski którą w krutce zrobił przyniósł do domu i powiada masz dziecko masz i kołyskę, żona ułożyła dziecko nakryła poduszką i dalej kołysać śpiewała. A lulu Karulu spij maleńki synulu i tak w kółko całymi dniami.

Raz mąż był na targu w mieście i zgłosił się kupiec czy nie ma krowy na sprzedanie, umówili się, że on ma krowę na sprzedanie, oraz kiedy ma ten kupiec przyjść kupić tą krowę. W ten dzień kiedy umówił się z kupcem wypadł mu pilny interes załatwienia w mieście. Powiada do żony, słuchaj – byłaś zawsze mądra i biegła przyjdą dziś kupcy po krowę to im sprzedaj, dobrze za ile za 100 dukatów² dobrze, mówi żona i wciąż kołysze śpiewając alulu Karulu spij maleńki synulu. Kupcy przybyli pytają żony czy ma krowę na sprzedaż a żona na to, alu lu Karulu spij maleńki synulu jest, ile za nią chcecie alulu Karulu śpik maleńki synulu sto.

Kupcy poszli, krowę obejźli, widzą że krowa jest więcej warta, przychodzą do domu z powrotem i mówią, że chce za drogo, a ona a lulu Karulu śpij maleńki synulu sto, targują lecz żona wkoło sto i śpiewa alulu Karulu sto śpij maleńki synulu sto. Kupcy widząc że nic nie utargują chcą płacić za krowę, by ona trzymała rękę a oni wyliczą jej pieniądze. A ona w kółko sto alulu Karulu sto śpij maleńki synulu, włóżcie pieniądze pod poduszkę alulu Karulu śpij maleńki synulu, pod poduszkę. Kupcy na siebie mrugnęli zamiast pieniędzy zwój papierów pod poduszkę włożyli, poszli do obory zabrali krowy i poszli, upominając ją by jej kto pieniędzy nie ukradł, a ona w kółko a lulu Karulu śpij maleńki synulu sto pod poduszkę.

Po dłuższym czasie przychodzi mąż, zajął do obory widzi że żona krowę sprzedała idzie do domu i pyta żony, sprzedałaś krowę, a żona a lulu Karulu śpij maleńki synulu sprzedałam alulu Karulu śpij maleńki synulu ile dostałaś za nią mów, alulu Karulu śpij maleńki synulu sto a gdzie masz te pieniądze, zobaczę czy naprawdę, a żona, a lulu Karulu śpij maleńki synulu pod poduszką. Mąż zagląda pod poduszkę a tam leży zwój papierów gazet i innych że to niby pieniądze i mówi do niej słuchaj, tu nie ma pieniędzy, tu jest tylko kupa papierów a pieniędzy nie ma, a żona a lulu Karulu śpij maleńki synulu pod poduszką ale papiery nie

¹ „Przypowiestka o młodym małżeństwie”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 5 s., sygn. XIV-0083; T 902 „Wyleczenie leniwej żony” – bajka nowelistyczna.

² Zob. część I, przyp. 36.

pieniądze, gadaj zaraz gdzie pieniądze, a żona a lulu Karulu śpij maleńki synulu pod poduszką, nie ma to oni ciebie oszukali przez tego dzieciaka utraciłem krowę mów jak wyglądali to może ich odnajdę i krowę odbiorę, a żona śpiewa i nic ją nie obchodzi dalej, a lulu Karulu śpij maleńki synulu jeden łysy drugi w czapce lisi alulu Karulu śpij maleńki synulu.

Jak nie weźmie męża złość na żonę, jak nie zbierze posiasnego³ kija jak nie zacznie bić w złości złapał siekiery porąbał syna Karola i kołyskę spalił wszystko, a żona wzięła się z powrotem do roboty, co przez syna utracili krowę za darmo, chodź szukał mąż kupców nigdzie ich nie znalazł taka to jest przestroga dla tych co nie mają dzieci, niech nie ryzykują robić drzewianych bo nie miał by kto w domu pracować.

Koniec

2. Bajka o dwunastu zbójcach (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, 1964)⁴

Dwa kilometry od naszej wsi rozciąga się wielki las. Wielkość jego wynosi około 7000 ha. Mniej więcej jeszcze przed 150 laty był on prawie jeszcze raz tak wielki.

Do czasów Fryderyka Wielkiego (króla pruskiego) należał las miradzki do zakonu Cystersów w Strzelnie. Kiedy nastąpiła kasacja powyższego zakonu, rząd pruski odebrał owe lasy i upaństwowił je. Były to czasy, kiedy nastąpił I rozbiór Polski – 1772 r.

Las miradzki leży w połowie drogi między Mogilnem a Strzelnem. Jedyna polna, szeroka droga łączyła powyższe miasteczka. Kto chciał przez ten las przejechać musiał opłacić pewne „cło”. W tym celu stał przy drodze, na skraju lasu drewniany domek, w którym mieszkał celnik, pobierający opłaty za przejazdy wozami. Dzisiaj na tym miejscu stoi leśniczówka – Kopce. Należy ona do nadleśnictwa Miradz.

Bajkę o zbójcach opowiadał mi przed 20 laty pewien staruszek – drwal.
A było to tak.

Nad Notecią, która płynie przez naszą wieś był pobudowany wodny młyn. Właścicielem był bogaty młynarz, który miał tylko jedną, tęgą i dorodną córkę. Pewnego dnia odbywał się jarmark w Strzelnie. Dnia poprzedniego – wieczorem oświadczył ów młynarz, że pojedzie z żoną na jarmark, a córkę zostawi samą w domu. Surowo nakazał ojciec, by córka nikogo nie wpuszczała do domu, choćby nie wiem kto pukał do drzwi.

W dniu, kiedy miał odbywać się jarmark, młynarzowie wstali bardzo rychło⁵, zabrali dużo talarów, zaprzęgnęli wypasione konie i pojechali.

Córka była bardzo przezorna i nikomu nie dowierzała, była pomna na słowa ojcowskie. Na wszelki wypadek przyniosła z podwórza do izby siekierę, zaparła drzwi na mocne skoble – zasuwę drewniane i czekała na powrót rodziców z jarmarku.

Kiedy młynarzowie przejeżdżali przez las, spostrzegli ich zbójce. Było jeszcze szaro. Chcieli natychmiast napaść na przejeżdżających, domyślając się, że przecież nikt na jarmark z

³ Posiasny – dopasowany do osoby, odpowiedni.

⁴ „Bajka o dwunastu zbójcach”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 7 s., sygn. XIII-0006; T 956B „Narzeczona zbójnika” – bajka nowelistyczna

⁵ Rychło – wcześniej, spieszenie, prędko.

plótnem w kieszeni nie pojedzie. Zbójcy uradzili więc, by napaść najpierw na dom młynarza, wiedząc o tym, że tam została tylko ich córka.

Tymczasem zbójcy odczekali aż zrobi się noc – późny wieczór. Młynarz z żoną jak nie wraca – tak nie wraca. Córka trwoży się sama w domu, oczekując z bijącym sercem powrotu rodziców.

Wreszcie zaczęły zajadliwie szczekać brytany⁶. Strach okropny ogarnął córkę młynarzów. Nie otwierając okna spostrzegła przez szybę okropne postacie chłopskie. Światła w izbie nie zapalono. Przybliżyła się ostrożnie okna i usłyszała szepty, które dały jej rozwiązanie całej zagadki. Byli to zbójcy, z pobliskiego lasu, którzy naradzali się, jak dostać się do środka domu.

W końcu herszt⁷ bandy nakazał, by zapukać do drzwi, a głosem udawać znajomego sąsiada, który przychodzi pożyczyć trochę pieniędzy.

Jeden z bandytów puka do drzwi, lecz nikt nie odzywa się ze środka, tylko psy rozpaczliwie ujadają. Wtedy jeden z opryszków doradził, by zrobić podkop pod drzwiami, bo próg był z drzewa już zmurszałego. Najmłodszy przyniósł wnet łopatę i wnet było wejście pod drzwiami gotowe.

Na rozkaz herszta ten najmłodszy zbójnik zaczął przeciskać się przez otwór pod drzwiami. Dzielna córka młynarzowa stanęła po cichu przy drzwiach ze siekierą w rękach od strony wewnętrznej. Skoro tylko ujrzała pod drzwiami głowę napastnika, jednym cięciem odrąbała ją, a resztę tułowia wciągnęła do środka.

Z kolei drugi bandyta włożył głowę do otworu pod drzwiami, lecz i jego spotkał ten sam los. I tak jedynastu zbójców uśmierciła dzielna dziewczyna. Lecz herszt bandy miał ostatni wejść dziurą pod drzwiami. Jemu to właśnie podpadło, że żaden z jego towarzyszy nie daje znaku życia po włożeniu głowy w otwór pod drzwiami, powtóre, każdy jego współnik podpadając zadrga na całym ciele. Zachowując więc wielką ostrożność, herszt bandy wkładał głowę pode drzwi. Lecz przerażona córka młynarska za wcześniej uderzyła siekierą tak, że tylko okaleczyła głowę herszta. Czymprędzej cofnął obroczoną głowę i uciekł do lasu. Wzdłuż czoła miał szramę. Zagoił ją, a dla niepoznania zapuścił wielką czuprynę, a puklem włosów zakrywał swą bliznę. Z biegiem czasu ów niedobitek dobrał sobie innych kompanów.

W ów tragiczną noc rodzice młynarzówny wreszcie przyjechali. Pukają do drzwi, a nikt nie odpowiadał od razu. Lecz zarazem z przerażeniem spostrzega ojciec jamę pod drzwiami. Wreszcie córka otwiera drzwi z przerażeniem, a rodzice i widzą w izbie jedynaście trupów z odciętymi głowami. W krótkich słowach opowiedziała córka, jak musiała się bronić przed bandytami. Jeszcze tejże nocy młynarz wykopał w polu głęboki dół i wszystkich pozabijanych zbójów zagrzebano. O spaniu w tejże nocy mowy nie było.

Minęło kilka lat. W pewną niedzielę odbywała się zabawa. Przystojny młodzian zapoznaje córkę młynarza. Z jednym zamachem oświadczył się pannie o jej rękę. Rodzicom naopowiadał, że za lasem posiada duże gospodarstwo i nie żąda żadnego posagu. Obiecywał przyjechać w następną niedzielę własnymi końmi. Młynarzowie byli chytrymi⁸ na majątek, a córka z wielką tęsknotą czekała przyjazdu przyszłego męża.

⁶ Brytan – duży pies podwórzowy, łańcuchowy; także pies myśliwski, używany na dziki, wilki.

⁷ Herszt – przywódca zbójców.

⁸ Chytry – skąpy, zachłanny.

W oznaczoną niedzielę faktycznie zajeżdża piękny młodzieniec na nowym powozie, zaprzężonym w rasowe konie. Starający się o córkę poprosił młynarzów, by ona pojechała zobaczyć swoje przyszłe gospodarstwo. Bez oporu rodzice zgodzili się na to i córka pojechała obejrzeć swoją przyszłą siedzibę.

Droga wiodła przez las. W tym przystojny młodzieniec zaczął drapać się po czole. Z kobiecą czułością odchyliła córka młynarza pukiel włosów i spostrzegła z przerażeniem dziwną szramę na czole. Zapytała się, kto mógłby jemu to zrobić?

Na to odpowiedział ów młodzieniec „Wiesz droga, tyś to zrobiła, kiedy moja głowa była pod progiem twego domu. Wiesz teraz chyba, kim jestem”. Po tych słowach córka młynarza zbladła jak kreda i zaniemówiła. Lecz herszt bandy, bo tym on był – zagwizdał na palcach, a z gąszczów leśnych zbiegło się jedynastu zbójców i szybko związali dziewczynę. Konie i powózkę⁹ ukryli w lesie, bo one były ukradzione. Zaraz zawlekli związaną córkę młynarza do głębokiej jamy, do której małe wejście znajdowało się pod dębem.

Herszt zapalił świecę postawił ją na pniu, chwycił za długi nóż i już miał ją przebić. Lecz inni odradzili. Uchwalono, by jutro ją żywcem spalić.

W tym herszt bandy krzyknął na starą kobietę, która u nich też już była w niewoli, aby poczęstowała wszystkich najlepszą wódką, jaką tylko mieli w swej kryjówce. I wkrótce wszyscy zbóje usnęli. Wtedy stara kobiecina przybliżyła się do skrzepowanej młynarzówny i szepnęła jej na ucho „Uciekajmy czym prędzej”. Szybko pomogła stara kobieta uwolnić się z więzów wystraszonej córce młynarza i obie uciekały wśród ciemności do domu młynarza. W krótkich zdaniach opowiedziały gdzie jest kryjówka groźnych bandytów.

Nad ranem wojsko otoczyło las, a córka młynarza wskazała wejście do podziemnej kryjówki. Wszystkich zbójów pojmano i zawieziono do Strzelna – do więzienia. Na mocy wyroku sądowego wszystkich powieszono.

Na pamiątkę tak odważnego, chytrego i dzielnego przywódcy bandy ustawiono posązek z metalu, z pałką w ręce, który stoi po dziś dzień we wnęce czerwonej kamienicy, przy ryku strzelińskim.

3. O szczęśliwej godzinie (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1958)¹⁰

W jednej wiosce, a było to bardzo dawno temu, mieszkał wieśniak ze swą obszerną rodziną, bo prócz żony miał na utrzymaniu dwanaście dzieci, a trzynaste dziecko im się urodziło kilka dni temu. Toteż nic dziwnego, że bieda tam u nich była ogromna. Pieniądzy to oni nie widzieli u siebie wcale, gdy co zarobili, to musieli oddać na długi, a więc posilali się tym, czym mieli – przeważnie ziemniakami, których w domu nigdy nie zabrakło, a chleb, jak mieli dwa razy w tygodniu, to już było dobrze.

Razu pewnego żona wieśniaka powiada do męża:

- Mój drogi, tak nam bardzo ciężko w tym życiu, że strach i jeszcze ten trzynasty syn nam potrzebny, jak dziura w moście. Weź go tam gdzie zabij, bo się zapracujemy na nic!

⁹ Powózka – powóz, wóz.

¹⁰ „O szczęśliwej godzinie”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0018, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 13; oryginalny wariant bajki nowelistycznej T 930 „Markowe szczęście”.

Lecz wieśniak był rozumniejszy i powiada:

- Co żeś babo oszalała, czy cię diabeł opluntoł? Toć jakoś chowamy dwanaście dzieci, to i te trzynaste tyż się przy nich używi!

Lecz babie nie mógł nikt przetłumaczyć. Sama więc na własną rękę zaczęła knuć plany, jak by tu się dziecka pozbyć. Wobec tego rozgadała po wiosce, że by mogła sprzedać komu dziecko, kto dzieci nie ma. Lecz z kupnem ludzie wcale nie spieszyli, gdyż każdy miał swej biedy dosyć, a nie żeby jeszcze od drugich brać ją. Tak też babę wyśmiali tylko, a żadna z kumoszek nie chciały nawet z nią gadać, bo co to jest za matka, że własne dziecko sprzedaje.

Toteż wieśniaczka nie mogąc znieść hańby i poniżenia jaką ją darzyli ludzie, postanowiła sama zamordować własne dziecko i pewnej nocy, gdy wszyscy się pośpili, wzięła owinęła w szmaty dziecko i chciała je utopić. Wyszła więc z chaty i swe kroki skierowała w kierunku rzeki. Wtedy zerwała się straszna burza – wichur szamotał ją jak listkiem osiki, co kilka kroków uszła, to się przewracała, przed jej oczyma zaczęły się snuć wizje: tam jakaś straszna kobieta wyciągała po nią kościste ręce, to znów słyszała szatański śmiech, a wiatr chichotał jej prosto w twarz dając jej się we znaki. W takim strachu i szale biec poczęła by szybciej dokonać swego bezwstydного czynu i kiedy przedzierając się przez zarośla zawadziła swą nędzną kiecczyną o krzak i upadła. Zdawało jej się, że jakaś niewiadoma siła schwyciła ją za suknie i trzymała ją w swej mocy. Wtedy wydawało się jej, że wszystko co jest na świecie zaczęło jej wygrażać, wyzywać od morderczyni, wyrodnej matki i ze strachu w głowie jej się zakręciło i zaczęła czuć, że siły ją opuszczają i zemgłała. Następnego dnia ludzie, którzy šli do pracy, znaleźli ją i dziecko płaczące przy jej łonie, więc podnieśli ją i doprowadzili ją do domu. Mąż wielce się zmartwił z położenia żony, ale jako tako doprowadził ją do siebie.

Kiedy upłynęło kilka dni od tego wypadku, do wioski przyjechał bardzo bogaty kupiec, a dowiedziawszy się że wieśniak chce sprzedać dziecko, więc udał się do nich i po krótkiej rozmowie zapłaciwszy kilka talarów za dziecko i wzięwszy go ze sobą, pojechał w rodzinne strony.

Ponoć ludzie o nim mówili, że nie mogą oni mieć dzieci, więc wziął dziecko, by mu później swój majątek przekazać, a że dziecko nie było chrzczone, więc po powrocie z drogi w domu ochrztili dziecko, dając mu na imię Bolesław Śmiałek i od tej chwili stał się synem państwa Śmiałkowskich.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie fakt, że po ośmiu latach przyszedł na świat u jejmościów syn. Co za ogromna radość zapanowała w ich domostwie, że się doczekali własnego syna. Wystawiono na tę cześć wielkie przyjęcie i bawiono się wesoło.

Lecz nad Bolusiem nadeszła czarna chmura gradowa. Wszędzie był potyrlany¹¹, popychany i bity przez swych przybranych rodziców, aczkolwiek on nic o sobie nie wiedział.

Tak razu pewnego kupiec ze swą żoną uradzili, że chłopca oddadzą do klasztoru na naukę, żeby został księdzem. Jak postanowili, tak też zrobili. Następnego ranka kupiec zaprzął konie do wozu i wzięwszy Bolusia ze sobą pojechali w odległe kraje. Po drodze kupiec zostawił Bolesława w klasztorze Benedyktynów, by się uczył na księdza, zaś na drugi rok u jejmościów urodziła się dziewczynka. Wobec tego radość zapanowała nieopisana z powodu tego. Lecz smutek coraz więcej zaczął gnębić bogatego kupca, że on musi spłacić Bolusiowi jakąś część

¹¹ Potyrlany, potyrany, poterany – poniewierany.

swego majątku i po raz wtóry, a było to już po dwudziestu latach, groźba śmierci zawisła nad Bolesławem, który nic o niej nie wiedział.

Pewnego gorącego popołudnia przed bramą klasztorną zatrzymała się karawana i zakolataną do furtki. We drzwiach ukazał się młody brat furtian Bolesław, a ujrzawszy swego ojca uściskał go serdecznie, a ojciec powiada:

- Bolesławie, życie moje staje się coraz krótsze i bardzo pragnę twej pomocy, a matka w domu bardzo tęskni za tobą, więc ja napiszę ci list i jutro wyruszysz do domu, a ja z ojcem przeorem omówię twą sprawę. No, bądź zdrów!

Pożegnawszy się z synem, skierował swe kroki do celi przeora, a omówiwszy z nim sprawę, odjechał ze swą karawaną wręczając mu list co następuje: „Kochana żono, gdy ten list otrzymasz to weź i go spal, a Bolesława masz zamordować, by po nim śladu nie zostało, jak ja powrócę z drogi. Pozostaję – twój mąż.”

Następnego rana Boluś wyruszył w drogę powrotną do domu. Szedł bardzo ochoczo, wszystko go cieszyło i ptaszki, które swym świergotem śpiewały i drzewa mu się kłaniały, jak gdyby mu dzień dobry mówili. Tak idąc spostrzegł na drodze dziadka – lichoratkę¹², a ulitowawszy się nad nim, dał mu chleba oraz kilka talarów¹³, a dziadek rzekłszy:

- Niech ci Bóg wynagrodzi, mój synu za twą szczodrość i niech cię ma w swej opiece, by ci się w życiu nic złego nie stało! A teraz słuchaj, moje drogie dziecko, co ci powiem. Otóż do domu swego nie idź, gdyż czeka cię nierychła śmierć i nie wierz nic swej przybranej rodzinie, ponieważ oni nie są twoimi rodzicielami, a prawdziwi twoi rodzice są wieśniakami, a bieda im się wgryzła bardzo głęboko. A jeżeli mi nie wierzysz, to weź rozerwij list, który posiadasz przy sobie, a przekonasz się, co on zawiera. Lecz Bolesław nie chciał dziadkowi wierzyć i rzekłszy mu:

- Dziadku, wielkiego jesteście serca i za waszą szczerość bardzo jestem wam wdzięczny, ale to, co żeś mi powiedział nie chce mi się pomieścić w głowie, to jest niemożliwe, tak być nie może!

Lecz dziadek nie zważając na jego słowa począł napierać, by otworzył posiadany list, to się przekona. Kiedy tak nalegany przez starca młodzian dał się namówić i otworzył list i o mało byłby nie upadł, gdyby go starzec nie powstrzymał.

- A widzisz, miły Bolusiu, co ci mówiłem nieprawdę.

- Ach dziadku, co za ohyda jest w tym liście! Och! Ja nieszczęśliwy! Cóżem im uczynił, żeby się tak znęcać nade mną, nieszczęśliwym! – Powiedz dziadku, co mam czynić, gdzie mam wracać, skoro taki wyrok wisi nade mną?

- Bądź cierpliwym, moje dziecko, coś musimy wymyślić, żeby było dobrze. A po pierwsze nie możesz teraz wracać do swej rodzonej matki z pustymi rękoma, skoro tam jest biedno i twoje rodzeństwo wciąż łaknie jedzenia, a do kupca możesz iść, ale pod jednym warunkiem!

- Pod jakim, mów dziadku, jestem bardzo ciekaw!

- A więc dobrze, powiem ci: Otóż mam to za pazuchą małą kartkę i pióro. Więc siadaj i pisz co ci podyktuje do twej macochy, bo inaczej ją nie można traktować, tylko tak: „Kochana żono! Wyjeżdżam w daleką drogę i nie wiem kiedy powrócę, ale gdy Bolesław powróci masz go przyjąć tak, jak swoje dziecko. To cośmy rozmawiali w domu przed wyjazdem to poniechaj, a

¹² Lichorotka, licherka, trzęcionka – zimnica, febra, co trzęsie; lichota – nędza.

¹³ Talar – moneta pruska wartości 3 marek niemieckich.

kiedy Bolesław dorośnie to go ożenimy z naszą córką. Pozostaje – twój mąż.” A teraz weź ten papier i złóż w list, ale to nie wszystko, moje dziecko. Kupiec, który pojechał w drogę nie wróci prędzej do domu, aż po ośmiu latach. Ty przez te lata zmężniejesz i urośniesz i ci nie będzie tak grozić niebezpieczeństwo, jak teraz.

- No więc dobrze, dziadku – a co będzie, jeżeli on się dowie fałszu.

- To nic, gdyby nawet i to się stało, to on będzie cię usiłował się pozbyć w inny sposób, ale to już nie będzie tak groźne dla ciebie, bo wiem, że z ciebie jest śmiały i odważny młodzian i że się nie boisz żadnych trudów. No więc idź do domu i nie bój się niczego. Ja przy tobie zawsze będę czuwać, bo się udał do gustu i cię polubiłem bardzo. To rzekłszy dziadek zaczął się oddalać tak szybko, jak mgła. A Bolesław ocknąwszy się, że dziadka ledwo widać krzyknął:

- Hej, dziadku, a jak mam cię zwać, skoro cię nie znam?

- Ja się nijak nie nazywam, jestem tylko przyjacielem zatroskanych podróżnych i nieszczęśliwych ludzi, którym grozi niebezpieczeństwo. Żegnaj! – doleciały go słowa z oddali, a dziadek znikł na horyzoncie.

Węc Bolesław wziąwszy swój tobolek i list i ruszył do domu. Po kilku dniach podróży doszedł do zagrody, gdzie mieszkała kupcowa. Ta na widok jego nawet go nie przywitała odebrawszy od niego list, kazała mu poczekać na przyizbie¹⁴. Kiedy odczytała zawartość listu, wybiegła uśmiechnięta, wzięła Bolesława w ramiona. Uściskawszy go rzekła:

- Moje ty biedaczysko, jak ty mizernie wyglądasz! No, chodź do izby, nie ślęcz tu na przyizbie, dam ci chleba i ubiorę cię inaczej. Przecież ci się wszystko porwało!

Po tym wszystkim zdawało by się nam, że wszystko jest już dobrze, co nie rodzona matka, to nie. Tak też po kilku dniach Bolesław był uni traktowany jak nie syn, ino jak praca najemna. Wszędzie go posyłała do prac domowych, zaś swe dzieci oszczędzała od pracy. Tak też mijało osiem років. Bolesław wyrósł i zmężniał.

Pewnego dnia w nocy zakołotano do drzwi, psy zaczęły czekać dając znać mieszkańcom, że coś się dzieje na dworze. Węc Bolesław wyrzył, co by tam się działo na dworze. Patrzy, a tu ojciec przyjechał. Na widok jego młodzieniec cały zbladł, a stary gdy go dojrzał, o mało go furia nie wzięła. Zaczął krzyczeć na niego, że leń, że nie chce mu się wstać otworzyć. Ale nie zważając na tłumaczenie się syna, obalając po drodze ławę i złorzeczając, pobiegł do żony pokoju i już w progu zaczął jej wygrażać:

- Ach ty niegodziwa, coś ty narobiła! Miałas go się pozbyć, a tyś mi mężczyznę wychowała. No co ja teraz z nim zrobię?

Wtedy żona zaczęła tłumaczyć mężowi wręczając mu list, który on jej przysłał przez Bolesława. A ten gdy dojrzał sfalszowane pismo, aż pozieleniał ze złości i wybiegłszy z nim do Bolesława, rzekł:

- Oszukańcze, chciałbyś być mym zięciem! O nie twoje doczekanie, a chcesz to ci powiem prawdę – nie jesteś mym synem i nim nie będziesz, a teraz mi precz z oczu! – wskazując mu drzwi. A zięciem jak chcesz być, to musisz dorównać mi takim majątkiem, jak ja mam, więc idź! Ponoć jest na świecie taka szczęśliwa godzina, która ludziom daje wszystko i stają się oni bardzo bogaci. A teraz zjeżdżaj mi z oczu, cha, cha, cha! – śmiejąc się na głos.

¹⁴ Przyizba, przyzba – ława usypana z ziemi zewnątrz domu pod ścianą z dwóch lub trzech stron, często pokryta deskami.

Bolesław zniesławiony i wygnany, jak pies ruszył w czarną czeluść nocy, by odejść jak najdalej od złych ludzi, lecz końcowe słowa kupca dźwięczali mu w uszach, jak echo: „szczęśliwa godzina”.

- A gdyby tak odnaleźć tę szczęśliwą godzinę i być takim jak kupiec bogaty i pomóc swym nieznanym rodzicom i ożenić się z córką kupca? Tak rozważając o swej doli sieroczej, bo nim był, bo nie wiedział gdzie iść. W końcu zaczęło już świtać i ze wschodem wschodzącego słońca Bolesław postanowił odnaleźć szczęśliwą godzinę.

Dnia tego Boluś przeszedł kawał drogi i po drodze pytając się tu i ówdzie ludzie o szczęśliwą godzinę, ale żaden z nich nie mógł mu wytłumaczyć, gdzie ona jest i jak może wyglądać. Jedni się śmieli z niego, inni z politowaniem kiwali głowami, uważając go za niespełna rozumu, ponieważ takiej godziny nie było. No, ale młodzieniec nie zważając na nic szedł dalej i dalej, wciąż ludzi wypytując.

Razu pewnego szedł przez rozległy gród, w którym rządził dobrotliwy król i tu spytał ludzi, lecz i tu nikt nie wiedział. Ale król rzekł:

- Drogi wędrowcze, jeżeli znajdziesz tą godzinę, to jej spytaj, czy nie wie gdzie jest moje najdroższe dziecko, księżniczka czarnooka, która kilka lat temu została porwana przez niegodziwych ludzi i nie wiem gdzie ona jest.

- Dobrze, odrzekł Boluś i ruszył dalej.

Szedł jedną noc i dzień, aż zaszedł nad grzaskie bagna; było tam parę chat ubogich widać że i tu bieda panowała okropna. Ludzie wyglądali wynędzniali. Więc spotkawszy kobiecinę zapytał jej:

- Hej matko, nie wiecie może gdzie jest droga do szczęśliwej godziny, ponieważ ja jej szukam?

- Oj synku, żebyś ty tak znalazł tą szczęśliwą godzinę i mógł nam powiedzieć, dlaczego nasza ziemia nie chce rodzić i taka bieda panuje tu u nas, a co do drogi to nie wiem, mój młodzieńcze, gdzieby ona mogła być, ale jak ją odnajdziesz to pamiętaj o nas!

- Dobrze matko, będę pamiętał! A odpoczywszy nieco i pożywiwszy się ruszył dalej

Idąc tak dzień jeden, drugi i trzeci aż zaszedł nad szeroką wodę, gdzie nie można było dojrzeć gołym okiem brzegu. Więc się wielce zafrasował, jakby tu przepłynąć tą szeroką przestrzeń. Począł też wołać, czy by tu gdzieś żywego człowieka nie spotkał, co by mógł go przewieźć na drugą stronę. Aż tu naraz z przybrzeżnej wikliny wyszedł człowiek – wiekiem można go było liczyć ze 100 lat. Cały był obrosnięty i prędzej go można było liczyć za zwierzę, niż za człowieka. Toteż na widok jego Bolesław aż się cofnął z wrażenia, ale widząc ten ruch chłopca przewoźnik go spytał:

- Żeś mnie człeku wołał, więc jestem. A ty czego tu chcesz, skoro ja już tu żywego człowieka z osiemnaście lat nie widziałem. Tu jest tylko pustka i nuda wokoło, a ja jestem wśród nich.

- Ja mój dziadku jestem biedny i wiesz – szukam takiej szczęśliwej godziny, gdzie człowiek jest syty, ma pieniądze i nic mu się złego nie dzieje, a na świecie jest wszystkim dobrze i wiesz dziadku, że taka godzina podobnie jest na świecie, bo mówił mi o niej mój przybrany rodzic, ale ja już tyle drogi przeszłem i nigdzie jej znaleźć nie mogę, choć ludziom i mnie krzywda się dzieje.

Wtedy staruch, kiedy wysłuchał go, rzekł:

- Mój drogi, ja nie znam do tej godziny drogi, ale za to wielką wodą jest najmądrzejszy czarownik ze wszystkich czarowników. Chodź więc ze mną, to cię przewiozę, a jak byś znalazł

tą szczęśliwą godzinę, to się jej spytaj, dlaczego ja tu stale muszę przewozić ludzi i nigdy stąd nie mogę odejść.

- Dobrze, odrzekł Bolesław, – spytam się jej i o ciebie mój drogi przyjacielu.

Kiedy przejechali na drugą stronę, młodzieniec podziękował starowinie i poszedł dalej. Z początku jako tako można było iść odwiecznym borem, zaś czem dalej szedł, tem trudniejsza była droga. Zarośla ogromne utrudniały mu drogę, ale Bolesław nie zważając na nic szedł naprzód. Po trzydniowej takiej podróży dostał się na szeroki gościniec, na którym wznosił się olbrzymi zamek ze szczerego złota, lecz ściany jego były tak wysokie i gładkie, że trudno by było się przedostać przez niego, a nigdzie nie było żywego ducha, tylko gdzieśniedzieś wysoko na murze siedziały czarne kruki, który jakby się zdawało, trzymały straż i pieczę nad tym zamczyskiem. Toteż dojrawszy chłopca z wielkim krakaniem zaczęły fruwać nad nim i zdawało się, jak gdyby śmierci wzywały, by łatwy łup w postaci chłopca im się dostał, toteż Bolesław w swej obronie podniósł kawał dębowego kija i jął nim wywijać nad głową, by napastnicy nie mogli się doń dostać.

Na tą wrzawę uchyliły się potajemne drzwi zamczyska i w nich stanęło urocze dziewczę. Suknia na niej lśniła jak słońce, białą jej twarz okalały czarne pukle warkoczy, a czarne jej oczy świeciły jak gwiazdy, lecz smutek ogarniał jej lica.

Na widok jej Boluś się zmieszał nieco, ale dodawszy sobie otuchy zapytał:

- Czemu śliczne dziewczę tak jest zasmucone, czy ci się krzywdą jakaś dzieje? Mając taki skarb powinnaś się radować!

- Tak, odrzekło dziewczę. – Nie mnie radość dzisiaj i zawsze, gdy będąc małą dziewczynką zostałam porwana z rodzinnego gniazda przez czarnoksiężnika i uprowadzona tu do tego więzienia strzeżonego przez kruki i sowy i dziś lub jutro ma się odbyć mój ślub z czarnoksiężnikiem, a ja go nie kocham wcale! I zaczęło dziewczę płakać.

Toteż Boluś pospieszył jej z pociechą:

- Nie płacz, moja droga, może coś poradzimy by się jego pozbyć.

- O, nie! – rzekło dziewczę, jego się nie pozbędziesz. On jest wszechmocny i bardzo silny. Jedyne można mu głowę uciąć specjalnym mieczem, który ma władzę nad nim, a jest pilnie strzeżony przez niego, a klucz czarnoksiężnik nosi na szyi swej.

Więc Bolesław powiedział dziewczynie czego szuka i dlaczego ziemia nie rodzi, dlaczego przewoźnik przewozi i gdzie jest córka królewska porwana od króla. Gdy dziewczę usłyszało, że on jej szuka, więc przyrzekła mu, że mu pomoże.

- Ponieważ widzisz mój przyjacielu, on po powrocie z drogi lubi jedną godzinę na mych kolanach się przespać, więc ja już dojdę do wiedzy. No, a teraz zmykaj stąd do lasu, bo by mu kruki powiedziały, że jesteś na zamku, a jutro jak on odleci w drogę, by prosić czarownice i diabły na swe wesele, to przyjdiesz tu i ja ci powiem, jak sprawa wygląda. A więc żegnaj, mój miły!

Bolesław też nie tracąc chwili poszedł do boru, by poszukać jakiego schronienia i by się pożywić nieco jeżynami. Noc już się zbliżała, kiedy chłopiec usłyszał bardzo daleki szmer i szmer zdawał się coraz głośniejszy, aż powstał ogromny huragan – drzewa stare gięły się i trzeszczały, jakby pod wielkim ciężarem, a ponad nimi przyleciała czarna chmura lub rumak czarodzieja, bo po chwili wszystko ucichło i ciemna noc zapanowała w boru.

Tymczasem w zamku piękna księżniczka snuła plany jakby zgładzić czarnoksiężnika i wyciągnąć od niego pewne tajemnice. Toteż zaraz po kolacji czarnoksiężnik zapragnął, by go

księżniczka powisła trochę. Więc księżniczka zaczęła go wiskać tak przyjemnie, że aż król czarów zasnął. Księżniczka upewniwszy się, że czarnoksiężnik zasnął, więc wolniutko zaczęła zdejmować klucz ze szyi czarodzieja, cała drżąc i pocąc się ze strachu, z obawy, by czarodziej się nie ocknął. Wnet jednak udało się skrócić klucz czarnoksiężnikowi, a chcąc się dowiedzieć dwóch pozostałych rzeczy, więc niechętnie potrafiła czarownika tak, by się obudził, a sama udając, że się zdrzemnęła, rzekła:

- Wiesz co, mój władco, śniło mi się, że w pewnej wiosce panuje taka bieda, że ludzie chodzą wynędzniali, a ziemia nie chce nic rodzić.

- Hm, mruknął czarodziej, – żeby oni wzięli i zabili tę starą czarownicę, co mieszka na końcu wioski i spalili ją, a ten popiół rozsieli po polu, to zaraz będzie ziemię im rodzić, a w łąkach niech by wykopali rowy, żeby woda spłynęła do pobliskiej rzeki, to i trawy będą bujniejsze i więcej by biedy nie zaznali ludzie.

To powiedziawszy przysnął znów. Po pewnej chwili księżniczka znów się zachnęła, a czarodziej się obudził i spytał:

- Czemu się lękasz, ptaszynko?

- Ano, widzisz mój drogi władco, śniło mi się, że jeden przewoźnik przewozi wciąż ludzi i od tego nie może się uwolnić.

- Ha, żeby on wziął zwał na środku tego człowieka co przewozi, to by się uwolnił od przewożenia, a ten drugi by zajął jego miejsce. Tak też prysnęła noc i już dobrze dniało i czarownik zerwawszy się czempredziej mówiąc:

- Muszę biegnąć jeszcze posprasać gości na nasz ślub, który ma się odbyć dziś wieczór. Ja niedługo wrócę!

To rzekłszy wyleciał kominem, a dosiadłszy swego konia znikł na horyzoncie

Tymczasem Bolesław w ukryciu obserwował zamek i kiedy tylko czarodziej opuścił zamek, młodzieniec zbliżył się doń. Tam już u tajemnej furtki czekała nań królewna.

- Szybko, szybko mój wybawco, musimy czempredziej dostać się do pokoju, w którym znajduje się miecz, a tu masz klucz, otwórz! Bolesław wsadził klucz do zardzewiałego zamku, przekręcił raz – zgrzyt się ozwał w zamczysku, aż po wszystkich komnatach się rozeszło i wielkie drzwi ze skrzypem ustąpiły i oczom ich ukazał się bardzo duży miecz. Następnie Bolesław spróbował go udźwignąć, ale na próżno. Miecz stał jak gdyby wrośnięty w ścianę.

- No, rzekł, – teraz jesteśmy zgubieni. Czarodziej lada chwila wróci, to nas zabije

Więc królewna, znając się coś niecoś na czarach, toteż pobiegła do oddzielnej komnaty i przyniosła mu wody, która dawała siłę.

- No masz, napij się trochę, może teraz podniesiesz!

Po wypiciu kilku łyków wody czarodziejskiej Bolesław chwycił miecz ze ściany, który nieco drgnął. Wtedy Boluś zapragnął więcej pić i kiedy wypił całą zawartość wody, miecz zeszedł ze ściany jakby był zwykłą zabawką. Wtedy księżniczka zaczęła nasłuchiwać i powiada:

- Chodźmy stąd, gdyż słyszę jakieś szmery w powietrzu. To wraca czarodziej!

Ustawiła Bolesława koło kominka i wtem dał się słyszeć rumor. Sadze zaczęły lecieć z komina i sam czarnoksiężnik wyleciał na izbę, usmolony jak diabeł i gdy ten tylko wytknął głowę, a Bolesław siarczyście machnąwszy mieczem i głowa czarodzieja została odcięta od korpusu.

Widząc to księżniczka podbiegła do Bolesława, ucałowawszy go szczerze rzekła:

- Dzięki ci składam serdeczne, żeś mnie uwolnił od tego potwora, a teraz chodźmy już stąd, bo nie ma ani chwili czasu!

Lecz Bolesław odrzekł:

- Czekaj, luba księżniczko, zdaje mi się, żeś odnalazł szczęśliwą godzinę. Tyle tu jest tego bogactwa, że nie wiem co mam robić, ale biednym nie wrócę! Poczekaj no chwilę, zaraz wrócę! I udał się do skarbcza czarodzieja, gdzie na kupkach lśniły różne klejnoty, a nabrawszy ich tyle, ile mógł udźwignąć wyszedł do księżniczki, która już się niecierpliwiła.

Kiedy opuścili zamczysko, a będąc już na dziedzińcu, księżniczka rzekła:

- Niech to więzienie się przepadnie, niech je diabli porwą!

A młodzian zbliżywszy się i swym mieczem uderzył o ścianę i stała się rzecz dziwna: zamek jakby pod uderzeniem gromu zaczął się szybko zapadać pod ziemię, a w jego miejscu pojawiła się woda czarna i bezdenna jak otchłań.

- A więc jesteście wolni, chodźmy do swych rodziców, którzy z utęsknieniem czekają na nas! I ruszyli do domu. Po drodze spotkali przewoźnika, który ich przewiózł na drugi brzeg i Bolesław mu wyjawiał, co ma uczynić, by się od przewozu uwolnił, a następnie mu szepnął na ucho:

- Słuchaj, ja przyślę ci człowieka za parę dni, to go zwalisz do wody i wtedy będziesz wolny, lecz daj baczenie – ów człowiek będzie miał trzy krzyże na plecach.

To mu powiedziawszy, skinął na księżniczkę i ruszyli dalej. Szli, aż zaszli do ubogiej wioski, a zebrawszy ludzi Bolesław wyjawiał im tajemnice nieurodzaju, jak mają zrobić z czarownicą która ich gnębiła tyle lat, a ci zaś mu podziękowali i znów ruszyli dalej, aż doszli do królestwa księżniczki. Król wielce się uradował, a w nagrodę dzielnemu chłopcu oddał rękę córki i pół królestwa.

Lecz Bolesław następnego dnia musiał jechać do kupca, toteż król dał mu karocę, by mógł szybciej zakończyć swe porachunki i już następnego dnia był Boluś u kupca. Ten gdy go tylko zobaczył, tak bogatego, chętnie się zgodził na małżeństwo z jego córką, lecz Bolesław mu odmówił. Więc kupiec rzekł:

- Jeżeli nie chcesz mej córki, to mi powiedz, gdzieś zdobył takie skarby?

I Boluś mimo wszystko powiedział, gdzie jest i że on może go jeszcze podwieźć, na co kupiec się zgodził. Więc Bolesław w przyjaźni poklepał go po plecach i w tym momencie napisał trzy krzyże i go zawiózł nad wodę, gdzie przewoźnik dokonał swego czynu. Zaś Bolesław wrócił do zamku, gdzie wyprawili huczne wesele. Boluś swą rodzinę hojnie obdarzył, a na chciwym kupcu się pomścił.

Koniec

4. Bajka o bandytach (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955)¹⁵

Jednego razu na wiosce była pewna chatka, mieszkając w niej ojciec matka i córka. A że chatka od chatki stała 3-ch to 4-ch kilometry, to pod wielkim wrażeniem było się gdzieś

¹⁵ „Bajka o bandytach”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955, I konkurs, 4 s., sygn. XIV-0044; T 956B „Narzeczona zbójnika” – bajka nowelistyczna.

oddalać bo grasowali tam bandyci. Któregoś dnia przyjechali sąsiedzi z bardzo dalekiej wsi prosić rodziców Marysi w gościnę a że oni byli bardzo bogaci to się bardzo obawiali o swój stan majątkowy ale długiego namysłu zdecydowali się na wyjazd, zostawiając swoją córkę Marysię z towarzystwem swojej koleżanki Zosi która miała jej sprzyjać do powrotu rodziców. Przy zabudowaniu jakie posiadali znajdował się bardzo duży ogród w którym ukryci byli bandyci coś około 24-ch 25-y był herszt bandy. Po odjeździe rodziców Marysia pojechała co zostawiając bardzo starego stróża który nawet się nie spostrzegł jak herszt bandy wbiegł do mieszkania i to do stołowego pokoju skrył się za piec i tam skulony czekał na swoją zdobycz tak sobie planował nim one z powrotem wróciły to były bardzo głodne natomiast wzięły się do roboty, Marysia biła jaja na jajecznice a Zosia pobiegła po drewna właśnie tam gdzie ukryty był herszt i chwytając ręką za drewno wyciągając po jednym a on udepnął Zosię w rękę wzięła z przerażenia parę drewnianych zanieśli Marysia i bez namysłu udaje że jej niedobrze że musi wrócić do domu a nie mówi nic o zajściu. Marysia błaga płacze lamentuje nic nie pomaga słuchaj Zosiu zrozum jakie moje położenie bez ciebie straszne głuche i samotne nikogo nie ma oprócz głuchego starego Łukasza nic nie pomogło tylko wyłkała nie zostawiaj mnie słuchaj, ona nic nie słysząc ni płaczu z przerażenia, ni nie widzi łez jakie spływają Marysi po policzkach wybladłych z przejęcia, a więc odeszła zostawiła biedną i samą Marysię w tak dużym pustym domu. Po odejściu Zosi odkryła rękoma oczy które zasłaniając od łez, nagle pobiegła do płyty kuchennej poczęła rozpalać ogień nie wiedząc czy żyje na świecie i nie może sobie wyjaśnić czy stoi na własnych nogach czy też mię kto potrzykuje. Z czasem zbliża się koniec przyrządzeń posiłkowych które ma kosztować niosąc sobie na tacy całą wieczerzę ustawia tam gdzie z niecierpliwością ją oczekiwał bandyta nakryła całkowicie stół i znowu z nadskoczonym wybuchniętym raptownie płaczem aż krztusiła się z żalu że miała wspólnie z koleżanką się częstować a tu sama i załamuje ręce nie spostrzegła co się w niej okół dzieje aż dopiero gdy herszt dotykając jej ramion ona drgnęła natomiast spostrzega stojącego ku sobie mężczyznę o nieprzyjemnej twarzy po chwili runęła całym ciężarem ciała na podłogę zemdlna. Po jakimś czasie odzyskała przytomność przy pomocy bandyty. Błada i niepodobna do siebie już wie kim jest ten nieznajomy gość i co może się stać gdy ona nie zapobiegnie tego nieszczęścia co ma spaść na nią jak grom. Więc mało myśląc ułożyła sobie natychmiastowy ratunek po chwili namysłu przeprosza bandytę na jedną sekundę przyrzekając rychłego powrotu wybiega z mieszkania na wpół oszalała i zatrzymuje się za dużym drzewem i to najbliższym ku drzwiom skryta cała drży czy jej się uda. Teraz czeka i patrzy aby on wyszedł za nią z niecierpliwości to skorzystam z okazji. I tak było za długo mu się wydało i wyszedł szukając jej ale beznadziejnie podał hasło swym podwładnym którzy na niego czekali ale i oni odpowiedzieli że jej nie było. Gdy on się informował Marysia korzystając z jego niespostrzeżenia wbiega do mieszkania. Przy tym zamyka się na największe i najmocniejsze zasuwki i kraty tak że była bezpieczna stała teraz martwa czekała końca tu po chwili słyszy huki i krzyki oraz dobijanie się do drzwi okien i do najmniejszej przestrzeni co było trochę widać światła do wnętrza ale te usiłowania bandy były beznadziejne ponownie Marysia spłoszona bo słysząc i widzi jak kopią dół i to duży pod drzwiami to teraz łatwo dostanę się do mieszkania i pomszczę się że ich tak zawiodła zwłaszcza całego herszta bandy. Po wykopaniu dołu dostali hasło że który się dostanie do środka to żeby piskną Marysia to widząc i słysząc co się wokół niej dzieje raptownie dodała

sobie otuchy zacisnęła zęby teraz mi tylko trza¹⁶ zimnej krwi. Schwyciła za topór zwany siekierą stanęła ściskając w ręku zawzięcie topór. Zaczęła się krwawa walka co jeden odważył wejść nasze dzielna Marysia zrzuciła mu topór na głowę i jednym zadaniem ciosem uśmiercała każdego jednego kolejno i tak wciągała do środka zabitych przyszedł właśnie kolej na herszta bandy on wchodzi dojrzał krew w dole zdążył tylko głowę wsunąć i cofnął i biedna nie mogła mu głowy uciąć tylko przecięła mu czaszkę bo uciekł i tak się zakończyła walka tak poważna na którą się podjęła.

Nazajutrz rodzice wrócili wyobraźmy sobie ten płacz te krzyki wywołane przez usta matki to serce z żalu jej się rozrywało na kawały. Z ręcznością wzięli się do odrywania drzwi okien i to za pomocą ślusarzy i murarzy dostali się do mieszkania zaraz ujrzeli 24 zabitych co głowy leżały oddzielnie. Nie zważając na nie biegną szukać córki wręście ją znaleźli leżącą prawie martwą w skrzyni to znajdowało się złoto. Po upływie paru godzin przysłała do normalnej przytomności zaczęła opowiadać całe zajście od początku, jak Zosia odeszła o bandycie co wkradł się do mieszkania i jak walczyła. Po uciszeniu się tragicznego wypadku poszło wszystko w zapomnienie. Po upływie wielu lat Marysia mając już 16 lat wyrosła na dzielną dziewczynkę co miała wychodzić za męża. Z początku nie miała ochoty ale widząc zadowolenie u matki i postanowiła się zgodzić. Po odbyciu wesela zabiera męża Marysię do swojego dobra wywiózł ją daleko od domu rodzinnego. Minęło kilka tygodni niegodziwy małżonek nie mógł się doczekać wykrycia jej całej tajemnicy. Z czasem znalazł przyzwoitom okazję siedząc razem na łące on jej karze jej uczesać więc wzięła grzebień poczęła go czesać w tym zobaczyła dużą się śramę¹⁷ bez namysłu pyta od czego ty to masz a on zamruczał hm: to bohaterska twa ręka mi to i nie dokończył bo zauważył zmienioną jej twarz. Po czasie wstał i rzekł nanoś dziś pełen ceber¹⁸ wody bo ja powrócę z polowania będziemy gotować zwierzynę. Zbój odszedł musiała mu być posłuszną wzięła się za noszenie wody już zapełniła cały ceber. Zbliżyła się do niej jego matka z oczami załzawionymi zaczęła ją ostrzegać na co ona wodę nosi i co dziś się z nią zrobi chce cię zgotować słyszałam jak się naradzali więc masz córko ten kłębek nici i uciekaj a gdzie się kłębek zatrzyma to się tam skryj. Dziękuję to dobrej kobiecie pożegnała się i zaczęła uciekać. Leci dysząc aż tu jej kłębek wleciał na wóz co chłop wiózł obornik prosi go błaga chłop nie chce się zgodzić panno ubrudzisz się i gdzie tam pannie pod oborniki wchodzić ale nalegała go tak aż się ulitował. Wchodzi panno w siodło ja usiądę i on cię nie znajdzie. Nie nie ja tylko pod obornik i weszła pod sam spód. A tu pędzi na koniu jak oszalały pyta z dala czyś nie wiedział głupi kobiety jak leciała bo zwariowała. A nie panoczku żem nie widział i zrzucił chłop z siodła podniósł siedzenie przewrócił do góry nogami widzi że nie ma pobiegł dalej. Gdy się oddalił wyszła zmęczona zbrudzona płacząc ze zmęczenia leci dalej aż tu kłębek wpadł do cierni i musiała się tam skryć pokaleczyła się nie zważała na nic pokrwawiona cała jak on przejechał wyleciała ponownie. Leci za kłębkim leci a tu kłębek wspinał się na duże wysokie drzewo ona ledwo się wspierała za kłębkim skulona siedzi widzi jak pędzi z powrotem a może jakie ślady zauważyła zaczęła okropny deszcz padać on się skrył pod te same drzewo gdzie ona siedziała. Jak spostrzegła że on stoi pod tym samym drzewem z przerażenia dostała przeczyszczenia poczęła mu zrzucić na głowę on podniósł wzrok tak że jej nie widział ale mówi paskudne ptasisko mi paskudzi na głowę. Ale i to

¹⁶ Trza – trzeba, potrzeba.

¹⁷ Śrama – szrama, blizna.

¹⁸ Ceber, cober, czeber, cebrzyk – drewniane naczynie do wody.

przejsiowe popędził w tył a ona skorzystała i teraz biegnie co sił leci aż tu wpada do rodzinnej chatki. Wpada i dobiega do matki i woła schowaj schowaj mnie bo mię zbój zabije. Matka schowała ją do łóżka zasłała równo bez ten czas co on nie wpadł wszystko opowiedziała. Po chwili dłuższej on wpada konia zostawił na podwórzu zaczyna ze zmęczeniem i współczuciem mówić że coś jej do głowy przyszło i uciekła. Tak miała u mnie dobrze nie dałem nic robić i znikła mi biedna Marysia. No nic ona przyjdzie na pewno rozgość się a ja polecę po dobre winko. I tak było. Matka poszła po winko takie że gdyby wiedział to by uciekł. Wreście otoczony z wszystkich stron zaraz pana zbrojce zabrali i stracili a Marysia żyjąc z obydwojema matkami szczęśliwie do końca życia.

Koniec bajki

5. Bajka o księciu (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955)¹⁹

To było bardzo dawno temu i to w pewnym mieście zamieszkiwała bogata rodzina księcia w pięknym dużym pałacu. Mieli ono dwoje dzieci córkę i syna opływali bardzo w dużym dostatku i od rodziców co dnia mieli nakazywane i pouczeni byli aby się szanowali i kochali bo są rodzeństwem szlacheckim to powinni o tym pamiętać. Po upływie paru lat zmarł ojciec w krótkim czasie zmarła i matka. W pałacu zostali oni sami a to co ich pouczali rodzice wzięli sobie tak jak ona i on wspólnie a byli już dorosła. Z czasem z tymi uczuciami i przywiązaniem przyszedł im na świat syn. Z przerażenia i hańby jaka im się pojawiła w rodzinie dumali dniem i nocą aby się w mieście tego nikt nie dowiedział i co by tu zrobić aby się tego dziecka pozbyć. Nazajutrz raniuteńko po ułożonym planie zbili pudło w środku puch, wydrukowano mu medalion z nazwiskiem kim jest ojciec i matka i z jakiej rodziny pochodzi i dlaczego trzeba było go się pozbyć bo za duża hańba i teraz puszczone go na wodę. Ojciec tego dziecka po uczynieniu tak odważnego zamachu zmarł. Została księżniczka sama w pałacu. A dziecko puszczone na okropny los płynęło po wodzie. Naraz łowi ryby rybak spostrzegł płynące pudło po wodzie łódź skierował i złapał wciągając do łódki. Teraz uradowany ze zdobyczą płynie ku brzegowi. Wyszedł z łodzi trzymając mocno pudło a tu dziecko zaczęło płakać. Rybak słysząc płacz nie wiedział kiedy do domu przyszedł z tego zdziwienia. Ale jednym słowem byli bardzo zadowoleni z tego bo nie mieli dzieci wzięli go za syna medalion mu zdjęli dopiero mu dadzą jak dorośnie. I tak został mały książę w domu biednych rybaków. Czas płynął dni leciały aż dorósł nasz księcia do lat. Naraz ogłoszono wojnę. On pierwszy zapisuje się do pułku rycerzy już ma odchodzić i rzekł droga mamie i ojciec żegnam was serdecznie bo może nie wrócę oni właśnie teraz mu wręczyli medalion ze zdjęciem. Po chwili przeczytał i dopadł drugi raz jeszcze ich więcej uwielbiał bo go wychowali na mężczyznę a że on pochodzi ze szlachty to jeszcze więcej będzie walczył z zapałem jak rycerz księcia. Po kilku miesiącach walka skończona rycerze wygrali na czele stał nasz młody rycerz księcia. A właśnie w tym mieście co się urodził wyprawiała ucztę księżniczka na cześć dzielnych rycerzy. Wszyscy się wesoło bawią przy

¹⁹ „Bajka o księciu”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955, I konkurs, 3 s., sygn. XIV-0045; T 933 „Grzegorz papież” – bajka nowelistyczna.

uczcie nasz młody księcia wspólnie bawił się z młodą księżniczką i to czułością przywiązania okazywali oboje. Naraz doszło do tego że nasz księcia zakochał się w księżniczce i wkrótce się pobrał. Po jakim czasie małżonek ukrywał całą tajemnicę przed żoną. Ale mimo wszystkiego siedzi raz jednego i trzyma medalion w ręku myśli że nie winuje²⁰ ani ojca ani matki za to bo on sam wie co to znaczy być kochanym lub kochaną. I nie zauważył jak żona cicho weszła do pokoju i patrzy oczy jej w kół stanęły nie dowierza że widzi ten medalion który dała synowi jak go puszczali na wodę. Naraz zauważył stojącą żonę prędyutko skrył doleciał do żony ona coraz bledsza i tak zmieniona zdążyła wymówić jestem podłom zabiłam jego życie i padła zemdlona na tapczan co stał obok niej. Po paru godzinnej odzyskaniu przytomności która nastąpiła dzięki staraniom lekarza z czasem zaczęła mówić i wyznawać mu. On skamieniał choć był mężczyzną dzielny. Ale mimo wszystkiego zapanował nad sobą i rzekł dochodząc do żony matki całując ją w rękę jako matkę i mówi dobrze nie płacz los nas tragiczny stale prześladuje. I żegnając się powtarza ja za wszystko odpokutuję i właśnie idę na pustynię²¹ aby tam spędził resztę swojego życia. Wychodzi z domu i przykro mu się zrobiło że musi opuścić tą kobietę którą kochał a zarazem i matkę. Ale mimo też żalości poszedł. Idzie idzie aż zaszedł do pewnego rybaka co wywoził na pustynię. Wszedł do domu i prosi aby stary rybak go raniuteńko wywiózł na pustynię. A tam z niego żartowano sam stary powiedział z ciebie chłopcze taki pustelnik jak ze mnie ksiądz. Ale o ile wstaniesz to cię wywiozę ale jak zamknę pustynię klucz rzucam do morza. I tak na drugi dzień było. Wyjechali jechali aż wreście zajechali. Wyszedł nasz młody pustelnik a stary rybak go zamknął a klucz rzucił do morza i odpłynął. Minęło bardzo wiele lat aż wreście doszło do szukania człowieka przeżytego na papieża do pewnego miasta i to żeby był stary. I chodzą po domach właśnie zaszli do rybaka tego co wywoził na pustynię. Pytają się synów bo starzec zmarł czy by się ktoś taki znalazł aby był godny zająć miejsce papieża. Ach panowie nasz ojciec wywiózł ale to już dawno młodego człowieka ale jak się do niego dostać i czy on żyje no ale proszę poczekać bracia starsze wracają z połowu.

Bracia weszli i nałowili dużych ryb nawet jedną przyrządzają na posiłek. Rozżynają a tu w środku ryby znajduje się klucz od pustyni aż wszystko się zadziwiło jak to dobrze. Rano jadą po papieża do pustyni. Na drugi dzień do dnia wyjechali jechali aż są u celu czyli na miejscu. Wchodzą do pustyni zobaczyli starca siwego siedzącego na piasku broda do ziemi sięga oczów nosa nie widać od zarostu siwizny. Dochodzą do niego i mówią aby zabierał się z nami na stanowisko papieża. Z początku upierał się i nie chciał nawet słuchać ale w końcu się zdecydował i tak został stary pustelnik papieżem. A matka jego dowiaduje się że jest nowy papież w mieście. Ja pójdę do niego on mi na pewno grzechy odpuści i poszła stara siwa księżniczka do spowiedzi i rozgrzeszenia do własnego syna. Stoi w kościele przy konfesjonale i się spowiada od początku do końca a on mimo zdrętwienia i zdziwienia że los choć na starość musiał ich jeszcze połączyć nie okazując tego że jest jej synem słuchał dalej. Na koniec dał jej rozgrzeszenie i powstał do staruszki drżący starzec i mówi czy byście się chcieli jeszcze zobaczyć ze swoim mężem czyli synem a ona ledwo wyłkała kiwając głową że tak a w oczach łzy. Oto właśnie ja i zaczął całować matkę matka jego i oboje razem ze żalości padli na posadzkę martwe i tak się zakończyła moja bajka o pewnym młodym księciu.

²⁰ Winować – winić, obwiniać, oskarżać, czynić komuś wymówki.

²¹ Pustynia – tu jako pustelnia, pustkowie, miejsce odludne.

Koniec

6. O karle potworze (Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956)²²

Dawno temu, w jednej wiosce mieszkało ubogie małżeństwo. Pomimo niedostatku, jaki był u nich, to ich nie zniechęcało do życia. Mieli oni dwanaścioro dzieci i na dniach spodziewali się trzynastego. Wszystkie dzieci byli jak malowani, pełni zdrowia i radości.

Jakoś w trzy tygodnie przyszedł na świat ósmy syn, lecz jakie było rodziców zmartwienie, gdy owe dziecko bez mała, że potworem się nie urodziło. Rodzice zaczęli sobie wyrzekać, że to kara Boża za ich wyczyny, ale chcąc niechcąc musieli się z losem pogodzić choć im ludzie radzili, by małego potworka zniszczyć, by świata nie paskudził taki brzydał. Lecz rodzice nawet nie myśleli o morderstwie swego dziecka i wbrew sprzeciwiającym się ludziom postanowili go chować.

Dziecko choć było pokraką, jednak chowało się zdrowo. Rodzice często sobie biadolili nad swym nieszczęściem i nieraz pragnęli, by im dziecko zmarło, który jak dorośnie, to ino wstyd i hańbę rodzicom i rodzinie przyniesie. Lecz dziecko jak na złość nie chciało wcale umierać, ino z dnia na dzień rośło, z miesiąca na rok tak, że upłynęło dwanaście lat, aż urósł z niego szkaradny karzeł. Miał on metr wysokości, usta jego były krzywe w prawą stronę, oko miał jedno wyżej, drugie nieco niżej, oraz nos dość pokaźny, natomiast opatka²³ jedna była wysadzona, a ręce sięgały mu poza kolana oraz miał siłę za trzech. Choć był nieraz potyrlany²⁴ przez starsze rodzeństwo, to jednak on nic sobie z tego nie robił. Zawsze chodził sobie sam, osobno jadł i do najcięższych prac był przez rodziców gnany. Istne katorgi miał on w domu. Już nie raz by opuścił rodzinny dom i poszedłby w świat, lecz się obawiał, gdyż by sobie rady w świecie nie dał z powodu tego, że nie umiał mówić, lecz na migach posługiwał się doskonale.

Razu pewnego gdy miał chwilę wolnego czasu, usiadł sobie przed chatą wygrzewając się do słońca. Patrzy a tu jadzie piękna karetą w sześć białych koni, zaś w karecie piękna księżna, licząca sobie ze 30-ci wiosenek.

Na widok obrzydliwego karła kazała karetę zatrzymać zaś karzeł widząc, że karetą staje, czmychnął za zabudowania w krzaki.

Tymczasem piękna księżna zeszła z karocy i poszła do domu gospodarza, który jej wyszedł na spotkanie, gdyż jak to się okazało, owa księżniczka była ich panią i władcą. Ale widząc zafrasowaną minę gospodarza powiada:

- Słuchaj ino, czy ten karzeł, który siedział przed tym budynkiem, należy do ciebie?

Gospodarz skinął głową i jej rzecze:

- Czyżby może coś księżnej zrobił?

- Nie, odpowiada księżna, ale bym cię chciała prosić, czy nie mógłbyś mi go dać na wychowanie?

²² „O karle potworze”, Feliks Paczkowski (wg opow. Matki – F.P.), Włocławek, 1956, II konkurs, 5 s., sygn. XIV-0029; niesklasyfikowany wątek bajki nowelistycznej o rodowodzie literackim.

²³ Opatka – łopotka.

²⁴ Potyrlany, potyrany, poterany – poniewierany.

- O ile księżna chce, to mogę go dać księżnej! Ta przyjęła tę ofiarę w postaci brzydkiego karła z zadowoleniem, a na pożegnanie widząc ubogiego chłopca powiada:

- Słyszałam, że ci się wiedzie źle, więc dobrem za dobro cię wynagrodzę i zwolnię cię od wszelkich podatków, jakie mi jesteś winien!

Gospodarz nie wiedział jak ma księżnej dziękować, ale upadłszy na kolana i pocałował rąbek jej sukni, jedwabnej, zaś księżna powiada:

- Wstań i lepiej mi przyprowadź tego karła, gdyż mam mało czasu!

Chłop się zerwał i pędem pobiegł do izby, lecz tam go nie znalazł. Wtedy wybiegli i zaczęto go szukać, aż go znaleziono w krzakach, skąd go musiano wyciągać, bo karzeł nie chciał sam wyjść, gdyż obawiał się bicia, lecz na gesty jak mu ojciec pokazywać zaczął, że przyjechała po niego pani i że go zabierze i że będzie miał u niej dobrze, więc się karzeł zgodził, boć i w domu mu się wszyscy oprzykrzyli. Więc z księżną pojechał do zamku. W zamku zaś księżna dała mu mieszkanko w lochu i go brała do swej dyspozycji, jak miał on coś potajemnie jej zrobić. Więc z początku służba w zamku nie wiedziała o istnieniu jakiegoś karła, dopiero po paru latach go zobaczyli, a tak uważano go za ducha zamku i gdy go ktoś w nocy widział, ze strachu uciekał przed nim.

Razu pewnego, gdy księżna wystawiła ucztę na jakieś przyjęcie, więc i o karle nie zapomniała, gdyż sama wzięwszy garniec i zaniósła mu przedniego miodu by i on się też uraczył i właśnie stedy to, kiedy sobie karzeł podpiał, wyszedł na świat się rozejrzeć po drodze, które dziewczęta go zobaczyli wszczawszy krzyk zaczęły uciekać. Na owe to krzyki zleciała się chmara hajduków²⁵, w wzięwszy karła w obroty byliby go utłukli, gdyby nie księżna go wybawiła odganiające hajduków, by mu nic nie robili, gdyż on jest na łaskawym chlebie. I od tej chwili w zamku wiedzano, że jest karzeł, ale po co, to nikt nie mógł się dowiedzieć i pomimo zakazu, by karłowi nic nie robiono, to jednak wszyscy go potyrlali kopiąc i popychając go przy każdej sposobności. Tak płynęły mu lata goryczy i już przez dwadzieścia lat jak był na zamku to od nikogo prócz księżny nie dał mu dobrego słowa.

Tak, że karłowi zbrzydł cały świat i wstręt poczuł do wszystkich ludzi prócz księżniczki, która zawsze dla niego była dobra. Lecz i ta dobroć księżnej się skończyła. W miarę jak lata upływały, tak i też młodość i piękność upłynęła, więc księżna chcąc są urodę zatrzymać, radziła się co by tu brać, by się pięknym stać tak jak dawniej. Jedni księżnej radzili kąpanie się w mleku, inni zaś radzili jej się kąpać w dziewiczej krwi. Księżna chwyciła się wszystkiego jak mogła, lecz nic jej nie pomagało – ani mleko ani żadne inne rady. Głowa jej się posiwiła, a twarz nabrała zmarszczek, lecz księżna wciąż ino marzyła by być młodą i używać świata.

Więc razu jednego pojechała w dalszą drogę i powróciła z drogi za miesiąc. W nocy jednego z hajduków posłała po karła, zaś samemu hajdukowi kazała się oddalić. Na rozkaz pani karzeł stawiał się natychmiast, zaś pani pokazała mu na migi, że ma znieść tę paczkę do lochu. Karzeł posłusznie wziął na bary pakię zawlókł do lochów.

Po owej nocnej wizycie księżna często przebywała u karła długo przesiadując. Dała mu cały skarbiec pod pieczę oraz inne powierzyła mu prace. Od tej chwili karła w zamku na oko nie było widać i służba myślała, że karzeł zmarł.

²⁵ Hajduk – lokaj w stroju węgierskim na dworze magnackim, także szeregowy żołnierz polski XVI-XVII wiek oraz rabuś i rozbójnik.

Tymczasem księżna stała się okrutna. Na swój lud poddany nałożyła wielki nacisk, podwoiła podatki, tak że niejednemu odechciało się żyć. Bieda dokuczała każdemu okrutnie, a księżna bawiła się tymczasem, co rusz wyprawiając huczne zabawy za krzywdy swych poddanych.

Tymczasem księżna zaczęła słać wiadomości, że chce zmienić sobie służbę, więc ładne i młode dziewczęta zaangażuje do pracy, a że w owych czasach pracy nie było, więc dziewczęta chętnie się garnęły do niej na służbę. Lecz żadna z nich nie wiedziała jaki los ją spotka. A było to tak: Każda z nowych służących była tajemnym kortarzem przeprowadzana do lochu. Tam była sala niedużych rozmiarów, w niej skromne umeblowanie, a w jednym kącie mieszkania stała kobieta tak umiejętnie zrobiona, jak gdyby żywa. Na niej to właśnie były przypinane różne klejnoty oraz jeden duży brylant który na siebie zwracał szczególny widok i gdy która z nowocjuszek tylko dotknęła go ręką wtedy to owa kobieta obłapywała ofiarę rękoma w pół i z chwilą jak się ręce zwierzały, to w tym momencie z piersi sztucznej kobiety wychodziły automatycznie sześć noży przeszywając swą ofiarę. Natomiast krew, która spływała z ofiary, przechodziła tajemnym korytkiem do drugiej sali gdzie w wannie kąpała się w kwi dziewczęcej księżna dla utrzymania swej urody. I choć dużo dziewcząt w ten sposób zginęło, to jednak księżnej nic nie pomogło. A jak nie, to szykowała takie metody, że kluto szpilkami dziewczęta i wśród szatańskiego śmiechu myła się księżna ich krwią.

Jednym słowem istna zgroza zapanowała na zamku a swawoli tej rozbiestwionej kobiety nikt nie śmiał przykrócić. Powtórnie nakładała podatki na swych poddanych, a sama się bawiąc.

Razu pewnego gdy na balu jeden z hrabiów powiedział jej publicznie, że jest starą i brzydką, to księżna ze złości o mało co ze skóry nie wyskoczyła, zaś sama chcąc się zemścić na zuchwalcze pobięła do karła i rozkazała mu zamordować go, co karzeł to i zrobił.

Tymczasem wśród gnębiętego ludu zaczęły się pomruki niezadowolenia z powodu nowego podwyższenia podatku. Gdzieś niegdzieś nabito urzędnika. W końcu powstało całe chłopstwo przeciw księżnej, a uzbroiwszy się w cepy, kosy, widły i inne narzędzia, ruszyli na zamek księżnej, gdzie wywalyszy wrota ruszyli do komnat.

Tymczasem księżna pobięła po skarbiec i chciała uciekać, lecz rzecz się stała niesłychana, bo zawsze posłuszny karzeł odmówił tym razem posłuszeństwa, a księżna uderzyła go w twarz szpicrutą. Karzeł jej oddał w dwójnasób i nie wiadomo co by się z księżną stało, gdyby nie lud, który wdarł się do komnaty i pochwycił ciemężycieli i po krótkiej bójce z pachołkami przystąpiono do sądu chłopskiego, gdzie samą księżną kazano zamurować w lochach żywcem w ciasnym kąciku gdyż za żywa miała za dużo miejsca oraz dać jej otwór do podania co drugi dzień kromki chleba i garnka wody, zaś karła i ochmistrzynię na karę śmierci. Pozostała służba została zwolniona i do domu rozpuszczona, zaś piekielną panią potłuc na drobne części oraz obrali sobie gospodarza, który by rządził im lepiej i od tej chwili lud się wyzwolił spod ciemężycieli rządząc sami.

Koniec

Opowiadanie to opowiedziała mi moja mama P. F.

CZEŚĆ TRZECIA. BAJKI KOMICZNE – KAWAŁY I HUMORESKI

1. O biedaku i bogaczu (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958)¹

W dawnych czasach żył sobie ubogi człowiek, miał kawałek ziemi z której to nie mógł się utrzymać, co był zmuszony dorabiać. Pewnego razu poszedł do bogacza i pożyczył od niego 3 talary², tak mu schodziło że nie mógł nigdzie zarobić ponadto, aby oddać bogaczowi pożyczone 3 talary. Pewnego razu przyszedł bogacz do biednego chłopca i mówi, co słuchaj, czas chyba byś mi już te pieniądze oddał, tak oddam w najkrótszym czasie, na razie nie mam lecz postaram się wam oddać z procentem tak powiedział, bogaty słuchaj za 3 talary jakie tobie pożyczyłem urósł talar procentu, czyli należy mi się od ciebie 4 talary rozumiesz tak powiedział biedny chłop rozumie, i oddam 4-ry lecz dziś nie mam w najkrótszym czasie wam zwrócę. No słuchaj rzecz bogacz kiedy tylko przyjdę to jeden talar więcej będziesz płacił rozumiesz, o tak rozumie i postaram się wam oddać bez więcej przychodzenia no to jeszcze lepiej. W końcu urodziło się dziecko biednemu chłopcu, a tu krótko z pieniędzmi, trzeba by dziecko ochrzcić lecz za co, trzeba je ubrać do chrztu zapłacić a tu w domu nie ma grosza pieniędzy, poszedł chłop ciężko pracować i zapracował parę talarów i kupił dziecku co było potrzeba, więc by ułagodzić bogacza trzeba go zaprosić za ojca chrzestnego, to nie będzie tak dopominał się o pieniądze i często przychodził. Więc poszedł biedny chłop do bogacza prosić za ojca chrzestnego, bogacz zobaczywszy biednego chłopca ucieszył się że mu odnosi pieniądze, i jeszcze w progu powitał go uprzejmie i do stołu przyjął gościnnie zagadując go co słyhać jak mu się powodzi i tak dalej, a biedny chłop opowiada że ciężko mu że nie może jeszcze wydoskonalic się na oddanie 4-ech talarów, gdyż urodziło mu się dziecko i przyszedł prosić za ojca chrzestnego, bogacz niezadowolony że biedak nie przyniósł mu pieniędzy, lecz z drugiej strony bardzo był zadowolony że biedak zaprosił go za chrzestnego, ucieszony powiada no to dobrze poczekam ci jeszcze te 4-ry talary oddasz mi później, a masz ode mnie dwa talary kup co byśmy mogli się ugościć to mi później oddasz razem na co biedny chłop zgodził się, przyszedł dzień chrztu bogacz przyjechał chrzestna też była bogata dziecko ubrali do chrztu ładnie, ochrzcili potem się zabawili chrzestna dała dziecku 10 talarów by kupili mu ładne sukienki by dziecko ładnie się chowało, a bogacz rzekł, ja nie dam bo on winien mi 6 talarów to mu poczekam dłużej za to odda mi później jak będzie miał i tak skończyły się chrzciny, bogacz któremu biedny chłop był dłużny pieniądze został kumem³ to jakoś tam będzie pieniędzy mu nie oddamy powiedział chłop do żony inaczej sobie z nim poradzę. Po upływie może 3 miesiące przyszedł bogacz do biedaka i mówi no słuchaj kumie myślę że czas byś oddał mi te 6 talarów gdyż pieniądze mi są potrzebne a biedak mówi jak to kumie zapomnieliście przecież te pieniądze żeście darowali jak żeśmy chrzcili tego małego a to tylko tak mówiłem bo mi były niepotrzebne, ale potem ci powiedziałem że oddasz mi później a biedak no tak gdybym wiedział to bym zaraz oddał a teraz to nie mam i myślałem że już dług się skończył

¹ „O biedaku i bogaczu”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958, Kujawy, III konkurs, 6 s., sygn. IX-0034; T 1654 „Rzekomy nieboszczyk i zbójce” – bajka komiczna.

² Talar – moneta pruska wartości 3 marek niemieckich.

³ Kum, kumoter, komoter, kmotr, komoter – ojciec chrzestny.

gdyśmy się pokumali a to nie, no to trudno kumie musicie jeszcze poczekać oddam później sam wam zaniosę na co bogacz zgodził się, a chłop do żony mówi poczekaj jak ja ci oddam to będziesz miał. I dalej chłop nie dba by zapracować i oddać bogaczowi pieniądze, aż po upływie jakiegoś czasu przychodzi bogacz, gdy go zobaczył biedny chłop, zaraz położył się do łóżka że jest mocno chory żona nad łóżkiem płacze lamentuje a w te czasy wchodzi bogacz i pyta co się stało, a żona biednego mówi z płaczem widzisz kumie mąż bardzo chory wygaduje w gorączce i obawiam się by nie groziło mu śmiercią, poszedł do łóżka popatrzył i powiada nie nie będzie tak źle, a biedak wygaduje różne rzeczy rzuca się w powietrze przewraca coś łapie rękami w powietrze żona płacze i mówi do bogacza kumie on mi umrze co ja sama pocznę w dodatku z małym dzieckiem, nie martw się kumciu to przejdzie i wyzdrowieje nie bój się i poszedł sam sobie nie wierzył może i naprawdę chory lecz w niedługim czasie zajrzą i przekonam się tak mówił bogacz sam do siebie poszedł do domu, a biedny chłop zaraz wstał i mówi do żony słuchaj żono udało się teraz jak przyjdzie to umrę rzekł do żony będziesz płakać lamentować to może daruje nam te 6 talarów i nie będzie więcej przychodził. Aż pewnego razu zobaczył biedak że idzie bogacz rozebrał się prędko i położył na ławce koło stołu stojącej, żona przykryła go prześcieradłem i płacze nad nim, lamentuje na ten czas wchodzi bogacz i powiada żona biedaka, popatrz kumie chorował chorował aż umarł dzisiaj popatrz leży tu na ławie, bogacz odkrył popatrzył i mówi popatrz kumciu jakie on ma brudne nogi trzeba będzie mu umyć, bo jak by go na tamtym świecie przyjęli z tak brudnymi nogami, bogacz dużo nie myśląc zagotował wody i dawaj samemu umyć nogi biednemu kumowi na ostatku oddam mu ostatnią przysługę wzięł i dalej gorącą wodą polewać mu nogi, a biedny chłop nie mógł wytrzymać jak się zerwie z ławy na nogi, żona ucieszyła się że mąż ożył, a bogacz mówi no kumie oddajcie mi moje 6 talarów bo już chyba dość długo czekam, co biedny chłop począł prosić bogatego kuma o jakiś czas, czas by mu poczekał to postara się mu oddać i takie jemu nagadał że bogacz usłuchał biedaka i powiedział mu że jak na drugi raz przyjdzie to musi mu już oddać pieniądze, co biedak przyrzekł że mu odda stanowczo. Biedny myśli, myśli aż wymyślił przeniósł trumnę postawił pod oknem i do żony powiada jak teraz przyjdzie to uwierzy że już nie żyję i daruje nam te 6 talarów. Pracuje biedak w swoim gospodarstwie i wygląda czy nie widać bogacza, aż pewnego razu wyrzwał że idzie bogacz dalej ubrał się w inne ubrania i położył się do trumny, żona nakryła go w trumnie prześcieradłem i płacze lamentuje, aż tu wchodzi bogacz, patrzy – i oczom nie wierzy, stoi trumna, napewno umarł i poszedł do trumny odkrył, a żona biedaka mówi patrz kumie jaki blady, jaki chudy że litość patrzeć na niego daruj mi te 6 talarów bo i skąd ja ci biedna oddam, muszę go pochować i nie mam za co, ach jakie nieszczęście mnie biegnać spotkało. Bogacz zobaczył jeszcze raz popatrzył i mówi, słuchaj kumciu już umarł nie żyje ale nikt go nie ogolił, przynieś brzytwę to go ogolę, żona biedaka poszła poszukać brzytwy a bogacz mówi no przed tym myłem ci nogi, ale dzisiaj koniec z tobą jak tylko kumcia przyniesie brzytwę to zaraz głowę ci urznę zobaczysz, chłop się zląkł i jak nie zerwie się z trumny jak nie zacznie prosić bogacza by mu jeszcze jakiś czas poczekał a on zapracuje i mu odda napewno. Bogacz dał się namówić i poszedł, myśli chłop myśli aż w końcu rzecze do żony, teraz jak zobaczę to pójde do kościoła tam są trumny i położę się w trumnie, a ty powiesz że już żeś mnie pochowała że ciało moje jest w kościele na co kobieta biedaka zgodziła się. Po upływie jakiegoś czasu, a to idzie kum bogacz, co biedak nie czekając popędził bliższą drogę do kościoła i położył się w jednej ze stojących trumien i leży nad słuchując czy bogacz nie idzie jego zobaczyć, bogacz przyszedł do domu, a żona biedaka płacze rozkłada ręce i mówi, kumie

kochany mąż mój nie żyje i jest już w kościele daruj mi te 6 talarów skąd ja ci biedna kobieta oddam, no już dobrze rzekł bogacz, jak nie żyje to nie żyje, daruję wam te pieniądze bo skąd mi kuma odda, och tak tak skąd ja biedna wezmę dziękuję ci kumie za twoje dobre serce. Lecz bogacz nie dał za wygraną i powiada sam do siebie on już mi tych pieniędzy nie odda, i nie umarł, lecz się z nim dzisiaj porachuję, pożegnał się z wciąż płaczącą kumą i poszedł, lecz nie do domu, lecz wyrznął sobie dębowy kij, poszedł do kościoła wszedł na chór i czeka, aż biedak wyjdzie z trumny i będzie miał iść do domu to mu dam takich kiji że póki będzie żył to będzie pamiętał tak sobie uplanował, i swojego planu chciał dokonać, powiedział sobie że prędzej nie pójdzie aż mu nabije ile wlezie i więcej już po te pieniądze do biedaka nie pójdzie. Siedzi, siedzi zrobiło się już ciemno lecz nie schodzi czekając aż wyjdzie biedny kum z trumny i uda się do domu, aż to otwierają się drzwi kościoła i wchodzi zbójnicy podzielić się swoim zdobytym złotem i drogimi kamieniami pomiędzy 12-stu zbójców. Jeden ze zbójców wydobył szpadel⁴ z pochwy i powiada patrzcie ja tą trumnę przetnę swoją szablą a towarzysze jego mówią daj spokój nie zaczynaj z umarłymi bo czasem można przegrać, lecz teraz zbój nie ustępował stał przy swoim że nie ma się czego obawiać opukując trumnę szablą w której leżał biedny chłop ukryty przed bogaczem, aż mówi ten zbój przy tej trumnie no patrzcie przyjaciele jak rąbnę tak trumna musi być przecięta na pół i zamierzył się do ciosu a biedak jak kopnie nogami wieko i w krzyk wstajcie umarli będziemy żywych darli, na to bogacz kum z chóru odpowiada i ja też i ja też, a zbójce nie czekając dłużej w nogi zostawiając złoto i drogie kamienie. Biedny chłop widząc kupę złota i drogich kamieni chciał zebrać sam i uciekać do domu, lecz z chóru pospieszył bogacz i rzekł no witaj kumie, teraz podzielimy się tym wszystkim obaj, no to dobrze powiedział biedny dzielimy się, dzielą się dzielą aż w końcu został im jeden drogi kamień, więc bogacz kum powiada no słuchaj kumie należy się mnie za to 6 talarów jakie byłeś mi winien, a biedak mówi, nie należy się mnie bo gdybym nie przyszedł to byśmy obaj nie mieli i tak się obaj pomiędzy sobą spierają. Zbójcy uciekli kawał stanęli i naradzają się co zrobić lecz starszy bandy powiada do tego który chciał przeciąć trumnę by poszedł zobaczyć co się tam dzieje, nie chciał, lecz w końcu zgodził się, podszedł do drzwi były uchylone, włożył głowę i zajrzał co się dzieje, a oni wciąż spierają się o ten drogi kamień biedny zobaczył głowę i łaps z głowy kapelusz zbója mówi, masz kumie kapelusz za ten kamień, i te 6 talarów i nie miej do mnie pretensji, bandyta słysząc spory i kłótnie w końcu pozbył kapelusza uciekł do swoich i powiada uciekajmy tam kłóć się że mało i jeszcze mój kapelusz wzięli z głowy do podziału, uciekajmy bo jak wylecą i nas odnajdą to po nas, ograbią nas do gołego ciała bo są nienasyceni uciekajmy i uciekli, a bogacz widząc kapelusz zgodził się i poszedł do domu bogacz był jeszcze większym bogaczem i biedak był bogaty wystarczyło mu na wszystko nie potrzebując pracować dokupił ziemi pobudował się i żył w dostatkach zadowolony ze swojej pomysłowości.

2. Zagadka. Bukim wóz, bukim kobyła, tańcym płaszcz labyńdzim siekiera (Piotr Miśkiewicz, Pakość, 1955)⁵

A oto wyjaśnienie tej legendarnej zagadki.

⁴ Szpadel – szpada.

⁵ „Zagadka”, Piotr Miśkiewicz, Pakość, Kujawy, 1955, I konkurs, 1 s., sygn. XIV-0080; bajka komiczna; nie realizuje żadnego ze znanych wątków.

Pewin gospodarz posłał parobka po drzewo do lasu. No a parobek posłuchał gospodarza no i sie wybroł. Zabroł ze sobum siekire wsiad na wóz i pojechał. Zajechoł do lasu upatrzył sobie grube drzewo, które nazywało sie buk. Podjechał wozym pod to drzewo i zaczął ścinać. Ścinał, ścinał aż sie drzewo na wóz obaliło, kunia zabiło i wóz zarwało. Rozpaczuny parobek bojoł sie wrócić do gospodarza, co un mu powi? gdzie mo wóz? gdzie kunia? Ale powiedział: „niech sie robi co chce trzeba jednak wrócić”. Idzie taki zmartwiuny, smutny, ale słyszy tak w karczmie grajum, tako zabawa – e mówi sobie poco mum sie martwić niech sobie wytańcze chocioż roz. Powiesił płaszcz, i sie bawi, tak się bawi, aż sie się cimno zrobiło. Ale czas już iść do dumu pomyślał sobie, ale co to płaszcz jego nima, którygo powiesił. Porwał ktoś – złodzieje. Wziun siekire i poszedł sobie. Idzie przez łunke patrzy, a na stawku łabyńc pływo. Musze sie pomścić niech z pustymi ryncami nie wrocum do dumu. Złapoł siekire i rumnył⁶ w łabyńdzia. Łabyńdz skrył sie pod wode, a siekira sie utopiła. Zmartwiuny idzie do dumu i myśli co jo tymu gospodarzowi powim.

Myślał aż wymyślił takum zagadke..., a gospodarz już od proga woło! Co ty tak późno wrocosz, a gdzie drzewo, gdzie kuń. A parobek na to „nic wum nie powim gospodarzu ino takum zagadke...

Bukim wóz, bukim kobyła, tańcym płaszcz łabyńdzim siekira.

3. Baba i kropidło (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, 1964⁷)

Daleko w polu było pewne gospodarstwo, gdzie mieszkał rolnik ze swoją żoną. Rolnik pracował od świtu do późnej nocy, gospodyni krzątała się koło obejścia gospodarskiego. Żona stale gderala, że je stary przeważnie za wcześniej przyjeżdża z pola. Przez to mają liche plony. Gospodarz postanowił dłużej pracować na polu, byle tylko dogodzić swej jędzy⁸.

Pewnego razu pracował w polu aż jeszcze godziną 12 tą w nocy. Nagle zrobił się szum, zawirowało a przed nim stanęła postać – cień, niby ludzka, niby zwierzęca – był to diabeł. Chłop zdębiał, a diabeł rzecze na to „Bądź spokojny, opanuj się. Wiem, że potrzeba tobie pieniędzy. Dostaniesz je, lecz podpisz się twoja dusza i twojej żonki pyskatej będą po waszej śmierci moimi”.

Lecz wystraszony gospodarz zorientował się szybko i poprosił o dzień namysłu. Widmo zniknęło. Chłop pojechał do domu i opowiedział o całym zajściu swojej żonie. Z początku gospodyni bardzo wrzeszczała na mężulka, wygrażała pięściami, że chłop chciał sprzedać jej duszę, lecz w końcu chytrość na pieniądze przytłumiła inne uczucia.

Przed wieczorem „poleciała” baba do organisty i pożyczyła od niego kociołek z wodą święconą i duże kropidło kościelne. Między chłopem a diabłem stanęła ugoda: chłop dostanie pełen kapelusz złotych dukatów⁹ za swoją i żony duszę. Miarodajny będzie podpis własną krwią wykonany gęsim piórem na oślejk skórce.

⁶ Rumnąć – uderzyć, runąć, palnąć (kogo w co).

⁷ „Baba i kropidło”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 3 s., sygn. XIV-0077; T 1174 „Diabeł i zadania niewykonalne” – bajka komiczna.

⁸ Jędz – pogardliwe określenie kobiety złośliwej, kłótniwej.

⁹ Dukat – zob. część I, przyp. 36.

Baba kazała chłopu za dnia wykopać jamę z takim otworem gdzie może zmieścić się jego kapelusz, w którym sama zrobiła odpowiednią dziurę. Tak przygotowany kapelusz leżał nad jamą.

Jest północ. Chłop z kobietą idą na oznaczone miejsce. Baba niesie kropidło z kociołkiem – chłop pergamin i gęsie pióro za uchem. Bije godzina 12ta. Kobieta stanęła za swym chłopem.

Po małej chwili ukazała się czarna postać. Chłop oświadcza, że zgadza się na taką transakcję. Czym prędzej pobiegł diabeł niedaleko w pole zrobił zagłębienie i nasypał pełen wór dukatów. Diabeł szybko przybiegł i wysypał do kapelusza (oczywiście) dziurawego wszystkie pieniądze. Pieniądze przeleciały do dołka.

Lecz chłop nagli, by diabeł przyniósł więcej dukatów. Dwa razy jeszcze przynosi pieniądze, wreszcie kapelusz zapęlnia się. Teraz ma chłop podpisywać się własną krwią. W tym przybiegła kobieta występuje i kropidłem odpędza diabła. Widmo z wyciem znika – pieniądze leżą w dole.

Kobieta wysłała swojego chłopca do domu po wóz, a sama usiadła na kapeluszu, pełnym pieniędzy. Gdy gospodarz zajechał oboje naładowali pełen wóz pieniędzy i za nie kupili ładne gospodarstwo.

Długie lata żyli w dostatku.

4. O mężu żarłoku (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957)¹⁰

Za czasów takich co my nie znamy i nie pamiętamy, w jednej wsi przydrożnej nie biednej lecz i nie bogatej żyło sobie takie małżeństwo jak my wszyscy, by się bardzo szanowali tylko było to w przeszkodzie że mąż bardzo dużo jadł apetyt miał za le ciu (?) to żona nie mogła nastarczyć przyrządzać i nastarczyć bo kiedy naszykowała co dzień to więcej on postarał się wszystko wyczyścić do czystości, a ona przychodzi spodziewając się że już ma doszykowane¹¹, bo nie możliwe żeby on wszystko zjadł, a tu masz co nic a nic nie ma statki pomyte że ich nie potrzeba myć bo wylizaniu kobieta aż się wzięła za głowę no bój się boga chłopie co ty robisz ty mnie obezresz i co korzyści z ciebie żadnej nie ma no i razu jednego pokryjomu postawiła pod łóżko masło śmietanę i słoninę i różne takie pożywienia lepsze odeszła do pracy i myśli że teraz już tego nie zeżre po odejściu łakomczuch począł wszędzie wachać i szukać przewracał wszystkie graty jakie tam były aż i wreszcie to wszystko znalazł i zaczął zeżyrać jak smok, bo był bardzo głodny i łakomy że miał zawsze mało, no jak to wszystko zjadł to się położył że ledwo oddycha i aż mu brzuch zaczął pęcznieć i nagle otwierają się drzwi i wchodzi żona no co tak leżysz jak bydlak pewno już ci się coś poszykowało, weszła do pokoju patrzy na naczynia że są pod łóżkiem puste to aż się zaniosła od złości i tak mówi do niego idź precz z mojego domu ty żarłoku żebyś nie chciał że dziś w nocy się ocielisz¹² a tu ludzie co by powiedzieli, idź gdzie chcesz a tu masz w mieszkaniu nie siedzieć i mi wstydu nie robić, aż chłop tak się

¹⁰ „O mężu żarłoku”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957 (poza konkursem), s. 3, sygn. XIV-0068; T 1739 „Głupi chłop sądzi, że się ociełił” – bajka komiczna.

¹¹ Zob. przyp. 34.

¹² Ociełić się – rodzić cielę (o krowie, lani, łosiu, żubrze).

przestraszył że słów do odpowiadania nie ma, tylko mówi no co jak się ociele to wrócę do domu, no to wróc ale prędzej nie wracaj aż się ocielisz, bo ty wiesz co by tu ludzie ze wsi powiedzieli i to na chłopą słyszałeś kiedy żeby się chłop ociełił, no więc uciekaj jak najprędzej no i tu wyjścia chłop nie miał żadnego wziął manatki¹³ pod pachę i rusza w drogę, i idzie, idzie, i wszedł w taki gęsty las, dalej dał kroku naprzód i spojrzał a tu leżą buty z cholewami a w butach nogi z ciała człowiecze, no wziął do ręki i myśli widocznie wilki zażarły człowieka a do reszty ciała dostać się nie mogły i tak buty z nogami zostawili, mało myślący wziął te buty razem z tymi nogami i ruszył w dalszą drogę, idzie i zaszedł do wsi ale mówi czasem żeby ta pora nie nadeszła już co będę się miał ociełić i nic z tego strachu i o niczym więcej nie myśli aby się gdzie ulokować aby nie na dworze i pod gołym niebem się ociełić żeby ludzie pośmiechowska nie zrobili choć go tam nikt nie znał i doszedł do jednej zagrody wszedł do izby i prosi gospodarza aby go przenocował no a skąd wędrujecie, a idę szukać szczęścia po świecie i na tym rozmowa się zakończyła no to choć ze mną i pokarze ci gdzie będziesz spał a patrz tu ciepłutko miłutko słomy ze sianem jest aż nadto, no i chłop się tam położył i głęboko westchnął i myśli aby było wszystko jak najlepiej i śpi jak w najlepszym nagle u gospodarza krowa się cieli gospodarz poszedł do krowy odebrał cielaka, a że cielak po ociełeniu zaraz to chce ciepło mieć to gospodarz mówi wpuszcze go tam do tego podróżnego i wziął tego cielaka wpuścił do tego chłopą a ten śpi wcale o niczym nie wie a cielak łązi po tym sianie nagle zobaczył tego chłopą i uwalił się koło niego i się nawet przytulił i miał ciepło ale cielak zasnowszy go tryka¹⁴, tak że chłop się przebudził patrzy oczom nie dowierza a tu cielak i myśli no tak to kobita prawdę powiedziała i już nie myśli tylko bierze te swoje manatki i dalej uciekać do domu bo rano chłop mówi gospodarz przyjdzie zobaczy że on się ociełił ludzi zwoła będą się wszyscy śmiać i dziwić, rozniesie się wszędzie i co, a tak jak on ucieknie nikt nic nie będzie wiedział, i daly uciekać a rano gospodarz wstał i prosto idzie do tego chłopą i cielaka bo chce cielaka do krowy dać aby się napiło siary¹⁵, wchodzi patrzy cielak jest buty leżą i nogi w butach a chłopą nie ma, o laboga rety co to się stało jak żyje jeszcze nie słyszałem żeby cielak zeżar człowieka poszedł do kobity i opowiedział wszystko że nocował podróżny i go cielak zeżar aby zostawił buty i nogi o świte rety już tu będzie pokutować, ale wiesz co te buty spalim nogi zakopim a cielaka zabiim i sprzedam bo go jeść nie będzie bo to ludożerca i to jak najprędzej aby nikt nie dowiedział się i jak postanowiły tak zrobiły a chłop wrócił do żony opowiedział wszystko a żona się śmiała ile sił tylko miała i chłop przyrzekł że jeść nie będzie tyle a jak dobrze pójdzie to się całkiem od jedzenia odzwyczai.

Koniec

¹³ Manatki – rzeczy niewielkiej wartości.

¹⁴ Trykać – uderzać się głowami, bość rogami.

¹⁵ Siara – mleko w wymionach podczas cielenia się krów oraz bezpośrednio przed i po nim.

5. Słynny wróż i doktor (Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958)¹

Było to dawno, dawno temu, kiedy to mieli ludzie całe beczki złota żyli bogato nie troszcząc się o nic, a pomiędzy bogaczami byli i bardzo biedni którzy musieli na nich ciężko pracować. Żył sobie w tych dawnych czasach człowiek właśnie biedny i musiał na tych bogatych ciężko pracować.

Chodził po służbach z żoną i dwojgiem dzieci, od bogacza do bogacza, to popracował trochę, tam trochę i tak mijały lata, aż w końcu zaszedł do słynnego i bogatego pana który to hojnie nagradzał swoich pracowników, dowiedział się i nasz chłop który już u dużo takich panów był lecz nigdzie nie chcieli tak hojnie płacić jak ten o którym słyszał, poszedł do tak słynnego pana i zgodził się pracować u niego za zwykłego robotnika. Pracuje u niego dzień drugi, tydzień miesiąc i tak mu ta praca idzie dzień po dniu lecz nie tak jak ludzie chwalili. Pewnego dnia przychodzi do niego ten oto bogaty i słynny ze swych bogactwa i hojnej płacy pan i pyta go jak mu się pracuje i czy jest z tej pracy zadowolony lecz chłop odpowiada, drogi panie u tylu pracowałem i wszędzie jednakowo i u ciebie miły panie również muszę pracować szukałem takiego pana by nie pracować by ładnie ubranym czysto chodzić i prosiłbym o jedną radę, co to trzeba zrobić żeby nie pracować tak ciężko, tylko chodzić ładnie ubrany i mieć dużo pieniędzy o nic się nie troszcząc żyć, bawić się i nie pracować.

Pan mu powiedział słuchaj chłopie by tak chodzić ładnie jak ja i o nic się nie troszczyć mieć dużo pieniędzy, ho to trzeba być w łeb bity rozumiesz, ach tak nie wiedziałem dziękuję.

I poszedł pan dalej, a biedny chłop Marek pracował w pocie czoła do wieczora, przyszedł do domu na wieczór i mówi do żony słuchaj Kasiu żono moja, rozmawiałem z tym oto panem słynnym bogaczem, jak by tu robić by nie pracować jak on, a on powiedział mi słuchaj człowieku, być bogatym jak ja mieć dużo pieniędzy chodzić ładnie ubrany i bawić się to trzeba być w łeb bity i pomyślałem sobie no być w łeb bity to nic takiego przecież weź Kasiu droga wałkownicy bo jest ciężka i bij mnie w łeb, to myślę że i my potem będziemy żyli bogato i beztrosko jak on. Żona Kasia pomyślała i mówi ucieszona słuchaj Marku, ale byśmy żyli dostatnio i wesoło poszukała ciężkiej wałkownicy i jak nie zacznie bić swego Marka po głowie, aż Marek zemdłał a Kasia bije i bije w końcu ustała, ogląda męża rusza a on nic, patrzy aż krew płynie z głowy tak biła, a on nic zaczęła go szarpać polewać wodą, aż w końcu obudził się, bardzo chory że ledwo na łóżko swoje się położył. Leżał coś 2 tygodnie i jeszcze nie zdrów musiał iść do pracy, bo w domu nie było co jeść. Poszedł i pracuje dalej, głowa go jeszcze boli ale co ma robić musi pracować bo on dzieci i żona chcą jeść a tu nie ma pieniędzy by kupić i żyć jak jego pan u którego pracuje. Przepracował dzień drugi 3-ci aż 4-tego dnia przychodzi do niego ten słynny bogaty pan i pyta, no co Marku, jak żyjesz słyszałem że byłeś chory i nie mogłeś pracować, tak miły panie rozważałem do wieczora twoją mowę że aby żyć beztrosko i bogato jak ty to trzeba być w łeb bity. Poszedłem do domu powiedziałem swej żonie Kasi by może i ona pobiła mnie dobrze po głowie ciężką wałkownicą to będę bogaty i nie będę potrzebował pracować, posłuchała moja żona mojego opowiadania i mówi no to dobrze będziemy żyć bogato nie pracować i bawić się, jak nie pójdzie jak nie przyniesie ciężkiej wałkownicy jak nie zacznie bić mnie po głowie, to aż mi w uszach dzwoniło a potem to nie

¹ „Słynny wróż i doktor”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 14 s., sygn. IX-0033; T 1641 „Doktor Wszystkowiedz (Świerszcz)” – bajka komiczna. W prologu T 1644 „Starzec wysłany do szkoły znajduje pieniądze”.

wiedziałem nic dopiero gdy się obudziłem, zobaczyłem koło siebie krew i w głowie bardzo szumiało i się kołowało że ledwom do łoża położyć się a potem chciała mi głowa pęknąć z bólu lecz żona moja przykładła mi okłady z zimnej wody i powoli powoli przyszedłem do siebie i musiałem iść do pracy dalej, bo w domu nie było co jeść i jeszcze mnie boli głowa lecz trudno, pracować muszę dalej po tylu cierpieniach, bo bieda jak była tak jest.

Bogaty pan uśmieł się z chłopca i mówi, słuchaj Marku w łeb bitym to znaczy szkołę mieć być obrotnym, cwany, więc jak człowiek ma szkołę jest mądry to nie potrzebuje ciężko pracować bo sobie inaczej da radę, a ty już musisz tak pracować do śmierci bo jesteś już stary rozumiesz mnie teraz, a teraz rozumiem powiedział chłop, dał mu pan garść pieniędzy by miał za co żyć i dalej pracował, bo innej rady już dla niego nie ma. Pracował Marek do wieczora i planuje jak może, przyszedł do domu i mówi słuchaj Kasiu, niepotrzebnie mi tak potłukłaś głowę, był u mnie ten bogaty pan i powiedział mi że w łeb bity to znaczy mieć szkołę być cwany to wtenczas nie trzeba ciężko pracować. Wiesz Kasiu co idź na górę tam widziałem jak książki idź i przynieś mi, a jutro pójdę do szkoły, by się nauczyć, być bogatym, tak ciężko nie pracować.

Kasia poszła na strych poszukała starych książek i przyniosła Markowi który spakował znalezione książki w papier przewiązał sznurkiem i poszedł spać. Nazajutrz wstał rano umył się wyczyścił buty i poszedł do szkoły, zobaczył go nauczyciel i pyta, pociąg przyszedł miły człowieku, proszę pana mówi Marek przyszedłem do szkoły, gdyż ciężko pracować już mi się naprzykrzyło i chciałbym być wyszkolonym nie pracować ciężko ładnie chodzić i mieć dużo pieniędzy, na co nauczyciel powiedział słuchaj człowieku, do szkoły przyszedłeś za późno jesteś za stary wychodzić do szkoły. Ach to za późno rzekł nauczyciel to do widzenia panu, do widzenia odpowiedział nauczyciel na was do szkoły już za późno, poszedł więc Marek do domu i powiedział żonie że poszedł do szkoły za późno, jutro musi iść wcześniej. Rozłożył stare książki poukładał rozlecone książki ładnie zapakował z powrotem i zaczął szukać jakiego ołówka nie mógł nigdzie znaleźć poszedł do miasta i kupił sobie stolarski ołówek, gdyż był gruby, wygodny do trzymania, przyszedł do domu zatemperował włożył za sznurek i zadowolony że jutro pójdzie wcześniej i będzie miał czym pisać.

Nie mógł się drugiego dnia doczekać, by iść do szkoły i jeszcze słońce nie zaszło to już poszedł spać nazajutrz rano ubrał się umył, zabrał związane książki z zatkniętym ołówkiem stolarskim i poszedł do szkoły co ledwo woźny otworzył, na szczęście złożyło się i nauczyciel przyszedł wcześniej przejrzeć zeszyty i postawić stopnie, wchodząc zobaczył tego samego człowieka co wczoraj, pyta co on chce a on mówi proszę pana przyszedłem do szkoły, proszę mam książki ołówki, co mogę się uczyć, lecz nauczyciel mówi słuchaj człowieku za późno już tobie chodzić do szkoły minęły twoje lata już za późno więc Marek nie czekając dłużej wyszedł ze szkoły i przyszedł do domu i mówi swej żonie widzisz jeszcze poszedłem za późno jutro muszę iść jeszcze wcześniej by się nie spóźnić, bo jak się tak będę spóźniał to się niczego nie nauczę i cały dzień wyglądał kiedy zajdzie słońce i pójdzie spać, lecz nie mógł się doczekać poszedł spać to jeszcze słońce było wysoko na niebie. Wstał jeszcze było ciemno pożywił się bo jeszcze pieniądze miał bo u pana co pracował dał mu garść i jeszcze na kilka dni mu starczy, więc zabrał książki i poszedł lecz niestety szkoła zamknięta nigdzie żywej duszy, lecz nigdzie nie odchodzi stoi przy drzwiach szkoły i czeka cierpliwie by otworzono szkołę i by mógł nareszcie dziś uczyć się przychodząc po raz trzeci. Aż po upływie może dwóch trzech godzin, przyszedł woźny i otworzył szkołę pyta nieznanego mu człowieka czego on tu stoi i czego chce, a Marek

mówi mu słuchaj człowieku przyszedłem do szkoły uczyć się, bo nie chcę tak ciężko pracować. Woźny popatrzył na nieznajomego i mówi mu słuchaj człowieku za późno ci już chodzić do szkoły jesteś za stary, już się nic nie nauczysz, a Marek mówi jak to przyszedłem przedwczoraj za późno, wczoraj za późno, dziś tak długo stałem pod drzwiami i też za późno, to nieprawda, dziś to chyba nie będzie za późno aż w końcu przyszedł nauczyciel i pyta co powiesz miły człowieku co chcesz, no proszę pana przyszedłem do szkoły, przedwczoraj za późno, wczoraj za późno to dziś przyszedłem że stoć mi się już naprzykrzyło aż otworzono szkołę to myślę proszę pana że chyba nie za późno, dopiero nauczyciel wziął Marka do pokoju i mu tłumaczy słuchaj człowieku, na ciebie do szkoły to już za późno bo jesteś za stary, pomyśl sam, gdy byś był młody to tak mógł byś chodzić do szkoły i się uczyć, a że jesteś stary nie da rady, masz żonę pewno i dzieci, więc musisz dać im utrzymanie a nie chodzić do szkoły bo już jesteś za stary to znaczy że nie jest za późno przyjść do szkoły, tylko żebyś był młodym chłopcem mój miły człowieku, to mógł byś chodzić do szkoły bo do szkoły by być mądrym i nie pracować to trzeba chodzić kilka lat a ty jesteś za stary i dla tego za późno chodzić tobie do szkoły rozumiesz mnie, tak rzekł Marek teraz rozumi²; i wiem dla czego to za późno. Pożegnał się z nauczycielem i wyszedł ze szkoły idąc do domu bardzo zmartwiony, bo będzie musiał tak ciężko pracować dopóki mu sił starczy, by utrzymać żonę i dzieci, oj jaki ja nieszczęśliwy mówi Marek sam do siebie i idzie ciężkim krokiem do domu bardzo zmartwiony. Idzie idzie narzeka na swój los aż patrzy jedzie śliczny powóz zaprzężony w cztery konie i przejechał koło Marka Świerszcza obsypując go kurzem ustanał biedny Marek popatrzył za nimi i mówi och żebym ja tak jeździł lecz wszystko za późno muszę całe swoje życie tak ciężko pracować, idzie dalej patrzy a tu leży ogromna waliza chce ją podnieść bardzo ciężka, otwiera do środka a w niej pełno złota, brylantów, pieniędzy zbiera walizę na plecy choć nie mało się namocował i niesie do domu, przyszedł do domu schował walizę i do roboty nie chodzi. Przysłał pan słynny raz do niego innego chłopca by szedł do roboty, a Marek mówi słuchaj powiedz panu, że ja pracować nie potrzebuję jestem w łeb bity mam szkołę i pracować już więcej nie będę.

Poszedł chłop posłany przez pana do Marka i powiedział panu że Marek już więcej nie będzie pracował nigdzie, gdyż jest w łeb bity i ma szkołę, pan ośmiał się z głupiego chłopca i powiedział przyjdzie i jeszcze będzie nas prosił o robotę niech nie będzie taki mądry powiedział pan słynny i bogaty.

Marek nie myśląc długo, wyjeżdża do Warszawy, a w Warszawie kupuje sobie dom, i wywiesza szyld przed domem słynny wróż i doktor teraz nie pracuje ma dużo złota i pieniędzy żyją sobie z żoną i dziećmi bardzo szczęśliwie czysto i ładnie się poubierali od czasu do czasu zabawili się tak jak Marek sobie w głowie układał, teraz nie głodowali dzieci ich nie płakały chleba jak dawniej, dziś żyją szczęśliwie najedzeni do syta i zadowoleni ze swego życia.

Pewnego razu zginęły konie jednemu bogatemu panu, ten szukając wszędzie nigdzie nie mógł znaleźć przyjechał do Warszawy, przejeżdżając ulicą zauważył szyld słynny wróż i doktor i mówi do swojego forysia³ by stanął, forys stanął a jego pan pokazując mu szyld że tu jest słynny wróż i on pójdzie by mu wywróżył gdzie mogą być jego konie. Poszedł bogaty pan i mówi tu mieszka słynny wróż i doktor tak tu, co pan sobie życzy, chciałem wywróżyć gdzie są moje konie które mi 3 dni temu skradziono, gdy konie odnajdę dam wam 1000 talarów rzekł

² Rozumi – rozumie, pojmuję.

³ Forys – woźnica pański lub jego pomocnik, także posługacz oficera przy wojsku.

pan, a słynne wróż i doktor mówi proszę płacić zaraz konie znajdą się. Pan mocno zadowolony zapłacił całą sumę byle by odzyskał tak piękne konie jakie miał. Marek wziął swój stolarski ołówek, kawał kartki i pisze pisze lecz same zygzaki gdyż pisać nie umiał, aż w końcu oddał zagryzdany⁴ papier bogatemu panu i mówi proszę z tym iść do apteki, pan wziął papier pożegnał się i wyszedł bardzo niezadowolony gdyż nic mu nie wróżył tylko napisał zygzaków i kazał iść do apteki a tam nie było na tym świstku papieru ani jednej litery. Podjechali pod aptekę i pan mówi słuchaj forysiu masz ten papier i idź do apteki masz pieniądze co ci aptekarz da to zapłać i przychodź, poszedł forys do apteki i dał wypisaną receptę, aptekarz wziął obraca we wszystkie strony i nigdzie nic nie ma, nic przeczytać nie może, pomyślał że to szpas⁵ i powiedział sobie jak szpas to szpas, co im to dać i przyszło mu na myśl by dać im rycyny nie myśląc dłużej wziął pół litra rycyny podał forysowi, forys zapłacił i wyszedł a pan pyta a pytales co mamy z tym zrobić, ach zapomniałem zaraz się dowiem i spytał aptekarza co mają z tym zrobić a aptekarz mówi wypijcie obaj z panem, powrócił z powrotem i mówi że aptekarz mówił że mamy to obaj wypić, więc pan nie namyślając się długo przechyła butelkę i pije, wypił większą połowę resztę dał forysowi który wypił do dna, teraz siadają i jadą do domu, aż tu rycyna zaczęła swoje działanie, zerwał się pan z siedzenia i mówi do forysia stój stój bo muszę prędko zejść a forys mówi tu za dużo ludzi by się z nas naśmieli i pędzi w konie galopem byle dalej od ludzi i dalej od miasta pan z tyłu chwyta mu lejce i krzyczy stój bo nie wytrzymam stój do stu piorunów bo już bo dłużej nie wytrzymam, lecz forys pędzi panie, panie a tam most tam zejdziemy stój ci mówię bo nie wytrzymam dłużej co mi ludzie niech się śmieją już nie wytrzymam. Lecz forys zdążył dojechać do miasta zatrzymał konie rzucił lejce i biegiem za panem pod most patrzą, a tu pod mostem stoją pana skradzione konie z czego bardzo się obaj ucieszyli, dopieli konie do wolantu⁶ i pojechali do domu z wielką radością że słynny wróż i doktor odnalazł konie które już przeszło 3 dni były ukradzione i odnalazły się.

Biedny Marek obecnie bogaty w dodatku słynny wróż i doktor ucieszył się bardzo gdy mu nieznajomy pan dał tyle pieniędzy i mówi do żony, słuchaj Kasiu to początek a dość obfity lecz dalej myślę że będzie więcej takich do wróżenia i doktorowania⁷ to będziemy mieli dużo pieniędzy i żyć dostatnio hucznie i wesoło. Bogaty pan jeżdżąc w gościny do innych wychwalał Marka że jest mądry i sprytny że umie dobrze wróżyć i rozsławił Marka w całej okolicy że jest w Warszawie słynny wróż i doktor na takiej to a takiej ulicy jest szyld pod tytułem słynny wróż i doktor co on wywróży to wszystko się odnajdzie i takimi słowami rozsławił Marka w całej okolicy.

Pewnego razu jednemu słynnemu margrabiemu zachorowała córka, nazwoził doktorów gdzie tylko o jakim słyszał lecz nikt z nazwożonych doktorów nie chciał się podjąć leczenia słynnego margrabiego córki żaden z doktorów, gdyż zbadali i uznali że ma wrzód w gardle a środków na to nie ma, bo dawniej to nie wiedziano jak leczyć wrzody jeszcze w gardle. Przyjechał również odwiedzić córkę słynnego margrabiego zobaczył tylu doktorów i każdy mówi to wrzód w gardle to jest nieuleczalne, i żaden z doktorów tego nie uleczy. Myślał przyjezny pan myślał aż w końcu mówi, słuchaj margrabio jest w Warszawie szyld słynny wróż i doktor, zgineły mi konie i 3 dni już upłynęły po kradzieży szukałem wszędzie i nigdzie nie

⁴ Zagryzdany – porysowany, zapisany.

⁵ Szpas – żart, zabawa, igraszka.

⁶ Wolant – rodzaj bryczki.

⁷ Doktorowanie – leczenie.

było będąc w Warszawie zobaczyłem szyld z napisem słynny wróż i doktor, i poszedłem do niego żeby mi wywróżył, to jak mi wywróżył to po tak długim czasie odnalazłem konie zapłaciłem mu za to 1000 talarów i konie mam do dzisiejszego dnia.

Wiesz margrabio poszlij swojego forysia do Warszawy niech odnajdzie szyld słynny wróż i doktor i niech go przywiezie a na pewno uleczy twoją córkę. Margrabia nie czeka dłużej tylko wezwał forysia i natychmiast kazał mu jechać do Warszawy, niech odszuka szyldu pod tytułem słynny wróż i doktor niech idzie i niech powie żeby natychmiast z tobą przyjechał gdyż mam ciężko chorą córkę, aby przyjechał ją uleczyć. Forys natychmiast założył konie do bryczki i pojechał do Warszawy, jeździł szukał aż w końcu znalazł, poszedł do słynnego wroża i doktora i mówi mu szanowny wrożu i doktorze przyjechałem do ciebie byś natychmiast jechał do mojego pana uleczyć mu córkę która leży bardzo chora, jest tam pełno doktorów i żaden nie chce się podjąć uleczenia chorej córki, masz natychmiast ze mną jechać, by uleczyć córkę margrabiego. Marek słysząc opowiadanie forysia zdumiał się i przestraszył, gdyż są tam uczeni wyszkoleni i nie mogą nic zrobić a skąd ja mogę co zrobić myślał, myślał aż w końcu powiedział forysiowi że nie może jechać gdyż ma dużo roboty z wrózeniem i chorymi tu w Warszawie, a nie by jeździł dalej. Forys nalegał na Marka lecz Marek słuchać nie chciał, aż w końcu forys musiał odjechać bez doktora który nie chciał słuchać o wyjeździe do chorej córki margrabiego. Zajechał forys przed pałac wyszedł margrabia i pyta forysia dlaczego nie przywiózł doktora, na co forys mówi słuchać nie chciał miły panie o przyjeździe powiedział że ma dużo roboty z wrózeniem i chorymi w Warszawie a nie by jeździł gdzieś. Margrabia zgniewany mówi, zawieź mnie do niego natychmiast, gdyż córka moja bardzo licha byle byśmy zdążyli go przywieźć.

Wsiadł margrabia i pojechali jak tylko konie mogły najszybciej, podwiózł forys swego pana pod szyld i mówi tu mieszka. Margrabia przeczytał szyld słynny wróż i doktor, wszedł i rzekł szanowny doktorze zabieraj się prędko gdyż córka moja bardzo chora i potrzebuje pomocy siadaj z nami byle byśmy zdążyli zajechać.

Marek wystraszony co nie miara wymawia się margrabiemu że nie może jechać z powodu dużo pracy, lecz margrabia mówi doktorze gdy uratujesz moją córkę od śmierci to beczkę złota ci dam spiesz się, a słynny wróż i doktor w strachu co nie miara wymawia się, że nie może, w końcu margrabia rozgniewany do ostatka mówi, słuchaj słynny wrożu i doktorze jak nie pojedziesz to sprowadzę wojsko na ciebie i każę ciebie zabić. Przerażony Marek włożył sukmanę na siebie, wziął stolarski ołówek zawinał go w kawał papieru i wsiadł do bryczki a z nim Margrabia, forys jechał byle prędzej do domu do córki margrabiego aż w końcu przyjechali. Wszedł przerażony Marek na dwór margrabiego i margrabia zaprowadził go prosto do łóża chorej córki widząc doktorowie zwykłego chłopą poczęli się podśmiewać, co on zwykły chłop poradzi albo pomoże chorej córce margrabiego. Gdy przerażony Marek wszedł do sali w której leżała chora córka margrabiego, zobaczył dużo doktorów, wszedł do sali pozdrowił zebranych i rzekł, proszę wszyscy panowie opuścić pokój chorej zostanie ja sam na sam z chorą. Doktorzy wychodząc podszydzali się z prostoty jego słów i gwarantowali margrabiemu że on nie uleczy chorej córki, gdy wszyscy wyszli margrabia rzekł do służby, by mu zastawili stół jadłem i piciem, gdy stół był już zastawiony Margrabia rzekł do Marka słynnego wroża i doktora masz co jeść i pić ratuj chorej córki, bo gdy ona umrze to i ty zginiesz żywym stąd nie wyjdiesz, margrabia wziął klucz i zamknął ich oboje chorą córkę i słynnego wroża doktora. A Marek widząc zastawiony stół zdjął sukmanę, poszedł do chorej popatrzył lecz nic nie widział

co chorej jest widział tylko że oddycha ciężko i z trudem chwyta powietrze, rzekł sam do siebie, no trudno ona umrze i ja zginę, lecz choć przed śmiercią najeść się różnych przysmaków jakich oczy nie widziały i język nie próbował, rozsiadł się wygodnie w fotelu i dawaj jeść. Jadł i pił za trzech wszystko mu smakowało, najadł się do syta co mu przyniesiono zjadł, zajrzał do chorej pomamrotał sobie pod nosem i począł chodzić po pokoju dużymi krokami, w końcu stanął nad stołem to patrzył na puste naczynia, a w patrzy a tu na talerzyku z odwrotnej strony stoi małe przez niego nietknięte, co z nim zrobić – pomyślał – najadł się do syta więc na ostatku mówi sam do siebie na najadłem się do syta, to niech i mój tyłek chodź samego masła się naje.

Spuścił spodnie za kolana i dalej do roboty jak nie zacznie tyłka swojego smarować masłem, smaruje z tyłu i z przodu i mówi a masz a masz na ostatku i ty się najedz do syta jak i ja a masz i smaruje garść po garści swój tyłek. Widząc to córka margrabiego jak ją nie zbierze na śmiech, jak się nie zacznie śmiać aż w końcu pękł jej wrzód w gardle i śmiała się w głos, posłyszał Marek śmiech córki margrabiego, dawaj prędko podciągać spodnie, posłyszał że Margrabia – dobija się do drzwi, krzyknął proszę nie otwierać aż dam znać, podciągnął spodnie i podszedł do łóżka chorej i począł ją prosić by go nie wydała przed ludźmi i ojcem co on zrobił, a córka margrabiego rzekła nie bój się nie powiem uratowałeś mi życie, za co nie wydam ciebie nie bój się każ otwierać drzwi ojcu. Podszedł już śmiałym krokiem Marek do drzwi i podać mi ciepłej wody dla chorej córki, margrabia otworzył drzwi, służba przyniosła ciepłej wody a Marek wziął wodę i podawał chorej córce margrabiego by sobie w gardle przepłukiwania a już będzie dobrze. Przyszli wszyscy doktorowie zwiezieni przez margrabiego do chorej córki zbadali i uznali że wszystko jest w porządku, zazdroszcząc tak wielką sławę słynnemu wróżowi i doktorowi jak go nazywali, lecz chcieli się na biednym Marku pomścić by go zabić by sława jego z nim zginęła. Naprosił margrabia gości z bliska i daleka i urządził wielką ucztę na cześć zdrowia córki która była w beznadziejnym stanie życia. I nazjeżdżało się dużo panów bogatych u słynnych z bliska i z daleka, i przyjechali nawet tacy u których pracował i nawet kilku poznał u których pracował.

Gdy się już wszyscy porozjeżdżali zasiedli za stołami margrabia wstał i wzniosł toast za zdrowie swojej córki u której jest jeszcze słynny wróż i doktor, a potem wstał margrabia po raz drugi i opowiedział wszystkim zebranym, że nazwoził doktorów słynnych i wielce uczonych którzy nie podjęli się uratować życia jego córce dopiero przywiózł z Warszawy słynnego wróża i doktora, który uratował jego córce życie wypijmy i my toast za jego zdrowie, i dobrą pracę co uratował życie mojej córce. Słynni uczeni doktorzy chcąc margrabiemu powiedzieć że doktor z niego sławny lecz czy i będzie słynnym wróżem zaraz zobaczymy. Znaleźli kosę i rzucili do studni i powiedzieli by Margrabia zawołał słynnego wróża i doktora by wywróżył czy wie co jest w studni, margrabia zaintrygowany dobrym pomysłem i zawołał słynnego wróża i doktora by odgadł co jest w studni. Biedny Marek zawołany przez margrabiego do studni, i powiedział mu słuchaj słynny wróżu i doktorze odgadnij co jest w studni, to będziesz słynnym wróżem i słynnym doktorem. Biedny Marek chodzi koło studni i drapie się po głowie, w końcu mówi trafiła kosa na kamień aż jej się czubek skrzywił, wszyscy stacjonujący koło studni krzyknęli z radością zgadł, zgadł, prędko sięgnąć kosę i zobaczyć czy naprawdę czubek jej się skrzywił, wyciągają i naprawdę kosa miała czubek skrzywiony więc zgadł. W momencie kiedy zajęto się sięganiem kosy, jeden z doktorów złapał świerszcza puścił na talerz a sam przykrył drugim, przyszedł koło studni i rzekł słuchajcie jeszcze jedną rzecz jak odgadnie będzie wolny zdrowy i cały i wyśmienicie wynagrodzony za uratowanie życia córce

margrabiego i za odgadnięcie dwóch rzeczy którą jedną odgadł, a teraz proszę niech odgadnie co pod tym talerzem jest ukryte tak będzie sławny wróżem i doktorem na cały kraj, a jak nie zgadnie trudno, ale będzie zabity chodź tu słynny wróżu i doktorze i powiedz nam co to jest. Chodzi biedny Marek koło stołu na którym stał talerz nakryty talerzem, aż w końcu rzekł sam do siebie bo nazywał się Świerszcz, widzisz biedny świerszczu na co ci to przyszło a obecni którzy widzieli zaczęli bić brawo że zgadł, i odtąd nie turbowano go więcej usadzono za stołem ze wszystkimi gośćmi i ugoszczono wypijając toasty za jego zdrowie i dobre wróżenie w końcu biedny Marek zwrócił się do margrabiego że musi iść jeszcze do chorej, by jej się nie pogorszyło czasem co margrabia przeprasząc gości poszedł ze słynnym wróżem i doktorem do chorej córki kazał mu zbadać stan chorej poszedł biedny Marek popatrzył posłuchał wrócił do margrabiego i powiedział że córka czuje się dobrze oraz by go odwieziono do domu, na co margrabia zgodził się obdarzył biednego Marka beczką złota nadawał mu jeszcze dużo podarków i kazał forysiowi odwieźć słynnego wróża i doktora do domu. Gdy był biedny Marek w gronie gości poznał go jeden z panów a mianowicie ten który zgubił walizę ze złotem drogimi kamieniami i pieniędzmi, po powrocie do domu podał sprawę do sądu na słynnego wróża i doktora gdy sąd ich obojga wezwał na rozprawę sędzia zapytuje biednego Marka słuchaj wróżu i doktorze ten oto pan oskarża was żeście znaleźli jego pieniądze zgubione, biedny Marek przyznał się że znalazł walizę ze złotem i pieniędzmi sędzia zapytał a kiedy żeście znaleźli pieniądze, a biedny Marek odpowiada że znalazł kiedy chodził do szkoły, więc sędzia powiedział że kiedy on chodził do szkoły to był jeszcze mały, a tu pieniądze zginęły parę lat temu więc nie ma tu nic wspólnego ze znalezieniem pieniędzy bogatego pana gdyż to było dawno temu a bogatemu panu zginęły niedawno co się w ogóle nie zgadza, co sąd zwolnił biednego Marka z oskarżenia gdyż to nie pasowało jemu odbierać pieniędzy ni go karać gdyż był młody a dziś jest już starszym człowiekiem w dodatku słynnym wróżem i doktorem sławnym na cały kraj, gdyż tak drugiego jak on nie było.

Gdy biedny Marek przyszedł do domu opowiedział żonie swoje przejścia oraz bogactwa jakie przywiózł od słynnego margrabiego. Teraz mówi do żony będziemy żyć szczęśliwie i zdrowo nie będziemy już ciężko pracować jak dawniej. A dziś będziemy żyli szczęśliwie, lecz musimy dzieci swoich posyłać do szkoły by się wyuczyli za ludzi uczonych i bogatych nie pracowali ciężko jak my pracowaliśmy. Był dalej słynnym wróżem i doktorem.

CZĘŚĆ CZWARTA. PODANIA – BAJKI WIERZENIOWE

1. Legenda o zamku rydzyńskim (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, 1964)⁸

Wstęp – wyjaśnienie

Dziesięć kilometrów od Leszna (Wlkp) znajduje się mała miejscina – Rydzyna. Jej nazwa wywodzi się od rodu magnackiego Rydzyńskich.

Tuż przy Rydzynie leży piękny zamek. Został wybudowany w stylu renesansowym, są 3 piętra, 4 wieżyczki kryte czerwono malowaną blachą. Część frontowa przedstawia się naprawdę okazale. Okien jest tyle – ile dni w roku.

Cały zamek jest po dziś dzień otoczony wykopaną, szeroką fosą, poprzez którą wybudowano ładny most z bramą żelazną. Dwa budynki w kształcie dwóch półkuli – miejsce zamieszkania dawniejszej służby dopełniają całości. Do owego zamku należały włości – folwarki no i sama Rydzyna. Kolejnymi właścicielami (7000 ha) owej siedziby magnackiej byli Rydzyńscy, Leszczyńscy a do roku 1908 – książęta Sułkowscy.

W tymże mniejwięcej czasie cały olbrzymi majątek chylił się ku upadkowi. Wytworny tryb życia ks. Sułkowskich był tego przyczyną.

Pozwolę sobie nadmienić jeden prawdziwy szczegół, który opowiadał mi zmarły Bartkowiak – stróż – dozorca zamku (zmarły W Rydzynie).

Książę Józef Sułkowski założył się z pewnym magnatem, że latem będzie zima na drodze i on (Sułkowski) pojedzie saniami z Rydzyny do Leszna. I rzeczywiście – w czasie żniw kazał Sułkowski wysypać solą całą drogę i obaj jechali saniami, zaprzężonymi w sześć przepięknych siwków. Zakład wygrał przemądry Sułkowski.

Czytałem niedawno w „Głosie Wielkopolskim” że w owym zamku odkryto tajemniczą izbę, do której wszelkie wejścia były zamurowane.

Już około roku 1914 lud tamtejszy opowiadał o dziwach i strachach grasujących w zamku rydzyńskim. Wówczas nikt nie mieszkał w nim. Rząd pruski wykupił zamek z okolicznymi włościami za 2000000 marek. Król Jan III Sobieski w przejeździe bawił u Sułkowskich kilka dni. Kucharki i służące opowiadały mojej matce o słynnych balach, które odbywały się w zamku rydzyńskim o północy. Najpiękniejsze damy bawiły dostojnego gospodarza – Sułkowskiego, darząc go wolną miłością cielesną. Owoc takiej miłości mordowano i zamurowywano w ścianie. Bogaty podarunek sprezentowany chwilowej znajomości uwalniał amanta od wszelkich następnych kłopotów.

Lud tamtejszy opowiada następującą legendę:

Chodziły wieści że w sali balowej o północy zapalają się świece a duchy wyprawiają niesamowite harce. Ów dozorca tego niezamieszkiwanego zamku postanowił o tym przekonać się. Nie było przecież nic trudnego. Mając klucze od wszystkich drzwi, łatwo można było tego dokonać.

Więc pewnego wieczoru ów stróż zabrał świecę, zapalki i nóż i poszedł do owej sali, gdzie schował się pomiędzy rupieciami, które tam jeszcze zostały.

⁸ „Legenda o zamku rydzyńskim”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 4 s., sygn. XIII-0007; T 4020 „Dusze na pokucie” – podanie wierzeniowe.

Nagle o północy daje się słyszeć stupanie⁹ po marmurowych schodach. Chociaż drzwi zamknął ów śmiałek na klucz, same otworzyły się. Wchodzi ksiądz, dama i jej mały syn – wszyscy jako kościotrupy. Ksiądz siada na starym krześle i słucha dziejów jej miłosnych przeżyć z księciem. W tym czasie stoi jej syn i zcicha szlocha, prosząc dla matki o przebaczenie.

Po wysłuchaniu jej przygód i pobudek zamordowania swego syna, owa tajemnicza dama prosi o darowanie winy i odpuszczenie grzechu. Lecz ksiądz rzecze: „Jeszcze nie nadeszła godzina odpuszczenia twojej winy. Przyjdiesz za rok”. Wśród niewymownego szlochu stara owa tajemnicza dama całą winę zrzucić na niewiernego kochanka, lecz ksiądz jest nieubłagany. Wśród tragicznych błagań płaczu rozpaczania widma zamierzają wyjść, lecz ksiądz wstrzymuje ową pokutnicę oświadczeniem, że wśród nich jest żywy człowiek, który niepotrzebnie a w podstępny sposób odkrył ich tajemnicę. W powietrzu rozchodzi się zaduch zgnilizny i siarki.

W tym czasie wybija godzina 1sza, zjawy znikają z trzaskiem i hukiem, aż echo rozlega się po krużgankach i salach zamkowych.

Śmiałek, ukryty wśród połamanych krzeseł i ław staroświeckich przeżywał najb. tragiczne dni w swym życiu. Cały trząsł się na ciele, w skroniach czuł wielki napływ krwi. Minuty wydawały się godzinami. Raz po raz słyszał odzywanie się puchacza z za okna.

W największym odrętwieniu doczekał się świtu. A kiedy przyjrzał się w kawałku zwierciadła, przeraził się. Nie dowierzał sobie – był tylko staruszką, na którego twarzy malowało się głębokie przerażenie i tragiczne przeżycie.

2. O stary czarownicy i jej córce (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957)¹⁰

Daleko, daleko, za borem dużym, gdzie mieszkała w jednej wsi babka czarownica takie babki to te które odbierały dzieci, jak przychodziły na świat jednego wieczoru przyszła do tej babki czarownicy taka jedna co potrzebowała jej sąsiadka aby dziecko odebrała co ma przyjść na świat no i przyszła ta babka i odebrała to dziecko, ale coś jej tam przygadano, a że nie bardzo już jej robota idzie bo jest stara, to ona babka tak się zezłościła i nie miała na kim złości zostawić bo najwięcej robiła przy dziecku, to też dziecku ten czar zadała¹¹, że dziecko takie się z czasem zrobiło pokręcone że nie do patrzenia było no po prostu była rozpatrz patrzeć ręce powykręcane nogi miało połamane oczy złane do kupy¹² no taki potwór był, ale co jak to na wsi, jedno do drugiej się zejdzie i dopiero gawędy, no i doszli do tego że się domyślili że więcej nie tylko ta baba która odbierała dziecko, to czary zadała, a ta czarownica to wszystko wiedziała, choć nie była i nie słyszała to i tak wiedziała kto o niej i na nią mówił, jak tak obmawiali ją to ta co na nią powiedziała, to czarownica mówi do siebie ja i tak się na niej zemścić, bo poprawdnie że na kogo miała złość a się nie zemściła to była na śmierć chora, musiała to uczynić co zamierzała, ale czatowała na tą oto kobietę co najwięcej na nią gadała że ona to dziecko oczarowała, naraz jednego wieczora siedzi baba na drzewie i to była zima, a kobieta przechodzi a czarownica

⁹ Stupanie – stąpanie, stukanie.

¹⁰ „O stary czarownicy i jej córce”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1957 (poza konkursem), 5 s., XIV-0069; T 3040 „Czarownice” – T 3045 „Wyprawa na Sabat” – podanie wierzeniowe

¹¹ Zadać czar – rzucić klątwę, zakląć, zauroczyć, oddziaływać za pomocą sił magicznych.

¹² Zlane do kupy – połączone, nierozłączne.

zakukała, kobieta się przelekła żeby zimną kukawki¹³ kukały chyba nie podobno i podeszła pod to drzewo i patrzy aż tu nagle spadła na nią szyszka tak silnie aż ją zabolalo, po chwili maca się po twarzy a ona ma usta przekrzywione w jedną stronę tak że mówić nie może, odeszła idzie z miną bolesną do domu, weszła to domu jej się wszyscy przelekli tak okropnie wyglądała, wreszcie postanowiono ją zgładzić ze świata i przywołali ją do tego właśnie domu gdzie było to nieszczęśliwe dziecko i zarazem ta kobieta i za to wszystko się wzięli mężczyźni, baba naprzód o wszystkim nie opowiedziała swojej córce bo miała córkę 20 roku i ta córka nie czarowała bo była młoda i do tego miała narzeczonego, to nie mogła bo on stale tam przesiedział i o niczym nie wiedział, jak ta baba przyszła do domu to zaraz na nią wsiedli i mówią chórem aby co zrobiła temu dziecku i kobiecie aby nie byli takie tylko takie jakie byli, bo jak nie to ją wezmą i zgładzą ze świata, baba się zlekła bo jeszcze chciała żyć, i po chwili odmawiała swoje czary wobec wszystkich, nagle patrzy czarownica na kogo to zegnać bo ile nie będzie miała na kogo zegnać czarów to musi sama na siebie, a spostrzegła kota i żegnając dziecko i kobietę, a kota tak silnie ręką uderzyła aż kot przysiadł i żałośnie zamiauczał i kocisko już się podnieść nie mogło, bo został tak pokręcony połamany i pyszczek miał gdzie ogon, bo baba zegnała z dziecka i kobiety, na biedne kocisko i zaraz dziecko stało się ładne żywe i zdrowe i to samo kobieta normalnie miała usta i zaraz ją wygnali i psami wyszczupli i zaraz po wsi rozeszła że baba i córka są czarownicami, tak że doszło do tego właśnie chłopca co do niej raczej do córki czarownicy chodził, i do niego ta wieść doszła ale on odbijał sobie od głowy, o ile mówi sobie będzie prawda to ja i tak się dowiem bo tam stale przebywam i co muszę zaznaczyć że ta córka była bardzo ładną i on bez granic kochał, jednego wieczoru poszedł do niej, wchodzi widzi starą babę a jego narzeczoną siedzi na miotle i się tak przestraszyła jego bo już miała się udać w podróż była ubrana na bal na łysą górę, ale on jej przeszkodził, to się zatrzymała i stoi ale tu już musi odlecieć bo ten czas nadszedł nagle wiatr się zerwał, ona porwała się i kominem na miotle leci na bal na łysą górę, on był dość przytomny, wyleciał za nią i krzyczy, słuchaj poczekaj ja z tobą pojedę na tym koniu, poczekaj, ona głos jego usłyszała i mówi ach mama go oczarowała, że on mnie nie widzi że ja jade na miotle tylko widzi mnie na koniu, no to w takim razie poczekam na niego, a narzeczony ją widział dokładnie jak siedziała na miotle a jak leciał to już konia widział a na koniu ona, bo stara go oczarowała ażeby zdawało mu się wszystko dobrze, no i tak było, odleciał do niej ona siedzi na koniu ale mówi do niego siadaj koło mnie bo jedziemy na łysą górę na bal wielki tam będę mojej koleżanki towarzystwo jak proszę, ale tak jakoś mdło jechali że stale się ten koń usuwał, bo sam nie mógł sobie przetłumaczyć, nagle pyta słuchaj daleko jeszcze na tą łysą górę, nie już blisko, słuchaj a czy to duża góra, o tak duża i wysoka i spadzista no a jak my tam konikiem podjedziemy, choć patrz tu jest kuźnia, pójdziemy a żeby nam konia podbił, ona się nie chciała zgodzić, lecz w końcu bez przymus weszli do kowala kowal podkół na 4 nogi, a teraz już jazda szła jak z płatką dojechali na miejsce a czarownice tak tańczą aż się kurz i chochół¹⁴ robi, i stare i młode i skaczą na drzewa i na miotłach na głowach i kulają się i kółko i latają no co tam za tańce nie byli to trudno opisać, nagle patrzy a tu stoły zastawione piwo pączki, bułki no różności, wszyscy jedli aż smak szedł sam do ust po go ślina napychała i jego dziewczyna tańczy i częstuje się, a on nie bał się bo już trochę się przekonał, jedno że widział ją jadącą na miotle, a teraz drugie że

¹³ Kukawka – kukułka; inaczej gżegżółka, zezula, ptak z rodziny tej samej nazwy.

¹⁴ Chochół – chachół, chochoł; góry snop w mendlu (14 sztuk), mający kształt daszka; wierzchołek, czub.

mężczyzn nie ma tylko same kobiety młode i stare i nic nie chciał jeść aż tu do niego przychodzi jego narzeczona i mówi, mój kochany chciałeś ze mną jechać to nie tańczysz to jedz, bo to podpadające, dobrze dobrze, ona go obserwowała, on zauważył, to zaraz wziął bułkę i schował do kieszeni dalej wziął pączka i też schował do kieszeni i całą butelkę wina schował do kieszeni oni tego nie zauważyli, bardzo się bał jeść tego aby się nie zatrzał i tak minęła noc pod koniec patrzy a każda z tych kobiet bawiących się wsiada na miotle i jedzie aż kurz się robi i taka zawierucha aż szyszki spadały z drzew, a on ze swoją dziewczyną, niby to wsiedli na konia zajechali do domu, zostawił ją w domu, a sam poszedł do swego domu, zaszedł najpierw siadł i odpoczął ze zdziwienia i ze zmęczenia, aż tu mu się przypomniało że ma z uczty smakołyki wyjął, położył kolejno na stół zamiast bułki on wyjmując gnój konia te bobble¹⁵, bułki to samo, a wino w butelce to był mocz konia po sprawdzeniu, on przywołał matkę i sąsiadów aż się wszyscy zadziwili że jego nie oczarowały, po co ty tam chodziłeś to od boga wszystko że cię nie oczarowały, mamie a kto wiedział rzekł syn do matki wobec wszystkich sąsiadów, przecie mieszkają tak jak i my a tej samej wsi i są takimi ludźmi jak my od małego się znamy, tak synu ale to są czarownice, ale wie mama co ja jeszcze raz pójde do niej i to jej pokaże na własne oczy co ona powie, oj nie choć bo na ostatek one się pomszczą na tobie, lecz syn prośb nie słuchał matki, tylko na drugi dzień po południu poszedł, wchodzi do mieszkania matka dziewczyny okropnie płacze i mówi cicho bądź bo lekarz jest u córki śmiertelnie chora kto wie czy wyjdzie, on się zatrwożył myśli no tak wczoraj tańczyła bawiła się jadła wesoła była a dziś chora na śmierć nie więcej myśli sobie tylko to co zjadła te bułki pączki i to wino jej zaszkodziło, nic nie mówi, ale tak znowu myśli może ja głupi że ją tak posadziłem, ale złapał się za kieszeń namacał te bobble i wino, ale znowu powiada to ja chyba jestem głupi, lub czarownik, od razu nie wie co zrobić, ale choć zbraniała stara żeby nie wchodził do niej bo jest lekarz to on nic nie zważał, tylko wszedł patrzy wzrok pokierował na lekarza bo takie dziwne miał ruchy i to takie szybkie, jak przy porodzie położna, w tem aż struchlał bo spostrzegł jak lekarz zdejmował podkowy z rąk jej i nóg ona jęczała jak nie stworzenie po tej operacji i krótkiej jeszcze ale ciężkiej męczarni dziewczyna skończyła, a jemu aż włosy dęba stanęły i wybiegł na ulicę bez tchu, lecąc powiadomić wszystkich ludzi na wsi, po tym wszystkim pobuntowali się, poszli z powrozami i z drzewem oraz z benzyną i zgładzić biedną starą, matkę czarownicę, wzięli związali babkę, stóg ułożyli wysoko, podleli benzyną i podpalili starą aby i jej czary spaliły się razem z nią i dziś już czarownic nie ma, bo czary i czarownice poszły z dymem.

Tę bajkę czyli zabobon¹⁶ też słyszałam od mego ojca I. D.

¹⁵ Bobble – gnój, łajno; odchody końskie.

¹⁶ Zabobon – wiara w czary, w strachy; przesąd.

3. O dziedzicu Szczydze (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957)¹⁷

Było to bardzo dawno, jak jeszcze były to duchy to diabły na świecie, to czarownice itd. W jednej zaludnionej księstwie mieszkał tak bogaty dziedzic że służby to miał do niezliczenia, a służby mu nigdy nie ubywało lecz przybywało, bo były małżeństwa i dzieci oraz narzeczeni, i chłopcy tak samo i dziewczęta, a dziedzic sam żenił młodych, i sam ich dobierał, mogli nawet się nie kochać to woła dziedzica tak i musiało się stać był okrutny bardzo, taki katownik, bo przecie ta służba to byli biedacy, katował kopał spicrucą walił aż krew zalewała oczy, ale co był władcą panem, nad biednym ludem, nagle słysząc że dziedzic strasznie zachorował, to nikt się nie litował i nikt o ratunek do Boga nie wzywał ale wszyscy ze służby cieszyli się a jeszcze co prosili Boga aby go diabli wzięli no i z czasem chorował aż zdech, a miał on dubeltowe zęby¹⁸, ludzie tego nie zauważyli, pochowali go ci jego pacholankowie a jak grób czyli pomnik mu zrobili to ośmielałem się opisać tak jak słyszałem proszę mi nic nie mieć za złe, to ludzie chodzili i paskudzili mu na grób czyli pomnik tak się doczekał ale w tym zamku tak przeszkadzało że nik nie mógł tam mieszkać ani przebywać, jednego wieczora do nocy poszli po drzewo do boru ci dwóch co służyli u niego, idą, idą aż tu nagle zjawia się dziedzic i woła uciekać wy takie onakie i tak ich spłoszył, a gonił że chłopom sił brakło, a tu miał spicrutę i bił aby uciekali w tem było tyle krzaków czyżni¹⁹, a on ich tam zagnał to biednych, chłopów tak obdarły te cirźnie do gołego ciała a krew to im tak leciała, bo były pokaleczone od krzaków cierniowych, do domu poszli nagosińko i pokaleczeni, wszyscy się przestraszyli i przeklinali dziedzica naraz w pałacu nikt nie mógł być ani mieszkać, bo tak dziedzic się mścił i przeszkadzał pewnego jednego wieczora zjawił się pewny starzec do pałacu z psem, i prosi litościwie o nocleg, lecz wymawiają się bo kto tu może nocować starcze, tłumaczą się to na drugi lub za pare dni umarł, ze strachu bo tu dziedzic niegodziwy przeszkadza, lecz on się uparł i mówi ja mam psa który mię zdoła obronić bo on jest schowany u mnie od małego to mię ruszyć nie da, no o ile chcecie starcze to nocujecie daj wam Boże przetrzymać, a nas od pokutowania i strachu wybawić gdy tylko wieczór się zbliżał to starzec poszedł do pałacu i czeka na strachy a któż by się spać położył, o ile jest ostrzeżony i to samo starzec, siedział czekał, kto i jak tu się dziać będzie, bo chyba jest coś prawdą, bo przecież by nie straszło toby ktoś w tym pięknym pałacu mieszkał by nie stał bezużyteczny, no a tu już 12 godz. aż coś sztukało hukło drzwi się otworzyły wchodzi wysoki pięknie ubrany dziedzic ręce jak mógł szeroko rozszerzał i woła no co przeciwniku biada ci żeś się odważył i podchodzi do niego tak blisko, zęby wytrzeszczył, a starzec spojrzał i pomyślał, ach to ja mam do czynienia ze strzygą, jak strzyga dziedzic podszedł jeszcze bliżej, to już pies nie wytrzymał i dalej w bójkę jak chultnął²⁰ na strzygę to zaczęli oba z psem gryźć się zębami pies strzygę a strzyga dziedzica a krew pryskała na starca, teraz starzec zdrowił i mówi no pies rady nie da puki mię jeszcze, odbroni to trzeba uciekać gdzie się da bo i po moim życiu, jeszcze by nie tracił nadziei ale pies był tak rozwścieczony, że tylko wył i chultął i już mu strzyga ogon odgryzł i jedną łapę uszy i

¹⁷ „O dziedzicu Szczydze”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1957 (poza konkursem), 5 s., sygn. XIV-0070; T 4060 „Strzyga” – podanie wierzeniowe.

¹⁸ Dubeltowe zęby – podwójne zęby. W wierzeniach ludowych dowód bycia demonem – strzygoniem.

¹⁹ Czyżnie, czynnie, czernie – krzewiaste zarośla śródpolne, składające się z różnych roślin, m.in. tarniny, głogu, bzu; występują w formie żywopłotów, pasów, np. na miedzach, granicy pól i dróg oraz pól i lasów.

²⁰

oko, to starzec dalej uciekać co idzie strzyga mu drogę zastępuje a pies znów na niego i dookoła tańcowali aż pies obronił, tym chultanim skakając na strzygę, że starzec był już w korytarzu, dalej już nie zdąży uciec bo pies już coraz to mniej walczy, nawet już nie wyje to starzec mało myślący, widzi drabinę, wszedł na nią i dostał się na górę zwane poddasze i na szczęście zdążył drabinę wciągnąć za sobą na poddasz i padł zmęczony, a tu nawet nie upłynęło jedna minuta pies ucichł, został zamordowany i rozszarpany przez strzygę że nogi i łeb ogon łapy i cały pies po strzępie był po kątach rozszarpany, w tem strzyga po tak zaciętej walce, spojrzał że zginął mu starzec, lata jak wściekły, a tu nagle spojrzał i ujrzał go na poddaszu jak wygląda szuka drabiny nie może znaleźć i skrabie się na rękach i nogach po ścianie aż odpadywało wapno ze ściany wyskrobane rękami przez strzygę, ale nic nie dało rady 2 ga godz. nadeszła strzyga zniknął jak strzała, a starzec dopiero teraz odetchnął żal mu biednego wiernego psa który go uratował od torturowanej śmierci jaka go czekała, nie chciał się zdrzemnąć bo mu się przedstawiało wszystko w oczach lecz zmęczenie zamknęło jego oczy senne obudzili go dopiero rano z ciekawości ci słudzy co też użyli cierpienia i strachu od dziecka, weszli patrząc że z psa tylko strzątki zostały porozrzucane po kątach ściany na podłodze aż białe, poznali zaraz że dziedzic chciał się dostać na poddasz lecz nie mógł, bo pewno starzec drabinę wciągnął za sobą i było co tu robić poczeli rzucać stukać wołać aż nagle starzec się obudził i podał drabinę zeszli spojrzał starzec na psa i zapłakał potem razem wszyscy wyszli i zawołali tego kto żył i ilu ich tam było w tej okolicy starzy młodzi i dzieci od najstarszego do najmłodszego i począł starzec opowiadać całe swoje przejście od końca do początku, aż wszyscy wzdychali i płakali, coby tu zaradzić temu aby pałac był wolny od pokut, i oni od strachu bo większa część ludzi umiera ze strachu, no i starzec zaczął stracić swego wiernego przyjaciela i będzie dążył aby i was od tego kłopotu wyzwolić, ale wiecie moi mili że was dziedzic to jest strzyga i on będzie dotąd pokutował i ludzi marnował, aż się jego nie weźmie i usadzi na wieki, ludzie wszyscy zaczęli płakać klękać błagać, prawie się modlić do tego starca, że oni mu za to wynagrodzą, starzec rzekł ja od was nagrody nie żądam bo i ja długo nie pociągnę ja czuje że śmierć chodzi za mną ale co będę mógł to wam zrobię jutro o zachodzie słońca wyruszamy na cmentarz, do grobu tego dziedzica strzygi, każda kobieta bierze ze sobą gromnice i zapalki, na cmentarzu szpaler zrobicie potem każda swoją świecę zapali i tak będziecie stały, a ten kto najwięcej odniósł strachu ze strony tego dziedzica weźmie sierp i obręczę do zabicia, a ja będę wszystko przy nim robił, bo pewno najwięcej z nim miałem do czynienia i tak zrobiono, na drugi dzień o zachodzie wyruszyli wszyscy z orszakiem na cmentarz, doszli wszyscy ze smutkiem stanęli wszyscy, czekają co starzec rozkaże robić nagle pomnik przewrócili, trumnę wyjęli i zarazem otworzyli a starzec kazał sobie pomóc przewrócił zmarłego do góry tyłkiem raczej twarzą do wnętrza trumny i kobietą kazał zaraz zapalić świecę i szpaler żeby taki długi zrobili aż do samej trumny i żeby tak przy sobie ściśle stanęli aby palec żeby nie przeszedł pomiędzy jedną a drugą i tak uczyniono, a starzec dalej zaczął swoją pracę podajcie mi sierp wziął starzec sierp do ręki i założył mu na około szyi ostrzem do ciała i kazał wieko podać sobie, zarazem pomogli mu założyć czyli przykryć trumny i teraz, jedno bez drugiego już sami się domyśleli aby kolejno podawać obręczę, i tak powpasywali te obręcz naokoło trumny, że takie były ciasne że by nawet igła się nie zmieściła, zaraz kazał i zagasić świecę i uciekać do domu, każdy inną drogą i sam żeby nie kupą, dopiero się żeby spodkali wszyscy domu, ja wszystko pouciekało inną drogą, a starzec sam jeden został po upływie dopiero starzec odszedł, i to nie uliczką tylko szedł po byle jakich grobach i mówi żebyś więcej z tego grobu nigdy nie wyszedł, żeby ci co po nich chodze

to cię zatrzymali jak będziesz szedł, no i poszedł, zaszedł, zaczęli się pytać czy już nie przyjdzie napewno nie będziecie spokojni, a oni dziadku będziesz miał u nas dobrze, on rzekł, że nic nie chce żeby jak umrze na cmentarzu nie chowano tylko pod tym pałacem staruszek umarł pochowali go pod pałacem a dziedziec strzyga już nie przeszkadza ludzie zamieszkali w pałacu żyli szczęśliwie i spokojnie bo strzyga zakuty został na wieki, a staruszkowi co rusz to kwitły kwiaty na pomniku bo ludzie dbali o grób wybawcy.

Koniec

Tę bajkę czyli zabobon słyszałem od ojca I. D.

CZEŚĆ PIĄTA. BAJKI ZWIERZĘCE I RELIGIJNE (LEGENDY)

1. Kot i pies (Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, 1964)¹

Dawno już temu, na przestronnej polanie zebrały się zwierzęta, by zgodnie podzielić się terenami łowieckimi. Lew był królem na zebraniu. Siedział na świętym pniu. Inne zwierzęta tworzyły krąg a psy były gońcami. Tylko wielbłąd jednogarbny nie przybył na zebranie. Wobec tego polecono psu, aby przyprowadził zwierzę, które ma garb. Pies puścił się w drogę w poszukiwaniu takiego zwierzęcia. Natknął się na kota, który zrobił garb. Więc przyprowadził kota przed króla – lwa. Wszystkie zwierzęta parsknęły szyderczym śmiechem. Pies puścił się za kotem, a ten ostatni zrobiwszy po raz drugi garb zaczął uciekać.

Od tego czasu kot i pies żyją w wielkiej niezgodzie.

(Są niestety i wyjątki, gdzie pies z kotem żyją w lepszej zgodzie, niż ludzie)

2. Bajka o diable i chłopie (Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956)²

Było to bardzo dawno. Za górami, za lasami mieszkała sobie biedna rodzina. Ojciec tej rodziny, ubogi drwał pracował w lesie i co dzień z rana chodził czyli jeździł do pracy. Żyli naprawdę w biedzie, lecz z pracy rąk krwawo zapracowanych.

Razu jednego pojechał do lasu po drzewo i nakładł bardzo dużo, bo to było od ilości płacone. Chciał więcej zarobić, bo żona aby miała lada dzień urodzić dziecko. Jedzie po twardym dobrze, nagle wjechał w torfiska i ulgnął³ tak, że koła były po połowie w błocie. Męczył się cały prawie dzień, nawet samych koni nie mógł wydostać z błota, a tu już ciemno się robiło, a co do wyciągnięcia nie było mowy. Naraz zezłościł się, ale mówi:

- Niech to diabli wszystko wezmą!

Naraz zjawia się diabeł i zaśmiał się, ale mówi:

- Chłopie, ty sam nic nie zrobisz, bo wóz coraz głębiej wchodzi do błota, więc zgódź się mi zapisać swoją krew na tym papierze, że co dziś masz w domu nowego, to mi go oddasz!

A chłop zastanowił się ale pomyślał i mówi:

- Nowego? A co bym tam miał? No, dobrze! – zdecydował się i jedna minuta, a wóz, konie są na wierzchu.

Po podpisaniu jedzie chłop, a myśli mu nie dały spokoju. Naraz dojeżdża do miejsca zamieszkania, czyli do chałupy, a zawsze żona miała go przyzwyczajenie w progu powitać jak wracał z pracy, a dziś nie wyszła. Dopiero sobie przypomniał czy czasem żona mu nie zachorowała. Ale idzie łapiąc się za głowę patrzy, a żona w łóżku leży, blada ale wesół i mówi:

- Mężu coś tak długo pracował, mamy syna!

A on:

¹ „Kot i pies”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 1 s., sygn. VIII-0003; T 200 „Antagonizm psa i kota” – bajka zwierzęca.

² „Bajka o diable i chłopie”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 8, sygn. XIV-0065; T 756B „Madejowe łóżko” – legenda.

³ Ulgnąć – ugrzęznąć.

- No i co moja droga, kiedy on i tak nie mój.

Żona zasmucona, nic nie mówi, tylko zaciekawieniem patrzy na spracowanego męża.

No i tak zostało. Mąż trzyma tajemnicę w sobie ale na zdrowiu mu się odbija. Chłopiec rósł ładny dzielny. Już zaczął chodzić do szkoły, a droga prowadziła do szkoły tam, gdzie ojcu wóz ulgnał w bagnie i gdzie ojciec własną krwią podpisując oddał go diabłu, i on kiedy szedł do szkoły, to w tym właśnie miejscu mu się pokazywał to pies, to kot, to znów zając i przestępując mu drogę i kurzyli mu w oczy, o ile nie chciał stanąć. Z początku to zabawiał się kotkiem lub pieskiem. Co chciał go złapać, to on mu uciekał dalej, dalej i w stronę bagna, aby ulgnał i o pomoc go prosił. Ale o mały włos bym wpadł do błót, to go trwoga ogarnęła, bo wpadł do kolan, ale mówi:

- Boże dopomóż mi!

To diabeł ze złości się rozrzechotał⁴ i znikł, a on się jakoś wydostał i wrócił się z drogi ubłocony, o mało by życia nie postradał. Wszedł do izby, ojca nie ma, matce opowiedział. Ona płacze, lecz Bogu dziękuje za wybawienie syna.

Po powrocie ojca z pracy opowiedzieli ojcu to zajście, jakie miał ich syn ulubiony. Ojciec zdrętwiał i mówi:

-Nie chodź tędy, idź dalej, a będziesz bezpieczny!

I nic mu nie powiedział. Mimo wszystkiego, szedł dalej to ujrzał psa już większego. Szczekał na niego i chciał go napaść, ale on mądry chłopczyk zawsze się żegnał i modlił się całą drogę, ale i tak go diabeł prześladował. To choć ojciec mu nic nie mówił, on sam się kapował⁵, że z nim jest coś ku czartom szatańskim.

Ale jednej nocy ojciec śpi po pracy zmęczony a tu nagle zjawia się diabeł i mówi:

- Głowę ci stary psie urwę, o ile nie utniesz swojemu synowi rąk, aby się nie żegnał i niech się nie modli.

A stary coraz to z przejęcia sechł i żółkł, bo nie chciał wykryć, a sam w sobie taił to wszystko i to go właśnie dobijało. Ale tej nocy mówi do diabła:

- Daj mi jeszcze 10 lat do przerobienia mego syna. Ja go przerobię, że ty trudności nie będziesz z nim miał.

- No, dobrze zgodził się.

Chłopiec dorósł i po ukończeniu szkoły rodzice zapisali go na studia do syminarium. Kandydat na księdza był naprawdę zdolny i miał zamiłowanie i całkowite powołanie szkolić się na księdza, choć nic o tym, zejściu czy nie wiedział.

I tak czas płynął dzień za dniem, aż tu ma być wyświęcony na księdza. Ale postanowił po błogosławieństwo iść to rodziców. Idzie, a tu na przeciw wychodzi do niego w postaci człowieka diabeł i rzecze:

- Ty idziesz człowieku do rodziców, a oni ci się wyparli i ciebie znać nie chcom, bo wcale nie wiedzieli, że księdzem zostaniesz, co oni tego nie cierpią. Zobacz, jak ojciec żółknie z przejęcia.

- Ach, Boże! – zawołał – wybac, co złe moim rodzicom.

A tu nagle kurz się zrobił, diabeł się rozrzechotał i znikł. On dopiero wiedział, z kim miał do czynienia. Doszedł (w) zamyśleniu do chaty. Ledwo wszedł, doszedł, nie wita się z wrażenia,

⁴ Rozrzechotać, także zechotać, rzechotać, rechotać – wydawać chrapliwy głos, skrzeczeć jak żaba; pusto i głośno śmiać się

⁵ Kapować – pojąć, zrozumieć.

tylko prosi o wybaczenie. Ojcu kazał usiąść i matce wprost siebie i prosił nad wszystko, żeby mu opowiedzieli o ile coś wiedzą, bo on spać nie może i wogóle nie jest do życia, bo mam przeszkody ze złymi duchami.

Ojciec wtedy zalał się łzami i rzecze:

- Synu drogi, to moja wina, wybacz, skarż mie (szatanowi) na potępienie wieczne, gdyż syna swego oddałem szatanowi podpisując krwią własną ceregły⁶.

Syn ukląkł na kolana przed ojcem i mówi te słowa:

- Ojcze, nie martw się, właśnie cię trapi i dokucza oto to tajemne skrycie przede mną. Opowiedz mi ojcze, bo ja chcę wiedzieć to wszystko, jak było, to może sam się wybawię.

Zaczął opowiadać od początku do końca i skończył cały w pocie, a błady jak ściana. Wtedy syn ucałował ojca w ręce i nogi:

- Tyś nic nie jest winien, drogi ojcze, tylko moc diabelska, ale to nic. Ja za 2 tygodnie będę wyświęcony za księdza, to ja pójdę do piekła po swój podpis, czyli po cereglę.

- Boże wielki, synu, nie chodź! A jak ty tam przejdiesz jak tam cię zabiję w lesie gdzie będziesz przechodził. Oni cię żywego nie puszczom, bo tam są same podwładne diabelskiej mocy spełniacze oni niczym się nie zajmują jak krzywdą ludzi i namowom czyli zdobyciom dusz jak najczęściej morderstwem. Idzie tam ten do tego lasu diabłów, komu życie jest nie miłe.

Syn słuchał końca, ale mówi:

- Ojcze, nawet na śmierć, ale po wybawienie siebie i ciebie z kłopotu jakie cię męczą już 21 rok życia. Nie tylko praca cię gnębi ojcze, ale i moja przyszłość. Jak ty ojcze drogi wyglądasz! Proszę was ażebyście mi się nie przeszkadzali w zamiarach moich, bo to na dobre wyjdzie. Pożegnał rodziców z poświęceniem i poszedł do piekła po cereglę.

Idzie, idzie, modląc się o wytrzymałość do Boga. Właśnie wchodzi do lasu diabłów, a po chwili staną przed nim taki barczysty mężczyzna, w ręku ma pałkę i podobny z wyglądu do zwierza. Okropny był aż się nasz biedny kleryk przeraził. Ale nic to był ten zbój, najgorszy rozbójnik i najlaskawszy najstarszego diabła spełniacz zbrodni, z imieniem Madaj. Ale odezwał się do kleryka:

- Synu i tobie życie nie miłe? Przecież wiesz że sam przyszedłeś na śmierć. Patrz – oto pod tą pałką, którą trzymam w ręku, ona za pomocą mej ręki zbrodniczej, zmiażdży cię. Aby dusza twoja zostanie i pójdzie zaraz do grona naszego. Chyba dużo nagrzeszyłeś, że sam oddajesz się w piekło.

Kleryk mówi:

- Daj mi chwilę do opowiedzenia mego przejściowego życia i wtedy ocenisz czy ja winien, czy kto inny.

I zaczął opowiadać jak ojciec pracując ulgnął w bagnie. Na pomoc ojcu przyszedł diabeł, w nagrodę za to namówił biednego ojca na podpis tego co nie wie co ma w domu nowego. Ojciec się zgodził podpisując krwią własną nie wiedząc, że ja właśnie przyszedłem na świat. I teraz dorosłem do lat i jestem klerykiem, a za 2 tygodnie będę wyświęcany na księdza i chcę się wybawić. Puść mnie niezależny od siebie mój władzco, bo chcę się wybawić.

- No, pierwszego w życiu swoim przepuszczam do piekła! Idź, wszystko mi jedno, co będą mówili o mnie. Już mi się sprzykrzyło zabijać ludzi, bo krew oczy mi zalewa ludzka, zamiast

⁶ Ceregły – zniekształcona nazwa ceregraf, cyrograf; dokument zapisujący duszę diabłu, podpisany własną krwią.

łzów płynie mi z oczów krew. Idź, ja będę stał na tym oto miejscu, jak będziesz wracał, to ja tu będę czekał na ciebie, a ty dowiedz się, co o mnie słyhać w piekle.

- A co ty drogi kleryku masz za pomoc do zwalczania z diabłami?

- A oto święconą wodę i kropidło. Gdy będę wchodził do piekła, to zacznę kropić święconą wodą aż dotąd, dopóki mi nie oddadzą ceregła.

- No idź i niech ci się wiedzie z mojej strony jak najlepiej, a ja czekam tu, pamiętaj!

I poszedł. Idzie, idzie, wreszcie jest u wrót piekła, otwiera go, żegna się, a diabły jeden za drugim ucieka, a on wtedy począł święcić i wołać:

- Oddajcie mi mój podpis! Oddajcie mi mój podpis!

A diabły piszczą krzyczą, bo ich strasznie parzy. Jedni krzyczą, że nie oddadzą, drudzy żeby oddać, bo ich poparzy, a trzeci krzyczą:

- Nie, nie na łożę Madaja go, na brzytwy i igły, na widły same! Niech tam sobie poleży, to mu się odechce ceregła. Na łożę Madaja go! Hura!

A on na nic nie zważa tylko święci i woła:

- Oddajcie mi podpis, bo prędej z tą nie wyjdę.

- O retę, retę! Oddać mu ten podpis, bo nas poparzy, to jest duchowieństwo święte, on nas wszystkich przywieźnie.

I po chwili męczarni najgorzej poparzony na widłach podaje mu podpis ojca. Był cały rozwinięty, po w tych dniach już mieli diabli dopiąć celu, który nadszedł ale im się nie udało dzięki młodemu klerykowi, że już od małości miał zamiłowanie i silne powołanie za księdza. I właśnie tu mu pomogło, że wybawił nie tylko sobie lecz i ojca. Gdy wracał szczęśliwy ze zdobyczą nie cudzej, lecz ze swojej własnej, doszedł do tego właśnie miejsca, gdzie czekał go wyczerpany, obrośnięty Madaj. Spostrzegł tego zmarnowanego zbója i nie wie co mu się stało, że nagle taka odmiana – z władcy na podwładnego wyglądał. Ale Madaj mimo woli podniósł się i pyta z zaciekawieniem co o nim słyseć.

- Mój człowieku czekający nagrody od diabłów za swe uczynki, nie mówiłeś mi jak się nazywasz, to i ja się nic nie zapytałem tylko tak ci powiem, że jak święciłem ich to oni odrazu nie chcieli mi oddać, tylko wołali:

- Na łożę go, na łożę Madaja, na brzytwy i igły, na widły! To to łożę usłane było z samych tych ostrych narzędzi widocznie dla tego biednego Madaja.

- Tak, tak ty jesteś wybawcą swym. Byłoby dobrze gdybyś i mnie wybawił. Oto właśnie ja jestem tym Madajem za te zbrodnie, co tyle ich popełniłem za pomocą oto tej pałki. Usłali mi łożę z brzytew i igieł, wideł. Nie, o ile ty mi nie pomożesz to z tego miejsca więcej stopa moja dalej się nie ruszy na zbrodnie, dopuki mnie kto nie wybawi!

I wbija pałkę w ziemię, sam klęka i każe się wypowiadać. Kleryk go chętnie wypowiadał, ale rozgrzeszenia nie mógł mu dać bo nie był jeszcze księdzem i biedny Madaj w tym miejscu został klęczący z pałką wbłą koło siebie, martwy od razu. Pokutować będzie dotąd dopóki go kto nie wybawi. Kleryk po wypowiedaniu wrócił wprzód do rodzinnej chatki oznajmić biednemu ojcu, że już są wybawieni. Naraz wchodzi do podwórka, patrzy, a wieko od trumny oparte o mur. Struchlał.

- Boże, kogo ty zabiłeś?

- Wchodzi do mieszkania, a ojciec wczoraj zakończył życie, opowiada matka.

On myśli, myśli, ale woła:

- Dzięki Bogu, już podpis miałam w ręku, jest wybawiony!

Pomodlił się i tak się skończyło powiadomienie od syna dla rodziców.

Po pewnym czasie kleryk musiał wracać do klasztoru i opowiedział wszystko w gronie księżeń i przyspieszyli mu wyświęcenia na księdza jako godnemu i zasłużonemu słudze bożemu.

Młody ksiądz z czasem dostał parafię na swoją rękę i tam sam już odprawiał, kazanie mówił, ludzi nauczał, tak że i czas wolny miał i dla siebie.

Razu jednego ze swoim parobkiem wyjechał bryczką na spacer majowy do lasu i to się wypuścili bardzo daleko. Jadą, jadą, aż tu piękny zapach ich zaleciał z głębi lasu. Ksiądz kazał parobkowi stanąć i iść tam zobaczyć. Jakby owoce, jak by coś ślicznego zapachniało. I poszedł za rozkazem księdza parobek. Idzie, idzie, nagle tam, o parę kroków od niego, rośnie piękna jabłoń a na niej piękny owoc, no piękny, duży, równy, czerwony a zapach aż dusi. Parobek chce urwać z tych pięknych jabłek jedno, a tu się unosi w górę i mówi:

- Kto mnie wsadził niech mnie rwie!

I nie dało rady urwać. Wrócił więc do księdza i opowiada całe zajście ze zdziwieniem. Ksiądz słucha, ale nagle zsiada z bryczki idzie a tu mu się przypomina, że on zna skądś ten las, że on tu musiał być. Dopiero po chwili mu się przypomniało, że on bez ten las szedł do piekła i oto na tym miejscu zostawił zbójcę wypowiadanego, a nie rozgrzeszonego i począł się modlić i dał rozgrzeszenie. Po modlitwie jabłka poszły w górę a zbójca z pałką obrócił się w proch i oto był w ten sposób wybawiony i dosyć wypokutował za swe czyny.

Tą bajkę słyszałam od ojca swego D. I., murarz. Pochodzi z Chodcza pow. Włocławek lat 57. On słyszał od jednego uczonego księdza, co był razem w lagrach, pochodził z białostockiego miał lat 61 nazywał się Z. L. rodak z Białegostoku.

BIBLIOGRAFIA

1. Źródła

Niepublikowane

- „Baba i kropidło”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 3 s., sygn. XIV-0077.
- „Bajka o bandytach”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955, I konkurs, 4 s., sygn. XIV-0044.
- „Bajka o księciu”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1955, I konkurs, 3 s., sygn. XIV-0045.
- „Bajka o chłopcu, co uratował życie królewskiej rodzinie”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1956, II konkurs, 5 s., sygn. XIV-0021.
- „Bajka o diable i chłopie”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956, II konkurs, s. 8, sygn. XIV-0065.
- „Bajka o dwóch czarownicach”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1956, II konkurs, s. 8, sygn. XIV-0064.
- „Bajka o dwunastu zbójcach”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 7 s., sygn. XIII-0006.
- „Bajka o kumotrze sprawiedliwym”, Aldona Paczkowska (wg opow. E. K.), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 4, sygn. XIV-0063.
- „Bajka o ptaku, lwie i wielorybie”, Feliks Paczkowski (wg relacji J. Z. z Włocławka), sygn. XIV-0016, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 9.
- „Bajka o trzech cytrynach”, Feliks Paczkowski (wg opow. J. Z. (...)), Włocławek, 1956, II konkurs, 4 s., sygn. XIV-0022.
- „Bajka o zbójcach”, Aldona Paczkowska (wg opow. babci M. J. z Konecka), Włocławek, 1956, II konkurs, s. 10, sygn. XIV-0060.
- „Baśń o księciu i 3 synach, 2 mądrych, 1 głupi”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 17 s., sygn. XIV-0082.
- „Baśń o trzech siłaczach”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 22 s., sygn. XIV-0074.
- „Baśń p.t. o księciu i 3 synach 2 mądrych i 1 głupim”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 17 s., sygn. XIV-0082, Arciszewo powiat Włocławek, XIV – 0082.
- „Baśń z czasów, kiedy ptaki i zwierzęta rozmawiały z ludźmi”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 9 s., sygn. XIV-0075.
- „Kot i pies”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 1 s., sygn. VIII-0003.
- „Legenda o zamku rydzynskim”, Józef Bartkowiak, Kwieciszewo, Kujawy, 1964, V konkurs, 4 s., sygn. XIII-0007.
- „O biedaku i bogaczu”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, 1958, Kujawy, III konkurs, 6 s. sygn. IX-0034.
- „O dobrej wróżce i o sierotce Marysi”, Feliks Paczkowski (wg opow. J. R. z Włocławka, (...)), Włocławek, 1956, II konkurs, 9 s., sygn. XIV-0036.
- „O dziedzicu Szczydze”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1957 (poza konkursem), 5 s., sygn. XIV-0070.
- „O Jasiu i Marysi sierotce”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0014, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 17.
- „O karle potworze”, Feliks Paczkowski (wg opow. Matki – F. P.), Włocławek, 1956, II konkurs, 5 s., sygn. XIV-0029.
- „O mężu żarłoku”, Aldona Paczkowska, Włocławek, 1957 (poza konkursem), s. 3, sygn. XIV-0068.

„O pewnym dziedzicu, co straszył”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955, I konkurs, 2 s., sygn. XIV-0058

„O sierocie Marysi, co została zmieniona w rybkę”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0015, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 19.

„O stary czarownicy i jej córce”, Aldona Paczkowska (wg opow. ojca I. D. z Chodcza (...)), Włocławek, 1957 (poza konkursem), 5 s., XIV-0069.

„O starym królu, co chciał młodym zostać”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0017, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 10.

„O szczęśliwej godzinie”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0018, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 13.

„O ubogiej wdowie i jej pięciu córkach”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955, I konkurs, 7 s., sygn. XIV-0057.

„O Wojtku bohaterze”, Feliks Paczkowski, sygn. XIV-0019, Włocławek, 1958, III konkurs, s. 10.

„Przypowieść o młodym małżeństwie”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1966, 6 konkurs, 5 s., sygn. XIV-0083.

„Słynny wróż i doktor”, Henryk Kotłowski, Arciszewo, Kujawy, 1958, III konkurs, 14 s., sygn. IX-0033.

„Ślubowanie”, Feliks Paczkowski, Włocławek, 1955, I konkurs, 3 s., sygn. XIV-0056.

„Zagadka”, Piotr Miśkiewicz, Pakość, Kujawy, 1955, I konkurs, 1 s., sygn. XIV-0080.

Tekst ulotki „Konkurs ludoznawczy”, s. 1.

Łopatyńska H., Nota sporządzona na potrzeby niniejszego opracowania (luty 2020, Archiwum KK).

Publikowane

Allerhand fahrendes Volk in Kujawien. Tom 2. Beiträge zur Volkskunde der Provinz Posen, Herausgegeben von Szulczewski A., Ebbeckes F. Ver. (O. Eulitz), Leszno–Poznań 1906.

Bajki dla odważnych, wyb., oprac., przedm. H. Łopatyńska, Toruń 2013.

Bajki kujawskie. Przygotowała do druku Maria Fryczowa, „Literatura Ludowa” 1963, nr 2-3.

Karpińska-Jóźwiak K., *Bajki ludowe Feliksa Paczkowskiego z Włocławka*, „Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu” 2011, nr 2.

Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 3, cz. 1, Kujawy, Wrocław 1962.

Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 4, cz. 2, Kujawy, Wrocław 1962.

Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 72/1. Kujawy. *Suplement do tomów 3-4*, cz. 1, Poznań 2009.

Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 72/2. Kujawy. *Suplement do tomów 3-4*, cz. 2, Poznań 2014.

Kujawskie legendy, oprac. J. Borkowski, Brześć Kujawski 2013.

Kujawskie legendy, red. H. Guzek i in., Brześć Kujawski 2013.

Legenda kujawska, zeb. W. Podczaski, Inowrocław 2012.

Łukaszewicz A.B., *Kujawskie legendy, gawędy i gadki*, t. 1, Wrocław 2012.

Masłowski K., *Zarys etnografii Kujaw*, Włocławek 1935.

Nitsch K., *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Lwów 1929.

Rawita-Witanowski M., *Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym*, Warszawa 1904.

Sarnawska H., *Podanie o ruinie choceńskiej*, „Wisła” 1895, t. 9.

Sarnawska H., *Opowiadanie ludowe z okolic Chodcza w powiecie włocławskim*, Wisła 1899, t. 13.

Siemieński L., *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, Warszawa 1845.

Szulczewski J.W., „*Pieśń bez końca*”. *Zbiór tekstów folklorystyczno-etnograficznych*, red. W. Łysiak, Poznań 1996.
 Szulczewski J.W., *Opowiadania kujawskie*, „Literatura Ludowa” 1963, nr 2-3.
 Szulczewski W., *Allerhand fahrendes Volk in Kujawien*, Leszno 1906.
 Witowt, *Baśni z Kujaw Borowych*, „Wisła” 1903, t. 17, z. 1; z. 4.
 Wójcicki K.W., *Klechdy. Starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, Warszawa 1837.

2. Opracowania

Akajomow N. O., *Kujawy. Istoriko-etnograficzeskij oczerk*, Warszawa 1895.
 Bartosiewicz A., *Elżbieta Batory – historia prawdziwa*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2018, r. 17, nr 2.
 Bliziński J., *Abecadłowy spis wyrazów języka ludowego w Kujawach i Galicji Zachodniej*, „Biblioteka Warszawska” 1860, t. IV.
 Budrowska K., *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Białystok 2009, s. 213.
 Fryczowa M., *Kujawska bajka ludowa*, „Literatura Ludowa” 1963, nr 2-3.
 Gajek J., *Skład etniczny Wielkiego Pomorza*, „Teka Pomorska”, r. III, 1938.
 Gołębiowska-Suchorska A., *Bajka ludowa a ideologia*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 1, red. V. Wróblewska, Toruń 2018.
 Gołębiowska-Suchorska A., *Bajka ludowa na Kujawach*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 1, red. V. Wróblewska, Toruń 2018.
 Karpińska-Jóźwiak K., *Bajki ludowe Feliksa Paczkowskiego z Włocławka*, „Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu” 2011, nr 2.
 Kasjan J.M., *Polska zagadka ludowa*, Wrocław 1983.
 Kolberg O., *Słowniczek wyrazów kujawskich*, [w:] tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 4, cz. 2, Kujawy, Wrocław 1962 (1867).
 Krzyżanowski J., *Oskar Kolberg i jego dorobek w dziedzinie literatury ludowej*, „Lud” 1955 (1956), t. 42, cz. 1.
 Krzyżanowski J., *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 1-2, Wrocław 1962-1963.
 Kukier R., *Ludowe obrzędy i zwyczaje weselne na Kujawach*, Warszawa–Poznań 1975.
 Lange R., Pawlak A., Krzyżaniak B., *Folklor Kujaw*, Poznań 2001.
 Matlakowski W., *Słownik wyrazów ludowych zebranych w Czerskiem i na Kujawach*, „Sprawozdania Komisji Językowej Akademii Umiejętności” 1892, t. 5.
 Masłowski K., *Zarys etnografii Kujaw*, Włocławek 1935.
 Paluszek-Bronka A., *Cechy konstytutywne tożsamości kujawskiej na podstawie Kujawskich legend, gawęd i gadek Antoniego Benedykta Łukaszewicza*, „Język – Religia – Tożsamość” 2018, nr 2.
 Sokulski M., *Mściwy karzeł i Masław, książę mazowiecki Zygmunta Krasińskiego*, „Sztuka Edycji” 2017, nr 1.
 Trojanowski W., *Podania mityczne polskie*, „Wisła” 1917, t. 20.
 Wróblewska V., *Bajka ludowa w literaturze dla dzieci i młodzieży*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 1 red. V. Wróblewska, Toruń 2018.
 Wróblewska V., *Jajko*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 2, red. V. Wróblewska, Toruń 2018.
 Wróblewska V., *Ludowa bajka nowelistyczna (Źródła – wątki – konwencje)*, Toruń 2007.
 Wróblewska V., *Piast*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 3, red. V. Wróblewska, Toruń 2018.
 Wróblewska V., *Popiel*, [hasło w:] *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 3, red. V. Wróblewska, Toruń 2018.

Wróblewska V., *Przemiany gatunkowe polskiej baśni literackiej XIX i XX wieku*, Toruń 2000.
Wróblewska V., *Znaczenie materiałów folklorystyczno-etnograficznych z „Ludu” Oskara Kolberga dla poznawania regionu i jego tradycji (na przykładzie Kujaw)*, [w:] *Ja daję właśnie materiał...*, o dziele Oskara Kolberga w dwusetną rocznicę jego urodzin, red. E. Antyborzec, Poznań 2015.

3. Publikacje internetowe

Karaś H., *Słowniki gwar kujawskich, Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe*, red. H. Karaś, <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-wielkopolski&l3=kujawy&l4=kujawy-slowniki> [dostęp: 20.09.2020].

Trapszyc A., *Kujawy*, 2014 [w:] <http://www.nasze.kujawsko-pomorskie.pl/Etnografia/kujawy.html> [dostęp: 20.05.2020].

<http://informatorium.ksiaznica.torun.pl/legendy-kujawskie-zebral-wlodzimierz-podczaski/> [dostęp: 20.09.2020r.).

Piotrowska A.E., *Podział etnograficzny Kujaw*, [w:] *Dialekty i gwary...*, <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-wielkopolski&l3=kujawy&l4=kujawy-kultura2> [dostęp: 20.09.2020].

WYKAZ WĄTKÓW

Bajki zwierzęce

T 200 „Antagonizm psa i kota” – cz. 5, nr 1.

Bajki magiczne

T 301 „Bracia zdradzieccy” – cz. 1, nr 4.

T 302 „Dusza potwora w jajku (Dusza zewnętrzna)” – cz. 1, nr 5.

T 311 „Zakazany pokój” – cz. 1, nr 7.

T 327 – kontaminacja T 327C „Jędza i karzełek”, T 327D „Czarownica ludożerczyni” i T 327E „Ucieczka od czarownicy” – cz. 1, nr 10.

T 327A „Czarownica i dzieci (Jaś i Małgosia)” – cz. 1, nr 2.

T 330B „Stary żołnierz i diabli” – cz. 1, nr 9.

T 330B „Stary żołnierz i diabli” i T 475 „Palacz piekielny” – cz. 1, nr 13.

T 332 „Kuma-śmierć” – cz. 1, nr 18.

T 365 „Umarły porywa narzeczoną (Lenora)” – cz. 1, nr 8.

T 403 „Narzeczona czarna i biała” – cz. 1, nr 6.

T 405 „Królewna ptak” – cz. 1, nr 16.

T 451 „Siedem kruków” – cz. 1, nr 11.

T 475 „Palacz piekielny”, zob. T 330B.

T 480A „Dwie siostry, dobra i zła” i T 511 „Macocha i pasierbica” – cz. 1, nr 14.

T 511 „Macocha i pasierbica”, zob. T 480A.

T 531 „Koń pomocnik” – cz. 1, nr 15.

T 550 „Ptak złotopióry” – cz. 1, nr 1; nr 3.

T 590 „Zdradziecka matka” – cz. 1, nr 17.

T 676 „Sesamie otwórz się” – cz. 1, nr 12.

Legendy

T 756B „Madejowe łóżko” – cz. 5, nr 2.

Bajki nowelistyczne

T 902 „Wyleczenie leniwej żony” – cz. 2, nr 1.

T 930 „Markowe szczęście” – cz. 2, nr 3.

T 933 „Grzegorz papież” – cz. 2, nr 5.

T 956B „Narzeczona zbójnika” – cz. 2, nr 2 i 4.

T niesklasyfikowany – cz. 2, nr 6.

Bajki komiczne – humoreski i anegdoty

T 1174 „Diabeł i zadania niewykonalne” – cz. 3, nr 3.

T 1641 „Doktor Wszystkowiedz (Świerszcz)”; w prologu T 1644 „Starzec wysłany do szkoły znajduje pieniądze” – cz. 3, nr 5.

T 1654 „Rzekomy nieboszczyk i zbójce” – cz. 3, nr 1.

T 1739 „Głupi chłop sądzi, że się ocielił” – cz. 3, nr 4.

T niesklasyfikowany – cz. 3, nr 2.

Podania wierzeniowe

T 4020 „Dusze na pokucie” – cz. 4, nr 1.

T 4060 „Strzyga” – cz. 4, nr 3.

T 3040 „Czarownice” – T 3045 „Wyprawa na Sabat” – cz. 4, nr 2.